6/2022

Nowa Europa Wschodnia

www.new.org.pl Dwumiesięcznik listopad–grudzień 6 (82) / 2022 ISSN 1899-5543 Indeks 245534 Cena 19,90 zł (w tym 8% VAT)

Rozliczymy rosyjskie zbrodnie
Jewhen Zacharow

Ukraina i wszystkie grzechy Zachodu
Mykoła Riabczuk

Górski Karabach. Czy wojna powróci?
Iskandarjan | Strzemżalska

ROSJA A RESZTA ŚWIATA
Kaczmarski | Kardaś

Wielki Głód. Historia traumy
Maciej Piotrowski

ISSN 1899-5543

eprasa.pl 96e8cdcb01

REKLAMA

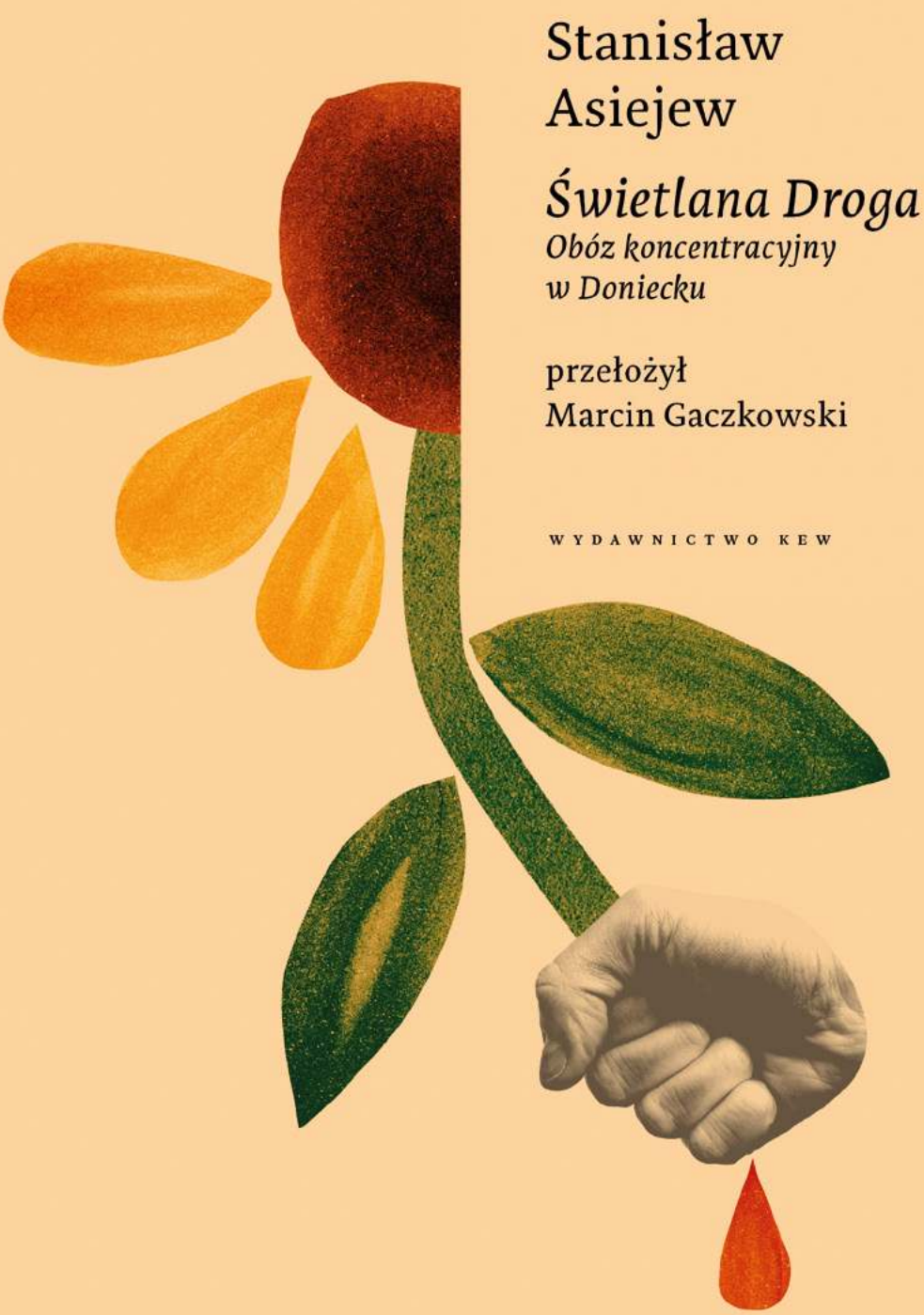

Zapowiedź jesienna od Wydawnictwa KEW

eprasa.pl 90e8cdcb01

Nowa Europa Wschodnia

eprasa.pl 96e8cdcb01

eprasa.pl 96e8cdcb01

Za imperializm płaci się życiem

Dwa obrazy pokazujące wojnę toczącą się w Ukrainie i obecne w tekstach opublikowanych w bieżącym numerze „Nowej Europy Wschodniej" to zamienione w gruz ukraińskie bloki mieszkalne i budynki użyteczności publicznej po niedawnych atakach rakietowych dokonanych przez Rosję i obywatele Rosji, których objęła tzw. częściowa mobilizacja, uciekający (często na rowerach czy hulajnogach) z kraju. Pierwszy obraz nie pozwala nam, obywatelom (miejmy nadzieję, że także światowym politykom), zapomnieć o krwawej wojnie, którą Moskwa nieustannie toczy z Ukrainą. Dla przyszłych pokoleń może być przestrogą: konflikt zbrojny zawsze dotyczy przede wszystkim zwykłych mieszkańców miast i wsi. Ten drugi byłby nawet zabawny, gdyby nie dotyczył przedstawicieli społeczeństwa, które jeszcze tak niedawno z dumą przypinało do ubrań literę „V" symbolizującą ludobójczy konflikt wypowiedziany krajowi nad Dnieprem. Jedyna nadzieja, którą możemy żywić, dotyczy zmiany, jaka być może dokonała się w części Rosjan. Może obecnie część rosyjskiego społeczeństwa zdała sobie sprawę, że ceną, którą płaci się za imperialistycznie poglądy, może być własne życie. Nie można bezkarnie wysuwać roszczeń wobec niepodległego kraju. Mówić „Krym nasz", „Donbas nasz". Jeśli tak uważasz, to idziesz na front i walczysz „z zardzewiałym karabinem w rękach", jak pisze w reportażu o pograniczu rosyjsko-gruzińskim Katarzyna Łoza.

Procesy, które w ostatnim czasie dokonują się w Ukrainie i Rosji, szczegółowo opisujemy w bieżącym numerze naszego periodyku. Uwagę kierujemy także ku relacjom rosyjsko-chińskim, konfliktowi w Górskim Karabachu, społeczności LGBT+ w Europie Wschodniej, sytuacji w Dagestanie i sztuce ukraińskiej młodego pokolenia.

Redakcja

eprasa.pl 96e8cdcb01

Spis treści

Rozmowa numeru

Rozmowa z Romanem Kuźniarem **Rodzi się świat po Putinie** 7

Publicystyka

Rozmowa z Mykołą Riabczukiem **Zachód flirtował z autorytarną Rosją** 15
Rozmowa z Jewhenem Zacharowem **Chcę ich widzieć martwymi** 20
Szymon Kardaś **Czy Kreml pali energetyczne mosty z Europą?** 27
Przemysław Mazur **Zimna wojna 2.0? Kto i o co walczy w Ukrainie?** 41
Marcin Kaczmarski **Partnerstwo z ograniczoną odpowiedzialnością** 49
Iwona Kaliszewska **Fikcyjni rekruci na froncie** 55
Tomasz Stępniewski, Andrzej Szabaciuk **Białoruś na krawędzi** 62
Rozmowa z Aleksandrem Iskandarjanem **Karabach u końca epoki** 67
Aneta Strzemżalska **Wywalczyć pokój** 78
Wojciech Wojtasiewicz **Słony koszt braku równouprawnienia** 84
Rozmowa z Piotrem Łukasiewiczem **Mówi się o kolejnej wojnie** 89

Reportaż

Katarzyna Łoza **Miasto z zamazanymi nazwami ulic** 95
Piotr Andrusieczko **Terror rakietowy (fotoreportaż)** 105
Piotr Andrusieczko **Terror rakietowy** 113
Katarzyna Łoza **Droga wojenna** 117

Historia

Rozmowa z Maciejem Piotrowskim **Wielki Głód. Historia odkrywania traumy** .. 122

Kultura

Urszula Pieczek **Krąży ptak nad naszą wolnością** 128
Piotr Kosiewski **Chcemy być bliżej siebie** 131
Rozmowa z Anastazją Kilar **Wojownicy światła** 139

Prezentacja

Jaroslav Rudiš **Okna z widokiem na tory** 146

eprasa.pl 96e8cdcb01

Recenzje

Tadeusz Iwański **Szczerek wymyśla Lwów** 162
O książce Ziemowita Szczerka *Wymyślone miasto Lwów*
Wojciech Konończuk **Rosyjski poligon imperialny**..... 164
O książce Austina Jersilda *Orientalizm po rosyjsku. Górale Kaukazu Północnego i pogranicze gruzińskie 1845–1917*
Grzegorz Nurek **O Ukrainie – tuż przed atakiem**..... 166
O książce Katarzyny Łozy *Ukraina. Soroczka i kiszone arbuzy*
Zbigniew Rokita **Biografia hodżyzmu** 168
O książce Blendiego Fevziu *Hoxha. Żelazna pięść Albanii*
Urszula Pieczek **Epopeja Wielkiego Głodu** 170
O książce Wasyla Barki *Żółty książę*
Elżbieta Janota **Dziecięcy mikrokosmos** 171
O książce Leelo Tungal *Mała towarzyszka i dorośli. Opowieść o szczęśliwym dzieciństwie*
Wojciech Wojtasiewicz **Metamorfoza domowej gospodyni**..... 174
O książce Rusłana Szoszyna *Lodołamaczka. Swiatłana Cichanouska*

eprasa.pl 96e8cdcb01

Nowa Europa Wschodnia

Dwumiesięcznik

Wydanie zostało dofinansowane
przez MIASTO WROCŁAW

Wrocław miasto spotkań

www.wroclaw.pl

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania i skracania. Redakcja ceni swobodę wypowiedzi i różnorodność opinii, dlatego teksty publikowane w „Nowej Europie Wschodniej" nie muszą być zgodne z poglądami Wydawcy ani Redakcji. Rozpowszechnianie materiałów redakcyjnych bez zgody Wydawcy jest zabronione. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczanych materiałów promocyjnych.

REDAKCJA
Łukasz Grzesiczak, Sonia Knapczyk, Anna Łazar, Małgorzata Nocuń (redaktorka naczelna), Urszula Pieczek, Ewa Polak, Krzysztof Popek, Sławomir Popowski, Zbigniew Rokita, Wojciech Wojtasiewicz, Kamila Zimnicka (korekta)

WSPÓŁPRACUJĄ: Piotr Andrusieczko, Kuba Benedyczak, Jan Brodowski, Kamil Całus, Maciej Falkowski, Wojciech Górecki, Iwona Kaliszewska, Piotr Kępiński, Wojciech Konończuk, Kamil Kłysiński, Tomasz Kobylański, Tomasz Kułakowski, Grzegorz Nurek, Piotr Oleksy, Piotr Pogorzelski, Witalij Portnikow, Jadwiga Rogoża, Ziemowit Szczerek, Andrzej Szeptycki, Marcin Wojciechowski

PRENUMERATA
prenumerata@new.org.pl
Informacja o prenumeracie:
www.new.org.pl

WINIETA I PROJEKT GRAFICZNY
Piotr Grzyb

SKŁAD, ŁAMANIE I OKŁADKA
Małgorzata Chyc | AT Wydawnictwo

ADRES REDAKCJI I WYDAWCY
Kolegium Europy Wschodniej
im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego
we Wrocławiu
Zamek Wojnowice
ul. Zamkowa 2, 55-330 Wojnowice
tel. +48 71 341 71 97
office@kew.org.pl, www.kew.org.pl

„Nowa Europa Wschodnia"
ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków
redakcja@new.org.pl, www.new.org.pl

Partnerem wydania jest Fundacja Znak

Fundacja Znak

ISSN: 1899-5543
ISSN: 2084-3992 (online)
Cena 19,90 zł (w tym 8% VAT)
Nakład 2000 egz.

eprasa.pl 96e8cdcb01

Rodzi się świat po Putinie

Z profesorem Romanem Kuźniarem, politologiem i byłym dyplomatą, rozmawia Urszula Pieczek

URSZULA PIECZEK: Od początku wszczętej przez Władimira Putina wojny w Ukrainie zachodnia opinia publiczna zdaje się życzeniowo myśleć, że odejście prezydenta Rosji od władzy lub jego śmierć (krążą spekulacje o jego złym stanie zdrowia) sprawią, że świat stanie się lepszym miejscem. Albo może bardziej ostrożnie – że to, co nadejdzie po Putinie, będzie dla porządku światowego lepsze, a więc bardziej demokratyczne. Co Profesor na to?

ROMAN KUŹNIAR: Czy to, co nadejdzie po Putinie, będzie bardziej demokratyczne, to się okaże, natomiast niewątpliwie będzie lepsze. Putin długo i dość skutecznie działał destrukcyjnie na liberalny porządek międzynarodowy. Choć to przecież dzięki liberalnemu porządkowi międzynarodowemu Rosja mogła się rozwinąć. Podejście Moskwy do tego porządku zmieniło się głównie ze względów wewnątrzrosyjskich (zwrot ku autorytaryzmowi), a nie przez charakter tego porządku. Po odejściu Putina – jakkolwiek będzie ono wyglądać i kiedykolwiek nastąpi – świat będzie lepszym miejscem, ponieważ Putin pozostaje ucieleśnieniem zła w życiu międzynarodowym.

Już w tej chwili możemy stwierdzić, że rodzi się inny świat, ponieważ Rosja Putina przestaje odgrywać kreatywną rolę na arenie międzynarodowej, teraz jest to rola destruktywna, niszcząca, ale głównie dla samej Rosji. Rosja przegrywa i z całą pewnością przegra wojnę, którą rozpoczęła. Choć nie wiemy, czym zakończy się ona w szczegółach i ustaleniach między Rosją a Ukrainą, to już możemy powiedzieć, że wojna zmienia rosyjską pozycję międzynarodową. Ta wojna jest dla Rosji katastrofą – traci ona zdolność kreowania, pozytywnego (zgodnego z jej widzeniem świata) oddziaływania. Rosja nie ma możliwości, by wpływać na świat w sposób, który odpowiadałby jej interesom. To być może jest jedyny pozytywny skutek wojny.

Wspomniał Profesor, że Putin jest ucieleśnieniem zła. Uważa się, że kontynuuje sowiecki model

eprasa.pl 96e8cdcb01

myślenia. Wciąż mam jednak wątpliwości, czy można mówić o *one man show*, że odejście jednego człowieka od władzy zmieni świat na lepsze. Czy otoczenie polityczne Putina jest na tyle silne, że będzie kontynuowało jego wizję i politykę?

Ma Pani rację, nie tylko Putin, złe jest także jego otoczenie. Putin przechodzi na emeryturę, odchodzi od władzy, umiera – przecież jest śmiertelny, choć chyba nie zdaje sobie z tego sprawy – to mogłoby sprawić, że scenariusz przedstawiony przez Panią będzie możliwy. Ale Putin pozostawi po sobie Rosję – rupieciarnię, Rosję – skład surowców wtórnych, nie będzie ona miała światu wiele do zaoferowania. Rosjanie będą zmuszeni do podjęcia próby wyjścia z tej sytuacji, a to z kolei oznacza konieczność uznania pewnych zewnętrznych wzorców i norm, które do tej pory traktowali z pogardą.

Powiedziała Pani, że Putin jest zły, bo kontynuuje wzorce sowieckie, ale jeżeli Związek Sowiecki był zły, to w dużej mierze dlatego, że wiele cech rosyjskiej kultury politycznej (ekspansjonizm, autorytaryzm, który w czasach sowieckich stał się totalitaryzmem, pogarda dla praw człowieka) pochodzi z Rosji wcześniejszej. Wielkoruski szowinizm to ideologia rosyjskiego imperializmu. Do tego powróciła Rosja po upadku ZSRR. Być może nie było to widoczne w latach dziewięćdziesiątych, ale kiedy Putin przejął władzę, to wielkoruski szowinizm bardzo silnie zaczął się zaznaczać.

Może Profesor doprecyzować?

Francis Fukuyama w eseju *Koniec historii* (który był pisany najpóźniej wiosną 1989 roku) stwierdza, że jest wielce prawdopodobne, że po ewentualnym upadku ZSRR należy oczekiwać powrotu wielkoruskiego szowinizmu do polityki rosyjskiej – z jednej strony ekspansjonizmu, z drugiej – poczucia wyższości Rosji wobec innych krajów byłego ZSRR, zwłaszcza wobec Ukrainy. Trzeba jeszcze wspomnieć o chęci podboju jako części dziedzictwa rosyjskiego, rosyjskiej ciągłości. Widać to na przykład podczas wystąpienia Putina 9 czerwca bieżącego roku z okazji obchodów 350. rocznicy urodzin Piotra I. Europejczycy postrzegają Piotra I Wielkiego jako cara, który chciał europeizować Rosję, a dla Putina to władca, który dokonywał podbojów, a podboje – jak dodawał obecny władca Kremla – są „przeznaczeniem Rosji".

Tak myśli Putin w 2022 roku.

W tym sensie zło, które ucieleśnia Putin, jest wcześniejsze niż ZSRR. Choć oczywiście Putin został uformowany w czasach sowieckich, zwłaszcza w KGB, i dlatego duża część jego polityki, którą uważamy za zło i którą przenosi on do stosunków międzynarodowych, pochodzi z doświadczenia z tamtych czasów. Chodzi w szczególności o specyficzny, właściwy tej

eprasa.pl 96e8cdcb01

służbie sposób postrzegania świata i działania: kult siły, oszustwa i logika „kto kogo".

Jakim graczem w geopolitycznym układzie sił może być Rosja bez Putina?

Putin jest złym człowiekiem, który silnie zainfekował politykę wewnętrzną i zagraniczną ostatnich dwudziestu lat. Już w tej chwili Rosja, jak mówiłem, nie ma zdolności kreacyjnych, ale Putin wciąż nią rządzi. Jeśli Putin w jakikolwiek sposób odejdzie, to zostawi Rosję, której nikt nie zaufa, która nie ma aktywnej polityki zagranicznej, w znaczeniu instrumentów ekonomicznych, handlu międzynarodowego i militariów. Rosja jako mocarstwo nie ma pozytywnego przesłania dla świata. Staje się przy tym upadłym imperium, z jedynym argumentem w postaci broni nuklearnej, która pełni funkcję jedynie odstraszającą. Jeśli chodzi o potencjał klasyczny, a więc taki, który może być operacyjnie używany, to jest on w tym momencie dramatycznie przetrzebiany. Co na dłuższą metę może mocarstwo, którego udział w światowym produkcie wynosi około 1,5 procent, a którego broń tak dramatycznie się nie sprawdziła w prawdziwej wojnie, gdzie całe zaawansowanie technologiczne pochodzi z Zachodu? W tych obszarach Putin poległ, a przede wszystkim w tej dziedzinie, która wydawała się jego specjalnością. Chodzi o użytek z sił zbrojnych, czynnika militarnego, czyli klasycznego środka polityki zagranicznej. Rosja traci możliwość prowadzenia działań zaczepnych i straszenia otoczenia aktywnością wojskową. Wiele lat zajmie jej przywrócenie jako takiego potencjału militarnego, za pomocą którego można prowadzić działania ofensywne, takie jak chociażby kiedyś przeciwko Gruzji, Syrii, wcześniej Czeczenii. Putin pozostawi Rosję w potwornym stanie moralnym i politycznym (klasa polityczna jest zdemoralizowana, nie ma śladu społeczeństwa obywatelskiego) oraz mocno nadszarpniętą, jeśli chodzi o kondycję ekonomiczną. Państwo rosyjskie cofa się dramatycznie – ubywa profesjonalistów najwyższej klasy. Następuje powrót Rosji do schyłkowych lat Związku Sowieckiego, ale nie widać na horyzoncie nowego Michaiła Gorbaczowa lub Borysa Jelcyna. Pytanie, jak Moskwa poradzi sobie sama ze sobą po odejściu Putina.

Przede wszystkim Rosja będzie musiała wyplenić ze swojej polityki, ze swojej kultury politycznej, ale też społecznej mentalności gen bandytyzmu, który powoduje, że jest ona krajem mało bezpiecznym dla otoczenia. Proszę spojrzeć, kiedy Rosja Putina atakowała kogoś na zewnątrz, Rosjanie byli zachwyceni. „Boją się nas", a to dla nich oznaka szacunku. Teraz, po przegranej w sensie politycznym i strategicznym, w toczącej się obecnie wojnie przestanie być zagrożeniem dla

eprasa.pl 96e8cdcb01



Dzięki uprzejmości Romana Kuźniara

Już w tej chwili możemy stwierdzić, że rodzi się inny świat, ponieważ Rosja Putina przestaje odgrywać kreatywną rolę na arenie międzynarodowej, teraz jest to rola destruktywna, niszcząca, ale głównie dla samej Rosji. Rosja przegrywa i z całą pewnością przegra wojnę, którą rozpoczęła.

eprasa.pl 96e8cdcb01

otoczenia. Natomiast to, jak Rosja sobie poradzi wewnętrznie ze złomem, który jej pozostawi w spadku Putin w każdej dziedzinie: moralnej, politycznej, gospodarczej, militarnej, pozostaje pytaniem otwartym.

Czy można myśleć o tym, że po odejściu Putina świat stanie się lepszym miejscem, skoro społeczeństwo rosyjskie nadal ma głęboki imperialny sentyment i wielki antyzachodni resentyment. Może sytuacja częściowej mobilizacji, którą ogłosił prezydent Rosji, jest w stanie coś zmienić? Czy są też inne sygnały?

Putin nie jest jedynym złem, choć to ktoś wybitny w kategorii „zły człowiek" w polityce, w życiu międzynarodowym. Od wczesnego okresu jego kariery politycznej nazywałem go w wewnętrznych dyskusjach rzeźnikiem z Leningradu. To przeświadczenie, że mamy do czynienia z człowiekiem o mentalności rzeźnika wzięło się z obserwacji II wojny czeczeńskiej, a zwłaszcza z zaaranżowania przez niego wielkich wybuchów budynków mieszkalnych (zginęło wówczas około trzystu osób), które dały mu pretekst do wszczęcia wspomnianej wojny. Pomyślałem, że mamy do czynienia z bandytą u władzy, który oczywiście uśmiecha się, wymienia uprzejmości z przedstawicielami innych krajów, jest dobrze ubrany, natomiast mentalnie to ktoś wyjątkowo niebezpieczny i zły. Świat długo na to przymykał oko, ponieważ zwyczajnie albo było nietrafne wyobrażenie o nim i jego rządach, albo uważano, że Rosja była potrzebna do osiągania różnych celów.

Gen bandytyzmu w polityce rosyjskiej w znacznym stopniu odzwierciedla stan świadomości i mentalności społeczeństwa – chodzi mi o otwartą i powszechną pogardę dla prawa, dla życia i godności jednostki, dla praw człowieka. Oszustwo w życiu politycznym Rosji jest czymś, co – jak pisał historyk Richard Pipes – nie hańbi. To zostało w ogromnym stopniu nasilone w czasach Putina przez świadome dążenie do centralizacji władzy, budowanie systemu totalitarnego (jako ustroju państwowego), z faszystowską ideologią (wielkoruski szowinizm jest odmianą faszyzmu). To wszystko dokonało się pod kierownictwem Putina i wynika z jego sposobu myślenia rodem z KGB.

A co z otoczeniem Putina?

Od początku dobierał do swojej wizji posłusznych wykonawców – wokół Putina nie ma ludzi, którzy mieliby odwagę mu się sprzeciwić albo bodaj prezentować inne zdanie. Wydawało się, że alternatywą dla niego może być Dmitrij Miedwiediew i jego środowisko, ale wystarczy sobie porównać wystąpienia Miedwiediewa z czasów prezydentury i to, co z nim się teraz dzieje. Kiedyś mówił o tym, że związki z Europą są Rosji potrzebne

eprasa.pl 96e8cdcb01

ze względu na konieczność jej modernizacji, a dziś niczym lokalny głupek wykrzykuje same śmieszno-straszne bzdury. To pokazuje, że osoby pozostające w bliskim otoczeniu Putina się do niego upodabniają i upadają nisko w sensie moralnym, w sensie rozumienia polityki. To kłopot, z którym ma do czynienia Rosja.

Proces upadku moralnego jest odwracalny, ale zajmuje lata. Łatwiej było denazyfikować Niemcy, ponieważ wcześniej były demokracją, a przy tym znalazły się pod zachodnią okupacją. Rosja nigdy nie stała się demokracją, no chyba że uznamy tę chwilę przed I wojną światową i w latach dziewięćdziesiątych pod rządami Jelcyna, ale i wtedy to była demokracja bardzo pokraczna. Nie ma tu tradycji demokratycznej. To problem dla Rosji i jej otoczenia. Rosja nie musi być demokratyczna, ale moim zdaniem chodzi o coś więcej niż brak demokracji. Rosja staje się nowotworem złośliwym, który być może dzięki politycznej „chemioterapii" czy „naświetlaniom" będzie można z zewnątrz opanowywać, kontrolować i zahamować jego rozprzestrzenianie się. Jednak jego szkodliwe oddziaływanie na zewnątrz będzie trwać, dopóki kraj ten się wewnętrznie nie przeobrazi. Zgadzam się, że problem z Rosją jest daleko głębszy niż sam Putin. On jest jedynie głównym przedstawicielem generacji, grupy, soldateski, która zawładnęła Rosją. To od niego i jego otoczenia, także ekspercko-medialnego pochodzi ideologia rosyjskiego faszyzmu. Ale przecież na świecie są państwa autorytarne, które nie zagrażają innym. Z nimi demokracje mogą układać względnie normalne stosunki.

Jakie błędy popełnił Zachód?

Zachód popełnił wiele błędów – próbował podawać Rosji rękę, włączać w obręb świata liberalnej demokracji. Przyjęcie jej do Rady Europy było kompletnie pozbawione podstaw, ponieważ Rosja ani przez moment nie spełniała kryteriów. To samo z grupą G7, która stała się przez udział Rosji G8. Rosjanie nie korzystali z tego, że myśmy się na nich otworzyli. Oni to wykorzystywali przeciwko nam. Oddziaływanie okazało się odwrotne – świat zachodni był psuty przez Rosję, a nie Rosja była ulepszana przez Zachód. Dotyczyło to zwłaszcza grupy licencjonowanych przez Kreml mafijnych oligarchów, których noszono na rękach na Zachodzie (chodziło o pieniądze), a oni korumpowali tam polityków i środowiska opiniotwórcze. Główny błąd to jednak długotrwałe przymykanie oczu na zło, które tam miało miejsce i które było przez Moskwę eksportowane.

Jaką strategię powinien opracować Zachód, żeby z jednej strony nie stać się zakładnikiem kraju dysponującego bombą atomową, a z drugiej nie wpadać w błędną retorykę, że Rosja stanie się demo-

eprasa.pl 96e8cdcb01

kratyczna, jak tylko pozbędzie się Putina?

Nie sądzę, żeby ktoś naiwnie wierzył, że Rosja stanie się demokratyczna zaraz po Putinie. Rosja wyszła z hukiem z Europy z powodu napaści na Ukrainę. Trzeba z tego skorzystać i zatrzasnąć za nią drzwi, tam ją zostawić, niech nie wraca do Europy. Podstawowa strategia to trzymać drzwi zamknięte. Nie chodzi o izolowanie Rosji, bo ona najlepiej izoluje się sama, ale o zamknięcie wszystkich możliwości jej mieszania się w sprawy europejskie.

Wojna przeciwko Ukrainie rzuciła ostre światło na wszystkie sprawy w życiu Europy i jej państw, które Rosja osłabiała – w sferze ideowej, politycznej i finansowo-gospodarczej. Ujawnione zostało też, jak daleko sięgały macki, za pomocą których nas psuła. I już w tym znajdujemy elementy strategii, które muszą być na samym początku uwzględnione. Co dalej? Rosję czeka wieloletnia droga przez pustynię, a czy znajdzie się Mojżesz, który ją przeprowadzi i uczyni z niej inne społeczeństwo – trudno w tej chwili w to wierzyć. Na razie na horyzoncie nie widać nikogo innego – wszyscy są zaczadzeni, zepsuci do cna przez to wszystko, co wyostrzył Putin. Nie widzę pozytywnej przyszłości dla tego kraju, jeśli chodzi o najbliższe dwadzieścia czy trzydzieści lat. Jedno, co dobre, to jak mówiłem – Rosja nie będzie psuć nas. Oby tylko na Zachodzie nie znaleźli się tacy interesowni lub naiwni „rozumiejący Rosję", którzy zaraz po wojnie zechcą ją znowu do siebie przytulać.

A grożenie bombą atomową?

Broń nuklearna to pusty straszak. Putin wyskakuje jak jakiś opryszek i wykrzykuje, że przyjdzie i powybija nam szyby. Broń nuklearna ma znaczenie jako broń odstraszająca potencjalnego agresora, ale przecież nikt nie chce Rosji podbijać. Choć może byłoby dobrze, gdyby pod kontrolą międzynarodową Rosja przeszła proces głębokiej denazyfikacji, zmian gospodarczych i politycznych. Tylko problem polega na tym, że to zbyt duży kraj i żadna organizacja nie jest wystarczająco silna, by to przeprowadzić, a musiałoby to zająć wiele lat. Nikt nie ma mandatu, by zająć się Rosją jak protektoratem. W taki sposób, jak to było w systemie powierniczym w ONZ, to znaczy, by doprowadzić dany kraj, daną ludność do samodzielności i prowadzenia normalnych stosunków zewnętrznych. Owszem, Rosja jest samowystarczalna w tym sensie, że ma bogactwa, ludzi pracowitych i zdolnych, natomiast przestała być narodem cywilizowanym (w rozumieniu dokumentów przedwojennych) i musi przejść drogę wewnętrznej recywilizacji, powrotu do zachowań, jakich wymaga się od krajów cywilizowanych.

Na początku naszej rozmowy Profesor z pewnością stwierdził,

eprasa.pl 96e8cdcb01

że Rosja wojnę w Ukrainie przegra. Skąd to przekonanie?

Rosja przegra z punktu widzenia celów, które sobie postawiła. Natomiast, jaki będzie wynik wojny w kategoriach *stricte* militarno-terytorialnych rozstrzygnięć, tego jeszcze nie wiemy. Mówiąc, że Rosja przegra czy przegrywa, mam na myśli cel główny wojny – wasalizację Ukrainy, jej demilitaryzację i denazyfikację (te wszystkie dyrdymały, które ogłaszał Putin) oraz uderzenie w liberalny porządek międzynarodowy. Napadając na Ukrainę, Rosja chciała przyspieszyć powrót do *power politics*. I w obu tych głównych sprawach przegrała. A przy tym zatopiła swą pozycję międzynarodową, ponieważ utraciła zdolność pozytywnego wpływu, kreacji porządku międzynarodowego. Rosja w tej chwili nie ma w stosunku do świata zewnętrznego żadnego mandatu moralnego, ideowego ani nie ma zdolności ekonomicznych. W tym sensie jest to głęboka porażka Rosji. Natomiast gdzie stanie granica w tej wojnie (niemożliwy jest traktat pokojowy z tak bandyckim krajem, możliwe jest zawieszenie broni, takie jak między Koreą Północną i Koreą Południową), jak ta linia przebiegnie – będzie wynikiem działań zbrojnych w terenie i dokładnie nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć na to pytanie. Nie wiem, czy Ukraina odzyska wszystkie terytoria, które straciła w tym roku. Nie wydaje się na przykład, aby udało jej się odbić Krym czy najbardziej na wschód wysunięte części Donbasu. Nie można też wykluczyć, że Rosja zatrzyma jakąś część Ukrainy, którą teraz podbiła – zwłaszcza przesmyk łączący Krym z Donbasem. Nie wiemy, gdzie stanie front, ale w kategoriach strategicznych, politycznych, ideowych Rosja jest wielkim przegranym tej wojny, popełniła na oczach całego świata spektakularne *auto-da-fé*.

Prof. Roman Kuźniar jest politologiem, byłym dyplomatą. W latach 2005–2007 dyrektor Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, od 2010 do 2015 roku doradca prezydenta RP ds. międzynarodowych. Wykłada na Wydziale Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie także kieruje Katedrą Studiów Strategicznych i Bezpieczeństwa Międzynarodowego.

eprasa.pl 96e8cdcb01

Zachód flirtował z autorytarną Rosją

Z Mykołą Riabczukiem, ukraińskim eseistą, rozmawia Tomasz Kobylański

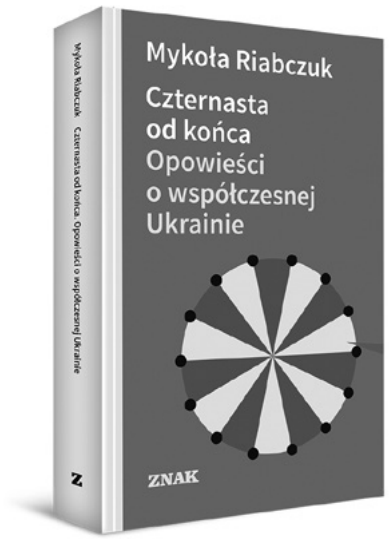

TOMASZ KOBYLAŃSKI: *Czternasta od końca. Opowieści o współczesnej Ukrainie* to tytuł Pana najnowszej książki, która została właśnie przełożona i wydana przez wydawnictwo Znak. Do czego właściwie odnosi się tytuł?

MYKOŁA RIABCZUK: To tytuł jednego z esejów w książce. Po ukraińsku brzmi on – dosłownie – „Czternaste najgorsze miejsce na świecie". Napisałem go od razu po Euromajdanie, najpierw po angielsku, dla czytelników zachodnich, dopiero później po ukraińsku. Nawiązuje do pewnego epizodu z filmu Michaela Winterbottoma *Welcome to Sarajevo* z 1997 roku, który w Polsce jest znany jako *Aleja snajperów*. Jest w nim moment, kiedy do oblężonej stolicy Bośni przylatują dygnitarze ONZ. Dziennikarze napastliwie pytają ich, dlaczego nic nie robią, dlaczego nie bronią cywilów codziennie zabijanych przez snajperów i serbską artylerię. Pewien urzędnik tak odpowiada na te pytania (parafrazując): „Ależ nie jesteście tutaj naszym jedynym problemem. Mamy na świecie przynajmniej trzynaście miejsc, gdzie sytuacja jest jeszcze gorsza".

Postanowiłem zdekonstruować ambiwalencję tej frazy, która z jednej strony słusznie nam przypomina, że nie jesteśmy pępkiem świata, że są inne narody i kraje, które też cierpią, i że bez współczucia okazywanego innym nie możemy oczekiwać, a tym bardziej wymagać współczucia dla siebie. Z drugiej strony ta fraza może być po prostu wymówką, cynicznym usprawiedliwieniem własnej bierności i obojętności, całkowitego braku empatii. Jest to broń obosieczna. Teraz, w czasie wojny, ta fraza nabrała jeszcze innego znaczenia dla Ukraińców, ciągle

eprasa.pl 96e8cdcb01

odpychanych w poprzednich dziesięcioleciach z dala od NATO, od Unii Europejskiej, a nawet od prawa do nazywania się Europejczykami. I to wyłącznie ze względu na faworyzowanie Rosji. Interpretuję tę frazę w przedmowie do polskiego wydania w sposób *quasi*-biblijny, przypominając, że ostatni też mogą stać się pierwszymi – chociażby byli (nawet jak Ukraina) czternastymi od końca.

Agnieszka Holland powiedziała, że Pańska książka to coś więcej niż tak bardzo nam potrzebny przewodnik po ukraińskiej historii, tożsamości, wyzwaniach. „To intensywna podróż pozwalająca nam zrozumieć sprawy najważniejsze". Czyli jakie?

Agnieszka Holland może mieć inne przemyślenia na temat tych najistotniejszych spraw, w każdym razie jestem jej bardzo wdzięczny za tę ocenę. Dla mnie w tej książce najważniejsze było oddanie pewnej dynamiki rozwojowej – nie tylko w planie historycznym, ale też aktualnym. Chciałem uchwycić chwiejność i płynność, ambiwalencję różnych zjawisk społecznych, w tym tożsamości narodowej. Ale też relatywność, to znaczy ich czasowe i sytuacyjne uwarunkowanie. Najważniejsza jest ukraińska wytrwałość wbrew ogromnym historycznym wyzwaniom. Ukraińskie uznanie podstawowych wartości, takich jak wolność i godność, oddziedziczonych chyba jeszcze po Kozaczyźnie, po I Rzeczpospolitej, która była nasza wspólną ojczyzną w sensie cywilizacyjnym. Stąd pochodzi stopniowe wzmocnienie i konsolidacja tożsamości narodowej przede wszystkim jako tożsamości obywatelskiej. To skutek bardzo wolnej, a jednak stałej akumulacji kapitału społecznego, czyli zdolności obywateli do wzajemnego zaufania i solidarnej współpracy dla wspólnego dobra.

Porównuje Pan swój naród do czarnych mieszkańców Stanów Zjednoczonych, którzy po latach dyskryminacji zdobywają się na emancypację. Czy wydarzenia 2022 roku pomogą na dobre zerwać z wyobrażeniem o Ukraińcach jako „kuzynie ze wsi", narodzie, który wymaga opiekuna ze Wschodu?

To porównanie, jak i każda metafora, uwyraźnia pewne cechy i pomaga zrozumieć, a jednocześnie może zakłócić i zafałszować inne. Dla Ukraińców tzw. czarną skórą zawsze był ich wiejski i mniej wartościowy, wyśmiewany i poniżany, a nawet wręcz zakazywany język. Nie było to tak ostre i traumatyczne przeżycie rasizmu jak w przypadku prawdziwej dyskryminacji, bo przecież język, w odróżnieniu od koloru skóry, da się zmienić. Tysiące, a nawet miliony Ukraińców tak właśnie robiło. To nie znaczy, że utracili ukraińską tożsamość, ale dla wielu to był już okres przejściowy. Kto się nie poddawał – musiał być twardzielem, człowiekiem zasad. W terminologii oficjalnej znaczy to tyle, co „nacjonalista" czy nawet „nazista", jak to teraz ujmuje Putin. Po zdobyciu niepodległości w 1991 roku sytuacja kolonialna zaczęła się zmieniać, Ukraińcy stopniowo wyzbywali się kom-

eprasa.pl 96e8cdcb01

pleksu związanego ze swoją niższą wartością. Jednak kompletna i ostateczna rewizja kolonialnego wizerunku wydarza się dopiero teraz, w ramach krwawej, bolesnej, wyczerpującej wojny narodowowyzwoleńczej. Dopiero teraz Ukraińcy ostatecznie i nieodwracalnie zdobyli wyraźną podmiotowość polityczną – nie tylko we własnych oczach, ale i w oczach świata. Przypuszczam, że po zwycięstwie będzie też tak w opinii Rosjan – podobnie jak to miało miejsce z Polakami po 1920 roku, a zwłaszcza po skutecznej transformacji postkomunistycznej i przyłączeniu się do Unii Europejskiej i NATO.

We wstępie, skierowanym do polskich czytelników, stawia Pan sprawę jasno: „Ukraina istniała od dawna, ale dopiero teraz, po kilku miesiącach wojny, stała się widoczna, uznana i doceniona. I to nie tylko jako kraj bohaterskiego wojska i zjednoczonych obywateli, ale też jako kraj znakomitej sztuki i bogatej literatury, wybitnych artystów oraz utalentowanych naukowców. Nigdy wcześniej nie było w prasie zachodniej tylu publikacji o kulturze ukraińskiej, jak w ciągu ostatnich miesięcy". Sporo się zmieniło od końcówki lat osiemdziesiątych, kiedy – jak Pan opisuje – Ukraińcy pojawiali się w mediach przede wszystkim jako „wichrzyciele postsowieckiego spokoju, odpowiedzialni za nikomu niepotrzebne problemy w normalnej, zrozumiałej dla obcokrajowców moskwocentrycznej przestrzeni", a w cieszących się uznaniem zachodnich wydaniach określano ich jako *no-where nation*, „naród znikąd"?

Zmieniło się sporo, tylko że płacimy za to ogromną cenę. Mogłaby być mniejsza, gdyby ukraińscy politycy od pierwszych lat niepodległości byli bardziej skuteczni i odpowiedzialni, a społeczeństwo bardziej dojrzałe i zdeterminowane. Ale to tylko część problemu. Jeszcze większą odpowiedzialność ponosi Zachód, który od samego początku nie doceniał, nie rozumiał, po prostu nie widział Ukrainy jako podmiotu polityki europejskiej. Natomiast fatalnie przeceniał Rosję, zwłaszcza zdolność i chęć tamtejszych elit do reform, do demokratyzacji i westernizacji. Częściowo ulegał stereotypom i propagandzie rosyjskiej, czyli „wiedzy imperialnej" w rozumieniu Ewy Thompson, zinstytucjonalizowanej na uniwersytetach i dominującej w mediach, kulturze i świadomości masowej.

Zachód poddał się też rosyjskiej korupcji – i biznesowej, i politycznej, nie mówiąc już o wpływach agenturalnych. Ukraina po komunizmie nie była na tym poziomie rozwoju, co Polska lub Czechy, ale politycznie i gospodarczo znajdowała się przynajmniej na poziomie krajów bałkańskich, więc mogła być traktowana mniej więcej jak te państwa. A po rewolucji w 2014 roku powinna dostać perspektywę członkostwa w Unii Europejskiej, a wraz z nią odpowiednie mechanizmy kontroli i wsparcia. Wydarzenia w kraju potoczyłyby się wtedy zupełnie inaczej.

eprasa.pl 96e8cdcb01

Ale Zachód ciągle flirtował z coraz bardziej autorytarną Rosją i nie chciał jej irytować, milcząco uznając Ukrainę za sferę rosyjskich wpływów. W pewnym sensie wyhodował to monstrum na Kremlu, przymykając oczy na jego rozmaite podłości i przekazując tym samym sygnał, że może iść dalej.

Powiedział Pan, że właściwie powinien napisać książkę o walczących ukraińskich żołnierzach, wolontariuszach wyprowadzających cywilów ze zbombardowanych miasteczek czy o dzieciach zabitych w ramach ogłoszonej przez Moskwę denazyfikacji Ukrainy, ale nie znajduje Pan jeszcze na to słów. Do ludzi już przemawiają i będą nadal przemawiać świadectwa naocznych świadków, a przecież wojna w jakiś sposób jest udziałem każdej i każdego, kto chociaż dzień spędził w ogarniętej nią Ukrainie. Jeśli uda się napisać taką książkę, to od jakiej historii prawdopodobnie by się dla Pana zaczęła?

Sadzę, że w pierwszych latach, a nawet dziesięcioleciach po wojnie każda powieść będzie budowana na przeżyciach osobistych lub na historiach i losach znajomych autora. Tak długo, jak żyją świadkowie tych okropnych wydarzeń, żaden umysł artystyczny nie zdoła konkurować, nie ośmieli się po prostu przejść obok tej rzeczywistości. Wielka proza o tej wojnie pojawi się, przypuszczam, za czterdzieści lub pięćdziesiąt lat. Czy to *Wojna i pokój*, czy *Przeminęło z wiatrem*, czy *Popioły*, wszystko potrzebuje dystansu, zwłaszcza emocjonalnego.

W 2011 roku napisał Pan: „Przyszłość charakteryzuje się tym, że nigdy nie możemy jej sobie wyobrazić w takiej postaci, jaka naprawdę nadejdzie". Wybuch trwającej obecnie wojny do momentu jej rozpoczęcia pozostawał w świadomości Pana i Ukraińców czymś kompletnie niewyobrażalnym?

I tak, i nie. Wiedziałem, że wojna będzie, bo ubiegłoroczne putinowskie ultimatum zostało sformułowane w taki sposób, że nie można było go przyjąć – ani przez Zachód, ani tym bardziej Ukrainę, bo chodziło w istocie o kapitulację. To ultimatum jednak nie pozostawiało też Moskwie możliwości wycofania się, bo reżim zaprowadził sam siebie i całe społeczeństwo w schizofreniczną, ideologicznie skonstruowaną i sprzeczną z podstawowymi faktami rzeczywistość, a nie jest możliwe wyjść z tego stanu bez trwałej i dobrze przemyślanej psychoterapii. Nie spodziewałem się jednak, że to będzie wojna na taką skalę, przewidywałem raczej eskalację w Donbasie pod szyldem tamtejszych tzw. republik.

Koniec – zwycięski koniec wojny łatwiej sobie wyobrazić?

Jeszcze trudniej. Putin nie ustąpi, bo ma fioła w kwestii ukraińskiej dokładnie takiego samego jak Hitler w kwestii żydowskiej. Podobnie zresztą kremlowska wierchuszka. Ale przypuszczam, że w każ-

eprasa.pl 96e8cdcb01

dej wierchuszce są pragmatycy czy oportuniści, którzy zgadzają się z führerem dopóki, dopóty oni na tym zyskują. Gdy władza zaczyna przegrywać, to pragmatycy coraz chętniej chcą się wycofać, czyli po prostu wyzbyć się opętanego wodza. Innego sposobu na wycofanie chyba już nie ma. Przegrana Putina może trwać długo, a to zależy niestety nie tylko od Ukraińców, ale też od wsparcia naszych sojuszników. Rząd ukraiński ma rację, mówiąc do świata: chcecie szybkiego zakończenia wojny – dajcie nam więcej nowoczesnej broni i wprowadźcie kompletną izolację Rosji. Tylko tak można doprowadzić kremlowski reżim do upadku.

Mykoła Riabczuk jest jednym z najważniejszych współczesnych ukraińskich pisarzy. Urodzony w Łucku na Wołyniu, ukończył studia z dyplomem inżyniera mechanika na Politechnice Lwowskiej (1977) i zaocznie Instytut Literacki im. Maksyma Gorkiego w Moskwie (1988). Z powodu opozycyjnego zaangażowania musiał podejmować się różnych prac fizycznych, m.in. był oświetleniowcem w teatrze i pracownikiem działu technicznego w szpitalu. Obecnie pracownik Ukraińskiej Akademii Nauk i wykładowca w Princeton University. Wieloletni przewodniczący jury Literackiej Nagrody Europy Środkowej „Angelus" (2014–2021, aktualnie członek jury) i honorowy prezes ukraińskiego PEN Clubu. Wybuch wojny w Ukrainie zastał go na stypendium we Francji, dokąd po czterech tygodniach starań sprowadził żonę z oblężonego Kijowa.

eprasa.pl 96e8cdcb01

Chcę ich widzieć martwymi

Z Jewhenem Zacharowem, ukraińskim działaczem na rzecz praw człowieka, rozmawia Tatiana Kosinowa

TATIANA KOSINOWA: Opowiedz, proszę, o projekcie „Trybunał dla Putina". JEWHEN ZACHAROW: W pierwszych dniach marca, kiedy tylko otrząsnęliśmy się z szoku spowodowanego pełnozakresową wojną wypowiedzianą Ukrainie przez Rosję, Charkowska Grupa Obrony Praw Człowieka (organizacja, na której czele stoję od trzydziestu lat) zaangażowała się w dokumentowanie przestępstw wojennych. Uruchomiliśmy wtenczas bazę danych, z której korzystaliśmy w pierwszej fazie konfliktu, czyli do 24 lutego 2022 roku. Bowiem już w tamtym czasie – po aneksji Krymu i kiedy rozgorzał konflikt w Zagłębiu Donieckim – zbieraliśmy informacje dotyczące przede wszystkim ataków na cywilów i obiekty cywilne. Wszystkie skompletowane wówczas dane trafiały właśnie do wspomnianej bazy. Już wtedy udało nam się zebrać wiele świadectw mówiących o naruszeniach praw człowieka.

Czy stworzona przez Was baza danych jest dostępna dla opinii publicznej?

Nie. Informacje w niej zawarte mają poufny charakter, przede wszystkim dlatego, że zawierają dane wrażliwe, czyli dotyczące personaliów. W obliczu nowego etapu wojny baza została zmodernizowana. Systematycznie uzupełniliśmy ją o wszystkie nowe informacje dotyczące przestępstw wojennych. Podczas jej opracowywania korzystaliśmy z informacji zawartych w źródłach ogólnodostępnych, ale także pozyskiwaliśmy je od ofiar bądź świadków naruszeń praw człowieka. Z tymi ludźmi przeprowadzaliśmy wywiady. Wielu naszych kolegów z kręgu obrońców praw człowieka zainteresowało się naszą inicjatywą i postanowiło się do niej przyłączyć. 24 marca 2022 roku poinformowaliśmy opinię publiczną o inicjatywie „Trybunał dla Putina".

Kim są Wasi współpracownicy? Jak nawiązaliście kontakty, relacje?

Od dawna współpracujemy między innymi z Ukraińskim Komitetem Helsińskim i Centrum Wolności Obywatelskich, nawiązaliśmy także kontakty z mniejszymi fundacjami i centrami obrony praw człowieka funkcjonującymi w Ukrainie. Z działaczami trzeciego sektora spotkaliśmy się 18 marca. Podzieliliśmy Ukrainę na regiony i każda z organizacji wzię-

eprasa.pl 96e8cdcb01

ła pod pieczę dane terytorium. W ten oto sposób udaje nam się dokumentować wojenne przestępstwa w każdej części kraju. To ważne, że na każdym terytorium wciąż działają organizacje posiadające duże doświadczenie. Są w danych regionach obecne od lat i znają ich specyfikę. W naszej bazie znajduje się już około 20 800 udokumentowanych przestępstw. Mniej więcej 75 procent z nich dotyczy konsekwencji bombardowań, ostrzałów artyleryjskich, ataków rakietowych. Udokumentowaliśmy także wiele przypadków użycia broni palnej – za jej pomocą dokonywano zabójstw i masowych kaźni. Zbrodnie popełniali także snajperzy. Zebraliśmy materiał dotyczący tortur i porwań. W czasie wojny mnóstwo ludzi – ponad 2,5 tysiąca – po prostu zniknęło. Jeśli kogoś z czytelników interesują dokładne liczby, można znaleźć je pod adresem internetowym: https://t4pua.org/. Znajduje się tu żywa statystyka: czytelnik dowiaduje się, ile i jakie przestępstwa udokumentowano w bazie danych. Każde naruszenie praw człowieka zostało dokładnie opisane. Podaliśmy jego lokalizację (albo jest to dokładny adres, albo region, odnotowana została także data albo (kiedy było to niemożliwe) przedział czasowy, w którym przestępstwo zostało dokonane.

Baza posiada swoją nawigację.

Posługując się stroną internetową, można wybrać dany typ wojennego przestępstwa. Można wybrać obiekt, który stał się celem ataku, to może być na przykład szpital, szkoła. Osobną kategorią są ofiary. Mogą to być ludzie, ale też budynki. Podajemy ich łączną liczbę. Baza została wzbogacona o materiał graficzny. Dołączyliśmy ilustracje, materiały wideo, odnośniki do stron internetowych – wszystko są to dokumenty poświadczające dokonanie danego przestępstwa. Umieściliśmy także dane osobowe ofiar. W realizacji tego projektu – aż dziwnie mi się o tym mówi – współpracujemy ze służbami specjalnymi, które zawsze były naszym oponentem. Konkretnie mam tu na myśli charkowski oddział Służby Bezpieczeństwa Ukrainy. Nawiązaliśmy kontakty ze śledczymi, pomagamy im, ponieważ nie są w stanie sami sobie poradzić. Po prostu brakuje im kadr: na każdego śledczego przypada około 400–500 spraw. Ich rozwiązanie jest po prostu niemożliwe. Naszym zadaniem jest więc odnalezienie miejsc przestępstw i udokumentowanie ich na wideo. W tym celu zakupiliśmy – dzięki zbiórkom publicznym – profesjonalny dron. Często zmuszeni jesteśmy dokumentować przestępstwa, których dokonano na zburzonych wysokich piętrach budynku. Wejście tam byłoby bardzo niebezpieczne, a dron może uwiecznić wszystkie te obrazy. Zajmujemy się także przesłuchiwaniem ofiar, świadków, spisujemy protokoły. Dziś SBU jest naszym partnerem i staramy się jej pomóc w dokumentowaniu zbrodni, jak tylko jest to możliwe. Nasza praca przenosi się na terytoria wyzwolone, bo do tej pory działaliśmy tylko w Charkowie i w charkowskiej obłasti. Ofiarom przestępstw wojennych poma-

eprasa.pl 96e8cdcb01

gamy pisać pisma do różnych instytucji. Na taśmie wideo utrwalamy wywiady z ofiarami i świadkami przestępstw. Spisujemy je, tłumaczymy na język ukraiński i umieszczamy na YouTubie, jeśli materiał wydaje nam się unikatowy, dodajemy tłumaczenie na język angielski. Strona ma siedem wersji językowych: ukraińską, rosyjską, angielską, niemiecką, francuską, włoską i hiszpańską. Praca ta wymaga naprawdę dużego zaangażowania.

A czy w innych regionach Ukrainy powstały podobne inicjatywy?

Tak, podobnie wygląda praca dotycząca dokumentowania zbrodni wojennych w innych częściach kraju. W całej Ukrainie mamy wielu naprawdę bardzo dobrych specjalistów zajmujących się tą problematyką. Być może w innych obłastiach praca nie przebiega tak intensywnie i systematycznie jak u nas, ale się toczy.

Kto – w regionach Ukrainy – podejmuje podobne inicjatywy? Mówimy tu o obrońcach praw człowieka, służbach specjalnych czy też działaczach obywatelskich?

Są to obrońcy praw człowieka. Służby specjalne i porządkowe mają swoją robotę i swoje zadania, bazy danych nie stworzyły do tej pory. Opracowali coś zgoła odmiennego – są to tablice elektroniczne. Nie można ich jednak porównać z naszą bazą, dlatego umówiliśmy się z prokuratorem generalnym, że przekażemy mu całe nasze archiwum.

Czy w projekt zaangażowani są profesjonalni prawnicy?

Tak. Współpracują z nami zawodowi prawnicy, wspiera nas wielu czynnych adwokatów.

Przesłuchują ofiary?

Nie. Nasza praca nie zakłada zbierania wywiadów procesowych. Za każdym razem zadajemy mniej więcej te same pytania.

Opracowaliście coś w rodzaju „przewodnika", „instruktażu" dla osób dokumentujących rozmowy?

Tak. Znajdują się tam następujące pytania: „Czy spodziewała się Pan/Pani wybuchu wojny", „Proszę podzielić się z nami wspomnieniami z pierwszego dnia wojny". I rozmowa się rozpoczyna. Przekonaliśmy się, że dla ludzi bardzo ważna jest możliwość opowiedzenia swojej historii. Zrzucenie z siebie ciężaru przeszłości. Kiedy człowiek zaczyna opowiadać, robi mu się łatwiej, lżej. Często naszym rozmówcom płyną łzy. Kobiety płaczą prawie zawsze. Opowiadają przecież o koszmarnych doświadczeniach. To pokazuje antyhumanitarny wymiar wojny. Dzięki naszym rozmowom dowiadujemy się, jak ludzie wspominają konflikt, jaki mają do niego stosunek po upływie pewnego czasu. Padają bardzo różne odpowiedzi.

To znaczy?

Jeden z naszych rozmówców powiedział: „Nie chcę ich widzieć na ławie oskarżonych, nie chcę ich widzieć podczas są-

eprasa.pl 96e8cdcb01

dowego procesu, chcę ich widzieć martwymi". To jedna skrajność. Druga skrajność: „Nie chcę o nich słuchać, nie chcę o nich myśleć". I trzecia: „No cóż. Oni przecież także są ofiarami". Wśród naszych respondentów są ludzie, którzy rozumieją ten złożony fakt. Zdają sobie sprawę, że na rosyjskie społeczeństwo spadło nieszczęście w postaci dyktatora, który prowadzi politykę w sposób, który zupełnie ignoruje ich interesy.

Na jakim etapie znajduje się obecnie Wasza praca?

Nasi współpracownicy przeprowadzają wywiady w różnych miastach Ukrainy. Pracujemy w Kijowie, na terenie Iwano-Frankiwska, w Charkowie. Jesteśmy obecni także w Drohobyczu, gdzie teraz mieszkam. Rozmawiamy ze wszystkimi – uchodźcami wewnętrznymi, którzy opuścili okupowane terytoria kraju, ale także ludźmi, którzy nie wyjeżdżali ze swojego miejsca zamieszkania. Moja organizacja – czyli Charkowska Grupa Helsińska – działa w obłasti charkowskiej i Mariupolu. Zdecydowaliśmy się na pracę w Mariupolu, ponieważ jest to miejsce, w którym bardzo ciężko dokumentuje się przestępstwa. Nagraliśmy także ponad trzydzieści wywiadów z mieszkańcami, którzy opuścili miasto. Obecnie na podstawie tych wywiadów opracowuję książkę pod tytułem *Głosy wojny. Wydanie pierwsze, Mariupol*. Uważam, że rozmowy te mają wielką wagę. Póki jest ku temu czas, należy przeprowadzać ich jak najwięcej. Im więcej będziemy posiadali podobnych świadectw, tym lepiej. Zresztą tego typu projekty realizowane są nie tylko w Ukrainie. Także w Polsce powstała grupa ludzi przeprowadzających rozmowy z uchodźcami. Zajmują się tym między innymi Anna Mirkes-Radziwon i Władimir Gromow, zawodowy reżyser. Ich wywiady przybierały charakter poważnych filmów dokumentalnych, które w całości złożone są z wypowiedzi bohaterów. Jedna rozmowa trwa około trzydziestu–czterdziestu minut. Jest to trochę inny rodzaj pracy niż ta wykonywana przez nas. Podobnych grup – w różnych krajach – powinno powstawać jak najwięcej.

Czy uważasz, że nagrane przez Was wywiady będą mogły zostać wykorzystane jako materiał dowodowy w prawdziwym procesie sądowym wytoczonym zbrodniarzom wojennym?

Wśród naszych rozmówców znaleźli się ludzie, którzy chcą, by ich zeznania mogły pomóc w ukaraniu winnych. To grupa licząca około dwudziestu osób. Ich zeznania zostały udokumentowane. Obecnie kontaktujemy przedstawicieli grupy ze śledczymi ze Stanów Zjednoczonych. Weszliśmy we współpracę z amerykańską organizacją, która ma bardzo duże doświadczenie w zakresie prowadzenia podobnych spraw. Często się z nimi spotykaliśmy i nawiązywaliśmy relacje. W ich gestii jest nagranie profesjonalnego wywiadu, który będzie mógł zostać wykorzystany w trakcie procesu. Taka rozmowa trwa około trzech godzin. Oczy-

eprasa.pl 96e8cdcb01



Archiwum prywatne

Jeden z naszych rozmówców powiedział: „Nie chcę ich widzieć na ławie oskarżonych, nie chcę ich widzieć podczas sądowego procesu, chcę ich widzieć martwymi". To jedna skrajność. Druga skrajność: „Nie chcę o nich słuchać, nie chcę o nich myśleć".

wiście uczestniczymy w tych działaniach. Szczegółowo opracowujemy konkretne fragmenty wywiadów, przygotowujemy prawne procedury, które mogłyby posłużyć w przyszłości Międzynarodowemu Trybunałowi Karnemu. W ten sposób opracowany materiał przekazujemy pracownikom organizacji pozarządowych.

I co stanie się dalej?

Będziemy przygotowywać rodzaj przewodnika dla międzynarodowych organów sprawiedliwości zajmujących się przestępstwami przeciwko ludzkości. Do naszych prezentacji zostaną dołączone oddzielne przypadki wraz z materiałem dowodowym. Żywię głęboką nadzieję, że nasza praca przejdzie z etapu śledztwa w kolejne stadium, czyli proces, a Międzynarodowy Trybunał Karny wykorzysta opracowane przez nas konkretne historie. Stworzy z nich osnowę dla śledztwa. Posłuży się naszą dokumentacją i argumentacją. Do Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości do 16 stycznia 2023 roku można zgłaszać przestępstwa Federacji Rosyjskiej udokumentowane do 16 września 2022 roku. Z tej możliwości także należy korzystać. Nasi koledzy (pracujący w innych grupach) planują wnieść wiele spraw do tej instytucji, reprezentować będą przy tym ofiary przestępstw wojennych. Jeśli zapadną wyroki, Rosja nie jest dziś skłonna się im podporząd-

eprasa.pl 96e8cdcb01

kować. Kto jednak może przewidzieć, jak sytuacja rozwinie się w przyszłości? Być może panujący w Rosji reżim upadnie i nowe polityczne siły przyznają, że przestępstwa te zostały popełnione podczas urzędowania poprzedniej władzy. Będzie poczuwał się do wzięcia za nie odpowiedzialności i być może zobowiąże się nawet do wypełniania nałożonych kompensacji. Tak przecież również może się zdarzyć.

Masz nadzieję, że w Rosji coś drgnie? Nastąpią jakieś zmiany?

Jeśli mam być szczery, ciężko jest mi wierzyć w świetlaną przyszłość Rosji. W rosyjskim społeczeństwie zawsze zauważalne były bardzo mocne ambicje imperialne i dziś to właśnie one zwyciężyły. Pojedyncze elementy kultury antyimperialnej, które również można było w Rosji odnaleźć, dziś niestety przegrały. Należy to przyznać. Nie znaczy to oczywiście, że stało się tak na zawsze. Możliwe, że sytuacja ulegnie zmianie, jednak nieraz ta zmiana się zapowiadała, majaczyła już na horyzoncie, po czym wszystko wracało do starego porządku. Jeśli mam być szczery, żywię pesymistyczny stosunek co do przyszłości Rosji. Uważam, że kraj ten powinien się rozpaść.

Mam takie samo zdanie.

Tak było choćby podczas I wojny światowej. Kryzys miał zwiastować zmiany w Rosji. Obecnie Rosja powinna przegrać wojnę w Ukrainie i podzielić się na mniejsze podmioty. Tylko wtedy nastąpi tam zmiana panującego obecnie politycznego reżimu. To scenariusz, na którego ziszczenie się czekam. Co nie znaczy, że w Rosji nie ma kultury sprzeciwu. Jest całkiem sporo ludzi – z tego co wiem, nie mniej niż dwa miliony – którzy stoją w opozycji do Putina. Nie można odebrać rosyjskiemu narodowi poczucia, że ma prawo do zmiany swojego losu. Uważam, że Ukraina powinna wspierać tę „inną", antyputinowską Rosję, która występuje przeciwko obecnej wojnie i nie zważając na niebezpieczeństwo odpowiedzialności karnej wciąż aktywnie działa: wychodzi na ulice miast z plakatami, wznosi antywojenne okrzyki, choć przecież za publiczne wyrażanie sprzeciwu grozi więzienie. Od początku śledzę te sytuacje. Od połowy marca publikujemy informacje na temat rosyjskich protestów przeciwko wojnie w Ukrainie. Przygotowują je wolontariusze działający w towarzystwie „Memoriał". Oczywiście w każdej naszej publikacji występują oni anonimowo.

Czy chodzi o projekt OWD-Info? Niezależny projekt medialny, który ma na celu obronę praw człowieka?

Nie. To nie tylko OWD-Info. Informacje te w profesjonalny sposób zbierają i przygotowują do druku wolontariusze „Memoriału" na podstawie publikacji w OWD-Info, a także danych spływających z regionów kraju. Publikacje zawierające wzmianki na temat protestów w Rosji tłumaczone są na język ukraiński i rosyjski. Przekłady tekstów na język angielski podjął się znany tłumacz i redaktor tłumaczący (z rosyjskiego na angiel-

eprasa.pl 96e8cdcb01

ski) materiały z dziedziny obrony praw człowieka. Sam przyszedł do nas i powiedział: „Chcę być waszym wolontariuszem. Uważam, waszą inicjatywę i pracę za bardzo ważne. Ale ogromnie was przepraszam, wasz angielski nie jest najlepszy". Zaczął tłumaczyć nasze teksty i od tego czasu cieszą się one naprawdę dużą popularnością. Ich angielska wersja czytana jest na Zachodzie. Każda publikacja ma dziesięć tysięcy czytelników, podczas gdy ukraińską wersję czyta sześciuset ludzi, czyli o wiele mniej, niż angielską. Wspierać „inną Rosję" należy i za wszelką cenę należy starać się ją ocalić. Uważam, że bez nas nie da sobie ona rady. A i my nie poradzimy sobie bez niej. Dyskurs nienawiści do wszystkiego co rosyjskie panujący obecnie w ukraińskim społeczeństwie bardzo mnie drażni.

Jewhen Zacharow jest jednym z najsłynniejszych ukraińskich obrońców praw człowieka. Przedstawiciel Charkowskiej Grupy Obrony Praw Człowieka. Związany z organizacją „Memoriał".

eprasa.pl 96e8cdcb01

Czy Kreml pali energetyczne mosty z Europą?

Szymon Kardaś

Wiele wskazuje na to, że odnotowane we wrześniu uszkodzenia gazociągów Nord Stream 1 i 2 to efekt dywersji, a hipoteza o rosyjskim sprawstwie staje się z każdym tygodniem bardziej prawdopodobna. Dlaczego Rosja mogła mieć interes w tym, by zniszczyć własne gazociągi? Jakie będą tego konsekwencje dla Rosji i dla Europy? Czy historia Nord Stream 2 dobiegła końca?

Choć to pogląd w polskiej debacie publicznej niepopularny, realizację budowy Nord Stream 2 (dwie nitki gazociągu o łącznej przepustowości 55 miliardów metrów sześciennych) można było do jesieni 2021 roku podawać jako przykład rosyjskiej *success story*. Co prawda budowę magistrali ukończono z prawie dwuletnim opóźnieniem i po dużo wyższych niż pierwotnie zakładano kosztach, to jednak Gazpromowi udało się dokończyć inwestycję, mimo że w trakcie jej realizacji wielu wątpiło w szczęśliwy finał. Najpierw były problemy z uzyskaniem pozwoleń na budowę.

Dolewanie oliwy do ognia

Ostatnią zgodę, umożliwiającą ułożenie rur na wodach duńskich, uzyskano dopiero w październiku 2019 roku (choć budowę pierwszego odcinka nowej magistrali rozpoczęto na wodach fińskich jeszcze we wrześniu 2018 roku). Od jesieni 2017 roku do kwietnia 2019 roku trwała batalia o uchwalenie nowelizacji dyrektywy gazowej, którą swobodnie można nazwać *lex* Nord Stream, a której celem było objęcie rurociągu ograniczeniami wynikającymi z unijnego prawa (między innymi zasadą rozdziału właścicielskiego nowej infrastruktury czy dostępu strony trzeciej do nowego gazociągu), co miało prowadzić do znaczącego obniżenia rentowności inwestycji. Wreszcie w grudniu 2019 roku Kongres USA uchwalił, jako część budżetu obronnego, sankcje na Nord Stream 2, których efektem było wycofanie się z placu budowy firm i statków zaangażowanych w układanie rur po dnie Bałtyku. Co więcej, wysyłał w kolejnych miesiącach sygnały gotowości wprowadzenia kolejnych re-

eprasa.pl 96e8cdcb01

strykcji wobec inwestycji. Mimo to Rosja zdołała ukończyć budowę gazociągu o własnych siłach, wykorzystując do układania rur rosyjskie jednostki – statek Akademik Czerski oraz barkę Fortuna.

Budowę gazociągu wznowiono w grudniu 2020 roku i nawet po objęciu sankcjami rosyjskich jednostek układających rury Gazprom zdołał w 2021 roku ukończyć obie nitki nowej eksportowej magistrali (pierwszą w czerwcu, a drugą we wrześniu). Choć do uruchomienia gazociągu potrzebna była certyfikacja ze strony niemieckiego organu regulacyjnego (wielomiesięczna procedura mająca na celu ustalenie zasad eksploatacji gazociągu w taki sposób, by były one zgodne z unijnym prawem energetycznym), to wydawało się, że jej uzyskanie umożliwiające puszczenie w ruch nowej magistrali jest kwestią czasu.

Jeszcze przed wybuchem wojny z Ukrainą Rosja bardzo liczyła na to, że narastający w Europie kryzys energetyczny wymusi na władzach w Berlinie szybką certyfikację gazociągu. Moskwa dokładała zresztą starań, by pogłębiać narastający kryzys gazowy. Od lata 2021 roku Gazprom ograniczył znacząco poziom dostaw do własnych i wynajmowanych w Europie magazynów gazowych. Zrezygnował też ze sprzedaży dodatkowych ilości gazu na giełdach europejskich czy na własnej Elektronicznej Platformie Handlowej w Petersburgu, ograniczając się jedynie do realizacji zobowiązań wynikających z kontraktów długoterminowych.

Kiedy więc w siódmym miesiącu wojny Rosji z Ukrainą pojawiły się doniesienia o czterech uszkodzeniach rosyjskich gazociągów bałtyckich (dwa uszkodzenia na jednej nitce gazociągu Nord Stream 2 oraz po jednym na każdej z nitek Nord Stream 1), zaczęto się zastanawiać, kto mógłby dokonać dywersji na obu wybudowanych przez Rosję magistralach.

Rosja grozi Zachodowi palcem

Choć oba gazociągi Nord Stream miały strategiczne znaczenie dla realizacji kluczowych celów zewnętrznej polityki energetycznej Rosji, to najbardziej prawdopodobnym sprawcą wydaje się słynna długa ręka Kremla.

Po pierwsze, taki akt wpisywałby się logicznie w działania eskalacyjne Rosji, również na froncie gazowym, prowadzone konsekwentnie wobec państw europejskich od wiosny 2022 roku. Zaczęło się od podpisanego przez prezydenta Putina dekretu „gaz za ruble", który oznaczał jednostronną, bo narzuconą przez Kreml, zmianę reguł rozliczeń za dostawy rosyjskiego surowca do odbiorców europejskich. Choć większość firm importujących błękitne paliwo zdołała się w ten czy inny sposób porozumieć się w tej sprawie z Gazpromem, to wobec kilku odbiorców, którzy nie poddali się rosyjskiemu dyktatowi, dostawy surowca odcięto (między innymi do

eprasa.pl 96e8cdcb01

Polski, Bułgarii, Danii, częściowo Holandii i Niemiec). Z kolei w maju Moskwa nałożyła sankcje na spółkę EuRoPolGaz, która jest właścicielem i operatorem polskiego odcinka gazociągu Jamał–Europa. Skutkiem tej decyzji jest zakaz rezerwowania przez Gazprom przepustowości tej magistrali, czyli innymi słowy wstrzymanie tranzytu gazu tym rurociągiem. Wreszcie w czerwcu zaczęły się pierwsze problemy z przesyłem gazu przez Nord Stream 1. Najpierw ograniczono dostawy do wybranych odbiorców z zachodniej Europy, tłumacząc ten fakt przeszkodami technicznymi i sankcyjnymi. Gazprom sugerował, że występują problemy ze sprowadzeniem z zagranicy remontowanych wcześniej w Kanadzie turbin gazowych, co wpływa na konieczność ograniczenia eksploatacji stacji kompresorowej Portowaja, a tym samym gazociągu Nord Stream 1. W lipcu Gazprom wstrzymał całkowicie przesył tą magistralą ze względu na planowane wcześniej prace konserwacyjne. Po ich zakończeniu wznowił jej działanie jedynie na poziomie 20 procent maksymalnej projektowej przepustowości. I wreszcie, gdy w sierpniu Gazprom poinformował, że Nord Stream 1 zostanie zamknięty na kolejne trzy dni (od 31 sierpnia do 2 września), po remoncie przesył gazu rurociągiem nie został wznowiony. Rzecznik Kremla stwierdził otwarcie, że gazociąg nie zostanie uruchomiony, dopóki będą obowiązywały zachodnie sankcje nałożone na Rosję. Każde z tych działań wzmagało niepewność na europejskich rynkach gazowych, podnosiło ceny surowca na giełdach i generowało dodatkowe wyzwania dla państw europejskich. W tej logice uszkodzenie trzech nitek nordstreamowych oznaczałoby kolejny szczebel w eskalacyjnej drabinie.

Jeszcze przed wybuchem wojny z Ukrainą Rosja liczyła na to, że narastający w Europie kryzys energetyczny wymusi na władzach w Berlinie szybką certyfikację gazociągu.

Po drugie, demonstrując zdolność i gotowość niszczenia własnej infrastruktury energetycznej, Rosja wysyła ważny i groźny sygnał swoim europejskim partnerom. Akty dywersji mogą dotknąć nie tylko gazociągów służących do eksportu rosyjskiego gazu, ale jakiejkolwiek krytycznej infrastruktury energetycznej znajdującej się na terenach państw Unii Europejskiej. Tym samym u progu nowego sezonu grzewczego Rosja tworzyłaby dodatkowy problem dla walczących z kryzysem rządów krajów europejskich. Uwagę zaprzątają bowiem już nie tylko próby znalezienia alternatywnych wobec rosyjskiego źródeł dostaw gazu czy szukania oszczędności konsumpcyjnych, ale także bezpieczeństwo gazociągów, terminali LNG, elektrowni itp. Co więcej, Rosja mogła być zainteresowana wygenerowaniem takiego kryzysu po to, by w przyszłości uzasadniać (szczególnie na potrzeby własnej opinii publicznej) prowadzenie konfrontacyjnego kursu w relacjach z Zachodem i wskazywać kraje za-

eprasa.pl 96e8cdcb01

chodnie jako odpowiedzialne za niszczenie rosyjskich gazociągów eksportowych. Taka narracja pojawiła się zresztą w rosyjskich mediach państwowych następnego dnia po tym, gdy zidentyfikowano uszkodzenia na trzech nordstreamowych nitkach. Odpowiedzialnością za dywersję obciążono USA, Wielką Brytanię, Polskę i Ukrainę. Z kolei Władimir Putin w przemówieniu uzasadniającym aneksję czterech okupowanych (częściowo) przez Rosję obwodów Ukrainy nazwał ataki na Nord Stream 1 i 2 aktem międzynarodowego terroryzmu.

Konsekwencje dywersji

W horyzoncie najbliższych kilku lub nawet kilkunastu miesięcy uszkodzenia gazociągów bałtyckich, a w szczególności rurociągu Nord Stream 1, będą miały negatywne konsekwencje dla sytuacji na europejskim rynku gazowym. Ze wstępnych komunikatów wysyłanych przez stronę rosyjską wynika bowiem, że naprawa uszkodzeń może zająć nawet rok lub dłużej. Jeszcze przed wybuchem wojny gazociąg Nord Stream 1 stał się najważniejszym szlakiem przesyłu rosyjskiego surowca do Unii Europejskiej (wolumen eksportu tym gazociągiem wyniósł 59,2 miliarda metrów sześciennych w 2021 roku, co dawało udział w sumarycznym eksporcie gazu do Unii Europejskiej na poziomie 41 procent). Znaczące ograniczenie jego podaży ze strony Rosji wpływa na utrzymywanie się wysokich cen na europejskich giełdach gazowych, co pogłębia kryzysową sytuację na rynkach energetycznych wielu państw Unii Europejskiej. Co więcej, Gazprom zaczął grozić odcięciem dostaw realizowanych także przez Ukrainę. W tym samym dniu, kiedy dokonywano uroczystego otwarcia gazociągu Baltic Pipe, Gazprom opublikował komunikat, w którym groził możliwością objęcia rosyjskimi sankcjami ukraińskiej spółki Naftohaz, jeśli ta będzie kontynuować wszczęte na początku września bieżącego roku postępowanie arbitrażowe przeciwko rosyjskiemu koncernowi. Wprowadzenie takich restrykcji oznaczałoby zakaz utrzymywania jakichkolwiek relacji handlowych między rosyjskimi podmiotami a Naftohazem, co automatycznie skutkowałoby przerwaniem tranzytu rosyjskiego gazu przez Ukrainę. Taki krok z kolei oznaczałby kolejne zmniejszenie podaży rosyjskiego gazu na europejskim rynku i pogłębienie europejskiego kryzysu energetycznego.

Demonstrując gotowość niszczenia własnej infrastruktury energetycznej, Rosja wysyła ważny i groźny sygnał europejskim partnerom. Akty dywersji mogą dotknąć jakiejkolwiek krytycznej infrastruktury energetycznej znajdującej się na terenach państw Unii Europejskiej.

eprasa.pl 96e8cdcb01

Jednocześnie długofalowo, motywowane politycznie, drastyczne ograniczanie eksportu rosyjskiego gazu do Unii Europejskiej będzie miało negatywne konsekwencje dla Moskwy, a w szczególności dla Gazpromu. Po pierwsze, Rosja traci – najprawdopodobniej na bardzo długi czas – wizerunek wiarygodnego dostawcy surowców energetycznych do państw Unii Europejskiej. O ile od wielu lat jej reputacja w tym zakresie była coraz gorsza w państwach bałtyckich czy w Polsce, o tyle percepcja zachodnich partnerów Rosji była przez dekady zupełnie inna. Zachodnioeuropejskie koncerny, angażując się w 2015 roku w projekt Nord Stream, przy wsparciu politycznym rządów części krajów (szczególnie Niemiec), miały za sobą dekady owocnej i korzystnej współpracy energetycznej z Rosją. Co więcej, państwa takie jak Niemcy, Francja czy Włochy nie były w przeszłości poddawane szantażowi energetycznemu ze strony Kremla. Po drugie, utrata reputacji wiarygodnego partnera będzie miała z pewnością przełożenie na spadek udziału rosyjskiego gazu w europejskim rynku. Po siedmiu miesiącach wojny z Ukrainą wiele państw zaczęło deklarować wolę znaczącego ograniczenia lub całkowitej rezygnacji z importu rosyjskiego surowca, podejmując jednocześnie realne działania na rzecz dywersyfikacji źródeł dostaw (między innymi decyzje niemieckich władz o budowie terminali regazyfikacyjnych czy nowe, długoterminowe kontrakty na dostawy LNG zawierane przez Włochy). Po trzecie, utrata wpływów Gazpromu w Europie obejmuje także ważne aktywa. Najdalej idącym krokiem była decyzja niemieckich władz o ustanowieniu zarządu powierniczego nad spółką Gazprom Germania, z pomocą której Gazprom kontrolował firmy będące właścicielami strategicznych magazynów gazowych czy firmy handlujące gazem na rynkach wybranych państw Unii Europejskiej. Jeśli Berlin zdecyduje się na krok ostateczny, czyli nacjonalizację Gazprom Germanii, oznaczałoby to fiasko jednego z ważniejszych elementów rosyjskiej strategii gazowej wobec Europy, realizowanej konsekwentnie od początku lat dwutysięcznych. Po czwarte, gdyby nagle Rosja zdecydowała się na złagodzenie kursu energetycznego wobec Europy i zwiększenie przesyłu gazu do europejskich odbiorców, to Gazprom byłby *de facto* skazany na zwiększanie wolumenów tranzytu przez Ukrainę, czyli szlak, którego znaczenie konsekwentnie starano się zmniejszać między innymi przez budowę takich gazociągów, jak Nord Stream 1 i 2 czy TurkStream.

Widmo Nord Stream 2

Z jednej strony uszkodzenie trzech z czterech nitek gazowych magistrali biegnących po dnie Bałtyku może być traktowane jako symbol trwałej zmiany modelu relacji gospodarczych, a w szczególności energetycznych między Rosją a Europą. W obliczu konfrontacji politycznej między Moskwą i Zachodem zapadają po obu

eprasa.pl 96e8cdcb01

stronach barykady decyzje świadczące o zmianie paradygmatu w zakresie wzajemnego postrzegania i kształtowania polityki wobec dotychczasowego partnera. Oznaczałoby to także, że Rosja przestaje traktować Europę jako ważny rynek zbytu oraz że jeden z dotychczasowych fundamentalnych celów zewnętrznej polityki energetycznej (budowanie gazociągów eksportowych do Europy omijających Ukrainę) całkowicie traci na znaczeniu.

Z drugiej strony jednak gazociągi Nord Stream 1 i 2, choć uszkodzone, to nadal istnieją. Co więcej, Gazprom zaledwie kilka dni po awarii przypomniał, że w pełni sprawna jest najprawdopodobniej jedna nitka Nord Stream 2, a koncern jest gotowy ją uruchomić, kiedy tylko zapadną stosowne decyzje (dokończenie procesu certyfikacji gazociągu). Choć w warunkach wojny między Rosją a Ukrainą (wspieranej militarnie i politycznie przez Zachód) trudno sobie wyobrazić polityczną gotowość Europy do uruchomienia magistrali, to otwarte pozostaje pytanie, czy nie będzie to możliwe w przypadku zakończenia konfliktu między Moskwą a Kijowem lub poważniejszych zmian politycznych w samej Rosji.

Szymon Kardaś jest analitykiem Ośrodka Studiów Wschodnich im. Marka Karpia w Warszawie. Specjalizuje się m.in. w tematyce energetycznej.

eprasa.pl 96e8cdcb01

REKLAMA



Martin Ryšavý

zapowiedź

Wydawnictwa KEW

Wracz

eprasa.pl 96e8cdcb01

REKLAMA


Hryhorij ↠ Czubaj
Niech
odejdą
z
niczym
Zapowiedź Wydawnictwa KEW

REKLAMA

Platforma medialna dla dziennikarzy z Ukrainy *im. Bogdana Osadczuka*



Patronem projektu jest ukraiński publicysta Bogdan Osadczuk (1920-2011)

Projekt jest współfinansowany ze środków Fundacji Edukacja dla Demokracji

FUNDACJA EDUKACJA DLA DEMOKRACJI

POLISH-AMERICAN FREEDOM FOUNDATION

New Eastern Europe

KEW Kolegium Europy Wschodniej

Wspieramy Ukrainę

eprasa.pl 96e8cdcb01

REKLAMA

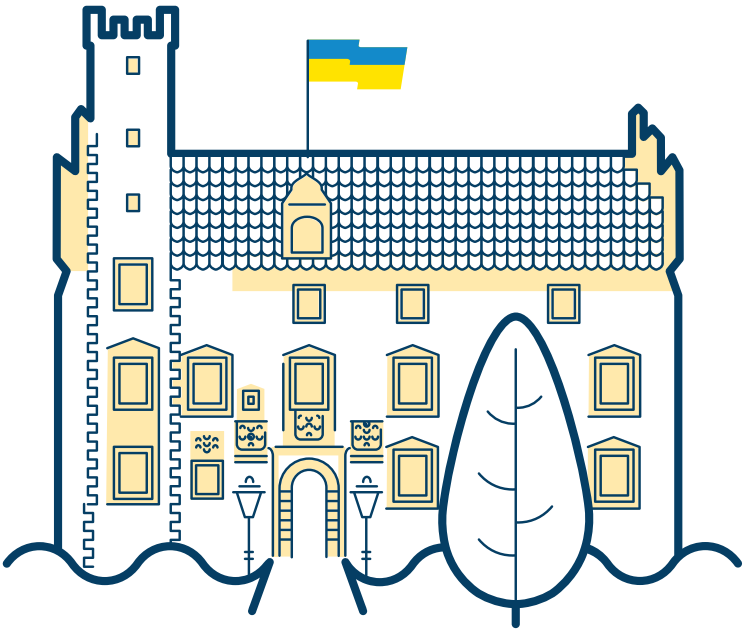

Rezydencje Literackie 2022

KEW
Kolegium Europy Wschodniej
im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego we Wrocławiu

Pragnąc wyrazić solidarność
i okazać wsparcie ukraińskim twórcom
w tym trudnym czasie agresji rosyjskiej przeciw Ukrainie
nasza siedziba – Zamek na wodzie w Wojnowicach
– stanie się miejscem pobytu ukraińskich pisarzy i pisarek,
którzy znajdą tutaj tymczasowe zakwaterowanie
oraz warunki do pracy twórczej.

Wierzymy, że kultura ukraińska
jest dobrem wspólnym wszystkich Europejczyków
i w tych trudnych chwilach
wymaga szczególnego wsparcia.

Finansowane ze środkow Goethe Institut

Federal Foreign Office

GOETHE INSTITUT

eprasa.pl 96e8cdcb01

REKLAMA



Przejście Dialogu

***nowe miejsce spotkań i działań społecznych w centrum Wrocławia**



- 350 m² nowoczesnej przestrzeni, urządzonych w duchu less waste i z szacunkiem do historii miejsca, (Przejścia Świdnickiego);
- przestrzeń współdziałania instytucji miejskich i lokalnych organizacji pozarządowych na rzecz mieszkańców i mieszkanek Wrocławia;
- miejsce, w którym mieszkańcy mogą realizować własne działania społeczne i integracyjne.

W przestrzeni Przejścia Dialogu, każdy ma możliwość:

- otrzymać informacje o działaniach społecznych prowadzonych przez wrocławskie instytucje miejskie i organizacje pozarządowe;
- wziąć udział w wydarzeniach i warsztatach, które w praktyczny sposób pokażą, czym jest dialog, dlaczego jest ważny i jak rozmawiać;
- skorzystać z konsultacji w sprawach codziennych i urzędowych (działanie dla migrantów).

Zapraszamy do współpracy!
Więcej informacji:

www.pd.wcrs.pl
przejsciedialogu
przejsciedialogu@wcrs.pl
ul. Świdnicka 19 (Przejście Świdnickie)

Adres: ul. Świdnicka 19, 50-066, Wrocław, tel. 71 798 64 99
Operatorem miejsca jest Wrocławskie Centrum Rozwoju Społecznego.
Projekt jest finansowany ze środków Gminy Wrocław.

Wrocław miasto spotkań

wrocławskie centrum rozwoju społecznego

eprasa.pl 96e8cdcb01

REKLAMA

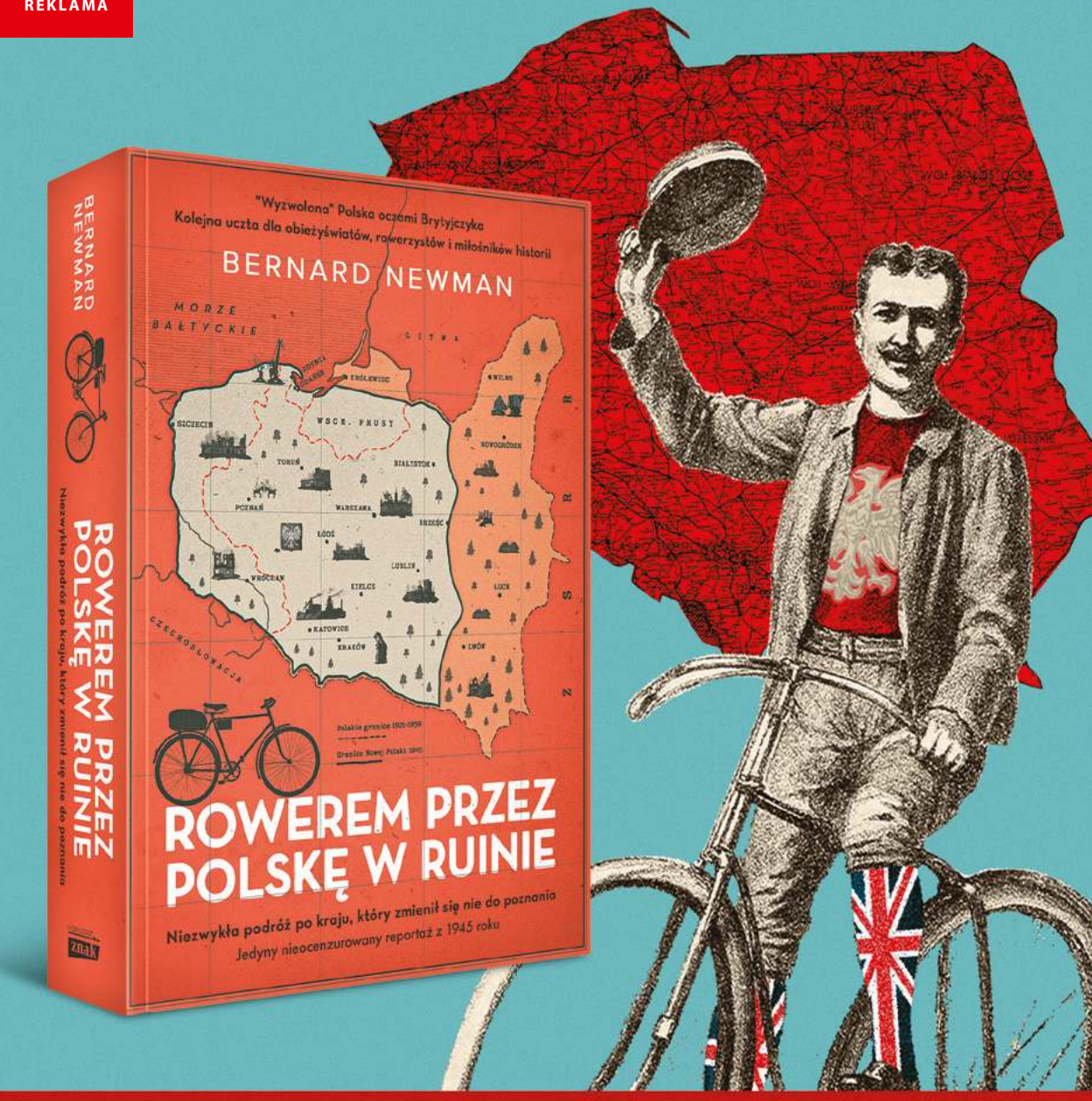

Zanim opadła żelazna kurtyna. Polska 1945 oczami Anglika.

ROWEREM PRZEZ POLSKĘ W RUINIE

BERNARD NEWMAN

9.11.2022

eprasa.pl 96e8cdcb01

REKLAMA

ZNAK

MIESIĘCZNIK



11 zł
miesięcznie

Miej „Znak” zawsze pod ręką

Wszystkie treści z Miesięcznika dostępne w subskrypcji cyfrowej!

Wygodne, automatyczne odnowienie. Rezygnujesz, kiedy chcesz

Subskrybuj na:

https://**miesiecznik.znak.com.pl**/prenumerata/

eprasa.pl 96e8cdcb01

REKLAMA

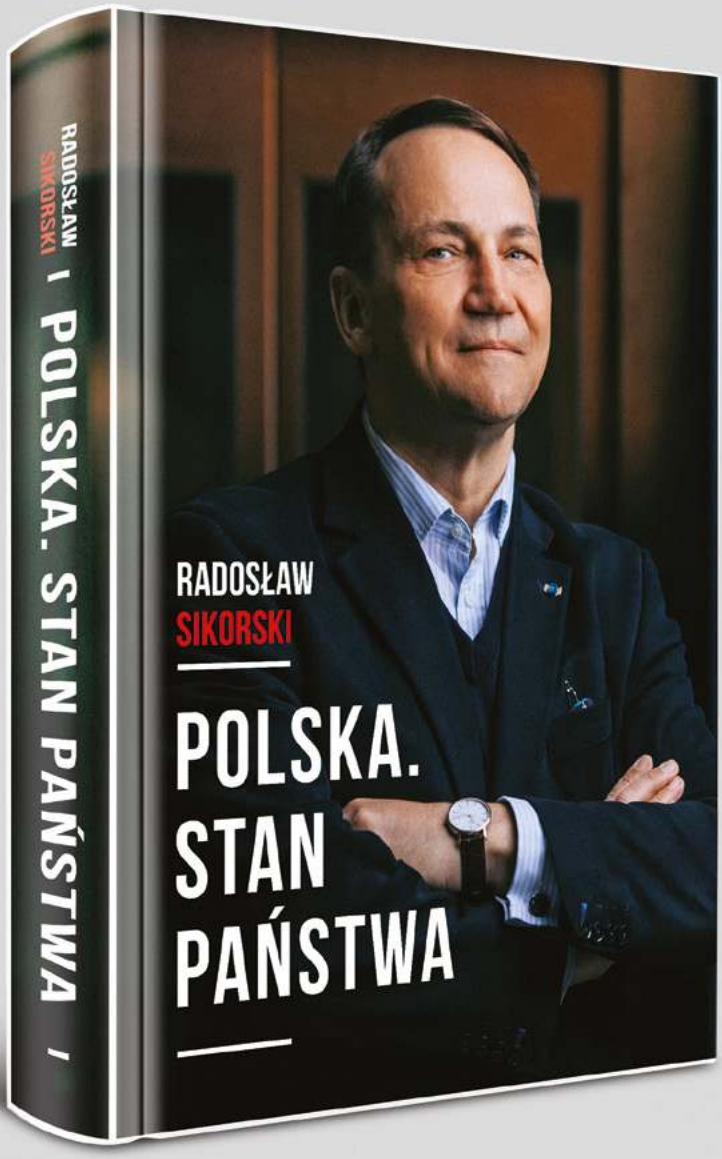

POLSKA. STAN PAŃSTWA

RADOSŁAW SIKORSKI

23.11.2022

eprasa.pl 96e8cdcb01

Zimna wojna 2.0?
Kto i o co walczy w Ukrainie?

Przemysław Mazur

Ewentualny rozpad Rosji, choć dzisiaj często określany mianem fantasmagorii intelektualistów, jest możliwy, tak jak kiedyś nastąpił – wydawałoby się nieprawdopodobny – upadek ZSRR.

Podczas przemówienia 26 marca 2022 roku na Zamku Królewskim w Warszawie prezydent USA Joe Biden ogłosił nową zimną wojnę. Porównywano je do przemówienia Winstona Churchilla z 1946 roku o żelaznej kurtynie, która podzieliła świat. Podobnie teraz ma rozpocząć się wojna światów: demokratycznego i autokratycznego. Czy jednak rzeczywiście czeka nas powtórka z historii?

Dobry „wujek Jo"

W 1942 roku Józef Stalin został wybrany człowiekiem roku przez redakcję „Timesa", co było niewątpliwie próbą przypodobania się „wujkowi Joe", by nadal wysyłał swoich żołnierzy, aby ginęli na wojnie zamiast Amerykanów czy Brytyjczyków. Tuż po zakończeniu wojny Harry Truman uważał ewentualną śmierć Stalina za „prawdziwą katastrofę", bo ten był gwarantem stabilności, a nawet dawał nadzieję, że ZSRR wróci w jakimś stopniu do roli peryferii dla kapitału zachodniego. Taką funkcję pełniła Rosja jeszcze przed rewolucją bolszewicką, na przykład dostarczała rudy żelaza do Europy Zachodniej, od której potem kupowała broń i maszyny. Utraty tej „kolonii" bał się Zachód i dlatego zdecydował się na wsparcie białych. Po II wojnie światowej, jak pisał historyk CIA Gerald K. Haines, „Stany Zjednoczone, kierując się korzyścią własną, przyjęły na siebie odpowiedzialność za pomyślność światowego systemu kapitalistycznego". Ten świat potrzebował otwartych rynków i kontroli szlaków handlowych. Tymczasem Stalin postanowił, że nie będzie peryferiami Zachodu, wyznaczył sobie przestrzeń, którą sam kolonizował (blok wschodni) i którą zamknął dla Zachodu i jego kapitału, czego wymownym gestem było odrzucenie tzw. Planu Marshalla. To dlatego Churchill ogłosił żelazną kurtynę. Nie cho-

eprasa.pl 96e8cdcb01

dziło o powody do obaw militarnych, trudno było o takie w momencie, gdy ZSRR swoją bombę atomową skonstruuje dopiero za trzy lata. Zachód obawiał się nie tyle marszu armii, ile po pierwsze, odcięcia go od „kolonii", a po drugie, lękał się, że model radziecki może okazać się również udany. Patrzono z podziwem na sukcesy industrializacji ZSRR, które to doganiało Zachód, oczywiście kosztem katorżniczej pracy w gułagach, ale te życia nie były bardziej żałowane niż „krasnoarmiejców". Skoro ZSRR zarezerwował sobie spory fragment globu, to należało podjąć wyzwanie. Świat podzielono zatem na dwa bloki oraz przestrzeń do wspólnego kolonizowania. Pomimo początkowych sukcesów okazało się, że ZSRR nie miał takich zdolności eksploatacyjnych i już w latach osiemdziesiątych XX wieku właściwie przegrał rywalizację, można nawet zaryzykować tezę, że więcej zainwestował, niż zyskał na rywalizacji o Trzeci Świat. Zimna wojna nie była konieczna, ale została narzucona przez Zachód, który był efektywniejszy ekonomicznie, atrakcyjniejszy kulturowo i ideologicznie, i to zdecydowało o jego sukcesie. A co najważniejsze, zakładał ten sukces od początku.

Chińczycy często o Rosjanach mówią *per* „mniejszy brat", jest to tyle obraźliwe, ile perspektywicznie wielce prawdopodobne.

Kto jest wrogiem Rosji?

Władimir Putin w 1999 roku powiedział, że upadek ZSRR był wielką katastrofą geopolityczną i w pewien sposób miał rację. Rosja utraciła swoje ekonomiczne peryferia i została włączona do świata wolnego handlu jako peryferia właśnie. Dwa lata później Chińska Republika Ludowa wstąpiła do Światowej Organizacji Handlu (WTO) i jej rozwój nabrał tempa, które dla Rosji i USA było zarówno zaskakujące, jak i niebezpieczne, ale z dwóch zupełnie innych powodów. Tak zaczęła się przebudowa globalnego porządku.

Chińczycy często o Rosjanach mówią *per* „mniejszy brat", jest to tyle obraźliwe, ile perspektywicznie wielce prawdopodobne. Putin zdawał sobie sprawę, że jedynie odzyskanie dawnych stref wpływów spowoduje, że Rosja będzie równorzędnym partnerem zarówno dla Chin, jak i USA. Z tym, że te ostatnie właśnie przyjęły do NATO znaczną część Europy Środkowej, rozgościły się na Bałkanach (przy bezsilności Rosji) i nawet zaczęły działać w Azji Centralnej (choćby Afganistan od 2001 roku). Sednem było zabezpieczenie interesów w Ukrainie, ta jednak już w 2005 roku zbuntowała się przez pomarańczową rewolucję. Dzięki polityce energetycznego szantażu i przekupnym wszechmocnym oligarchom udało się na chwilę opanować sytuację. Zbigniew Brzeziński wyraźnie zaznaczył, że Rosja bez Ukrainy, jej te-

eprasa.pl 96e8cdcb01

rytorium, potencjału gospodarczego i społecznego nie będzie nigdy mocarstwem euroazjatyckim, a zostanie zamknięta w Azji. Tutaj będzie skazana na konkurencję z Chinami, czyli na porażkę i zwasalizowanie. Putin miał zatem możliwe dwa scenariusze do zrealizowania, by jego kraj pozostał imperium: wygrać z Zachodem lub Chinami. Wybrał pierwszą opcję, uznając ją za bardziej realną.

Tymothy Snyder zauważył, że dzisiejsze elity rosyjskie „przesiąknięte" są ideologią Iwana Aleksandrowicza Iljina. Aleksander Dugin, o którym się dzisiaj tak dużo mówi, jest tak naprawdę w dużej mierze wtórny, choćby w kontekście Iljina, którego tylko przeinterpretował przez pryzmat koncepcji geopolityków anglosaskich: Halforda Mackindera, Nicholasa J. Spykmana czy wspominanego już Brzezińskiego. Putin uwierzył w dziejową rolę Rosji, trudno się dziwić, skoro to Rosja, a zatem i on mieliby się stać Prometeuszami. Pomijając aksjologiczne kwestie moralnej wyższości Rosjan, to koncepcja unii euroazjatyckiej od Władywostoku do Lizbony była faktycznie czymś, co mogło uratować Rosję przed dominacją USA i Chin, ustanowić trzeciego gracza. Ukraina w tej koncepcji była oczywiście kluczowa, stanowiła bramę do Europy Środkowej i dalej do Europy Zachodniej. W założeniu, że Rosja jest w stanie podporządkować sobie Europę, jest wiele z megalomanii, ale plan był wdrażany bardzo konsekwentnie. Kluczowym było pozbycie się z Europy konia trojańskiego USA, czyli Wielkiej Brytanii – Brexit. Kolejnym ważnym etapem było pozyskanie najważniejszego gracza – Niemiec. Te czuły, że tracą na rynkach światowych, potrzebowały gospodarczo jeszcze mocniej podporządkować sobie Mitteleuropę (niemiecka koncepcja geopolityczna zakładająca kolonizację Europy Środkowej dla potrzeb Niemiec), ale przede wszystkim potrzebowały surowców z Rosji – i je dostały. Do tego potrzebnych było kilku zwolenników rozpadu Unii i tak metodą salami, plasterek po plasterku, Europa była do połknięcia. Zachód postrzegany był jako słaby, zgodnie ze „stepową mentalnością" – jeśli ustępujesz, to świadczy o twojej słabości.

Nowa zimna wojna nie odbędzie się pomiędzy Rosją a USA, bo ta pierwsza nie jest na tyle poważnym graczem, a pomiędzy blokiem demokratycznym a autokratycznym.

Zachód ustąpił w Syrii, Obamowskie „*no foot on the ground*" i wreszcie czerwona linia w sprawie broni chemicznej, za którą nie było nic, to przyznanie się do braku sił i środków do interwencji przeciwko reżimowi (jakże słabemu). Było to sygnałem dla Putina, że USA i Zachód wycofują się, zostawiając szarą przestrzeń. Ta okazała się bardzo łatwa do zagospodarowania, a Rosja stała się równorzędnym partnerem do rozmów już nie tylko dla Iranu czy Turcji, ale Unii Europejskiej i USA. Wystarczyło wysłać rzezimieszków z tzw. Grupy Wagnera, kilka samolotów i uszczuplić zapasy i tak już wiekowej amunicji. Do tego

eprasa.pl 96e8cdcb01

administracja Obamy zaproponowała „reset", zgodziła się na zatrzymanie projektu tarczy antyrakietowej z bazą w Polsce. Wszystko to było odbierane na Kremlu jako zaproszenie do koncertu mocarstw i w rezultacie doszło do początku konfliktu w Ukrainie. Zachód oburzył się, skrytykował zajęcie Krymu, po czym nadal współpracował z Moskwą. Kupował gaz, metale, a sprzedawał między innymi broń: mikroczipy do rakiet manewrujących, optykę do czołgów itd.

Światowe szczęście

Dość szybko stało się jasne, że polityka wobec Rosji zmieni się za nowej administracji. Pierwszą motywacją było zapewne „podziękowanie" za wspieranie Trumpa, co do którego w wymiarze choćby hakerskim nie ma dzisiaj większych wątpliwości. Dla wojskowych złudzenia skończyły się znacznie wcześniej. 1 marca 2018 roku Putin poinformował o pracach nad nowymi typami broni, w tym hipersonicznej. Stało się jasne, że jej celami nie będą „terroryści", lecz państwa posiadające zaawansowaną technologię przeciwlotniczą i przeciwrakietową, którą w ten sposób można było pokonać. Czyli przede wszystkim Amerykanie. W 2019 roku na czele Dowództwa Strategicznego USA stanął admirał Charles „Chas" A. Richard, który podczas publicznego wysłuchania przed senacką komisją twierdził, że Rosjanie modernizują siły zdolne do konkurowania z USA. W 2020 roku podczas kolejnego wysłuchania już bez ogródek mówił o tripolarnym systemie, gdzie Rosję wymieniał prawie tak często, jak Chiny. Jednocześnie podkreślał, że rozwijany potencjał jest skierowany przeciwko USA. Po przejęciu władzy przez Partię Demokratyczną polityka wobec Rosji zaczęła się tylko zaostrzać, konfrontacje uważano za bardzo prawdopodobną.

Jakie są jednak motywacje USA? Oczywiście można przyjąć wyłącznie idealizm wilsonowski, czyli pewne poczucie misji dla światowego szczęścia i pomyślności, na której czele stoją Stany Zjednoczone, traktujące ten obowiązek jako swoją dziejową powinność. Można też odwołać się do teorii kapitalizmu jako systemu globalnego Immanuela Wallersteina i jego zwolenników z tzw. sieci badaczy systemów-światów (WSN). Ukraina jest ważnym rynkiem zbytu, peryferiami światowego kapitalizmu, ale czy wartym aż takich wydatków, jakie dla jej obrony ponoszą USA? Oczywiście programy typu Lend-Lease to uwiązanie gospodarcze Ukrainy z USA, wojnę wszak prowadzi na kredyt. Wydaje się, że jednak ekonomicznie Ukraina cenna nie jest ze względu na peryferyjność wobec Zachodu. Choć gdy pojedzie się na przykład do Łucka na Wołyniu, to widać, że jest on już częścią łańcucha dostaw gospodarki zachodniej. Wojna pokazała, że Ukraina jest przede wszystkim elementem systemu, ale elementem zapewniającym spokój na Bliskim Wschodzie, co jest kluczowe dla takich partnerów, jak Izrael. Nieprzypadkowo pierwszy transport zboża popłynął

eprasa.pl 96e8cdcb01

do Libanu, inna sprawa, że nie został wpuszczony. Hashem Safieddine, szef Rady Wykonawczej Hezbollahu, nawet stwierdził, że to „arogancja" Ameryki w stosunku do Rosji i Chin spowodowała zagrożenie dla światowych dostaw żywności. Głód będzie jej winą, nie Rosji minującej porty czarnomorskie i pola uprawne w Ukrainie.

Wojna w Ukrainie okazała się, chyba nawet dla samych Amerykanów, zaskakująca przez nieudaczność armii rosyjskiej. W kwietniu 2022 roku w Kijowie sekretarz stanu Antony Blinken stwierdził, że „Pierwszym krokiem do wygranej jest wiara, że możesz wygrać. Wierzymy, że Ukraińcy mogą wygrać, jeśli dostaną odpowiedni sprzęt". I Amerykanie faktycznie w to uwierzyli, że Putin przegra, a to doprowadzi albo do zmiany władz na prozachodnie, albo wręcz do rozpadu Rosji. Nieprzypadkowo Putin w swoim przemówieniu z okazji Dnia Zwycięstwa wspomniał o wielkim sukcesie, jakim było pokonanie faszystów przez „zjednoczony naród radziecki". Z jednej strony było to uzasadnienie dla „obrony" Ukraińców i wzięcie ich ponownie pod parasol wielkiego narodu, ale być może było też formą zauważenia nierosyjskoetnicznej części narodu, tej, która częściej ginie na polach Ukrainy niż mieszkańcy Petersburga. Ludności, która może przestać się dzielić bogactwami swojej ziemi z Moskwą. Ewentualny rozpad Rosji, choć dzisiaj często określany mianem fantasmagorii intelektualistów, jest możliwy, tak jak kiedyś nastąpił – wydawałoby się niemożliwy – upadek ZSRR. Tego zapewne obawiał się Henry Kissinger w wywiadzie, za który był mocno krytykowany, być może o tym też myśli Emmanuel Macron. Obaj uważają, że Rosja jest częścią systemu, który może ulec zachwianiu, gdy zabraknie tego elementu, a wtedy powstanie olbrzymia przestrzeń do działania dla Chin. Administracja amerykańska, a zwłaszcza wysocy oficerowie „poczuli krew". Stwierdzili, że można Rosję pokonać. Jest jak bokser, który wyszedł do walki zbyt pewny siebie, bez podniesionej gardy i dostał cios. Jeśli teraz kilka razy go uderzyć, to padnie. Wojskowi, co jest w ich naturze, chcą wygrać, skoro można. Politycy i wojskowi być może chcieliby zabezpieczyć się przed koniecznością walki na dwa fronty, gdy pułapka Tukidydesa (koncepcja geopolityczna zakładające nieuchronny konflikt między starym hegemonem i hegemonem pretendentem) się ziści i Chiny rzucą wyzwanie USA.

Chiny. Odzyskać Syberię

We wrześniu 2013 roku w Kazachstanie przywódca Chin Xi Jiping ogłosił plan powstania nowego Jedwabnego Szlaku, dziś nazywanego Inicjatywą Pasa i Drogi (*One Belt, One Road*). Oficjalnie nie był to projekt przeciwko komuś, zakładał akumulację kapitału oraz misję propagandową chińskiego modelu gospodarczego. Nikt jednak nie miał złudzeń, że ma służyć obejściu „wąskiego gardła", jakim jest Cie-

eprasa.pl 96e8cdcb01

śnina Malakka (kontrolowana przez USA) i po części też Kanał Sueski. Chińczycy uznali, że nie są zainteresowani, by ktoś inny na nich zarabiał. Znamiennym było też miejsce premiery pomysłu w dawnym ZSRR. Minęło prawie dziesięć lat, z projektu niewiele wyszło, może poza pozyskaniem Pakistanu, po drodze byli Ujgurzy, których udało się spacyfikować. Projekt okazał się jednak wymierzony przeciwko wielu graczom. Bo Azja Centralna to oczywiście „bliska zagranica" Rosji. Moskwie udało się utrzymać kontrolę nad regionem dzięki autorytarnym prezydentom. Wspólnie narzucali narracje zagrożenia terroryzmem, przeciwko któremu zbudowano bazy wojskowe, na przykład w Uzbekistanie czy Tadżykistanie, gdzie rosyjskie bombowce pilnują „terrorystów". W tym obszarze chce też być obecna Turcja z Erdoganowską koncepcją imperium od Bałkanów do Muru Chińskiego. Jest to też region wpływów Iranu, choćby przez pokrewieństwo z Uzbekami. Droga, która miała ominąć Amerykanów, okazała się zablokowana, głównie przez Rosję. Azja Centralna kontrolowana jest (a może była) przez Moskwę. Wojna w Ukrainie stała się jednak przestrogą dla państw tego regionu, pierwszy zbuntował się Kazachstan, a to chyba początek domina. Region będzie potrzebował stabilizatora, być może zwróci się ku Chinom. Rosjanie kontrolują Kaukaz: Armenia, Abchazja i Osetia Południowa i dalej na szlaku Krym. Dawny szlak perski, choć może i dla Chin przyjazny, to kończy się w Syrii, gdzie jest… Rosja. Szlak stambulski, chociaż niekontrolowany przez Rosję, to przez Turcję, która upomina się o swoje miejsce na świecie, a zwłaszcza o Ujgurów i Azję Centralną. Tym samym Chinom zostaje droga przez Rosję, nawet jeśli chciałyby ją skrócić przez Ukrainę do polskiej Linii Hutniczej Szerokotorowej, to znów napotkają… Rosjan. Chiny budują flotę arktyczną, by dopłynąć do Europy nowym szlakiem arktycznym, ale ta też będzie musiała płynąć wzdłuż wybrzeża… Rosji. Skoro Chińczycy chcą pozbyć się pośredników w drodze do rynków bogatej Europy, to nie tylko USA, ale każdego, Turcji czy przede wszystkim Rosji.

Berlin prowadził swoją politykę wobec Rosji krótkowzrocznie, ale nie jest prawdą, co dzisiaj mówi kanclerz Olaf Scholz i elity niemieckie, że „się pomylili", „nie wiedzieli".

Jak zachowują się Chiny wobec Rosji i wojny w Ukrainie? Delikatnie ujmując… ambiwalentnie. Wymusiły na Putinie odłożenie inwazji ze względu na igrzyska olimpijskie, co mogło mieć znaczenie dla morale żołnierzy marznących od późnej jesieni na poligonach Rosji i Białorusi. W obawie o swoje separatyzmy podkreślają niepodzielność suwerennego terytorium. Wcale nie skupują nadwyżek gazu i ropy, za które płacą i tak juanem. Prawdopodobnie nie sprzedają też elektroniki do rosyjskiej broni, wolą współpracować w tym zakresie z USA. Chiny są zainteresowane

eprasa.pl 96e8cdcb01

kryzysem w Rosji – może do tej pory, by jeszcze zbić ceny surowców, a docelowo… „odzyskać" Syberię, czy to zajmując terytorium (choć to mniej prawdopodobne), czy kupując Rosję, jej firmy, licencje na wydobycie itp. Rosja może wojnę przetrwa, ale jej gospodarka może okazać się łatwym łupem dla kapitału chińskiego.

Historia Rosji zaczęła się od swoistej koncesji mongolskiej dla Moskwy. Możliwe, że historia zatoczy koło i Moskwa znów będzie koncesjonariuszem Azji. A wszystko przez Putina, który uwierzył Iljinowi i Duginowi, że stanie na czele unii od Władywostoku do Lizbony.

Pomyliliśmy się

Stanowisko Niemiec spotkało się z wielką krytyką zwłaszcza w USA i Polsce. Berlin prowadził swoją politykę wobec Rosji krótkowzrocznie, ale nie jest prawdą, co dzisiaj mówi kanclerz Olaf Scholz i elity niemieckie, że „się pomylili", „nie wiedzieli" itd. W 2014 roku Angela Merkel miała stwierdzić, że nie jest pewna, czy Putin ma „nadal kontakt z rzeczywistością". Mimo to forsowała projekt Nord Stream 2, bo jak sama przyznała, „transport gazu rurociągami z Rosji był ekonomicznie tańszy niż gaz skroplony z Arabii Saudyjskiej, Kataru i Zjednoczonych Emiratów". Niemiecki przemysł, również ten zbrojeniowy, współpracował z Rosją nawet po agresji na Gruzję, przykładowo budując w Mulino w Rosji supernowoczesne centrum szkolenia wojsk, Daimler współpracował z Kamazem i można by tak wymieniać dalej, ale też dopisać do listy interesy Włoch czy Francji. Niemcy i Francja starają się prowadzić własną politykę, nie zawsze zgodną z linią USA, uważając, że Europa Środkowa i Wschodnia to ich peryferie gospodarcze, niechętnie widzą tu amerykańskiego konkurenta. Niemcy podpisały „pakt z diabłem", zaryzykowały, by być konkurencyjnymi wobec gospodarki USA, która miała dostęp do tanich surowców i by kolonizować gospodarczo wschód Europy. Ostatnie lata pokazują jednak olbrzymią słabość Europy – spróbowała ona wojny kolonizacyjnej w Libii, ale po kilku dniach nalotów okazało się, że z powodu niemożności samodzielnego prowadzenia działań zbrojnych musiano prosić USA o dostarczenie amunicji i „latających cystern". W kwestii Ukrainy Niemcy zostały skarcone niczym uczniak, postawione na baczność przez Amerykanów, co było szczególnie widoczne na spotkaniu 26 kwietnia 2022 roku w niemieckim Ramstein. Później jeszcze próbowano grać na zwłokę, ale i to Niemcom nie wyszło. Berlin spróbował samo-

Wojna w Ukrainie jest dla USA wojną kolonialną o wpływy polityczne i gospodarcze, nie tylko w tym państwie, ale w pewnej perspektywie też w pozostałej strefie poradzieckiej.

eprasa.pl 96e8cdcb01

dzielności i został przywołany do porządku. Europa ponownie zapłaci wysoką cenę, jak po wojnach na Bliskim Wschodzie, za realizację amerykańskiego scenariusza.

Czy nastąpi nowa zimna wojna?

Nowa zimna wojna nie odbędzie się pomiędzy Rosją a USA, bo ta pierwsza nie jest na tyle poważnym graczem. Zimna wojna pomiędzy blokiem demokratycznym a autokratycznym to eufemizm Joe Bidena (podobny do wojny Busha z terroryzmem), który nie chce mówić wprost o zimnej wojnie z Chinami i ich sojusznikami. Lecz czy Chiny faktycznie chcą tej wojny? Wydaje się, że nie, bo nie chcą ponownie odcinać się od świata czy go zawężać. Na przełomie XV i XVI wieku zniszczyły swoją flotę, zamknęły się przed światem i tak zaczął się proces ich upadku. Rozwój tego państwa od momentu wstąpienia do WTO jest spektakularny, Chiny potrzebują dostępu do rynków, w tym USA i Europy. Zimna wojna jest zatem w interesie USA, bo zamknięcie Chin wraz z ich sprzymierzeńcami to szansa na powtórkę z historii i ponowny sukces, może nawet kolejne ogłoszenie końca historii w jeszcze większej części świata niż po 1991 roku. Chiny chcą być równorzędnym graczem z USA i mają ku temu wszelkie argumenty, z tym że Amerykanie nie wyobrażają sobie, by ktoś oprócz nich rościł sobie prawo do dyktatu swoich interesów.

Wojna w Ukrainie to dla USA wojna kolonialna o wpływy polityczne i gospodarcze, nie tylko w tym państwie, ale w pewnej perspektywie też w pozostałej strefie poradzieckiej, i przygotowanie do konfliktu z Chinami. Dla Rosji to też wojna kolonialna, która ma jej przywrócić szanse na mocarstwowość. Tyle że Putin nie ma nic do zaoferowania Ukraińcom, on nawet kwestionuje ich byt. Jego wojna kolonialna przypomina podboje z XIX wieku i to jest zasadnicza różnica. Chce ziemi, a opór topi we krwi. Ukraińcy ulegli amerykańskiej *soft power* i chcą żyć, jak choćby Polacy i jak Polacy mieć prawo do samostanowienia. Mając wybór: być podwykonawcą amerykańskiego imperializmu, ale w zamian móc budować swoją tożsamość, lub bezimiennym niewolnikiem imperium rosyjskiego, tak naprawdę nie mają wyboru. A co z Chinami? A Chiny jak zwykle mają czas…

Dr Przemysław Mazur jest adiunktem w Instytucie Bezpieczeństwa i Informatyki Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, analityk przy U.S. STRATCOM (Dowództwo Strategiczne USA) Deterrence and Assurance Academic Alliance, członek British International Studies Association, współpracuje z Wołyńskim Narodowym Uniwersytetem im. Łesi Ukrainki w Łucku.

eprasa.pl 96e8cdcb01

Partnerstwo z ograniczoną odpowiedzialnością

Marcin Kaczmarski

Zwykle myślimy o stosunkach chińsko-rosyjskich w kategoriach współpracy strategicznej, doszukując się logiki interesu narodowego i aspektów geopolitycznych. W żargonie teorii stosunków międzynarodowych relacje Pekinu z Moskwą są niczym wzorzec z Sèvres dla paradygmatu realistycznego.

Lutowa wizyta Władimira Putina w Pekinie – pierwsze osobiste spotkanie liderów Rosji i Chin od czasu pandemii koronawirusa– zdawała się rozstrzygać spory wokół rosyjsko-chińskiego sojuszu. W przyjętym komunikacie obie strony ogłosiły, że ich partnerstwo nie ma granic ani tematów tabu. W kontekście koncentracji rosyjskich wojsk na granicach Ukrainy oraz dyplomatycznego korowodu zachodnich polityków wizytujących i dzwoniących do Putina Pekin potwierdzał siłę więzi z Moskwą.

Partnerstwo „bez ograniczeń" nie przetrwało miesiąca. W obliczu wybuchu wojny i fiaska szybkiego zwycięstwa Pekin bez wahania przyjął typową dla siebie postawę siedzenia okrakiem na płocie. Z jednej strony chińskie media ochoczo potwierdzały rosyjskie interpretacje sytuacji, zastępując słowo „wojna" określeniem „konflikt" i obwiniając o jego wybuch Stany Zjednoczone i NATO. Z drugiej strony Pekin nie otworzył skarbca i nie udzielił praktycznie żadnej wymiernej pomocy. Czy oznacza to koniec sojuszu, zanim jeszcze zaczął się na dobre?

Małżeństwo z rozsądku

Dążenie do zwiększenia własnej potęgi i poprawy bezpieczeństwa narodowego, a także równoważenie Stanów Zjednoczonych są głównymi przyczynami pogłębiania współpracy przez Rosję i Chiny. „Braterski romans" między Xi Jinpingiem a Władimirem Putinem, którzy odbyli blisko czterdzieści spotkań bilateralnych, tylko wzmacnia takie postrzeganie stosunków rosyjsko-chińskich.

Taki obraz jest jednak dalece niepełny. Jeden slogan – „małżeństwo z wygody" proponowane przez sceptycznych obserwatorów czy „strategiczne partnerstwo" pro-

eprasa.pl 96e8cdcb01

mowane przez chińskich i rosyjskich urzędników – nie jest w stanie odzwierciedlić złożoności relacji między Moskwą i Pekinem. Ich wyjątkowość polega bowiem na połączeniu mechanicznej logiki polityki mocarstwowej i celowego, intencjonalnego wsparcia w wybranych sferach.

Chiny i Rosja udzielają sobie nawzajem niezamierzonego wsparcia przez sam fakt rzucania politycznego i militarnego wyzwania Zachodowi, w szczególności Stanom Zjednoczonym, w Azji i Europie. W celu wzajemnej poprawy pozycji wobec Waszyngtonu Pekin i Moskwa nie muszą nawet koordynować swoich działań. Odwrócenie uwagi USA przez jedno z państw automatycznie oznacza większe pole manewru dla drugiego. Nawet gdyby Rosja i Chiny nie przeprowadzały regularnie wspólnych ćwiczeń wojskowych i nie reklamowały ostentacyjnej przyjaźni między Xi Jinpingiem a Władimirem Putinem, rezultat byłby podobny. Jak dotąd tego rodzaju nieumyślne wsparcie przyniosło więcej korzyści Chinom niż Rosji. Użycie przez Rosję siły militarnej przeciwko swoim sąsiadom, takim jak Gruzja w 2008 roku czy Ukraina w 2014 roku, pochłonęło zasoby i wolę polityczną zachodnich przywódców, uniemożliwiając im skupienie się na wzroście Chin. Co więcej, agresywne zachowanie Moskwy kontrastowało ze względnie mało agresywną polityką Pekinu na arenie międzynarodowej, sprawiając, że ten ostatni wydawał się znacznie bardziej odpowiedzialnym graczem globalnym i potencjalnym partnerem Zachodu.

Ten aspekt „nieumyślnego wsparcia" w stosunkach chińsko-rosyjskich z biegiem czasu został przyćmiony przez rosnącą liczbę zamierzonych działań, mających na celu rozwój współpracy dwustronnej i wzajemne wsparcie. Wśród nich wyróżniają się szczególnie zbieżność w dziedzinie idei i wartości oraz używanie współpracy polityczno-wojskowej do wysyłania sygnałów pod adresem Zachodu.

Towarzysze broni

Chiny i Rosja znajdują coraz więcej elementów polityki międzynarodowej, co do których ich poglądy są zbieżne, jeśli nie identyczne. Najczęściej elity rządzące obu krajów zgadzają się co do tego, czego nie znoszą w postzimnowojennym liberalnym porządku międzynarodowym. Nieco trudniej jest im określić, co powinno zastąpić ten ład, acz nawet w tym przypadku obserwujemy rosnącą zbieżność między nimi. Ta wspólna niechęć do wielu aspektów postzimnowojennego liberalnego porządku międzynarodowego i jednostronnej polityki Waszyngtonu okazała się stanowić solidną podstawę dla zbliżenia chińsko-rosyjskiego już pod koniec lat dziewięćdziesiątych. Dominacja amerykańska, zachodnia promocja demokracji, gotowość do interwencji militarnej w obliczu kryzysów humanitarnych oraz obrona praw człowieka wywołały szczególną niechęć w Moskwie i Pekinie. Ta krytyka wobec Zachodu

eprasa.pl 96e8cdcb01

została wzmocniona przez głębokie przekonanie elit rządzących obu państw o prawie do uprzywilejowanej pozycji w polityce międzynarodowej. Wspólne deklaracje, przyjmowane na corocznych szczytach, zazwyczaj stanowią katalog uzgodnionych stanowisk poświęconych trwającym konfliktom oraz regionalnym i globalnym wyzwaniom bezpieczeństwa. Moskwa i Pekin interpretują bezpieczeństwo międzynarodowe przez pryzmat państwowocentryczny, z wyraźnym naciskiem na integralność terytorialną i bezpieczeństwo reżimu. Rosja i Chiny mają tendencję do wspierania rządzących (*status quo*) w konfliktach wewnętrznych i wojnach domowych. Regularne potępienie „ingerencji z zewnątrz" jest zwykle wymierzone w politykę Zachodu wobec poszczególnych konfliktów. Oba państwa hołubią tradycyjną „westfalską" definicję suwerenności, którą rozumieją jako bezkarność we własnych granicach. Co więcej, Rosja i Chiny starają się poszerzyć definicję suwerenności o nowe obszary, takie jak internet czy media społecznościowe.

Asymetria między Chinami a Rosją występuje w wielu obszarach, poczynając od wielkości i kondycji gospodarki, a kończąc na długoterminowych trajektoriach obu państw.

Zbieżności ideowej towarzyszy pogłębiająca się współpraca w dziedzinie bezpieczeństwa. Wspólne ćwiczenia wojskowe były najostrzejszym sygnałem politycznym skierowanym do Zachodu i jego sojuszników w Azji. Rosja i Chiny prowadziły ćwiczenia lądowe od połowy 2000 roku, a morskie od początku ubiegłej dekady. Od 2018 roku wojska chińskie uczestniczyły w corocznych rosyjskich ćwiczeniach strategicznych. Od 2019 roku Chiny i Rosja przeprowadzały regularne patrole bombowców w okolicach Japonii i Korei Południowej. W 2021 roku obie marynarki zorganizowały swój pierwszy wspólny patrol na morzach otaczających Japonię. Co jednak znamienne, Chiny nie odwzajemniły rosnącego poparcia Moskwy w regionie Azji Wschodniej. Zamiast wziąć udział w rosyjskich ćwiczeniach strategicznych Zapad-21 – co byłoby naturalne ze względu na uczestnictwo w poprzednich edycjach rosyjskich dorocznych manewrów – Pekin przekonał Moskwę do przeprowadzenia oddzielnych ćwiczeń w północno-zachodnich częściach Chin, wyraźnie nie chcąc wzmocnić potencjalnych przeciwników w państwach europejskich poprzez zbyt bliskie związywanie się z Rosją.

Niektóre obszary relacji, takie jak polityka energetyczna, kierują się swoją logiką. Energetyka jest jednym z najważniejszych i najbardziej rozwiniętych obszarów współpracy chińsko-rosyjskiej, obejmującym wszystkie sektory współczesnej produkcji i handlu energią: ropę naftową, gaz ziemny i LNG, energię jądrową, energię elektryczną i węgiel. Jednak to nie logika strategiczna dyktowała warunki tej współpracy. Częściej była ona napędzana przez wąskie interesy dominujących kompanii

eprasa.pl 96e8cdcb01

państwowych i prywatnych w obu krajach. Tempo współpracy różniło się w zależności od poszczególnych sektorów. Historiom sukcesu towarzyszyły poważne niepowodzenia. Podstawy bliskich więzi w sferze energetycznej zostały położone na długo przed zbliżeniem po roku 2014 i rosyjskiej aneksji Krymu.

Chińsko-rosyjska współpraca w sektorze naftowym stanowi najbardziej zaawansowany i udany segment ich dwustronnej współpracy energetycznej. Po światowym kryzysie gospodarczym lat 2008–2009 obie strony wybudowały ropociąg do Państwa Środka. Rosja stała się głównym dostawcą ropy do Chin – w 2021 roku sprowadziły z niej 79 miliardów ton, co oznacza, że Rosja dostarczała około 16 procent całkowitego chińskiego importu ropy.

W sektorze gazu ziemnego Pekin nawiązał współpracę z prywatną firmą Novatek, blisko związaną z Kremlem. Chińskie przedsiębiorstwa zakupiły mniejszościowe udziały w projekcie Novatek Jamał LNG i zapewniły wsparcie finansowe, które pomogło firmie w realizacji projektu przed terminem. Był to jeden z nielicznych przypadków, kiedy Chiny otwarcie pomogły Rosji ominąć zachodnie sankcje gospodarcze nałożone po aneksji Krymu. Z kolei Gazprom został ostatecznie zmuszony do zaakceptowania chińskich warunków współpracy po aneksji Krymu przez Rosję. Władimir Putin potrzebował dobrze nagłośnionego dowodu skutecznego oporu wobec prób izolowania Rosji pod przewodnictwem Zachodu.

Dla Chin Zachód pozostaje ważnym partnerem gospodarczym, źródłem technologii i rynkiem dla chińskich towarów.

Ta złożoność wzajemnych relacji sprawia, że wciąż istnieje szklany sufit w procesach współpracy, w przeciwieństwie do przesłania, które obaj przywódcy chcieli przekazać obserwatorom zewnętrznym podczas wizyty Putina w Pekinie 4 lutego. Istnieją trwałe ograniczenia, które uniemożliwiają Pekinowi i Moskwie utworzenie w pełni rozwiniętego bloku mocarstwowego, który równoważyłby wpływy Zachodu.

Bez uścisku dłoni

Asymetria między Chinami a Rosją stanowi najistotniejszą z tych przeszkód. Występuje ona w wielu obszarach, poczynając od wielkości i kondycji gospodarki, a kończąc na długoterminowych trajektoriach obu państw. Chiny są supermocarstwem *in spe*, z fundamentem gospodarczo-technologicznym i rodzącą się, chociaż jeszcze nieprzetestowaną, ale już budzącą grozę siłą militarną, wspieraną przez budżet, który nie wyczerpuje zasobów kraju. Rosja jest mocarstwem podupadającym, którego elita i kierownictwo zdołały zapewnić sobie chwilowe odrodzenie. Różnice

eprasa.pl 96e8cdcb01

te prowadzą do odmiennych oczekiwań wobec świata i przyszłego ładu międzynarodowego.

Rozbieżne możliwości obu stron do udzielenia sobie rzeczywistego wsparcia w konflikcie z Zachodem tylko pogłębiają tę asymetrię. Chiny mają potencjał strategicznego, politycznego i gospodarczego wsparcia Rosji. Z kolei Rosja, chcąc i mając zdolność do udzielenia wsparcia w sferze bezpieczeństwa politycznego i militarnego, nie ma możliwości wzmocnienia Chin na najważniejszych polach chińsko-amerykańskiej rywalizacji, takich jak zaawansowane technologie, na przykład sektor 5G, sztuczna inteligencja, handel, finanse czy możliwości inwestycyjne.

Wojna Rosji z Ukrainą wysunęła wszystkie te wewnętrzne sprzeczności na pierwszy plan. Chiński przekaz – jak można by się spodziewać, biorąc pod uwagę zakres zbieżności normatywnej – odzwierciedlał narracje rosyjskie. Pekin zaakceptował rosyjskie uzasadnienia użycia siły i jednoznacznie oskarżył USA i NATO o wybuch wojny. Chińskie media i internauci rozpowszechniają rosyjskie teorie spiskowe, dotyczące na przykład rzekomych amerykańskich laboratoriów biologicznych w Ukrainie. Pekin wykorzystał okazję, by promować krytykę „hegemonii" USA i przedstawiać się jako neutralna strona trzecia. Sygnalizacja polityczno-wojskowa pod adresem Zachodu była kontynuowana. W maju bieżącego roku rosyjskie i chińskie bombowce zorganizowały swój coroczny wspólny patrol w okolicach Japonii i Korei Południowej. Chińskie wojska wzięły udział w corocznych rosyjskich ćwiczeniach strategicznych Wostok 2022.

Moskwie zabrakło jednak praktycznego wsparcia ze strony chińskiej. Podczas gdy Chiny zwiększyły ilość kupowanej ropy od rosyjskich producentów (w rezultacie Rosja ponownie prześcignęła Arabię Saudyjską jako dostawca numer jeden do Chin), Indie podjęły analogiczny krok, drastycznie zwiększając wolumen kupowanej ropy z Rosji. W przeciwieństwie do Turcji, Chiny nie zaproponowały mediacji między Rosją a Ukrainą. Nawet regularne kontakty między Putinem a Xi – tak częste przed pandemią – nie odżyły po wojnie. Nie zmienił tego szczyt w Samarkandzie, na którym – co znamienne – dwustronne spotkanie odbyło się z zachowaniem dystansu. „Serdeczni przyjaciele" nie odważyli się uścisnąć sobie dłoni. W komunikatach strony chińskiej nie powtórzono zapewnień z lutego o braku „górnego pułapu" dla stosunków dwustronnych. Pekin nie zaoferował znaczącej pomocy finansowej ani gospodarczej, ani nie pomógł Moskwie ominąć zachodnich sankcji. Nie ogłoszono żadnych większych inwestycji, fuzji ani kontraktów.

Agresja Rosji przeciwko Ukrainie postawiła Pekin w niewygodnej sytuacji. Chiny odczuwają pokusę, by wykorzystać słabość Rosji. Sankcje Zachodu stopniowo pozbawiają Rosję dostępu do partnerów, kapitału i zaawansowanych technologii. Chiny mogą być szczególnie zainteresowane zdobyciem udziałów w rosyjskich spółkach

eprasa.pl 96e8cdcb01

energetycznych, a także w sektorze wydobywczym. Słabość Rosji może umożliwić Pekinowi umocnienie wpływów w rosyjskim sektorze energetycznym, w tym udziałów w Rosniefti czy Gazpromie oraz na najbardziej perspektywicznych złożach naftowych i gazowych.

Z drugiej strony wsparcie dla Rosji generowałoby szereg zagrożeń dla Pekinu. Pomoc gospodarcza, zwłaszcza dla sektora energetycznego, będzie trudna do ukrycia przed zachodnią kontrolą, co z kolei naraziłoby chińskie firmy na wtórne sankcje. Chiny są znacznie bardziej narażone na proces globalizacji niż Rosja. Gospodarka chińska nadal opiera się na otwartości gospodarki światowej. Co więcej, konkretne wsparcie Chin dla Rosji może zbliżyć do siebie USA i państwa europejskie oraz wzmocnić transatlantycką jedność, czego Pekin od dwóch dekad stara się uniknąć.

Dlatego tak ważna jest asymetria stosunków rosyjsko-chińskich. Dla Chin, nawet przy zainicjowanym przez USA procesie rozdzielania obu gospodarek (*decoupling*) i chińskiej reakcji w postaci „podwójnego obiegu", Zachód pozostaje ważnym partnerem gospodarczym, źródłem technologii i rynkiem dla chińskich towarów. Ponadto Pekinowi zależy na wbiciu klina między Stany Zjednoczone a Unię Europejską. Chińscy przywódcy nadal utrzymują wizerunek „złych Amerykanów i dobrych Europejczyków", obwiniając USA – a nie europejskie państwa członkowskie – o wszystkie „grzechy" Zachodu. Udzielanie Moskwie znaczącej pomocy lub wysyłanie jednoznacznych sygnałów politycznych, takich jak wspólne chińsko-rosyjskie ćwiczenia, które miałyby się odbyć w Europie, osłabiłoby tę strategię klinowania. Innymi słowy to nie rosyjskie działania, ale stopień zbieżności między polityką gospodarczą i technologiczną Waszyngtonu i Brukseli może skłonić Pekin do bliższej współpracy z Moskwą. Tak długo, jak Chiny mogą mieć nadzieję, że podzielą USA i Unię Europejską, można oczekiwać, że Pekin będzie unikał wzbudzania obaw Europejczyków przed sojuszem chińsko-rosyjskim. Jednocześnie Chiny nie chcą, aby Rosja poniosła klęskę w wojnie z Ukrainą. To nie tylko doprowadziłoby do utraty przez Pekin realnego partnera, pozostawiając Chiny samym sobie ze wzmocnionymi USA i Zachodem. Osłabiłoby też pozycję Xi Jinpinga ze względu na jego osobistą inwestycję w relacje z Władimirem Putinem.

Marcin Kaczmarski jest wykładowcą na Uniwersytecie w Glasgow, specjalizuje się w problematyce relacji rosyjsko-chińskich i rosyjskiej polityki zagranicznej.

eprasa.pl 96e8cdcb01

Fikcyjni rekruci na froncie

Iwona Kaliszewska

Czym protesty przeciwko mobilizacji w Dagestanie różniły się od protestów w pozostałej części Rosji i dlaczego wywołały takie poruszenie? Czyżby Kreml bał się ich bardziej, skoro nawet Putin postanowił interweniować?

Pod koniec września, po ogłoszeniu przez Władimira Putina tzw. częściowej mobilizacji, w Dagestanie, republice Kaukazu Północnego na południu Federacji Rosyjskiej, zawrzało. Mieszkańcy wyszli na ulicę, żądając przerwania mobilizacji. O tej niewielkiej republice przez chwilę mówił cały świat. Mówił Wołodymyr Zełenski, wskazując na wspólnotę losów Ukrainy i Kaukazu Północnego. Mówił też Putin. Żadne protesty, nawet te w większych miastach Rosji, nie przyciągnęły takiej uwagi ani mediów międzynarodowych, ani rosyjskich władz, które nie miały wątpliwości, jak sobie z protestami w Rosji centralnej „poradzić".

***

Dagestan dziewięć lat temu trafił do zachodnich mediów przy okazji zamachu podczas maratonu w Bostonie – jeden z zamachowców miał ponoć zradykalizować się w Machaczkale. Życie w republice od wielu lat dalekie było od spokojnego: zabójstwami i aresztowaniami osób „podejrzanych o terroryzm" prawie nikt poza obrońcami praw człowieka specjalnie się nie przejmował. Putin na przeciągającej się fali paniki związanej z terroryzmem po 11 września 2001 roku zdołał przekonać Zachód, że jego służby taką właśnie walką się zajmują.

Republika Dagestanu w skali Federacji Rosyjskiej jest podmiotem niewielkim – jeśli jednak spojrzeć na Kaukaz jako całość, to Dagestan większy jest od Armenii, nieco mniejszy od Gruzji, zarówno pod względem powierzchni, jak i ludności. Jeśli wierzyć statystykom, to jeden z biedniejszych podmiotów federacji. Nie uwzględniają one jednak ogromnych nierejestrowanych dochodów oraz tego, że poziom życia w Dagestanie wyraźnie wzrósł po tzw. sankcjach Zachodu w 2014 roku. W republice zaczęto wówczas produkować więcej żywności, rozwinął się mały i średni biznes, a nawet po raz pierwszy od niemal trzydziestu lat pojawili się turyści.

eprasa.pl 96e8cdcb01

Dagestan jest najbardziej wieloetniczną republiką Federacji Rosyjskiej, z czternastoma narodami tytularnymi i dziesiątkami różnych, nierzadko wzajemnie niezrozumiałych języków, setkami klanów (w tym mających wpływy w Dumie), skomplikowanymi zależnościami między etnicznością a klanowością, grupami religijnymi, elitą rządzącą, strukturami siłowymi i wreszcie sąsiadami, którzy co jakiś czas przypominają sobie o ziemiach przodków, zasiedlonych przez „obcych". Drobne spory przez lata katalizowały dość powszechne niezadowolenie społeczne. Aż do czasu, gdy naruszona została niepisana umowa między władzami a resztą społeczeństwa. Umowa, którą w uproszczeniu można sprowadzić do słów: „kradnijcie, ale zostawcie nas w spokoju".

Protest i sprzeciw

Dlaczego Dagestańczycy wyszli na ulicę we wrześniu, skoro prawie nie protestowali w lutym, gdy Rosja rozpoczęła wojnę? Trudno ocenić poziom poparcia dla tzw. specjalnej operacji wojskowej. Lejla, pięćdziesięcioletnia mieszkanka Machaczkały, na początku wojny czuła się odosobniona w swoim sprzeciwie – jej koleżanki z pracy prześcigały się w pomstowaniu na banderowców i Amerykę, nie do końca wiedząc, kim są ci pierwsi. Deklarowały gotowość obrony ojczyzny przed NATO i wsparcie ich ulubionego prezydenta Putina. Oskarżały Lejlę o brak patriotyzmu w tak ważnym momencie dziejowym. Z czasem ich patriotyczne narracje cichły, aby zamienić się w strach, gdy ogłoszono mobilizację. Zazdrościły Lejli, że zmusiła swojego dwudziestopięcioletniego syna do emigracji do Azji Centralnej.

Dopóki udział w „specoperacji" był dobrowolny, Dagestańczycy na wojnę patrzyli z boku. „Co nas obchodzi ruski mir?", „niech sobie walczą", „nie nasza wojna", mówili jedni. Inni nie chcieli rozmawiać, konstatując, że „nie wszystko jest takie jednoznaczne", a jeszcze inni powtarzali narrację o zagrożeniu ze strony Ameryki lub „faszystów", kibicując Putinowi sprzed telewizora.

Mobilizacja i łapówki

Mężczyźni, którzy dobrowolnie szli walczyć, nie spotykali się ani z podziwem, ani z pogardą – zakładano, że motywuje ich zarobek, a i praca wydaje się bardziej „męska" niż ta w urzędzie czy na bazarze. Sąsiedzi i krewni patrzyli na nich jak na chłopaków, którzy wyjeżdżają do pracy, ot, nieco bardziej niebezpiecznej. Budowy na Dalekiej Północy czy w Moskwie też przecież do bezpiecznych nie należą.

„Ciociu, patrz na to jak na zwykłą pracę" – powiedział Aiszat jej siostrzeniec, dwudziestojednoletni Magomed, gdy wrócił do domu na krótki urlop po trzech mie-

eprasa.pl 96e8cdcb01

siącach udziału w walkach w Donbasie. Magomed oznajmił, że wraca na front, bo nie chce zostawić swoich kolegów, bo już się zżyli, a i zarobek zacny. Ciotka Aiszat oraz większość jego rodziny była przeciwna wojnie, nie wierzyli ani w denazyfikację, ani w faszystów. Aiszat chciała tylko, „by skończyła się ta bezsensowna wojna", nie bardzo obchodził ją jej wynik ani cel. Pragnęła, by jej ulubiony Magomed i inni chłopcy z ich dalszej rodziny wrócili z frontu cali i zdrowi.

– Chcemy go niedługo żenić, wyrósł na pięknego chłopaka, zmężniał – dodała, wiedząc, że pamiętam Magomeda jako nieśmiałego, lekko przygarbionego nastolatka z pierwszym wąsem. Rodzina Magomeda jest stosunkowo zamożna, a jego wesele – jeśli oczywiście chłopak nie wróci jako Gruz 200 (ładunek 200)– będzie kosztować fortunę i zgromadzi, jak wiele wesel w republice, setki krewnych. Popularna w mediach teza o zaciąganiu się do wojska z powodu biedy nie wydaje się oddawać rzeczywistości w Dagestanie. Podobnie jak wielu innych chłopaków Magomed wyruszył na wojnę trochę „za kampaniju", czyli dlatego, że pojechali jego koledzy z jednostki (którzy także pochodzili z niebiednych rodzin). Dwa miesiące przed wojną dostali pracę – ku zaskoczeniu krewnych bez „wstawiennictwa finansowego", co w Dagestanie, gdzie za posady państwowe standardowo płaci się równowartość półrocznej pensji, było rzadkością. Zwykle „odrabia" się posadę, biorąc łapówki. Magomedowi i jego kolegom przyszło odpłacić w inny sposób.

Protesty pokazały, że nie brakuje ludzi, którzy gotowi są walczyć, że podziały w społeczeństwie są do pokonania, że salafitki mogą walczyć ramię w ramię ze swoimi świeckimi koleżankami.

W Dagestanie nie protestowano, gdy takie osoby jak Magomed i jego koledzy szły walczyć. Nie protestowano, gdy rysowano statystyki, gdy kradziono pieniądze na drogę, która nie powstawała, gdy do szkoły chodziły martwe dusze, by utrzymać fikcyjne etaty palacza, woźnego, ochroniarza i dyrektora. Nikt nie protestował, gdy brutalnie fałszowano wyniki wyborów, nie kryjąc się z tym zanadto. Nie protestowano, gdy lekarze pobierali łapówki za orzeczenia o niepełnosprawności u w pełni zdrowych osób. W Dagestanie można mieć fikcyjnych uczniów w szkole, fikcyjny sprzęt, można mieć nawet fikcyjną drogę (która widnieje na mapie i nawet na Google Maps, podczas gdy w rzeczywistości nie została jeszcze wykuta w skale) oraz nawet fikcyjnych mieszkańców (mówi się, że w Dagestanie jest aż pół miliona martwych dusz!).

Kogo wysłać

Mobilizacja nierzadko większej liczby mężczyzn niż ta, która realnie zamieszkiwała dane miejscowości, przerosła lokalne władze. Pierwsi wyszli Kumycy, zauważa-

eprasa.pl 96e8cdcb01

jąc, że przedstawicieli ich etnosu rekrutowano nieproporcjonalnie więcej niż innych. W Babajurcie protestowali przed wojskowym urzędem rekrutacyjnym (*wojenkomatem*). „Za przyszłość muszą walczyć!" – krzyczała pracowniczka urzędu. „Jaką przyszłość? Jeśli tu nie mamy teraźniejszości!" – odpowiedział jej mężczyzna. Spytana, o co walczą, zamiast odpowiedzieć, poleciła oglądać telewizję. W związku z tym, że wezwania przynoszono zwykle wieczorem, mieszkańcy szeregu okolicznych miejscowości ustawili blokady i nie wpuszczali rekrutujących – największą blokadę zrobili mieszkańcy wsi Endirej w rejonie chasawiurckim, blokując federalną trasę Machaczkała–Chassawjurt.

Dagestańczycy zrzeszają się nieformalnie – w ramach wspólnoty wiary, wspólnych sieci biznesowych, wspólnego miejsca pochodzenia – i przede wszystkim biorą za siebie i swoje wspólnoty odpowiedzialność.

Tego samego dnia na ulice Machaczkały wyszła grupa kobiet, krzycząc prosto w twarz zaskoczonym policjantom, że to Rosja napadła na Ukrainę, a nie odwrotnie. Dołączały do nich inne kobiety oraz przypadkowi przechodnie. Jedni stróże prawa w popłochu uciekali przed skandującymi „Nie dla wojny!" kobietami, inni próbowali je zatrzymać – co łatwe nie było, kobiet bronili bowiem przechodzący obok mężczyźni, razem z nimi atakując policjantów. Zatrzymano około dwustu osób, kilkudziesięciu założono sprawy karne.

Rządzący w Dagestanie przez lata lubili ścigać się w demonstrowaniu lojalności wobec władz w Moskwie – licząc na większe wpływy z budżetu, przekonywali Kreml, że na lojalność mieszkańców Dagestanu zawsze można liczyć. Nie inaczej czynił na lokalnym poletku Duchowny Zarząd Muzułmanów Dagestanu, który w ostatnich latach stworzył państwo w państwie i wyrósł na liczącą się w republice organizację, cieszącą się poparciem większej części religijnych mieszkańców Dagestanu.

Retoryka patriotyczna w latach poprzedzających wojnę, plakaty bohaterów tzw. wojny ojczyźnianej i Putina zdobiące ulice Machaczkały, a następnie Z-ki i V-ki należały do tego samego porządku – do pewnej formy, którą trzeba reprodukować, by dostawać pieniądze z Moskwy oraz by Moskwa zbytnio nie ingerowała. Formy, która coraz bardziej odkleja się od tego, czym realnie żyją ludzie w tej republice.

Strach przed zjednoczeniem

Cały „układ" zadrżał, gdy Moskwa zażądała od mieszkańców Dagestanu „żywego" poparcia, bo o ile można przymykać oko na kradzież pieniędzy z budżetu, o tyle już nie wszyscy mają ochotę umierać za skorumpowanych urzędników i polityków. Gdy Specjalna Wojenna Operacja (SWO) zmieni nazwę na Operację Kontrterrory-

eprasa.pl 96e8cdcb01

styczną (KTO), chętnych może być jeszcze mniej – zmaleją bowiem pensje, a wraz z nimi szybko skończy się patriotyzm.

Czemu jednak władze wystraszyły się dagestańskich protestów na tyle, że poszły na ugodę? Dynamika manifestacji w Dagestanie jest zupełnie inna niż w Moskwie czy Petersburgu – gdy policja używa siły wobec protestujących, inni nie stoją obok, filmując, ale przyłączają się, próbują odbić aresztowaną osobę. Gdy w Machaczkale zatrzymywano kobiety, do ratowania ich z rąk policji dołączali przypadkowi przechodnie, wiedząc, że skończy się to dla nich zatrzymaniem lub nawet więzieniem. Brak reakcji, brak choćby próby obrony kobiety przed przemocą byłby kulturowo o tyle nie na miejscu, że w obronie kobiet w hidżabach mogli stawać zagorzali ateiści, a gorliwi muzułmanie mogli bronić „roznegliżowanych" ich zdaniem kobiet.

Zjednoczenia mieszkańców Dagestanu władza boi się najbardziej. Mieszkańców republiki wiele dzieli. Kurcząca się świecka inteligencja patrzy z góry na wierzących muzułmanów, muzułmanie sympatyzujący z Duchownym Zarządem Muzułmanów Dagestanu widzą w salafitach terrorystów, salafici z kolei wyśmiewają się z ich służalczości wobec władz republiki. Odwołując się do Koranu, salafici potępiają udział w wojnie, uważając, że muzułmanin może walczyć, gdy zostanie napadnięty, ale nie powinien brać udziału w „nie swojej" wojnie. Władzy nie ufali od dawna – to oni najbardziej ucierpieli od tzw. walki z terroryzmem, oni też odmawiali pracy w strukturach siłowych, a często także na innych posadach państwowych – pracowali głównie w biznesie, tworząc sieci zaufanych ludzi, których łączył styl życia i wiara. Gdy zaczęto ich przymusowo rekrutować, niechęć z telegramowych kanałów wylała się na ulicę.

Jeden z dagestańskich blogerów proponuje, by na front wysyłać manekiny. Szybko można by spełnić żądania władz, nie potrzebują one mundurów, broni, nie wiąże się to z koniecznością sprowadzania do domu trupów, a sukcesy na froncie nie będą dużo mniejsze.

Niezależnie od konfliktów i podziałów w społeczeństwie dagestańskim możemy tam obserwować coś na kształt społeczeństwa obywatelskiego (nie takiego mierzonego w liczbach NGO). Dagestańczycy zrzeszają się nieformalnie – w ramach wspólnoty wiary, wspólnych sieci biznesowych, wspólnego miejsca pochodzenia. Zrzeszają się i przede wszystkim biorą za siebie i swoje wspólnoty odpowiedzialność – nie czekają, aż państwo wybuduje szkołę, zrobi remont drogi, pomoże biednym – umieją to zrobić sami, przez lata coraz bardziej skutecznie i wspólnie. „Opuszczeni przez państwo" po rozpadzie ZSRR, inaczej niż wielu innych mieszkańców Rosji, chcieli przede wszystkim, by państwo zostawiło ich w spokoju. Czując się panami własnego losu, nie bali się wyrażać negatywnych

eprasa.pl 96e8cdcb01

opinii o władzy w mediach społecznościowych, gazetach, nie bali się nazywać wojny wojną. Nie bali się też wyjść na ulicę.

Lider wirtualny

Po latach prześladowań i przeciwdziałania zrzeszaniu się trudno jednak o lidera – każda osoba, która zyskiwała sobie „za duży" autorytet, w pewnym momencie albo w nieznanych okolicznościach ginęła (a zabójcy nigdy nie byli ujmowani), albo była oskarżana o wspieranie terroryzmu. Schemat działania władz nie przewidział jednak lidera wirtualnego.

Nie wiadomo, kto stoi za kanałem Utro Dagestan – na pewno jest to osoba pochodząca z Dagestanu, ale przebywająca poza granicami republiki, a najprawdopodobniej również Rosji. Codziennie nawiązuje do kolonialnej przeszłości republiki, pokazuje kadry z trupami rosyjskich żołnierzy zjadanych przez świnie, wzywa braci i siostry do walki z mobilizacją. Kanał w ciągu kilku dni zyskał od paru tysięcy do ponad 130 tysięcy wyświetleń (obecnie ma 90 tysięcy subskrybentów), powodując panikę u władz, które wiedziały, że dodatkowe posiłki czy blokowanie wjazdu do miasta to działania jednorazowe, na dłuższą metę jednak rozwiązania siłowe się nie sprawdzą.

Aby zmiękczyć opór, władze pośpieszyły z przyznaniem, że funkcjonariusze przekroczyli swoje pełnomocnictwa podczas zatrzymań, że komisje poborowe działają nieprawidłowo i należy zająć się ich przewodniczącymi. Aina, żona muftiego Dagestanu (zapewne po konsultacji z władzami Dagestanu), wystosowała do Putina list z prośbą o odroczenie mobilizacji dla Dagestańczyków.

Protesty faktycznie ucichły – sam fakt, że się odbyły, ma jednak duże znaczenie. Protesty pokazały, że nie brakuje ludzi, którzy gotowi są walczyć, że podziały w społeczeństwie są do pokonania, że salafitki mogą walczyć ramię w ramię ze swoimi świeckimi koleżankami, nawet jeśli na co dzień ich światy są odległe. Sukcesem manifestacji jest też szybkie pójście władz na ustępstwa: prezydent Dagestanu obiecał nie dopuszczać więcej błędów w mobilizacji i rekrutować tylko tych, którzy służyli w wojsku i mają mniej niż trzydzieści pięć lat. A takich już powoli w republice zaczyna brakować – nie licząc osób z niepełnosprawnościami.

Dopóki radzeniem sobie z lokalnymi demonstracjami będzie zajmować się miejscowa policja, nie powinno dojść do przelewu krwi – policja boi się protestujących nie mniej niż oni jej. Lokalna policja wie, że przemoc wobec manifestujących, w szczególności kobiet, może się dla niej źle skończyć (nazwisko i adres policjanta szarpiącego kobietę następnego dnia pojawiło się na Telegramie). Nie jest też oczywiste, co o wojnie myślą szeregowi policjanci – być może podobnie jak rodzina Ma-

eprasa.pl 96e8cdcb01

gomeda dawno już nie wierzą w obronę ojczyzny, chcą spokojnie żyć w swojej małej ojczyźnie i nie nadstawiać karku za Rosję. Gdyby jednak do pacyfikacji niepokojów wysłano posiłki zewnętrzne, które nie rozumieją ani dynamiki dagestańskiego oporu, ani lokalnego poczucia sprawiedliwości, wówczas ryzyko wybuchu większego konfliktu, również takiego o charakterze separatystycznym, jest bardzo możliwe.

Mieszkańcy Dagestanu czekają, co będzie dalej, uczniowie starszych klas co jakiś czas piszą na murach „Putin *cziort*" lub „chwała Dagestanowi", inni kombinują. Ktoś odkrywa ogromną wadę wzroku, o której do tej pory nie wiedział, ktoś trafia do szpitala i musi w nim pozostać, inny oficjalnie przejmuje opiekę nad osiemdziesięcioletnią babcią lub matką, jeszcze innemu doradzają wyjechać z republiki i nie wychylać się za bardzo. Bogatsi wysłali swoich synów do Turcji lub Emiratów Arabskich. Na front w ramach przymusowej mobilizacji trafiają ci bez koneksji i pieniędzy.

Dagestańczykom zapewne najbardziej do gustu przypadłoby rozwiązanie zaproponowane przez rosyjskiego blogera Dmitrija Czernyszewa. Proponuje on, by na front wysyłać manekiny. Szybko można by wywiązać się z żądania władz, nie trzeba dla nich mundurów, broni, nie wiąże się to z koniecznością sprowadzania do domu trupów, a sukcesy na froncie też nie będą się za bardzo różnić. Dagestańczycy na pewno znaleźliby także sposób, by przyswoić sobie zasiłki pogrzebowe lub dniówki manekinów.

Dr Iwona Kaliszewska pracuje jako adiunktka w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego. Od 2004 roku prowadzi etnograficzne badania terenowe na Kaukazie Północnym. Obecnie zajmuje się badaniem praktyk związanych z ekonomią islamską oraz ekonomią nieformalną. Autorka i współautorka książek oraz artykułów o tematyce kaukaskiej. Wraz z Kacprem Czubakiem reżyserowała film dokumentalny o dagestańskiej zapaśniczce *Siłaczka* (2014). Prezeska Fundacji Kaukaz.net.

eprasa.pl 96e8cdcb01

Białoruś na krawędzi

Tomasz Stępniewski, Andrzej Szabaciuk

Rozpoczęta w lutym 2022 roku pełnozakresowa ofensywa wojsk rosyjskich przeciwko Ukrainie spowodowała, że zmieniła się również sytuacja geopolityczna i gospodarcza Białorusi. Nakładane sukcesywnie kolejne pakiety sankcji Zachodu przeciwko Rosji uderzają pośrednio w białoruską gospodarkę, której wiele sektorów specjalizowało się w eksporcie dóbr na rynki państw członkowskich Unii Europejskiej, ale również ukraińskie.

Wojna i postępujące represje reżimu Łukaszenki spowodowały, że z Białorusi wyjechało wielu wysoko wykwalifikowanych specjalistów, między innymi z sektora IT. Jeśli obecna sytuacja będzie utrzymywała się przez dłuższy czas, Białoruś stopniowo pogrąży się w dekoniunkturze gospodarczej, której będą sprzyjały uwarunkowania międzynarodowe (wojna i sankcje Zachodu nałożone na Rosję i Białoruś, recesja gospodarcza w państwach Zachodu) oraz uwarunkowań wewnętrznych (między innymi brak zbytu na surowce białoruskie oraz drenaż mózgów i spadek atrakcyjności gospodarki białoruskiej, rosnące zadłużenie wewnętrzne i zagraniczne). To wszystko może pogłębić zależność Białorusi od głównego wierzyciela – Rosji. Za dalsze pożyczki i prolongatę spłaty długu Łukaszenka może zostać zmuszony zapłacić wysoką cenę.

***

W ostatnich latach największym partnerem handlowym Białorusi była Rosja. W 2019 roku do kraju tego eksportowano produkty za 13,6 miliarda dolarów (45 procent eksportu). Drugie miejsce zajmowała Ukraina, dokąd trafiał eksport o wartości 3,9 miliarda dolarów (13 procent), a kolejne – państwa Unii Europejskiej z eksportem o wartości 4,7 miliarda dolarów (16 procent). Po 2020 roku obserwowaliśmy rosnące uzależnienie gospodarcze Białorusi od eksportu do Rosji. Sankcje nałożone przez Unię Europejską stopniowo zamykały rynek unijny, ograniczając również możliwość eksportu białoruskich towarów przez porty bałtyckie. Proces ten był jednak rozciągnięty w czasie, co spowodowało chwilowy wzrost obrotów handlowych z Unią Europejską. W sumie eksport do Unii Europejskiej w 2021 roku wyniósł 9,5 miliarda dolarów i zwiększył się w porównaniu z 2020 rokiem o 4 miliardy dola-

eprasa.pl 96e8cdcb01

rów. Najwięcej sprzedawano ropy naftowej i produktów ropopochodnych. W okresie od stycznia do kwietnia 2022 roku eksport towarów białoruskich do Unii Europejskiej obniżył się o 15,2 procent w porównaniu z analogicznym okresem w 2021 roku. Do wybuchu „dużej wojny" (wypowiedzianej Ukrainie przez Rosję 24 lutego) to właśnie Ukraina była jednym z kluczowych odbiorców białoruskich produktów petrochemicznych i chemicznych oraz ważnym państwem tranzytu białoruskich towarów i surowców. W sumie w skali całego 2021 roku eksport białoruskich towarów do Ukrainy wyniósł aż 5,4 miliarda dolarów. Białoruś zabezpieczała dostawy aż 78 procent benzyny na ukraiński rynek. Warto zauważyć, że jeszcze w styczniu 2022 roku eksport z Białorusi do Ukrainy rok do roku wzrósł aż o 219,2 procent. Udostępnienie przez Białoruś swojego terytorium w celu ataku Rosji na Ukrainę skutkowało zmianą tego pozytywnego z punktu widzenia reżimu Łukaszenki trendu. Według oficjalnych białoruskich danych eksport do Ukrainy spadł od stycznia do kwietnia 2022 roku o 26 procent w porównaniu z analogicznym okresem w roku 2021. Przy czym w styczniu i lutym do Ukrainy trafiły towary o wartości 986 miliardów dolarów, a w marcu i kwietniu sprzedaż spadła do wartości 24,9 miliona dolarów.

Do wybuchu „dużej wojny" Ukraina była jednym z kluczowych odbiorców białoruskich produktów petrochemicznych i chemicznych oraz ważnym państwem tranzytu białoruskich towarów i surowców.

***

Największym wierzycielem Białorusi jest Rosja. W 2020 roku 8,3 miliarda dolarów z 18,6 miliarda dolarów długu zewnętrznego stanowiły pożyczki bezpośrednio od Rosji, a dodatkowe 2,3 miliarda dolarów – udzielone przez kontrolowany przez Rosję Eurazjatycki Bank Rozwoju. Międzynarodowe sankcje nakładane po sfałszowanych wyborach prezydenckich praktycznie odcięły Białoruś od dostępu do zachodnich rynków finansowych i pogłębiły jej zależność od rosyjskiego wsparcia finansowego. Poważnym problemem okazało się także uregulowanie zaciągniętych wcześniej zobowiązań, w tym wykup „euroobligacji" emitowanych przez władze Białorusi w walucie obcej do czerwca 2021 roku. Poważnym utrudnieniem jest odłączenie od systemu SWIFT kluczowych białoruskich banków (Belgazprombank, Bank Dabrabyt, Belinvestbank oraz Bank Rozwoju Republiki Białorusi). W konsekwencji Białoruś ogłosiła w kwietniu, że podobnie jak Rosja zamierza spłacać swoje zadłużenie w walucie krajowej. Decyzję tę tłumaczyła ograniczeniami w obrocie finansowym, stanowiącymi konsekwencję sankcji gospodarczych. Dodatkowo za-

eprasa.pl 96e8cdcb01

komunikowała, że w transakcjach z Federacją Rosyjską będzie się rozliczać w rosyjskich rublach, a nie w dolarach amerykańskich. Dowodem na zacieśnienie współpracy z Rosją był także komunikat białoruskiego Ministerstwa Finansów z 22 kwietnia bieżącego roku o zgodzie Kremla na przesunięcie o rok spłaty ponad miliarda dolarów białoruskiego długu.

Decyzja o spłacie zadłużenia zagranicznego w rublach białoruskich znacząco obniżyła wiarygodność kredytową Białorusi na arenie międzynarodowej. W rezultacie agencja ratingowa Fitch 18 lipca 2022 roku obniżyła rating Białorusi do poziomu RD, co oznacza częściową niewypłacalność. Decyzję tę uzasadniła brakiem spłaty w terminie białoruskich obligacji dolarowych o wartości 600 milionów dolarów. Inne agencje również bardzo nisko oceniają wiarygodność kredytową Białorusi. Moody's jeszcze 10 marca bieżącego roku obniżyła rating Białorusi do poziomu Ca (dwudziesta pozycja w dwudziestojednostopniowej skali), ostrzegając przed dużym ryzykiem niewypłacalności. Agencja S&P Global Ratings 3 sierpnia obniżyła ocenę wiarygodności kredytowej Białorusi do poziomu SD, co oznacza, podobnie jak w przypadku oceny Fitch, częściową niewypłacalność.

Należy podkreślić, że dług zagraniczny stanowi tylko część całości zadłużenia państwa. Poważnym problemem jest pogarszająca się sytuacja finansowa białoruskich przedsiębiorstw państwowych, które mają duży problem z utrzymaniem rentowności z powodu złego zarządzania, chybionych inwestycji, a przede wszystkim sankcji sektorowych. Nałożone przez Unię Europejską i Stany Zjednoczone sankcje ograniczyły możliwość pozyskiwania zachodnich technologii, kapitału i poważnie utrudniły eksport. W efekcie w marcu 2022 roku całościowe zadłużenie państwa, w tym zadłużenie białoruskich przedsiębiorstw państwowych, wynosiło 38 miliardów dolarów i stale rosło. Nie znamy dokładnej skali tego zjawiska, gdyż w czerwcu bieżącego roku władze utajniły dane o zadłużeniu. Pojawiają się jednak informacje, że kluczowe białoruskie przedsiębiorstwa mają problemy ze zbytem swojej produkcji i utrzymaniem poziomu zatrudnienia. Przykładowo dwie białoruskie rafinerie zmuszone były z powodu sankcji zmniejszyć produkcję o połowę, co będzie miało istotny wpływ na rentowność przedsiębiorstw. Podobnie sytuacja wygląda w zakładach chemicznych, w których z powodu trudnej sytuacji finansowej obniżono wynagrodzenia średnio o 40 procent. Wiele wskazuje na to, że problemy z utrzymaniem płynności finansowej białoruskich przedsiębiorstw państwowych w najbliższych miesiącach będą się pogłębiały.

Agencja ratingowa Fitch 18 lipca 2022 roku obniżyła rating Białorusi do poziomu RD, co oznacza częściową niewypłacalność.

eprasa.pl 96e8cdcb01

***

Białoruś w wyniku nałożonych przez Zachód sankcji ma problemy ze znalezieniem alternatywnych rynków zbytu swoich produktów. Wynika to z tego, że udział eksportu do czterdziestu państw, które nałożyły sankcje na Białoruś, stanowi 27 procent całkowitego jej eksportu, a 14 procent to eksport do Ukrainy. Od stycznia do maja 2022 roku eksport do wszystkich państw z wyjątkiem Rosji spadł o 2,2 miliona dolarów, z kolei eksport do Rosji wzrósł o prawie 500 milionów dolarów. Kluczowym wyzwaniem, z którym obecnie muszą zmierzyć się władze Białorusi, będzie znalezienie innych odbiorców i tras tranzytu około 20 milionów ton białoruskich towarów – po zablokowaniu możliwości ich wywozu przez Litwę, Łotwę, Ukrainę i Polskę. Do nowej fazy rosyjskiej agresji aż 95 procent produkcji białoruskich rafinerii trafiało do Unii Europejskiej i Ukrainy, a 90 procent białoruskich nawozów potasowych eksportowano przez Litwę. Rosja nie będzie w stanie zabezpieczyć tranzytu tak dużej ilości towarów przez własne terytorium ze względu na ograniczoną przepustowość, ograniczone wolumeny przewozowe rosyjskich portów oraz wzrost kosztów tranzytu w wyniku sankcji. Przykładowo tylko transsyberyjska magistrala kolejowa jest obecnie w około 60 procentach zarezerwowana na tranzyt rosyjskiego węgla. Brak możliwości tranzytu oraz znaczny wzrost kosztów przewozów towarowych mogą skutkować dalszym obniżeniem poziomu eksportu, tym bardziej że Białoruś sprzedaje głównie towary stanowiące konkurencję dla towarów rosyjskich. Sprzedaż na rynki azjatyckie również nie jest alternatywą ze względu na znaczną odległość, a żeby zachęcić odbiorców do zakupu towarów objętych sankcjami, konieczne jest zaoferowanie odpowiedniej zniżki.

Kluczowym wyzwaniem władz Białorusi będzie znalezienie alternatywnych odbiorców i tras tranzytu około 20 milionów ton białoruskich towarów – po zablokowaniu możliwości ich wywozu przez Litwę, Łotwę, Ukrainę i Polskę.

***

W ostatnich miesiącach obserwujemy systematycznie pogarszającą się sytuację gospodarczą Białorusi. Masowa fala represji wymierzonych w społeczeństwo obywatelskie po sfałszowanych wyborach prezydenckich w 2020 roku skutkowała bezprecedensowymi sankcjami personalnymi i gospodarczymi, które uderzyły w najbardziej dochodowe sektory gospodarki białoruskiej, nastawione na eksport swoich produktów do Unii Europejskiej i do Ukrainy oraz zależne od zachodnich techno-

eprasa.pl 96e8cdcb01

logii. Nowe pakiety sankcji uderzyły także mocno w sektor transportowy, generujący znaczne przychody podatkowe. Nowa faza rosyjskiej agresji, w której aktywny udział wzięła Białoruś, pogłębiła izolację polityczną i gospodarczą reżimu Łukaszenki i w konsekwencji zależność państwa od Rosji.

Białoruś jest w coraz większym stopniu wciągana przez Rosję w wojnę z Ukrainą, co powoduje, że jej sytuacja gospodarcza staje się coraz gorsza. Istotna będzie nie tylko utrata kluczowych rynków eksportowych, z niezwykle korzystnym bilansem handlowym, oraz ograniczenie możliwości tranzytu towarów białoruskich przez terytorium Unii Europejskiej i Ukrainy, ale również koszty pomocy Rosji w wojnie z Ukrainą. W konsekwencji systematycznie będzie zarówno rósł dług zagraniczny, jak i wewnętrzny państwa. Dotowanie nierentownych przedsiębiorstw państwowych będzie generowało problemy budżetowe i zwiększało deficyt finansów publicznych. W sytuacji odcięcia Białorusi od zachodnich rynków kapitałowych praktycznie tylko Rosja i Chiny mogą finansować pogłębiające się zadłużenie państwa.

Postępująca izolacja polityczna i gospodarcza Białorusi i bezprecedensowe represje wymierzone w społeczeństwo obywatelskie skutkowały niespotykaną od lat falą migracji politycznej i ekonomicznej. Młodzi ludzie coraz częściej nie widzą nadziei na pozytywne zmiany polityczne i gospodarcze w państwie, wiążąc swoją przyszłość z Unią Europejską i Zachodem. Szczególnie bolesny dla białoruskiej gospodarki może być odpływ przedstawicieli dynamicznie rozwijającego się do tej pory sektora IT oraz specjalistów pracujących dla zachodnich koncernów.

Prof. Tomasz Stępniewski jest kierownikiem Katedry Teorii Polityki i Studiów Wschodnich w Instytucie Nauk o Polityce i Administracji na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II; zastępca dyrektora ds. badawczo-analitycznych Instytutu Europy Środkowej w Lublinie oraz ekspert Team Europe przy Przedstawicielstwie Komisji Europejskiej w Polsce.

Dr Andrzej Szabaciuk jest starszym analitykiem w Zespole Wschodnim Instytutu Europy Środkowej w Lublinie oraz adiunktem w Katedrze Teorii Polityki i Studiów Wschodnich w Instytucie Nauk o Polityce i Administracji na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II.

eprasa.pl 96e8cdcb01

Karabach u końca epoki

Z Aleksandrem Iskandarjanem rozmawia Ewa Polak

EWA POLAK: Wojna w Ukrainie doprowadziła do końca epokę posowiecką. W przypadku Armenii wydaje się jednak, że proces odchodzenia od posowieckiego porządku zaczął się już wcześnie i etapami: w pierwszej kolejności rewolucją z 2018 roku, a następnie przegraną drugą wojną karabachską. Wojną, która okazała się nie tylko klamrą spinającą okres pomiędzy jej pierwszą i drugą odsłoną, ale także – czy przede wszystkim – krachem w relacjach z Rosją, która nie dotrzymała swoich sojuszniczych zobowiązań, zawiodła zaufanie i okazała się niezdolna do wypełnienia gwarancji bezpieczeństwa względem Armenii. To poderwało podstawy, na których budowano relacje między Erywaniem i Moskwą. Czy zatem druga wojna karabachska była pierwszym krokiem lub może oznaką rozpadu posowieckiego *status quo*?

ALEKSANDER ISKANDARJAN: Zadawałem sobie podobne pytanie. Próbowałem na nie nawet odpowiedzieć w swoich publicystycznych artykułach. Tego, z czym mamy teraz do czynienia, z metodologicznego punktu widzenia nie można już określać jako przestrzeń posowiecką, jest to raczej „post-posowiecka przestrzeń". Nie chodzi tu o samą nazwę, ale o rzeczywistość, która powstała po upadku Związku Sowieckiego. Od 1991 roku przeminęło już całe pokolenie, rzeczywistość krajów posowieckich zaczyna się zmieniać, jednak w odmienny sposób w różnych częściach byłego ZSRR. Nie można więc mówić o jakiejś jednolitej przestrzeni posowieckiej – państwa wchodzące w jego skład rozeszły się daleko w różnych kierunkach. Nie ma już wspólnego mianownika, który łączyłby Turkmenistan i Estonię. Dlatego też pytanie o rozpad posowieckiego *status quo* po wojnie karabachskiej nie ma większego sensu. Wojna w Karabachu ma znaczenie dla Armenii, ale nie dla Kirgistanu, bo nie ma już jednej przestrzeni posowieckiej.

Jeśli jednak spojrzeć na to z geopolitycznego punktu widzenia, wydaje mi się, że bardzo ważnym momentem była wojna rosyjsko-gruzińska z 2008 roku. Może nawet nie tyle sama wojna, ile uznanie przez Rosję Abchazji i Osetii Południowej jako niepodległych państw. Do tego momentu granice, które powstały po rozpadzie ZSRR, uchodziły w Rosji za coś

eprasa.pl 96e8cdcb01

świętego. Rosja mogła wspierać Abchazję i Osetię Południową, okazywać poparcie Naddniestrzu, ale granice ustanowione w 1991 roku były dziedzictwem przestrzeni posowieckiej.

Czyli w 2008 roku Rosja sama podniosła rękę na posowiecki ład?

Rosja go zmieniła. Z kraju konserwatywnego przeistoczyła się w kraj rewizjonistyczny i po raz pierwszy dokonała przesunięcia granic. Potem był Krym, wojna przeciw Ukrainie. To była bardzo poważna zmiana w sferze geopolitycznej. Na poziomie politycznym także wiele się działo: od wstąpienia krajów bałtyckich do NATO i Unii Europejskiej do praktycznego opuszczenia przestrzeni posowieckiej przez takie kraje, jak Uzbekistan czy Turkmenistan. Okazuje się, że z byłego ZSRR można wejść nie tylko w nowoczesność, progres i westernizować się, ale można równie dobrze obrócić się w stronę archaizacji i zacofania. Możliwe są tu różne ścieżki – Uzbekistan bardziej przypomina Egipt, podczas gdy Armenia – Grecję, Turkmenistanowi bliżej do Korei Północnej niż do Estonii czy Łotwy. Posowiecka przestrzeń rozpadła się i rozchodzi się w różne strony. Widać to też na poziomie kultury – tak jak znajomość rosyjskiego jest charakterystyczna dla starszego pokolenia każdego z tych krajów, to w przypadku młodszych obywateli obserwuje się stopniowe odejście od nauki tego języka. Nie jest to spójny proces, trwa on już od dłuższego czasu i będzie kontynuowany. Wracając do wojny karabachskiej, nie sądzę, żeby ktokolwiek miał nadzieję, że Organizacja Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym pomoże Armenii.

Czyli zachowanie Rosji, a w przypadku Kaukazu Południowego także Azerbejdżanu, wskazuje na to, że zaczęła się nowa epoka, w której można kontestować *status quo* i dążyć do jego zmiany na drodze militarnej. Niestety, gdy raz się już wypuści dżina z butelki, bardzo trudno go z powrotem do niej zagnać. Czy myśli Pan, że Zachód przespał ten moment? Czy wciąż ma on korek do tej butelki i czy społeczność międzynarodowa jeszcze zdąży zamknąć w niej dżina?

Po pierwsze, nie sądzę, że istnieje coś takiego jak społeczność międzynarodowa – jako jeden podmiot z jednym podejściem wobec byłego ZSRR. Teraz Ukraina konsoliduje Zachód – to sankcje, dozbrajanie ukraińskiej armii, pomoc humanitarna. Nawet jednak w tym przypadku w Polsce i w Portugalii, na Łotwie i w Hiszpanii ludzie będą się różnie do tego odnosić. Ale choćby przymknąć na to oko i potraktować Zachód jako jednego aktora ze wspólną wolą, to i tak to jedynie jedna szósta czy jedna siódma świata. Nie powiedziałbym zatem, że społeczność międzynarodowa skonsolidowała się w związku z tym, co się dzieje w Ukrainie, generalnie nie jest to możliwe. Oczywiście, przez wiele lat poszczególni gracze popełniali błędy w swojej polityce. Ale nie sądzę, żeby społeczności międzynarodo-

eprasa.pl 96e8cdcb01

wej udało się zjednoczyć i wspólnie zareagować na to, co się dzieje w przestrzeni posowieckiej.

A zatem wracając do lokalnych graczy na Kaukazie: do teraz nie udało się podpisać traktatu pokojowego pomiędzy Armenią i Azerbejdżanem, o czym nie pierwszy raz już przypomina nam sytuacja na granicy między tymi państwami (ostatnia eskalacja miała miejsce we wrześniu – dwa tygodnie przed naszą rozmową). Jednocześnie odbywają się regularne rozmowy pomiędzy stronami konfliktu – od czasu zakończenia wojny premier Nikol Paszinjan i prezydent Ilham Alijew spotkali się sześciokrotnie. Czy jesteśmy zatem jak nigdy dotąd (przynajmniej od czasu rezygnacji prezydenta Lewona Ter-Petrosjana ze stanowiska) blisko rozwiązania konfliktu? Czy wręcz przeciwnie: agresywne zachowanie Azerbejdżanu świadczy o wysokim ryzyku kolejnej wojny?

Raczej drugi wariant. Nie sądzę, żebyśmy byli blisko porozumienia. Jesteśmy bardzo daleko od rozwiązania konfliktu. Oto co się dzieje: Azerbejdżan wykorzystuje wielorakie metody wywierania nacisku. Po pierwsze, presję na poziomie dyskursywnym. Prezydent Alijew i jego urzędnicy wielokrotnie twierdzili: „nie ma konfliktu karabachskiego", „problem już rozwiązany", „Karabach nie istnieje", „nie wolno używać słów »Górski Karabach«". To miękka forma nacisku. Następnie wykorzystują presję dyplomatyczną, którą próbują wywierać poprzez Rosję, poprzez Zachód albo wprost; Azerbejdżan stara się na poziomie dyplomacji zmusić Armenię do ustępstw, których od niej żąda. Czyli mowa tu nie o traktacie pokojowym, ale o tym, co Azerbejdżan uważa za pokój. No i trzeci typ nacisku – po prostu ostrzał, militarna eskalacja. To wszystko razem się łączy i jest świadomą strategią, dzięki której Azerbejdżan próbuje osiągnąć swoje cele, przy czym chce uczynić to teraz.

Dopóki trwa wojna w Ukrainie, dopóty siły wszystkich będą tam skupione. Jeśli Baku stawia sobie takie cele, to teraz jest bardzo dobry, racjonalny moment na ich realizację – i to właśnie czyni Azerbejdżan. To nie jest próba rozwiązania problemu – tego typu konflikty rozwiązuje się konsensualnie, w trakcie negocjacji, dzięki staraniom, by wyjść sobie nawzajem naprzeciw i być gotowym do ustępstw. Nic takiego nie ma miejsca. Chciałbym się mylić, ale obawiam się, że eskalacje będą się powtarzać. Ostatnia miała miejsce we wrześniu, ale do podobnych dochodziło w sierpniu, w marcu. To nie przypadek, to forma nacisku.

W takim razie ustalmy, na jakim etapie obecnie znajdują się negocjacje. Wydaje się, że w tej chwili mamy do czynienia z trzema głównymi kwestiami. Po pierwsze, kwestia statusu Karabachu i gwarancji bezpieczeństwa dla zamieszkującej go ludności ormiańskiej. Po drugie, przechodzą-

eprasa.pl 96e8cdcb01

cy przez terytorium Armenii korytarz transportowy z Azerbejdżanu do Nachiczewanu. I po trzecie – demarkacja i delimitacja granic pomiędzy Armenią i Azerbejdżanem. Bez względu na to, jak skomplikowana wydaje się kwestia granic, jest to chyba przede wszystkim polityczno-techniczne zagadnienie. Jeśli chodzi o status Karabachu – Nikol Paszinjan niejednokrotnie wydawał się sugerować, że jest gotowy podjąć polityczną decyzję i jedyne, na co czeka, to rozwiązanie kwestii gwarancji bezpieczeństwa. Zostaje zatem na stole problem „korytarza zangezurskiego", dlaczego to aż tak bolesna kwestia dla Armenii?

Dla Azerbejdżanu otwarcie „korytarza zangezurskiego" nie jest otwarciem szlaku komunikacyjnego, zgodnym z ustaleniami z 9/10 listopada [porozumienie trójstronne Rosji, Armenii i Azerbejdżanu, kończące drugą wojnę karabachską – przyp. EP]. To próba otwarcia drogi, nawet nie tyle do Nachiczewanu, ile do Turcji, która ma docelowo utrzymać Armenię w stanie blokady. Ten korytarz ma powstać właśnie po to, by nie było żadnych innych dróg pomiędzy państwami. To Armenii zależy na pełnym, normalnym otwarciu komunikacyjnym: stworzeniu przejść granicznych, przez które będą przewożone towary z Armenii do Iranu, z Azerbejdżanu przez Armenię do Turcji, z Armenii przez Azerbejdżan do Rosji, dokądkolwiek. To właśnie otwarcie kanałów transportowych może rozpocząć proces…

Normalizacji relacji?

Tak, normalizacji. Co jest do tego konieczne? Azerbejdżański kierowca Ahmet przekroczy granicę, wymieni manaty na dramy, u armeńskiego sprzedawcy Samvela czy Armena kupi sobie kawę, zje, porozmawia i pojedzie dalej. I odwrotnie. Ale nic takiego nie jest przewidziane w scenariuszu, do którego realizacji dąży Azerbejdżan. Myślę, że Polakom nie trzeba wyjaśniać, czym był „gdański korytarz". W tym nie chodzi o to, żeby wozić towary z Meghri do sąsiedniej wsi. To będzie droga wyłącznie dla Azerów, odgrodzona betonem, ochraniana przez służby graniczne państwa trzeciego i Armenia nie będzie sprawowała nad nią żadnej kontroli. Armenia się temu sprzeciwia i stara się, by zamiast korytarza otworzyć normalną sieć połączeń transportowych – taką, jaka funkcjonuje pomiędzy innymi państwami. Azerbejdżan zaś tego nie chce. Drugi problem – delimitacja i demarkacja granic. Delimitacja i demarkacja to format procesu negocjacji.

Utworzono grupę, która zajmuje się tą kwestią, na jej czele stoją wicepremierzy.

Nie to mam na myśli. Delimitacja i demarkacja ma miejsce, gdy negocjatorzy zasiadają za stołem, rozkładają mapę i starają się kilometr po kilometrze wyznaczyć – tak dla was korzystniej, tak dla nas, tutaj my ustąpimy, tu wy – i krok po kroku tworzy się granica. Nie zaś wtedy, kiedy uzbrojone oddziały wchodzą na terytorium drugiego państwa, zajmują jakiś ob-

eprasa.pl 96e8cdcb01

szar i informują, że się z niego nie ruszą. Na południowym Kaukazie prawie nie ma ustalonych granic. Granica armeńsko-gruzińska przez ostatnie trzydzieści lat została wytyczona mniej więcej na dwóch trzecich długości. I to w warunkach dobrych relacji. Ale jest to trudny, techniczny proces. Między Azerbejdżanem i Gruzją granica nie tylko nie została delimitowana, ale wiąże się z poważnymi sporami wokół monastyru w Dawit Geredży, który Azerbejdżan uznaje za swój, Gruzja za swój i od czasu do czasu dochodzi tam do spięć.

Ale jednocześnie udało im się dojść do porozumienia i rozwiązania przynajmniej w tym stopniu, że turyści bez większych trudności mogą z Gruzji przyjechać do Dawit Geredży bez konieczności posiadania wizy do Azerbejdżanu.

Jednak granica nie jest delimitowana. Rosyjsko-gruzińska granica – podobnie. O Abchazji i Osetii Południowej nawet nie będę mówił. Generalnie: delimitowano jedynie granice byłego ZSRR – z Turcją i z Iranem. Zatem to długi i poważny proces nawet w warunkach wzajemnego zaufania, a w tym przypadku nawet nie ma relacji pomiędzy państwami. Dlatego, żeby rozpocząć ten proces, niezbędna jest dobra wola, trzeba usiąść za stołem negocjacji i dyskutować, a nie strzelać z armat i zajmować siłą terytorium. A teraz kwestia ludności w Górskim Karabachu. Azerbejdżan odmawia w ogóle rozmowy o jej statusie.

Azerbejdżan przyjmuje stanowisko, że Ormianie zamieszkujący terytorium Górskiego Karabachu są takimi samymi obywatelami Azerbejdżanu jak pozostali jego mieszkańcy i nie mają w związku z tym jakiegoś szczególnego statusu.

A Pani, jako obywatelka Polski, chciałaby zostać obywatelką kraju, w którym ta sama rodzina rządzi krajem od 1969 roku? [Hajdar Alijew – ojciec obecnego prezydenta – w 1969 roku został wybrany pierwszym sekretarzem CK Komunistycznej Partii Azerbejdżanu – przyp. EP]. Słyszymy, że Ormianie otrzymają takie same prawa, jakie mają obywatele Azerbejdżanu. Obywatele Azerbejdżanu nie mają praw! Azerbejdżan jest monarchią. Nie ma swobody wyboru, wolności słowa, nie ma opozycji, nie ma swobody wypowiedzi, nie przestrzega się praw obywatelskich, są problemy ze społeczeństwem obywatelskim. W Azerbejdżanie nie istnieją swobody, które są w Górskim Karabachu [rozumianym jako parapaństwo – przyp. EP]. A do tego należy jeszcze dodać problemy, które są związane z ponadtrzydziestoletnim konfliktem. Na przykład – czy ci Ormianie będą służyć w armii Azerbejdżanu?

Ale jednocześnie premier Nikol Paszinjan sugeruje, że byłby gotowy uznać integralność terytorialną Azerbejdżanu. To oznaczałoby, że według tego scenariusza Karabach – z takim czy innym statusem – ostatecznie staje się częścią Azerbejdżanu.

eprasa.pl 96e8cdcb01

No może nie… Tak, twierdzi on, że jest gotowy uznać integralność terytorialną Azerbejdżanu, ale kwestia Karabachu powinna pozostać tematem dyskusji. Armenia nigdy nie miała roszczeń terytorialnych względem Azerbejdżanu. Tu natomiast chodzi o Karabach. Są różne podejścia – według Azerbejdżanu Karabach jest jedynie terytorium. Baku domaga się więc, by zwrócić to, co do niego należy: „Zabraliście, oddajcie, to nasze. To terytorium wedle prawa międzynarodowego należy do Azerbejdżanu. Wy nie jesteście nam potrzebni, nam chodzi o ziemię". Jeśli spojrzeć na to z punktu widzenia Armenii, Karabach to nie tylko ziemia, to ludzie, którzy tam mieszkają. Jeśli Ormianie mogą mieszkać w Azerbejdżanie, to gdzie oni są? Było około 38 tysięcy osób, które mieszkały na terytorium zajętym przez Azerbejdżan [po drugiej wojnie karabachskiej – przyp. EP], z Hadrutu, Laczinu itd. Dlaczego ich tam nie ma? Żeby ci ludzie mogli żyć w obecnym Azerbejdżanie, niezbędne są gwarancje. A z tym jest problem: w Azerbejdżanie obowiązuje prawo, według którego etniczny Ormianin nie może wjechać do tego państwa. Może być Polakiem, Amerykaninem, Rosjaninem, Gruzinem czy Francuzem, ale jeśli jest etnicznym Ormianinem i jego nazwisko kończy się na „-jan", nie ma prawa wjazdu na terytorium Azerbejdżanu. Ja nie mogę tam pojechać. I jak to będzie, jak oni będą tam żyć? Będzie można mieszkać w Karabachu, ale już nie w Baku? To wszystko jest tematem dyskusji – obecność gwarancji i jakiegoś statusu tych ludzi. I tego Azerbejdżan odmawia, nawet nie chce podejmować tego tematu. A poziom zaufania jest niski.

Przy tym trzeba też zauważyć, że Karabach zajmuje zupełnie inne miejsce w polityce Nikola Paszinjana niż u poprzednich liderów Armenii. Paszinjan od początku starał się uwolnić armeńską narrację od kwestii karabachskiej, wskazując na to, że jest ona czymś oddzielnym.

Tak, to prawda. Dojście do władzy Paszinjana to nie tylko zmiana lidera, to zmiana pokoleniowa. Paszinjan w czasie konfliktu karabachskiego [utworzenia Komitetu Karabachskiego i pierwszej wojny – przyp. EP] był młodzieńcem. Do tego czasu cała polityka Armenii była budowana wokół problemu Karabachu, wszyscy liderzy Armenii pochodzili jeśli nie z samego Karabachu, to w politycznym sensie wywodzili się z „kwestii karabachskiej" i wokół niej budowali swoją działalność polityczną. Zaszła zatem zmiana pokoleniowa. W 2018 roku po raz pierwszy zmiana ekipy rządzącej nie była oparta na kwestii karabachskiej czy narodowej, a społecznej.

I po rewolucji pojawił się jawny rozłam pomiędzy nowymi erywańskimi politykami a starymi stepanakerckimi elitami. Jaką odpowiedzialność w takich warunkach może ponosić Armenia za Karabach? Oczywiście to Armenia reprezentuje Karabach

eprasa.pl 96e8cdcb01

przy stole negocjacyjnym, ale w jakim stopniu faktycznie jest tu możliwa reprezentacja?

Azerowie odmawiają w ogóle rozmowy z przedstawicielami Karabachu, nie uznają ich podmiotowości. Jeśli można by było z nimi rozmawiać, miałby miejsce bezpośredni dialog – a tego nie było, ani przed wojną, ani tym bardziej teraz.

A w jakim stopniu interesy Armenii i Karabachu są zbieżne, a na ile przeciwstawne?

Zawsze istniało tu napięcie; to po prostu niemożliwe, by interesy dwóch różnych podmiotów były tożsame. Pewne różnice istniały zawsze. Teraz są one znacznie większe z tego prostego względu, że fizyczne bezpieczeństwo obywateli Republiki Górskiego Karabachu zabezpieczają Rosjanie, a nie Ormianie. Zmieniła się sytuacja. I to jest trudne.

Jednocześnie kwestia karabachska zajmuje kluczowe miejsce na symbolicznej mapie ormiańskiego społeczeństwa, w jego tożsamości narodowej i wydaje się, że jest nierozłączną częścią narracji, na podstawie której zbudowany jest naród polityczny współczesnej Armenii. Jak zatem pogodzić polityczny realizm ze społecznymi emocjami?

Tak było do 2020 roku, do wojny bez wątpienia zgodziłbym się z Panią na sto procent i postawił kropkę. Jednak po 2020 roku nastąpiło to, co socjologia określa jako „anomię" – to stan, gdy stare reguły przestały obowiązywać, a nowe jeszcze się nie wytworzyły. Obecnie jednak ze względu na wojnę i jej rezultat sytuacja się zmieniła, tamto rozumienie Karabachu jest przeszłością. Jaki będzie nowy porządek, jeszcze nie wiadomo, jeszcze się nie wyłonił. Mówi się, że był stary *status quo*, a teraz jest nowy – nie zgadzam się z tym, nowy porządek jeszcze nie powstał. Azerbejdżan stara się na niego wpłynąć poprzez działania zbrojne, by wszystko się ułożyło zgodnie z azerbejdżańskim interesem. Ale jednego wspólnego społecznego wyobrażenia, kim jesteśmy, dokąd zmierzamy w tej chwili w Armenii nie ma, to dopiero musi się wytworzyć.

Wydaje się, że społeczeństwo Armenii zgadza się obecnie ze sobą tylko w jednej kwestii – Karabach nie może zostać częścią Azerbejdżanu. Pozostałe warianty – czy Karabach powinien zostać włączony do Armenii, czy powinien być niepodległym państwem, a nawet czy powinien wejść w skład Rosji – uzyskują podobne poparcie w świetle badań z lutego bieżącego roku przeprowadzonych przez Międzynarodowy Instytut Republikański. W samej Armenii nie jest jasne, czym jest ani czym powinien być Karabach. Jak do tego się odnosi oficjalny Erywań?

Jedno jest pewne: Karabach wchodzący w skład Azerbejdżanu oznacza zniszczenie i deportację Ormian. To miało miejsce na terytoriach, nad którymi uzyskał kontrolę Azerbejdżan, tak było do pierw-

eprasa.pl 96e8cdcb01

szej wojny karabachskiej i w jej trakcie – na tych terenach, które pozostały w Azerbejdżanie nie ma Ormian. W samym Baku mieszkało półtora razy więcej Ormian niż w Karabachu, ponad 200 tysięcy – nie ma ich tam teraz. W Gandży mieszkało ponad 40 tysięcy Ormian.

Muszę zwrócić uwagę, że obecnie w Armenii Azerów także nie ma.

Oczywiście, ale jaki to ma związek? Tak, doszło do wymiany etnicznej. Ale mówimy nie o Armenii, a o Karabachu, a ludność Karabachu widzi, że na terenach, które znajdują się pod kontrolą Azerbejdżanu, nie ma Ormian, Ormianie nie mogą tam mieszkać. Zatem jakiekolwiek roszczenia Azerbejdżanu na terytorium, na którym mieszkają Ormianie, oznaczają zaproszenie do deportacji.

Nie myśli Pan, że byłby możliwy inny scenariusz, w którym oba narody żyłyby pokojowo obok siebie?

Ale to nie obok, to wewnątrz! Obok – czemu nie? Jednak dla tego typu zmian musi minąć pokolenie. Nie sądzę, by obecnie było to możliwe. Poziom propagandy, z którym mamy do czynienia, nie pozwala na to w tej chwili. Oczywiście, każdy konflikt prędzej czy później jest regulowany, nie ma na świecie konfliktów, które trwałyby wiecznie. Czasem trwają długo, czasem kończą się paskudnie, ale w jakiś sposób rozwiązują się. Ale nie oznacza to, że już dzisiaj widzę perspektywę rozwiązania tego konfliktu.

A co w kwestii karabachskiej zmieniła wojna w Ukrainie? Z formalnego punktu widzenia Armenia znajduje się w sojuszniczych relacjach z Rosją i choć wygląda na to, że w polityce zagranicznej ma ograniczone pole manewru, starała się jednak powstrzymać od gestów, które można by jednoznacznie interpretować jako wyraz poparcia dla wojny przeciw Ukrainie. Chociaż nie umknęły uwadze ani głosowanie nad wykluczeniem Rosji z Rady Europy, gdzie Armenia poparła Rosję, ani wizyta Ministra Obrony Surena Papikjana w Moskwie drugiego dnia wojny, ani rozpędzenie niewielkich w skali antywojennych protestów w Erywaniu – z zatrzymaniami włącznie. Wciąż jednak stanowisko Erywania znacząco różniło się od postawy Stepanakertu, który poparł aneksję Krymu i starał się budować analogie pomiędzy półwyspem a Karabachem, a także złożył gratulacje nielegalnym władzom Doniecka i Ługańska po uznaniu ich niepodległości przez Rosję 22 lutego. Czy wojna w Ukrainie stanowi szansę dla rozwiązania konfliktu karabachskiego, czy przeszkodę?

Nie sądzę, by miało to wpłynąć na rozwiązanie konfliktu karabachskiego. Co do stanowiska Armenii – jest ono bardzo podobne do postawy Gruzji i Azerbejdżanu. Jest to próba zachowania dystansu i utrzymania swojej pozycji – ze względu na wszystkim dobrze znane powody. Z uwagi na potencjalne ryzyko taka pró-

eprasa.pl 96e8cdcb01

ba wydaje się zrozumiała i jednoznacznie widoczna. Kraje te zachowują się bardzo ostrożnie, a wśród nich znajduje się także Armenia, która na wielu płaszczyznach jest zależna od Rosji. Stąd podejmowanie jakichś nagłych kroków byłoby czymś nieracjonalnym. Zachowanie Karabachu jest zupełnie inne, bo znajduje się on w odmiennej sytuacji. Po pierwsze, Karabach nie jest członkiem społeczności międzynarodowej, nie jest uznawanym państwem. Po drugie, w Karabachu mogą znajdować się ludzie, dzięki temu, że stacjonują tam rosyjskie siły pokojowe. Po trzecie, stopień odpowiedzialności władz Karabachu nie jest taki, jak władz Armenii. Chociażby ze względu na to, że żyje tam społeczność, której istnienie jest poważnie zagrożone.

Czy w takim razie wojna w Ukrainie cokolwiek zmieniła dla sprawy Karabachu?

Bardzo wiele. Wojna w Ukrainie zmieniła wszystko w przestrzeni posowieckiej. Oczywiście w innym stopniu w Kirgistanie, a w innym w Mołdawii, ale dla każdego coś się zmieniło. Rosja jest teraz bardzo mocno skupiona na tym, co się dzieje w Ukrainie i na przykład ostatnie działania Azerbejdżanu są bezpośrednio z tym związane. Azerowie rozumieją, że Moskwa teraz nie ma głowy do zajmowania się Karabachem, i wiedzą, że mogą to wykorzystać. O wartości Azerbejdżanu stanowią ropa i gaz – może nie są to gigantyczne zapasy, ale są. Stąd Azerbejdżan nie może przynieść wielkiej korzyści Europie, ale dla południowej jej części dostawy z Azerbejdżanu mają znaczenie. Putin ma krew na rękach i nie kupuje się od Rosji ropy i gazu. A Azerbejdżan okazuje się bardzo porządnym, szanującym prawo i demokrację krajem! Jego lider widocznie nie jest dyktatorem, a w odróżnieniu od Ukraińców można zabijać Ormian. Ledwie kilka dni temu miał miejsce atak na terytorium Armenii, ale jak widać, nie trzeba nakładać sankcji na Azerbejdżan i można dalej kupować od niego ropę i gaz. Dlaczego? Bo trwa wojna w Ukrainie. To bardzo poważnie wpływa na procesy na całym obszarze byłego ZSRR, w tym także na Azerbejdżan.

Przy tym widzimy, że Rosja słabnie i w długoterminowej perspektywie nie będzie mogła gwarantować bezpieczeństwa Armenii, co już pokazała wojna w 2020 roku. Natomiast natura nie cierpi próżni – kto zatem zajmie miejsce Rosji w regionie?

W przypadku drugiej wojny karabachskiej było jasne, że obok Rosji w regionie jest obecna także Turcja. Różni aktorzy wypowiadali się na poziomie politycznym, wydawali oświadczenia, a realnie w regionie widocznych było dwoje graczy – Rosja i Turcja. Tak to dzisiaj wygląda. Iran ma swoje poważne ograniczenia z ogólnie zrozumiałych powodów: trudne relacje z Zachodem, sankcje, nie jest członkiem OBWE, Rady Europy itd. Oczywiście, są też Europejczycy i Amerykanie, ale posługują się instrumentami politycznymi – a te nie są wystarczające.

eprasa.pl 96e8cdcb01

Niezależnie jednak od tego, w jakim stopniu Turcja wpłynęła na przebieg drugiej wojny karabachskiej, wydaje się, że nie udało się jej skonsumować tej wygranej i przy podziale powojennego tortu nie dostała swojego kawałka, a stawkę zgarnęła Rosja. Turcja oczywiście jest obecna w regionie, ale czy jest poważnym graczem rozdającym karty?

Oczywiście, przecież po co innego przyszły rosyjskie siły pokojowe, niż aby zaznaczyć swoją obecność na południowym Kaukazie. W ekonomicznym sensie Turcja jest tu już od dawna – i w Gruzji, i w Azerbejdżanie. Na poziomie kultury także – w Azerbejdżanie w ogromnym stopniu, w Gruzji dość istotnie. Na płaszczyźnie polityczno-militarnej odegrali swoją rolę w drugiej wojnie karabachskiej; bardzo znaczący był ich udział w przygotowaniu armii, planów wojennych opracowanych w tureckich wojskowych centrach analitycznych, azerbejdżańskich oficerów kształcono w tureckich szkołach wojskowych itd. Ale faktycznie nie można powiedzieć, że Turcja tu weszła na całego i sprawuje kontrolę nad Kaukazem Południowym, a Rosja jest gdzieś tam, daleko. Natomiast zmiany, jakie zaszły w 2020 roku są poważne. Ogólnie mówiąc: jeśli do 2020 roku, Rosja mogła stłumić dowolną eskalację na południowym Kaukazie jednym telefonem, tak teraz zamiast jednego potrzebne są dwa telefony – jeden do Moskwy, drugi do Ankary – i ciężko powiedzieć, który z nich jest ważniejszy. A od rozpoczęcia wojny w Ukrainie odpowiedź na to pytanie jest jeszcze trudniejsza.

Co będzie oznaczać dla Armenii zmiana proporcji wpływu w regionie pomiędzy Turcją a Rosją?

Już mamy z tym do czynienia. W chwili obecnej – mam na myśli ostatnie kilka lat – oznacza to bardzo poważą rzecz; jeśli spojrzeć z perspektywy Erywania, to już nie mamy z zachodu Ankary, a ze wschodu Baku. Teraz mamy dwa Baku. Turcja oczywiście nie we wszystkim, ale w tym, co dotyczy ormiańskiej problematyki, wspiera stanowisko Azerbejdżanu w pełni i tym samym wchodzi na Kaukaz Południowy w sensie strategicznym. I Armenii nie jest łatwo to wytrzymać. Póki co nie udaje się ułożyć relacji z Turcją bez ustępstw na korzyść Baku. To trudna sytuacja. Ale jeśli zapyta mnie Pani teraz, co będzie z Rosją po Putinie i z Turcją po Erdoğanie, odpowiem, że nie wiem. A sytuacja jest dynamiczna i zobaczymy, w jaki sposób będzie się rozwijać. Armenia teraz powinna ustać, wytrzymać, zachować swoje istnienie i starać się funkcjonować w tych warunkach, w jakich obecnie się znajduje, a sytuacja może się jeszcze zmienić.

Czyli na ten moment podstawową strategią dla Armenii jest po prostu przetrwanie – czy widzi Pan jednak przed nią jakąś pozytywną perspektywę?

Sytuacja jest ciężka, ale to nie oznacza, że nie ma żadnych perspektyw, można

eprasa.pl 96e8cdcb01

starać się je budować. Nie ma na świecie państwa, które nie przegrałoby w swojej historii wojny. Porażki się zdarzają, ale można po nich próbować przetrwać, a może nawet pójść naprzód. Obecnie tak zewnętrzna, jak i wewnętrzna sytuacja Armenii jest nadzwyczajnie trudna. Zobaczymy, jak to się rozwinie. Gdy pojawiają się nowe bodźce, zmienia się bowiem świadomość społeczna, zaczyna się czas oceny i refleksji, pojawia się świadomość, że należy mierzyć siły na zamiary. Armenia ma trzy tysiące lat, przeżywała bardzo trudne momenty w swojej historii, niejednokrotnie cięższe niż to, z czym obecnie ma do czynienia; przeżyliśmy lata pozbawieni państwowości, przeżyliśmy ludobójstwo i wygnania. Ale trwamy.

Aleksander Iskandarjan jest politologiem. Dyrektor Instytutu Kaukaskiego w Erywaniu. Zajmuje się badaniem konfliktów etnicznych, problemów w krajach postkomunistycznych.

eprasa.pl 96e8cdcb01

Wywalczyć pokój

Aneta Strzemżalska

Prezydent Ilham Alijew zapewnia, że szanuje suwerenność Armenii i uzna jej terytorialną integralność zaraz po tym, jak Erywań zrzeknie się swoich roszczeń wobec Karabachu. Deklaracjom towarzyszą jednak słowne – i nie tylko – pogróżki. Najnowsza z nich jest taka, że jeśli Armenia w ciągu najbliższych miesięcy nie zawrze pokoju na warunkach proponowanych przez Baku, to Azerbejdżan jako pretekst do zbrojnego ataku na Erywań wykorzysta roszczenia wobec „azerbejdżańskich ziem", które obecnie znajdują się w granicach Armenii.

Nieco obskurne ogrodzenie betonowego placu przyozdabiają frywolnie falujące na lekkim jesiennym wietrze girlandy. Dekoracje wykonane są z dziesiątek niewielkich rozmiarów flag o dwóch wzorach. Nie jest trudno zidentyfikować pierwszy z nich – czerwony prostokąt z białym księżycem i gwiazdą niewątpliwie symbolizują Turcję. Natomiast druga chorągiewka daje do myślenia. W trzy poziome pasy: niebieski, czerwony i zielony – dokładnie takie, jak na azerbejdżańskiej fladze – wcina się czerwony trójkąt z wizerunkiem lwa i słońca. Motyw złotego lwiska z mieczem w łapie przez wiele wieków był symbolem perskich, a następnie irańskich szachów. Natomiast na ankarskim boisku ma uosabiać nowy twór polityczny: Gojczę – Zangezurską Republikę.

Gojcza – Zangezurska Republika

Tworzeniu parapaństw zwykle towarzyszy wiele niedorzeczności. Teraz też ich nie brakuje. Zebranym 19 września na placu w Ankarze – jest ich całkiem sporo, bo około dwustu – przewodzi niegdyś zaangażowany w opozycyjną działalność u boku byłego ministra zdrowia Ali Insanowa (piastował urząd w latach 1993–2005) Rizwan Talybow. Insanow przesiedział za kratkami czternaście lat, co czyni go jednym z najdłużej trzymanych pod kluczem więźniów politycznych. Z kolei Talybow spędził w więzieniu cztery lata. Po odbyciu kary skoncentrował się na sianiu fermentu na Kaukazie. W marcu 2021 roku założył stowarzyszenie o nazwie Powrót do Azerbejdżanu Zachodniego. Natomiast teraz przy wsparciu tureckiego establishmentu mianował się prezydentem Gojczy – Zangezurskiej Republiki. W realizacji

eprasa.pl 96e8cdcb01

pomysłu wspiera go reprezentujący w tureckim parlamencie prokurdyjską Ludową Partię Demokratyczną Mehmet Ali Aslan.

Pozostali zgromadzeni na ankarskim placu to w większości Azerbejdżanie. Są zwykłymi ludźmi. Wyróżnia i łączy świętujących to, że ich przodkowie – a czasami oni sami – urodzili się i przez jakiś czas mieszkali na terytorium obecnej Armenii. Na Kaukazie przezywa się ich od nazwy stolicy Armenii – niezależnie czy mieszkali w samym Erywaniu, czy też w innej części republiki – Erazami. Erywańscy Azerbejdżanie z powodu tarć etnicznych z Ormianami i radzieckiej polityki narodowościowej musieli opuścić rodzinne domy. Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku liczna azerbejdżańska społeczność Armenii przestała istnieć.

Dane historyczne mówią o tym, że środkową część Kaukazu Południowego Ormianie i Azerbejdżanie przez bardzo długi czas zamieszkiwali wspólnie, a osadnictwo miało charakter mozaikowy.

– Gdyby nie przełom w wojnie o Karabach w 2020 roku, kwestia Erazów z pewnością nie stałaby się chwiejną podstawą pod utworzenie nowego parapaństwa – w rozmowie z „Nową Europą Wschodnią" stwierdza szef erywańskiego Press Clubu Boris Nawasardjan. – Jednak przejęcie kontroli nad dużą częścią Karabachu i kompletna likwidacja strefy buforowej wokół niego nie zaspokoiły wilczego apetytu Azerbejdżanu na tak zwane ziemie historyczne. Osobiście uważam, że to kolejny krok Azerbejdżanu w stronę wojny. Bo Ilham Alijew mówi jedno: próbuje nas przekonać do zawarcia pokoju, a robi coś zupełnie odwrotnego – konstatuje dziennikarz.

Również w Azerbejdżanie Gojcza – Zangezurska Republika uważana jest za polityczną prowokację. W wywiadzie dla NEW opowiada o tym dyrektor bakijskiego think thanku Centrum Badań nad Kaukazem Południowym Ferhad Memmedow:

– Tuż po ogłoszeniu Gojczy – Zangezurskiej Republiki w Ankarze nasze media dosłownie rozerwały Rizwana Talybowa na strzępy. Baku formalnie dystansuje się od nowego tworu. Jednak wszyscy tu wiemy, że to wspólna turecko-azerbejdżańska inicjatywa. Armenia dwadzieścia pięć lat okupowała ziemie azerbejdżańskie, nie chciała ich zwrócić pokojowo. Teraz już dwa lata prowokuje napięcia na granicy – peroruje politolog, mając na myśli co rusz powtarzające się eskalacje zbrojne pomiędzy zwaśnionymi stronami. – Armenia nie chce z nami zawrzeć pokoju, uznać terytorialnej integracji Azerbejdżanu. Jest więc agresorem. Takie stanowisko Armenii daje nam prawo do stworzenia strefy buforowej, jaką jeszcze niedawno utrzymywali Ormianie naszym kosztem. Nazywam to strefą bezpieczeństwa. Byłaby ona połączona z Erywaniem na zasadzie konfederacji państw, ale bez możliwości stacjonowania tam armeńskich wojsk – dodaje Memmedow.

eprasa.pl 96e8cdcb01

Powołanie Gojczy – Zangezurskiej Republiki stwarza podstawy prawne pod zmianę statusu administracyjnego południowo-wschodniej Armenii. Terytorialnym roszczeniom towarzyszy popularyzacja dyskursu o historycznych prawach Azerbejdżan do powrotu na ziemie współczesnej Armenii. Prześledźmy, jak ta kwestia wyglądała w niedalekiej przeszłości.

Historyczne ziemie

„To rdzenne ziemie naszych przodków", „Nasi ojcowie w tej rzece poili konie, a na tych łąkach wypasali swoje stada [owiec]", „Przelana krew, sfałszowana historia, podbite ziemie" – takie pretensje padają z ust zarówno Ormian, jak i Azerbejdżan. Obie strony żalą się na „historyczną niesprawiedliwość", „czystki etniczne" czy wreszcie „genocyd". Każda z nich ma własną prawdę i problem polega na tym, że jest ona sprzeczna z narodowotwórczym aksjomatem strony przeciwnej. Istota mitu narodowego sprowadza się do głębokiej wiary w to, że są narodem od pradziejów zamieszkującym rozległe góry i doliny Kaukazu Południowego.

Dane historyczne mówią jednak o tym, że środkową część Kaukazu Południowego Ormianie i Azerbejdżanie przez bardzo długi czas zamieszkiwali wspólnie, a osadnictwo miało charakter mozaikowy. Stwierdzenie to warto podeprzeć jedynym powszechnym i stosunkowo nieupolitycznionym – jeszcze przed implementacją radzieckiej polityki narodowościowej – spisem ludności.

Na początku XX wieku sporne terytoria były podzielone pomiędzy gubernią erywańską i gubernią jelizawietpolską ze stolicą w Jelizawietpolu, jak do 1918 roku nazywała się Gandża. Według deklarowanej narodowości w 1897 roku pierwszą z wymienionych jednostek administracyjnych Imperium Rosyjskiego, która obejmowała również powiat nachiczewański, zamieszkiwało 53 procent Ormian i 38 procent Azerbejdżan, wówczas nazywanych Tatarami. Przy czym Ormianie stanowili zwarte, dość jednolite skupiska ludności jedynie w północnych i zachodnich częściach guberni erywańskiej (z wyłączeniem powiatu erywańskiego). Na ziemiach położonych na wschód i południe od jeziora Sewan tworzyli zdecydowaną większość.

Również w guberni jelizawietpolskiej ludność była wymieszana narodowościowo. Azerbejdżanie stanowili zdecydowaną większość tej jednostki administracyjnej, bo aż 60 procent. Ale mniejszość armeńska też była znacząca, bo wynosiła 33 procent wszystkich mieszkańców. Wyjątkiem był powiat szuszyński, gdzie Azerbejdżan było mniej (45 wobec 53 procent). Sam powiat zangezurski, który właśnie stoi w centrum najnowszego etapu wojny karabachskiej, pod koniec XIX wieku obejmował ziemie położone po obu stronach obecnej granicy armeńsko-azerbejdżańskiej. Zamieszkiwało go 52 procent Azerbejdżan i 46 procent Ormian.

eprasa.pl 96e8cdcb01

– Wykorzystywanie wiarygodnych danych historycznych w sporze terytorialnym, jeśli w ogóle jest praktykowane, ma charakter wybiórczy. Zarówno Azerbejdżanie, jak i Ormianie operują cyframi, które służą ich interesom narodowym – wnioskuje Ewija Howhannisjan, ekspertka zajmująca się polityką pamięci z ramienia Fundacji Heinricha Bölla. – Historia na Kaukazie nie jest kwestią obiektywną. Pozostaje jednak pytanie, czy w warunkach trwającej trzydzieści lat wojny da się wypracować ramy wspólnej przeszłości. Bez niej trudno rozmawiać o teraźniejszości – wnioskuje Howhannisjan.

Jakimś rozwiązaniem tej patowej sytuacji byłby zupełny reset pretensji historycznych – taki nowy początek. Niestety ten pomysł nie cieszy się popularnością nie tylko wśród Ormian, zmuszanych do akceptowania warunków narzucanych przez Baku, ale również Azerbejdżan. Warto omówić tę kwestię w świetle prowadzonych obecnie rozmów pokojowych.

Militarno-polityczne alternatywy

– Zwyciężyliśmy i to było nasze prawo. Teraz najważniejsze to podpisać porozumienie [z Armenią]. Cały Azerbejdżan na to czeka – opowiada lider prężnie działającej szyickiej społeczności Ilgar Hadżi. – Dopóki konflikt nie jest zakończony, będę stał po stronie mojej władzy. I nie zrozum mnie źle – rozmówca robi pauzę. – We współczesnym Azerbejdżanie być człowiekiem honoru to być dysydentem. Ja też nim jestem. Zamierzam domagać się swoich obywatelskich praw, ale najpierw trzeba formalnie przypieczętować pokój, żeby wojna nad nami nie wisiała.

Kwestia zawarcia pokoju z Armenią w ostatnich tygodniach jest tematem numer jeden na Kaukazie. W rozmowach z NEW kilku lokalnych liderów społecznych, zarówno religijnych, jak i świeckich, podkreślało, że oczekiwania zwykłych ludzi wobec formalnego uwieńczenia militarnego sukcesu Baku są ogromne:

– Ludzie od dwóch lat hołubią prezydenta za to, że zwrócił im Szuszę. Powojenna codzienność właściwie niewiele różni się od tej wojennej – nadal giną nasi żołnierze, tematy niesprawiedliwości społecznej są zamiatane pod dywan i okres zachłyśnięcia zwycięstwem powoli mija. Karabach przestaje być wymówką, usprawiedliwieniem innych problemów, jak chociażby olbrzymia inflacja. Cierpliwości w pewnym momencie zabraknie. Zresztą coraz częściej pojawiają się głosy, że skoro Ormianie nie chcą podpisania traktatu pokojowego, to widocznie za mało jeszcze oberwali – zauważa dyrektor niezależnego Bakijskiego Instytutu Badawczego Ałtaj Gojuszow.

Dane Centrum Analiz Stosunków Międzynarodowych potwierdzają, że zastosowanie środków militarnych w celu wymuszenia na Armenii podpisania pokoju wspierają w szczególności dwie grupy – obie są duże i emocjonalnie zaangażo-

eprasa.pl 96e8cdcb01

wane. Z jednej strony to urodzeni już po rozpadzie Związku Radzieckiego, którzy konfrontacji zbrojnej nigdy nie doświadczyli i na wojnę patrzą niczym na grę komputerową. Z drugiej strony są to rodziny, bliscy tych, którzy stracili życie podczas działań wojennych w Karabachu. Niektórym z nich zabito ojca, brata czy przyjaciela trzydzieści lat temu, ale ciągle żywią olbrzymią chęć zemsty za doznane cierpienie. Podpisanie pokoju na warunkach Baku jest dla nich szczególnie ważne, bo oznacza kapitulację Armenii.

Erywańscy Azerbejdżanie z powodu tarć etnicznych z Ormianami i radzieckiej polityki narodowościowej musieli opuścić rodzinne domy. Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku liczna azerbejdżańska społeczność Armenii przestała istnieć.

Pracownik administracji prezydenta Azerbejdżanu przyznaje, że prezydentowi Ilhamowi Alijewowi zależy na zawarciu „miru" z Erywaniem:

– Nasza propozycja jest uczciwa. Po pierwsze, proponujemy Armenii wzajemne uznanie suwerenności i integralności terytorialnej. Po drugie, chcemy podpisania deklaracji o braku roszczeń terytorialnych wobec siebie w przyszłości, tak żeby było jasne, że Karabach i Nachiczewan to ziemie azerbejdżańskie, a Zangezur, oczywiście ten zachodni, jest armeński – zaznacza urzędnik, który ze względu na wysokie stanowisko woli zachować anonimowość. – Następnie możemy przystąpić do delimitacji i demarkacji granic państwowych, nawiązania stosunków dyplomatycznych, otwarcia transportu i łączności – wylicza.

Warunki układu pokojowego wysunięte przez Baku różnią się od rosyjskiej wizji karabachskiego porozumienia. Główna rozbieżność polega na tym, że Moskwa najpierw chciałaby otworzyć połączenia komunikacyjne pomiędzy Armenią i Karabachem oraz Azerbejdżanem i Nachiczewanem, a następnie rozpatrzyć pozostałe kwestie.

– W negocjacjach z Armenią kierujemy się wyłącznie naszymi interesami narodowymi. Kontrola korytarzy transportowych przez Rosję im zasadniczo nie szkodzi, więc ewentualnie możemy przystać na taki warunek – pozycję azerbejdżańskiego rządu naświetla poseł do parlamentu z ramienia opozycyjnej partii Realna Alternatywa Erkin Gedirli. – Kością niezgody jest natomiast kwestia statusu Karabachu. Karabachską flagę, herb, hymn i armeńskie szkoły powinien zagwarantować Ormianom lokalny samorząd na czele z merem wybieranym w wyborach lokalnych. Karabachskim Ormianom do samodzielności i niezależności w decydowaniu o sobie autonomia wcale nie jest potrzebna – dodaje polityk.

eprasa.pl 96e8cdcb01

***

Wyżej wymienione warunki wydają się stosunkowo racjonalne. Azerbejdżan jako strona zwycięska ma pełne prawo stawiać ultimatum, bo ma asy w rękawie: cieszy się dyplomatycznym poparciem kilku wpływowych europejskich państw, Turcji i Izraela, a także posiada odpowiednie środki finansowe do zagwarantowania bezpieczeństwa i podstawowych potrzeb mniejszości armeńskiej w Karabachu. Po co więc Baku wojenne pogróżki, wysuwane pod adresem Armenii? Dyrektor Centrum Badań nad Kaukazem Południowym Ferhad Memmedow szczerze przyznaje, że jeśli Armenia nie zdecyduje się skorzystać z pokojowej drogi nawiązania relacji z Azerbejdżanem, to wówczas wojennym celem Baku będą nie tylko prawnie wchodzące w skład Azerbejdżanu ziemie, ale terytorium obecnie suwerennej Republiki Armenii.

Aneta Strzemżalska jest doktorantką Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego. Wcześniej była współpracowniczką naukową Wydziału Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Europejskiego w Sankt Petersburgu. Regularnie prowadzi badania terenowe w regionie Kaukazu i publikuje na łamach „Nowej Europy Wschodniej".

eprasa.pl 96e8cdcb01

Słony koszt braku równouprawnienia

Wojciech Wojtasiewicz

W wielu państwach Europy Środkowo-Wschodniej proces wybijania się na niepodległość osób nieheteronormatywnych jest w powijakach, a gdzieniegdzie mamy do czynienia nawet z regresem. W pisowskiej Polsce czy orbanowskich Węgrzech osoby LGBT+ stały się przedmiotem oficjalnej państwowej nagonki w stylu putinowskiej Rosji.

Od lat środowisko osób LGBT+ na całym świecie walczy o swoje prawa. Na Zachodzie udało mu się osiągnąć prawny zakaz dyskryminacji i możliwość zawierania związków partnerskich, a w niektórych krajach nawet małżeństw jednopłciowych i adopcji dzieci. Inaczej jest w Europie Wschodniej, gdzie osoby LGBT+ oskarżane są o niszczenie tradycyjnych rodzin, demoralizowanie dzieci i młodzieży, roszczeniowość i domaganie się specjalnych przywilejów.

W sukurs tej nienawistnej atmosferze przychodzą twórcy raportu zatytułowanego *Argumenty ekonomiczne przemawiające za inkluzją osób LGBT+ w Europie Środkowo-Wschodniej. Węgry, Polska, Rumunia i Ukraina* z organizacji Open For Business, którzy pokazują, w jaki sposób dyskryminacja mniejszości seksualnych wpływa na rozwój gospodarek państw tej części świata.

Nietolerancja kosztuje

Autorzy opracowania dowodzą, że korelacja pomiędzy inkluzją osób LGBT+ a wynikami gospodarczymi w poszczególnych krajach jest często pomijana, a wpływa ona na wzrost PKB. Pokazują, że prześladowanie mniejszości seksualnych powoduje pogorszenie się stanu zdrowia osób LGBT+, co skutkuje częstszymi zwolnieniami chorobowymi, które generują koszty zamiast zysków dla przedsiębiorstw, a w konsekwencji dla poszczególnych krajów i ich budżetów.

Twórcy raportu wskazują wprost, że prawo we wspomnianych krajach nie zapewnia pełnej równości. Dyskryminacja jest szczególnie silna poza największymi ośrodkami miejskimi. Rządzący nie chcą podejmować żadnych działań na rzecz zmiany obecnej sytuacji, a wręcz przeciwnie, często sami walnie przyczyniają się do po-

eprasa.pl 96e8cdcb01

gorszenia stanu rzeczy, zyskując w ten sposób punkty wyborcze u konserwatywnej części elektoratu. W corocznym rankingu ILGA (Stowarzyszenie Lesbijek, Gejów, Osób Bi-, Trans- i Interseksualnych), prezentującym stan równouprawnienia osób LGBT+, kraje te plasują się na dole tabeli (na możliwe do uzyskania 100 procent, otrzymały odpowiednio: Węgry – 30, Ukraina – 19, Rumunia – 18 i Polska – 13 procent). Oprócz skutków w postaci obniżenia komfortu życia osób LGBT+, problemów natury psychicznej (częstsze depresje lub innego rodzaju zaburzenia psychiczne niż u heteronormatywnej części społeczeństwa, większy odsetek samobójstw), agresji fizycznej i słownej, zerwanych więzów rodzinnych mamy również do czynienia z konsekwencjami natury czysto ekonomicznej. Open For Business szacuje, że pogorszenie wyników w zakresie zdrowia publicznego i utrata produktywności w społeczności LGBT+ skutkuje w czterech wspomnianych krajach utratą 8,6 miliarda dolarów rocznie. Z drugiej strony twórcy raportu wskazują, że dziesięcioprocentowy wzrost w obszarze praw dla osób LGBT+ w tych państwach wiązałby się ze wzrostem PKB o 3700 dolarów na mieszkańca.

Raport niesie ze sobą wiele kluczowych wniosków. Po pierwsze, oprócz związków z PKB przeprowadzone analizy i badania wykazały wysoką korelację pomiędzy prawami osób LGBT+ a indeksem konkurencyjności Światowego Forum Ekonomicznego, wskaźnikiem łatwości prowadzenia działalności biznesowej opracowanym przez Bank Światowy i Globalnym Indeksem Innowacyjności Światowej Organizacji Własności Intelektualnej. Po drugie, w krajach regionu wyższy poziom korupcji (na podstawie wskaźnika postrzegania korupcji Transparency International) ściśle łączy się z niższym poziomem praw osób LGBT+. Po trzecie, kraje Europy Środkowo-Wschodniej tracą szanse na inwestycje zagraniczne z powodu dyskryminacji osób LGBT+. Po czwarte, wykwalifikowane osoby LGBT+ częściej decydują się na opuszczenie swoich krajów pochodzenia i poszukiwanie pracy w państwach z wyższym poziomem praw dla mniejszości seksualnej. Po piąte, jawna dyskryminacja nieheteronormatywnych Polaków, Węgrów, Rumunów i Ukraińców przez władze ich państw szkodzi reputacji tych stolic w świecie. Po szóste, siła nabywcza osób LGBT+ w regionie jest znacząca i warta pozyskania. Po siódme, firmy przyjaźnie odnoszące się do osób należących do mniejszości seksualnych osiągają lepsze wyniki finansowe niż ich konkurenci. Po ósme, autorzy raportu ustalili, że regionalne przedsiębiorstwa są mocno zaangażowane w praktyki związane z różnorodnością i inkluzją.

Dwadzieścia siedem argumentów

Raport wskazuje, ile w związku z dyskryminacją osób LGBT+ tracą gospodarki czterech krajów Europy Środkowo-Wschodniej. I tak w przypadku Węgier jest to około

eprasa.pl 96e8cdcb01

232–376 miliardów dolarów (0,14–0,23 procent PKB), Rumunii – 1,6–4,4 miliarda dolarów (0,63–1,75 procent PKB), Polski – 4,6–9,5 miliarda dolarów (0,21–0,43 procent PKB) oraz Ukrainy – od 553 milionów do 1,3 miliarda dolarów (0,36–0,87 procent PKB). Ubytki te spowodowane są między innymi przez to, że dyskryminacja osób LGBT+ prowadzi do nierówności w leczeniu, co zmniejsza wydajność pracy. Ponadto wyższy wskaźnik zachorowań na depresję i HIV wśród osób LGBT+ powoduje utratę zarobków i produktywności.

Oprócz dość ciemnych barw, jakie wyłaniają się z raportu, jego twórcy wskazują również na pozytywne zjawiska występujące w czterech krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Przykładowo w 2019 roku na Węgrzech Coca-Cola stworzyła kampanię reklamową, w której na plakatach oprócz par heteroseksualnych pojawiły się homoseksualne. Natomiast w Polsce w 2020 roku firma IKEA zwolniła pracownika po tym, jak wygłaszał homofobiczne opinie na temat osób LGBT+ w wewnętrznym komunikatorze pracowniczym. W Rumunii natomiast w 2018 roku utworzona została Izba Handlowa ds. Różnorodności, której celem jest wzmacnianie ekonomicznego równouprawnienia osób LGBT+ i innych mniejszości. Jeśli chodzi zaś o Ukrainę, przed rosyjską agresją przedsiębiorstwa zaczęły zwracać uwagę na społeczność LGBT+ dzięki wysiłkom takich grup jak Indeks Równości Korporacyjnej Fulcrum UA.

Autorzy raportu przedstawiają dwadzieścia siedem ogólnoświatowych argumentów przemawiających za inkluzją osób LGBT+, która w ich ocenie przekłada się na lepsze wyniki ekonomiczne, przedsiębiorstw i indywidualne. Analiza prowadzona jest między innymi na podstawie takich czynników, jak: konkurencyjność, korupcja, drenaż mózgów, innowacyjność, zdrowie publiczne, przyciąganie talentów oraz siła nabywcza klientów LGBT+.

Według Indeksu Konkurencyjności Światowego Forum Ekonomicznego istnieje silna korelacja pomiędzy nim a prawami osób LGBT+. Są z nim powiązane wskaźniki Global Barometer of Gay Rights, który pełni funkcję indeksu praw człowieka w odniesieniu do osób homoseksualnych na całym świecie oraz Global Barometer of Transgender Rights, który jest analogicznym indeksem, tyle że w odniesieniu do osób transpłciowych. Powiązanie to plasuje się odpowiednio na poziomie 53 i 55 procent. Ponadto inkluzja osób nieheteronormatywnych jest silnie związana z łatwością prowadzenia działalności gospodarczej.

Autorzy raportu identyfikują korupcję i kumoterstwo jako czynniki hamujące poziom inwestycji w krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Średni wynik wskaźnika postrzegania korupcji Transparency International w czterech analizowanych państwach wynosi 44 procent, podczas gdy w krajach „starej Unii Europejskiej" – 74 procent (czym większy procent, tym mniejsza korupcja). Korelacja pomiędzy dwoma wyżej wspomnianymi barometrami a indeksem korupcji wynosi odpowied-

eprasa.pl 96e8cdcb01

nio 59 i 63 procent. Dyskryminacja osób LGBT+ często wiąże się z praktykami korupcyjnymi i brakiem otwartości.

Zdrowie publiczne a osoby LGBT+

Dalej twórcy raportu wskazują na to, że od lat obserwowany jest w krajach Europy Środkowo-Wschodniej odpływ wykwalifikowanych pracowników do państw na zachodzie kontynentu. Analiza pokazuje, że bardziej otwarte i tolerancyjne społeczeństwa są w stanie lepiej przyciągnąć talenty. Najczęściej dotyczy to „zawodów przyszłości" w branży informacji i komunikacji, profesjonalnej działalności naukowej i technicznej oraz działalności finansowej i ubezpieczeniowej. Jednym z powodów emigracji, oprócz wyższych zarobków i możliwości rozwoju, jest problem dyskryminacji osób LGBT+ występujący w objętych badaniem krajach.

Raport dowodzi, że związek pomiędzy Globalnym Indeksem Innowacyjności Światowej Organizacji Własności Intelektualnej a dwoma wspomnianymi wcześniej barometrami jest bardzo silny. Korelacja ta kształtuje się na poziomie 67 procent. Analiza uzmysławia, że inkluzja osób LGBT+ może pomóc w rozwoju inicjatyw mających na celu wspieranie innowacyjności i przyciąganie talentów z całego świata.

Innym istotnym czynnikiem jest zdrowie publiczne. Dyskryminacja osób należących do mniejszości seksualnych prowadzi do pogorszenia ich stanu zdrowia i negatywnych skutków ekonomicznych. Najczęstszymi problemami zdrowotnymi, których doświadczają osoby LGBT+, są depresja i HIV/AIDS. W krajach Europy Środkowo-Wschodniej wpływ zakażenia wirusem HIV mężczyzn utrzymujących kontakty seksualne z innymi mężczyznami jest znacznie większy niż w całej populacji. Powodem tego stanu rzeczy może być stygmatyzacja i wykluczenie wynikające z norm kulturowych. W Rumunii częstotliwość występowania HIV wśród gejów wynosi 18 procent. Autorzy raportu oszacowali roczne koszty wynikające z niepełnosprawności i utraconych zarobków osób LGBT+ spowodowane zakażeniem wirusem HIV: Węgry – 0,03 procent PKB, Polska – 0,23 procent PKB, Rumunia – 1,61 procent PKB oraz Ukraina – 0,65 procent PKB. Drugim problemem jest depresja, która znacznie częściej występuje u osób LGBT+, szczególnie tych młodszych. Również zapadalność na to schorzenie ma bezpośrednie przełożenie na niższy poziom PKB w poszczególnych krajach.

Kraje Europy Środkowo-Wschodniej skorzystałyby na większej otwartości i gościnności względem turystów LGBT+, wykwalifikowanych pracowników z zagranicy, lecz również wobec własnych obywateli LGBT+.

eprasa.pl 96e8cdcb01

Pracodawcy w krajach Europy Środkowo-Wschodniej stoją przed podwójnym wyzwaniem. Muszą zarówno konkurować z lokalnymi przedsiębiorstwami, jak również dotrzeć do potencjalnych pracowników, którzy zastanawiają się nad emigracją do krajów, gdzie będą mogli osiągać wyższe dochody i pracować w bardziej zróżnicowanym środowisku. Zapewnienie otwartej atmosfery w pracy może dać pracodawcy przewagę w pozyskaniu takich pracowników. W badaniach przeprowadzonych przez Open For Business wśród specjalistów do spraw zasobów ludzkich w czterech dyskutowanych krajach 57 procent uznało, że zróżnicowanie i inkluzja pracowników są bardzo ważne w celu przyciągania i zatrzymywania talentów.

Kluczowym czynnikiem w prowadzonej analizie jest również siła nabywcza osób nieheteronormatywnych. W skali światowej jest ona równa PKB Niemiec. Lokalnie szacuje się, że jest to około 5 procent krajowego PKB. Kraje Europy Środkowo-Wschodniej skorzystałyby na większej otwartości i gościnności względem turystów LGBT+, wykwalifikowanych pracowników z zagranicy, lecz również wobec własnych obywateli LGBT+. Światowa społeczność osób należących do mniejszości seksualnych tworzy gospodarkę o wartości 3,9 biliona dolarów. W krajach regionu statystyka prezentuje się w następujący sposób: Węgry – 9 miliardów dolarów, Polska – 29 miliardów dolarów, Rumunia – 13 miliardów dolarów oraz Ukraina – 8 miliardów dolarów.

Raport jasno pokazuje wyzwania stojące przed Polską, Rumunią, Węgrami i Ukrainą. Opracowanie zostało opublikowane wiosną 2021 roku, tym samym nie uwzględnia zagrożeń, jakie przyniosła ze sobą rosyjska agresja na Ukrainę w postaci groźby utraty państwowości, zniszczeń infrastrukturalnych, zapaści gospodarczej i bezpośredniego zagrożenia życia oraz zdrowia osób LGBT+. To właśnie ta grupa jest jedną z najbardziej narażonych na represje w przypadku okupacji przez Rosję, która jest krajem homofobicznym. Na jego terenie (Republika Czeczenii) powstawały katownie dla osób nieheteronormatywnych.

Kraje Europy Środkowo-Wschodniej muszą podjąć jeszcze wiele działań w zakresie zmian prawnych, polityk sektorowych i narracji, żeby włączyć społeczność LGBT+ do wspólnoty narodowej na równych prawach. Nie dość, że w żaden sposób nie zagrozi to tradycyjnym rodzinom i społeczeństwom, to będzie skutkować poprawą jakości życia grupy mniejszościowej oraz większą zasobnością i wyższym poziomem życia całego społeczeństwa, na co jasno wskazują autorzy omówionego raportu.

Wojciech Wojtasiewicz jest dziennikarzem „Onetu" i stałym współpracownikiem „Nowej Europy Wschodniej".

eprasa.pl 96e8cdcb01

Mówi się o kolejnej wojnie

Z Piotrem Łukasiewiczem, żołnierzem i dyplomatą, rozmawia Urszula Pieczek

URSZULA PIECZEK: Jak scharakteryzowałby Pan wojnę, którą obecnie prowadzi Putin?

PIOTR ŁUKASIEWICZ: Wyróżniłbym dwie warstwy czy dwa procesy, które się zazębiają. Po pierwsze, mówimy o właściwych działaniach zbrojnych, w których biorą udział dwie strony: Ukraina i Rosja. W ostatnich dwóch miesiącach Ukraina wydaje się przejmować inicjatywę i – jak to się określa w języku wojskowym – swobodę manewru.

Czym ona jest?

Swoboda manewru to możliwość przemieszczania swoich sił, a tym samym zdolność uderzenia w uprzednio właściwie rozpoznane miejsca słabości Rosjan i wykorzystywanie ich. Można było to zaobserwować w obwodzie charkowskim podczas słynnej wrześniowej ofensywy, dzięki której Ukraińcy odzyskali kilkaset kilometrów kwadratowych terytorium. Ukraińcy doszli do granicy rosyjskiej dzięki właściwemu rozpoznaniu satelitarnemu (wsparcie Stanów Zjednoczonych) i taktycznemu na miejscu. Weszli w słaby obszar działań rosyjskich najpierw swoimi siłami specjalnymi, później grupami pościgowymi sił zmechanizowanych. Doszli praktycznie do granicy obwodu ługańskiego. Wydaje się jednak, że Ukraińcy osiągnęli swój zamiar i ta ofensywa już się wytraciła.

Czyli Ukraińcy przegonili Rosjan z terenów słabiej bronionych.

Równolegle trwa ukraińska ofensywa na południu w obwodzie chersońskim. W tym przypadku Ukraińcy chcą doprowadzić do sytuacji, kiedy Rosjanie osłabną, podobnie jak osłabli w Charkowie, i dojdzie do ich odwrotu. Wojska ukraińskie chcą przed zimą wyzwolić miasto Chersoń leżące w większości na prawym brzegu Dniepru. Uderzenie czy czasowe wyłączenie Mostu Kerczeńskiego, który łączył Krym z Rosją właściwą, spowodowało, że Rosjanie utracili ważną nitkę logistyczną. Linie zaopatrzenia wiodące wzdłuż Morza Azowskiego (przez Mariupol, Melitopol) nie zapewniają odpowiedniej przepustowości, nie spełniają najważniejszej funkcji, którą jest wzmacnianie i uzupełnianie sił walczących na północny zachód od Chersonia. Ukraiń-

eprasa.pl 96e8cdcb01

cy mają możliwości artyleryjskie i lotnicze, by swobodnie uderzyć w zgrupowania rosyjskie na prawym brzegu Dniepru. Inicjatywa leży po ich stronie.

A drugi proces?

Drugi proces to niesłabnące uderzenia Rosji w infrastrukturę ukraińską. To odbywa się ciągle od zniszczenia Mostu Kerczeńskiego i świadczy o tym, że Rosja wbrew przypuszczeniom nie wyczerpała swoich zasobów rakietowych, posiada rakiety średniego zasięgu ziemia–ziemia, by uderzać w miasta ukraińskie. Rosja ma także możliwości do pozyskiwania sprzętu, zwłaszcza dronów i amunicji krążącej, by wyłączać infrastrukturę energetyczną (ciepłownie i elektrownie konwencjonalne). Rozmawiamy w momencie, kiedy prezydent Wołodymyr Zełenski potwierdza zniszczenie ponad 30 procent ośrodków energetycznych. Ukraińcy na pewno je naprawią, ale to potrwa. Przez tę intensyfikację działań Rosja chce osiągnąć cel polityczny, czyli przed zimą rzucić Ukrainę na kolana. I w ten sposób skłonić władze ukraińskie do ustępstw. Rosja, dzięki wsparciu takich partnerów jak Turcja czy Arabia Saudyjska, chce doprowadzić do próby konferencji pokojowej, która zakończyłaby konflikt na warunkach terytorialnych, które Rosja już uzyskała i o które od początku jej chodziło. A może inaczej – o które od pewnego momentu zaczęło jej chodzić, gdy nie udało się obalić rządu w Kijowie.

Mamy do czynienia z grą na czas. Po pierwsze, Rosjanie zakładają, że wytrzymałość ukraińska będzie miała swoje granice, a po drugie – że brutalizacja konfliktu i celne uderzanie w ukraińską infrastrukturę doprowadzi elity zachodnie (w tym Stany Zjednoczone, które Rosja postrzega jako patronów ukraińskiego oporu) do stwierdzenia, że nie znajdują odpowiedzi na rosyjskie ataki, że dostarczanie środków ochrony przeciwlotniczej i przeciwdronowej nie jest wystarczające do tego, żeby przed zimą ustrzec Ukrainę przed kryzysem humanitarnym wywołanym przez niszczenie infrastruktury energetycznej. Słyszymy, że Putin mówi, że szanuje Ukraińców, Iryna Wenediktowa twierdzi, że *my dagawarimsja*, a rosyjscy dyplomaci na czele z Siergiejem Ławrowem odpowiadają na propozycje z Zachodu, że cenią inicjatywę turecką.

Powiedział Pan, że Putinowi chodziło o terytorium. Słyszy się wiele głosów, że to jednak wojna o tożsamość i Putin tę wojnę przegrał, ponieważ Ukraina nigdy nie była tak skonsolidowana jak teraz.

Ukraińcy od ponad stu lat walczą o niepodległość swojego państwa – wydaje się, że nawet dłużej, że to skutki decyzji Bohdana Chmielnickiego, poddającego Ukrainę Rosji w umowie perejesławskiej. Ale cały czas chodzi o wolną i niepodległą Ukrainę. Putin traktuje jej zawłaszczenie jako konieczny warunek imperialnego statusu. Zdobycie jej zasobów naturalnych, ekonomicznych i terenu jest niezbędne, by Rosja przesunęła swoje granice jak najbardziej na Zachód.

eprasa.pl 96e8cdcb01

Timothy Snyder kiedyś celnie podsumował, że „Putin definiuje Rosję przez brak Ukrainy". Z takim celem Kreml przystąpił do wojny 24 lutego. Fakty wojskowe zaprzeczyły zamiarowi strategicznemu. Poparcie Ukrainy przez Stany Zjednoczone sprawiło, że ten cel jest bardzo trudny do osiągnięcia. Ukraina się po prostu wojskowo broni. I to broni się całkiem udanie – Kreml, zorientowawszy się, że popełnił błąd strategiczny, przekształcił wojnę w Ukrainie w walkę o przyszłość polityczną Putina i elit kremlowskich. Dla nich najważniejsze jest teraz utrzymanie nowych zdobyczy – obwodu chersońskiego, częściowo zaporoskiego. Nie ma mowy o wycofaniu się z Donbasu, który wśród elit pozostaje domyślnym terytorium Rosji. W nowe terytoria Rosjanie będą inwestować, ponieważ klęska militarna byłaby prestiżowo trudna do zniesienia. Stąd ten ogromny nacisk, by Chersoń obronić, temu służy rosyjska mobilizacja, przerzucanie nowo zmobilizowanych żołnierzy. W tej chwili wojna toczy się o południe. Można powiedzieć, że w obwodach donieckim i ługańskim Rosjanie powstrzymali ofensywę ukraińską, bronią się, uzupełniają swoje siły w regionie.

Trudno sądzić, że Ukraińcom uda się kolejny raz tego rodzaju rajd, którego dokonali we wrześniu. Wręcz przeciwnie, Rosjanie z mozołem, z dużym wysiłkiem zdobywają kolejne kilometry w rejonie Donbasu, w okolicach strategicznie ważnego Bachmutu. Będą próbowali odzyskać kontrolę nad Iziumem, który jest dla nich ważnym węzłem kolejowym i drogowym. Zdobycie tej miejscowości w kwietniu słusznie zostało odczytane jako sposób wyjścia w kierunku Charkowa. Donbas pozostaje niezagrożony. Sednem wojny w tej chwili jest utrzymanie południa.

Aleksiej Nawalny, który przebywa w kolonii karnej o zaostrzonym rygorze, napisał esej ostatnio opublikowany w „Washington Post", w którym twierdzi, że wie, jak powinna wyglądać Rosja po Putinie. Zwraca uwagę, że wygrana Ukrainy i osiągnięcie przez nią niezależności to cel taktyczny, celem strategicznym jest doprowadzenie do takiego momentu, że Rosja, czyli Putin i jego następcy już nigdy nie będą dążyli do wszczynania wojen. Czy to jest w ogóle możliwe?

To brzmi bardzo dalekosiężnie i strategicznie z punktu widzenia przyszłości życiowej, ale również politycznej osób takich jak Aleksiej Nawalny. Klęska Putina ma być iskrą do wielkiej transformacji Rosji w kierunku państwa, które nie będzie stwarzało zagrożenia. To są dalekosiężne plany, nieco bardziej realistycznie traktuję perspektywę najbliższych kilku miesięcy. Zachód (ustami zarówno prezydenta Joe Bidena, przedstawicieli Pentagonu i Departamentu Stanu) publicznie odmawia dyskusji na temat władzy w Rosji. W ich komunikacji strategicznej przyszłość rosyjskiej władzy to decyzja samych Rosjan. Zachód deklaruje, że nie będzie porządkował przyszłości Rosji swoimi metodami. Zamiary Ameryki nie sięgają dalej niż

eprasa.pl 96e8cdcb01

do wyzwolenia, odzyskania niepodległości wszystkich terenów ukraińskich, łącznie z Krymem.

Czy Ukraina może odzyskać tereny, które są okupowane od 2014 roku?

Wydaje się, że zarówno zwiększające się wsparcie amerykańskie i determinacja polityczna Zachodu temu właśnie służą.

A czy Aleksiej Nawalny ma słuszność, traktując wyzwolenie Ukrainy wyłącznie jako cel taktyczny?

Nawalny często powtarzał, że największą zmorą Rosji jest korupcja. Mówił to przed wojną, mówił to, kiedy został osadzony w łagrze. Z punktu widzenia polityka rosyjskiego aspirującego do władzy zdaje się to słuszne, ale zachodni sojusznicy Ukrainy uważają, że problem Rosji to nie korupcja, a realizacja celów imperialnych. Rosjanie powinni zastanowić się nad swoją tożsamością, która wypływa bezpośrednio z ich historii, a nie dywagować nad tym, czy skazanie jednego prezydenta, ministra czy urzędnika państwowego za korupcję jest sposobem na zabezpieczenie przyszłości Rosji i jej sąsiadów. Podkreślę – Aleksiej Nawalny mówi to z perspektywy osoby wielokrotnie otrutej, osadzonej w więzieniu. Można brutalnie i cynicznie zapytać, dlaczego Nawalny jeszcze żyje, biorąc pod uwagę tak brutalny reżim realizowany w Rosji. Czy on rzeczywiście stwarza zagrożenie dla władzy Putina? Wydaje się, że nie. I być może dlatego jeszcze żyje. To dzikie spekulacje. A na tę chwilę najważniejsze jest, żeby Ukraina była wolna, niepodległa i żeby nie podlegała żadnym wpływom rosyjskim. To perspektywa, o której powinniśmy rozmawiać. Owszem, możemy spekulować, opierając się na doświadczeniach z historii rosyjskiej. A wiemy, że różnie traktowano rosyjskich przywódców po wojnach wygranych czy przegranych. Z jednej strony mamy do czynienia z przywódcami, którzy jak Chruszczow po kryzysie kubańskim, zostali odsunięci. A z drugiej strony przywódcą takim jak Stalin, który przegrywał, ponieważ nie przygotował Związku Radzieckiego do wojny z Hitlerem. Koniec końców, wojnę wygrał, ale olbrzymi koszt ponieśli sami Rosjanie.

Odnoszę wrażenie, że chęć do spekulacji wynika z przekonania, że świat po Putinie będzie lepszym miejscem. To znaczy, że odsunięcie go od władzy sprawi, że Rosja będzie się demokratyzować. Nikt jednak nie daje gwarancji, że to, co przyjdzie po Putinie, nie będzie jeszcze gorsze.

Te dywagacje dotyczą także rozmów, które toczą się w Polsce – co dla nas wynika z wojny w Ukrainie? Czym jest ten wielki zryw humanitarny, wojskowy, polityczny, finansowy Polaków? Wydaje się, że wynika on z przeświadczenia, że Polska może być następna, że państwa bałtyckie: Litwa, Łotwa i Estonia, mogą być kolejne, że Mołdawia może stać się celem. Właśnie – mówi się o kolejnej wojnie. Od kilku miesięcy to dostrzegam, nawet w chwili, kiedy dość optymistycznie

eprasa.pl 96e8cdcb01

zakładamy, że Ukraina tę wojnę wygra. A co za tym idzie uratuje nie tylko swoją niepodległość, ale odzyska dużą część zagarniętych i okupowanych ziem. Pojawiają się pytania: „No dobrze, ale co się stanie, jeśli za dziesięć lat znów zaatakują?". Czy Ukraina ponownie będzie przedmiotem agresji? W tej chwili – fantazjuję – może dojdzie do jakiegoś porozumienia z Rosją, negocjacji traktatu pokojowego, który odsunąłby rozmowę o statusie Krymu na piętnaście lat, czy referendum ONZ. Możemy właśnie fantazjować o przyszłej konferencji pokojowej, ale od razu pojawia się pytanie: co będzie za dziesięć lat? Jeśli Rosja teraz poniesie klęskę, to za jakiś czas powróci z nowymi zamiarami, zasobami i Ukraina znów stanie się przedmiotem ambicji kolejnych przywódców rosyjskich. To wciąż spekulacje, które zajmują sąsiadów Rosji. Najpierw jednak trzeba tę wojnę zakończyć w sposób właściwy dla Ukrainy. A to okazuje się coraz trudniejsze – idzie już nie tylko o braki gazowe czy energetyczne na Zachodzie, ale o determinację narodu ukraińskiego do kontynuowania wojny w sytuacji ciężkiego kryzysu energetycznego, żywnościowego…

…a za tym humanitarnego.

Zgoda. My, mam na myśli Zachód, znajdujemy się w pozycji kibiców: prowadzimy rozważania polityczne, spekulacje wojskowe. Natomiast ciężar tej walki ponoszą wyłącznie Ukraińcy. Doświadczenia państw poddanych ciężkiej okupacji i wojnie wskazują na to, że ich odporność może się zmienić. Widziałem to na Bałkanach i w Afganistanie.

Skoro już wcześniej trochę fantazjowaliśmy, to chciałabym to ćwiczenie na wyobraźnię kontynuować. Ukraina wygrywa i co dalej?

Dla mnie roboczą definicją zwycięstwa Ukrainy będzie odzyskanie panowania w pierwszej kolejności nad Chersoniem, Mariupolem i Melitopolem. Nie chcę wybiegać za bardzo w przyszłość. Odzyskanie tych ziem znaczyłoby zwycięstwo w wojnie rozpoczętej w lutym 2022 roku, a nie w wojnie z 2014 roku. To zwycięstwo otwierałoby różne scenariusze – upadek Putina, zmiana geopolityczna. To, co Ukraina może zrobić teraz, to kolejna ofensywa na wysokości Melitopola, wbicie się w ugrupowania rosyjskie, przesuwanie się od Zaporoża na wybrzeże. To miałoby najwięcej sensu wojskowego.

Ukraińcy bardzo oszczędnie i inteligentnie dysponują swoimi niewielkimi siłami. Oni wciąż są słabszym wojskowo państwem od Rosji. Ale powiedzmy sobie szczerze – te doraźne bitewki, małe potyczki (nie umniejszając wysiłku żołnierzy ukraińskich) składają się na obraz dobrego planowania kampanii, jaką jest wojna na południu. Powodzenie tych ruchów otworzy zupełnie nową przestrzeń polityczną. Ile Rosjanie mogą znieść klęsk? Stracili Charków, mogą stracić Chersoń, a co, jeśli straciliby Mariupol lub Melitopol? Trudno tu przesądzać. Najważniejsze jest zwycięstwo Ukrainy, a perspektywy na demokratyczną Rosję, jakkolwiek

eprasa.pl 96e8cdcb01

przyjemne, nie są chyba realne, ponieważ mamy mało dowodów (poza krótkim czasem rządów Jelcyna) na to, że Rosja się zmieni.

Josep Borrell, szef polityki zagranicznej Unii Europejskiej, odpowiedział na groźby użycia broni nuklearnej przez Rosję słowami: „Zachód unicestwi rosyjską armię". Jak Pan reaguje na takie stwierdzenia przedstawiciela struktury, której podstawową wartością są pokój i współpraca przede wszystkim gospodarcza. Czy Unia ma odpowiednie zasoby militarne? I czy jest w stanie umocnić swoją geopolityczną pozycję?

Ambicje polityczno-wojskowe towarzyszą Unii Europejskiej od początku jej powstania. A wypowiedź Borrella jest niewątpliwie zaskakująca jak na dyplomatę organizacji międzynarodowej, głównie ekonomicznej. Odbieram to jako sygnał koordynacji komunikacji strategicznej po stronie amerykańskiej, NATO i Unii Europejskiej. Gdyby Jens Stoltenberg, sekretarz generalny NATO, użył takich słów, odebrałbym to jako groźbę niezwykle ciężką gatunkowo. Nie obniżam bynajmniej rangi słów Borrella, ale jego wypowiedzi nie mają tak wielkiej wagi – one sygnalizują Rosji determinację Zachodu. Krótko mówiąc, ta wypowiedź została uzgodniona i z Amerykanami, i z NATO pod to, żeby nie najmocniej, ale jednak zasygnalizować determinację zachodnią do odpowiedzi na możliwość użycia broni nuklearnej.

A taka możliwość istnieje?

Trudno w tej sytuacji mówić o procentach, ale jeśli jakiś czas temu szanse były na poziomie 2 procent, to w ostatnich miesiącach można mówić o 5 procentach. To niewiele, ale daje się wyczuć wzrost napięcia, również w komunikatach polityków amerykańskich czy członków NATO. Wypowiedź Borrella traktuję jako odbicie pewnego nastroju zwiększonego ryzyka użycia broni atomowej. Sygnalizuje ona determinację i pokazuje Rosjanom stanowisko, że jakiekolwiek użycie broni atomowej (ze stratami czy bez; nad morzem czy na stepie ukraińskim) nie będzie taktycznym pokazem siły, ale zmieni historię świata. Moim zdaniem to nie jest wojna tylko 2022 roku, to wojna, która determinuje losy świata na najbliższe dziesięciolecia, jak nie cały XXI wiek.

Rozmowa odbyła się 18 października 2022 roku

Piotr Łukasiewicz jest polskim żołnierzem, politologiem, dyplomatą, pułkownikiem rezerwy Sił Zbrojnych Rzeczpospolitej Polskiej, w latach 2012–2014 był ambasadorem Polski w Afganistanie.

eprasa.pl 96e8cdcb01

Miasto z zamazanymi nazwami ulic

Katarzyna Łoza

Pociąg Lwów–Odessa jest prawie pusty. Jest połowa października, babie lato, temperatury nad morzem sięgają jeszcze 20 stopni, dawniej – idealny czas na krótki odpoczynek, przedłużenie wakacji. Teraz do Odessy jedzie tylko ten, kto musi. Kilka dni temu całe terytorium Ukrainy zostało poddane masowym ostrzałom, są problemy z dostawami prądu. Po drodze – alarm powietrzny.

Pociąg przyjeżdża na miejsce o czasie. Okna w trakcie nocnej podróży muszą być szczelnie zaciągnięte roletą, a szyby są dodatkowo zabezpieczone taśmą samoprzylepną, więc stepowy krajobraz południa trochę się przez nie rozmywa. Podróż ze Lwowa trwa dwanaście godzin.

Przed wojną odeska nadbrzeżna promenada tętniła życiem – to ponad dziesięć kilometrów plaż, nadmorskich barów z uchą (zupą rybną), wykwintnych restauracji z ostrygami z czarnomorskich i zagranicznych hodowli popijanych musującym winem miejscowej marki 46 Paralel (na cześć południka, na którym położone jest miasto), klubów, hoteli i dyskotek. Dziś jest tu pusto, widać tylko pojedynczych spacerowiczów, a wejście na plażę pozostaje zabronione.

Co kilkadziesiąt metrów znajdują się tabliczki: „Uwaga, miny". Na początku wojny groźba rosyjskiego desantu w Odessie była bardzo realna, plaże zaminowali ukraińscy żołnierze. Druga linia min, tym razem rosyjskich, jest zamocowana na kotwicach na morzu. Czasem te miny zrywają się z uwięzi i dopływają do brzegu. Latem kilka osób zginęło przez naruszenie zakazu kąpieli. Ofiarami wojskowej obecności Rosji na Morzu Czarnym są jednak przede wszystkim delfiny. Naukowcy szacują, że tylko do końca lipca zginęło ich co najmniej pięć tysięcy. Przyczyną śmierci zwierząt są prawdopodobnie sonary wojskowe o dużej mocy.

***

Duży port, z którego eksportowano wcześniej pszenicę, jęczmień, kukurydzę i olej słonecznikowy, stoi dziś prawie pusty. Ani jeden statek nie cumuje na redzie,

eprasa.pl 96e8cdcb01



Katarzyna Łoza

Co kilkadziesiąt metrów znajdują się tabliczki: „Uwaga, miny". Na początku wojny groźba rosyjskiego desantu w Odessie była bardzo realna, plaże zaminowali ukraińscy żołnierze. Druga linia min, tym razem rosyjskich, jest zamocowana na kotwicach na morzu. Czasem te miny zrywają się z uwięzi i dopływają do brzegu.

ani jeden żagiel nie przecina horyzontu czy tafli wody. Po podpisaniu porozumienia o eksporcie zboża odpływają stąd tylko załadowane ziarnem barki. Teraz też widać ich kilka w oddali. W ubiegłym roku Ukraina wyeksportowała 20 milionów ton pszenicy i prawie 25 milionów ton kukurydzy. Zboża trafiły do: Chin, Egiptu, Indonezji, Hiszpanii, Holandii, Pakistanu czy Iranu. Iranu, który teraz wspomaga swoją bronią agresora.

Fale jak zawsze miarowo uderzają o brzeg, a nad wodą krążą mewy. Patrzenie na morze uspokaja. Trudno uwierzyć, że to stamtąd przychodzi śmierć.

Ostrzały rakietowe miasta zaczęły się 24 lutego rano. Zginęły dwadzieścia dwie osoby. Rosyjskie media zdążyły nawet poinformować, że Rosjanie wysadzili desant w Odessie, co nie było prawdą. Miasto ma dla Rosjan niezwykle ważne, wręcz symboliczne znaczenie. Od zawsze uważali je za swoje. Tego samego dnia wróg wtargnął na słynną Wyspę Węży, która pozwala kontrolować obszar Morza Czarnego

eprasa.pl 96e8cdcb01

położony na południe od Odessy. I chociaż wyspa została odbita w czerwcu, miastu zagrażają wciąż ataki z morza, gdzie czają się rosyjskie okręty rakietowe, i od strony lądu – w nieuznawanym Naddniestrzu stacjonują rosyjskie wojska, a od wschodu dostępu do niego broni Mikołajów za cenę codziennych ostrzałów. Do Odessy od linii frontu jest sto kilometrów. Mieszkańcy mieli nadzieję, że Rosjanie przez sentyment do miasta nie będą niszczyć jego zabudowy i infrastruktury, jednak szybko się one rozwiały. Szczególnie bolesne było ostrzelanie nowego pasa startowego odeskiego lotniska, który działał zaledwie pół roku od otwarcia, a którego budowa ciągnęła się pięć lat. Ostatnio nad miastem krążą też zakupione przez Rosję w Iranie śmiercionośne drony typu Shahed, przez Ukraińców nazywane mopedami ze względu na podobieństwo wydawanego dźwięku. Kiedy przychodzi noc, niebo ożywa. Oswojenie niebezpieczeństwa pomaga uporać się ze strachem.

Potem pani pokaże w internecie, jak zubożeliśmy przez tę wojnę… wszystko już wynosimy z domu, żeby tylko komunalne zapłacić… – rzuca z rezygnacją w głosie jeden ze sprzedawców na pchlim targu.

***

Rakiety dolatują tu w dwie, trzy minuty. To za mało, żeby włączyć syreny alarmowe i schować się w piwnicy. Bywało, że alarmy wyły już po tym, jak pierwsze pociski dosięgały celu. Może dlatego mieszkańcy zazwyczaj je ignorują. We Lwowie w czasie alarmu staje transport miejski, zamyka się większość sklepów i restauracji. Tu życie toczy się po staremu. Kiedy kilka razy w ciągu dnia słyszysz wycie syren, przestajesz zwracać na nie uwagę. Odescy znajomi powiedzieli mi, że wcześniej schodzili do piwnicy, teraz wychodzą na balkon i patrzą, czy nic nie leci. Ja też wychodzę na balkon i wpatruję się w morze. Jego tafla, wcześniej poprzecinana barkami, jest idealnie równa. Raz tylko przepłynął wojskowy kuter patrolujący wybrzeże. Rosjanie niby zagwarantowali w lipcu bezpieczny eksport, ale kilkanaście godzin po podpisaniu porozumienia wypuścili na odeski port rakiety. Tym razem barki dopłynęły szczęśliwie. Jednak termin umowy wygasa 22 października. Mieszkańcy miasta obawiają się, że Rosjanie nie zechcą jej przedłużyć i względny spokój w Odessie się skończy.

***

Okolice portu są zamknięte, nie można nawet z daleka popatrzeć na Schody Potiomkinowskie, do których dostępu pilnuje uzbrojony wojskowy. Takich posterun-

eprasa.pl 96e8cdcb01

ków jest w całym mieście sporo, pozamykane są całe ulice. Na Wielkiej Arnautskiej jakaś staruszka pyta mnie, co to za ulica. Może ma słaby wzrok i nie może przeczytać nazwy na tabliczce? Zerkam na róg budynku i dopiero wtedy zauważam, że nazwy ulic są zamalowane. Wszędzie. Podobnie jak mapy turystyczne pozwalające zorientować się w okolicy. Mieszkańcy nie zamierzali Rosjanom niczego ułatwiać.

Słynnych schodów więc nie zobaczymy, ale można wypić kawę z widokiem na broniący dostępu do nich blokpost, w towarzystwie jeży przeciwpancernych i pomnika carycy Katarzyny. Według rosyjskiej wersji historii to ona była założycielką miasta, choć w rzeczywistości osada istniała tutaj wiele wcześniej, wzmianki o niej pojawiają się już w kronice Długosza. W 2015 roku odescy aktywiści przez sąd zmusili radę miejską do świętowania 600-lecia miasta. Katarzyna ma zarówno swoich zwolenników, jak i przeciwników. Ostatni zwrócili się z petycją do prezydenta o zniesienie pomnika władczyni. Prezydent umył jednak ręce, odpowiadając, że pomniki leżą w gestii miejscowych władz samorządowych. A rada miejska Odessy nie zdecydowała się na jego zburzenie.

***

Na Ścieżce Zdrowia – alei biegnącej wzdłuż wybrzeża – kilku mężczyzn ćwiczy w siłowni na świeżym powietrzu. Wejście na plażę jest karane mandatem, okolicę patrolują uzbrojeni po zęby mundurowi. Latem zakaz był szczególnie przykry dla mieszkańców nadmorskiego miasta, którym z dnia na dzień odebrano morze. Widziałam na własne oczy odeską emerytkę, która przecisnęła się pod taśmami zagradzającymi wejście na plażę, żeby chociaż zamoczyć nogi. Miała więcej szczęścia niż mokry staruszek w kąpielówkach, którego patrol dosłownie wyciągnął z wody na oczach zgromadzonej na molo publiczności. Mieszkańcy wpadli nawet na pomysł, jak korzystać z kąpieli, nie łamiąc przepisów i nie narażając życia: latem rozkładali ręczniki na nadmorskiej promenadzie lub molach i polewali się wodą morską, którą wyciągali wiaderkami na linkach. Ten na pozór mało satysfakcjonujący sposób wypoczynku był latem bardzo popularny.

Proukraińską atmosferę czuć w Odessie na każdym kroku. Miasto jest jednak bardzo przywiązane do języka rosyjskiego, który przybrał tu swoistą postać, z wieloma dialektyzmami i naleciałościami, głównie z języka jidysz.

W niedzielę jadę na Mołdawiankę. To słynna dzielnica odeskiego półświatka, o którym pisał Izaak Babel. Mieści się tu najstarszy odeski bazar zwany „starokonnym". Niegdyś sprzedawano na nim głównie zwierzęta domowe, dziś można kupić

eprasa.pl 96e8cdcb01



Arterie miasta pocięte zasiekami, zamazane nazwy ulic na tabliczkach. Na każdym kroku czuje się, że wojna trwa.

wszystko – poczynając od kur i kaczek, a kończąc na akordeonach, radzieckich lalkach z wydłubanymi oczami i pudełkach po herbacie z czasów carskiej Rosji. Pchli targ wychodzi daleko poza granice bazaru i rozlewa się po pobliskich ulicach, tworząc coraz to nowe odnogi niczym działy w hipermarkecie: z towarami żelaznymi, książkami, szkłem, ubraniami, narzędziami, demobilem z Armii Czerwonej. Chodzę, oglądam to bogactwo zużytych przedmiotów, z których większość nigdy nikomu nie będzie przydatna. Robię zdjęcia.

– Potem pani pokaże w internecie, jak zubożeliśmy przez tę wojnę… wszystko już wynosimy z domu, żeby tylko komunalne zapłacić… – rzuca z rezygnacją w głosie jeden ze sprzedawców.

Zawsze przy okazji wizyty w Odessie biorę udział w charytatywnych wycieczkach architektonicznych. Dochód z nich jest przeznaczany na prace restauracyjne. Nie zrezygnowano z ich organizacji nawet w czasie wojny, choć początkowo były

eprasa.pl 96e8cdcb01



Pchli targ. Ludzie wynoszą z domów, co tylko można sprzedać: rzeczy wartościowe i nikomu już niepotrzebne.

Katarzyna Łoza



Czasem ma się wrażenie, że mieszkańcy Odessy wyprzedają całe swoje życie. Popycha ich do tego kryzys.

Katarzyna Łoza

mocno utrudnione: na większości ulic w centrum znajdowały się przeciwpancerne barykady, a i tak podejrzliwi mieszkańcy zrobili się jeszcze bardziej podejrzliwi. Internet obiegło wtedy zdjęcie ulicy Deribasowskiej – głównego deptaka Odessy zastawionego przeciwczołgowymi jeżami. Dziś Deribasowska jest znowu centrum odeskiego życia, mimo że miasto jest opustoszałe – w ciepłe wieczory mieszkańcy zbierają się tu, żeby spędzić wspólnie czas, posłuchać ulicznych muzykantów. Tłumy gromadzi zespół, który gra patriotyczne piosenki ukraińskie, mniejszą publikę ściąga śpiewak wykonujący rosyjskie szlagiery. Ale i na niego nikt nie patrzy krzywo, co na pewno miałoby miejsce we Lwowie, tam z takim repertuarem nie ustałby nawet dziesięciu minut. Proukraińską atmosferę widać tutaj i czuć na każdym kroku. Przy każdej bramie z inicjatywy deputowanego Rady Najwyższej pochodzącego z Odessy namalowano ukraińską flagę. Odessa jest jednak bardzo przywiązana do języka rosyjskiego, który przybrał tu swoistą postać, z wieloma dialektyzmami i naleciałościami, głównie z języka jidysz. Nasz przewodnik deklaruje, że jest w dwustu procentach proukraiński, ale z języka nie zrezygnuje, bo to część tożsamości miasta. Nawet, jeśli odezwiesz się po ukraińsku, odpowiadają najczęściej po rosyjsku.

We Lwowie w czasie alarmu staje transport miejski, zamyka się większość sklepów i restauracji. W Odessie życie toczy się po staremu. Kiedy kilka razy w ciągu dnia słyszysz wycie syren, przestajesz zwracać na nie uwagę.

– Co tu u was słychać w Odessie? Spokojnie? – zagaduję taksówkarza.

– Nie wiem – odpowiada ku mojemu zaskoczeniu po ukraińsku. Jak się okazuje, jest z sąsiedniego Mikołajowa. Chociaż to tylko sto kilometrów od Odessy, sytuacja jest tam zupełnie inna. Mikołajów jest ostrzeliwany każdego dnia, bierze na siebie cały ciężar ataków i wciąż broni dostępu do Odessy od wschodu. Miasto w dużej mierze zostało obrócone w ruiny. Bohaterem wojny w Ukrainie od pierwszych jej dni był gubernator Mikołajowa Witalij Kim. Codzienne relacjonuje on w mediach społecznościowych, jak miasto stawia heroiczny opór najeźdźcom. Przy okazji stał się gwiazdą internetu: jego bezpośrednie i niepozbawione humoru relacje kręcone są wprost na ulicach albo w gabinecie, gdzie Kim siedzi, eksponując na biurku stopy w kolorowych skarpetkach. Zaczyna nieodmiennie frazą: „Dobry wieczór, my z Ukrainy". „New York Times" zasugerował nawet, że Kim ma szansę zostać kolejnym prezydentem Ukrainy.

Dziś Odessa jest pełna uchodźców z Mikołajowa, Chersonia, a także Mariupola. Właśnie z Mariupola pochodził kolejny taksówkarz. Pytam, jak udało mu się wyjechać. Mówi, że przyjechał jeszcze na początku marca, kiedy działały nieliczne zielone korytarze dla osób cywilnych. Co prawda i one były ostrzeliwane, ale jemu się

eprasa.pl 96e8cdcb01

akurat poszczęściło. Przybył do Odessy, bo tu studiował, znał miasto. Do Mariupola już nie wróci, nawet jeśli miasto będzie znowu pod kontrolą Ukrainy i zostanie odbudowane. Zbyt wiele tam widział, zbyt wiele ma traumatycznych wspomnień. Pytam, czy został tam ktoś z bliskich, jak daje sobie radę.

– Mama została – odpowiada. – Ale zaginęła bez wieści. Od marca nie mam z nią kontaktu.

Milczę. Nasza rozmowa się urywa.

Odessa słynie też z osobliwego humoru. Na wycieczce są osoby z Mikołajowa i Chersonia.

– Bardzo was proszę, nie przebiegajcie przez ulicę! – Upomina je przewodnik. Głupio byłoby uciec spod bomb z Mikołajowa, żeby zginąć na ulicy w Odessie, nie?

Katarzyna Łoza jest warszawianką, od osiemnastu lat mieszka we Lwowie. Wieloletnia przewodniczka, założycielka biura wycieczkowego. Nakładem Wydawnictwa Poznańskiego ukazała się właśnie jej książka *Ukraina. Soroczka i kiszone arbuzy*.

eprasa.pl 96e8cdcb01

Terror rakietowy

Piotr Andrusieczko

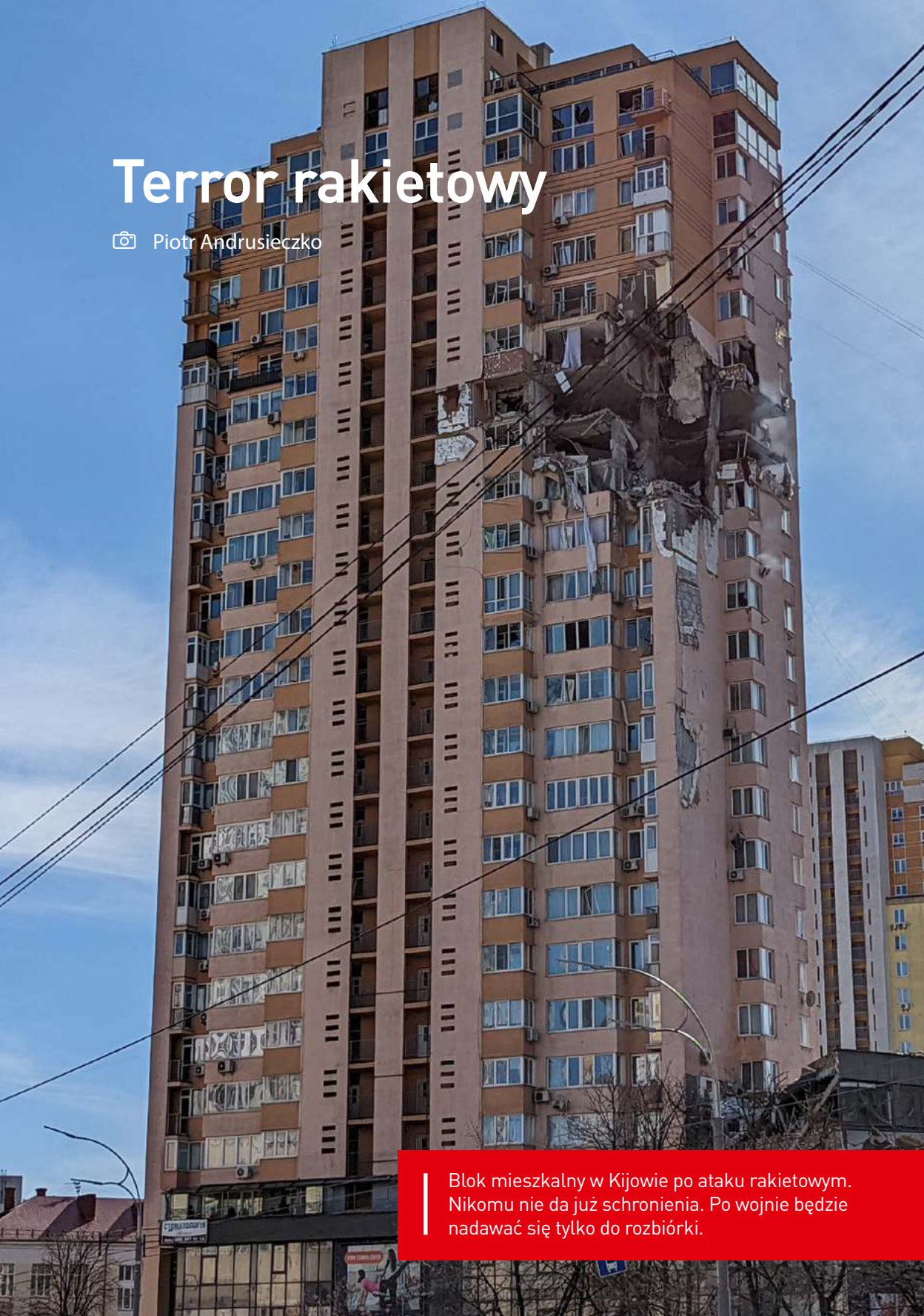

Blok mieszkalny w Kijowie po ataku rakietowym. Nikomu nie da już schronienia. Po wojnie będzie nadawać się tylko do rozbiórki.





Ruiny bloków mieszkalnych, budynków użyteczności publicznej są symbolem całej Ukrainy. Od zachodu po wschodnią granicę.


eprasa.pl 96e8cdeb01



Ciężko uwierzyć, że w tych kamienicach jeszcze niedawno toczyło się życie.

epraszpol.96e8cdcb01





W wielu zakątkach kraju (szczególnie na wschodzie) w ruinę zamieniły się całe kwartały ulic.



Ciemny, gęsty dym zawsze zwiastuje najgorsze. Nieopodal wybuchła rakieta.

Terror rakietowy

Piotr Andrusieczko

W ósmym miesiącu rosyjskiej agresji alarmy przeciwlotnicze i ataki rakietowe, od niedawna przeprowadzane również z użyciem dronów, stały się niemal stałym elementem życia większości mieszkańców Ukrainy. Najgorsza sytuacja jest oczywiście w miejscowościach położonych bezpośrednio w strefie frontowej, jak na przykład w Donbasie albo na południu kraju. Ale zagrożeni są mieszkańcy praktycznie wszystkich regionów Ukrainy.

24 lutego wielu Ukraińców obudziły odgłosy eksplozji – rosyjska agresja rozpoczęła się od ataków rakietowych. Jeszcze rok wcześniej ukraińscy eksperci do spraw wojskowości ostrzegali, że jeśli dojdzie do rosyjskiej agresji na dużą skalę, to napastnik wykorzysta broń rakietową, a Ukraina ma ograniczone możliwości obrony.

W pierwszych dniach rosyjska armia atakowała cele wojskowe, ale nie tylko. 26 lutego jeden z pocisków manewrujących trafił w wieżowiec w centralnej części Kijowa. Wybuch zrujnował kilka mieszkań na czterech piętrach.

W kolejnych dniach, tygodniach i miesiącach to właśnie budynki mieszkalne i infrastruktura cywilna stawały się coraz częściej celami rosyjskich ataków rakietowych.

22 sierpnia Wołodymyr Zełenski oświadczył, że od początku agresji Rosja wystrzeliła w kierunku Ukrainy 3,5 tysiąca różnego rodzaju pocisków rakietowych. Do października liczba ta zapewne wzrosła do około 4 tysięcy rakiet. Tylko 10 października było to siedemdziesiąt pięć rakiet, a 22 października kolejnych trzydzieści sześć. Znaczną część pocisków rakietowych udaje się zestrzelić ukraińskiej obronie przeciwlotniczej, ale nie wszystkie. Podczas ataku 10 października pociski rakietowe eksplodowały w centrum Kijowa, zabijając dziesięć osób.

W ostatnich tygodniach Rosja do ataków na ukraińskie miasta używa dronów kamikadze irańskiej produkcji Shahed. 17 października dwadzieścia osiem tego typu dronów zaatakowało Kijów. Większość została zestrzelona, ale pięć eksplodowało w stolicy, zabijając czterech mieszkańców.

Zbyt blisko Rosji

Seria błysków jest wyraźnie widoczna w pokoju hotelowym przez zaciągnięte na oknach zasłony, towarzyszy im huk oraz drżące od eksplozji szyby. Jest połowa

eprasa.pl 96e8cdcb01

września – Charków został kolejny raz ostrzelany pociskami rakietowymi w środku nocy. Ale ataki rakietowe mogą nastąpić również w ciągu dnia.

Z Charkowa do wielu wyzwolonych we wrześniu miejscowości droga prowadzi przez Czuhujiw. Nagle na horyzoncie znad ziemi unosi się biało-szary obłok. W szybko jadącym samochodzie nie słychać pierwszego wybuchu, ale drugi już tak i kłęby dymu są znacznie większe. Widocznie rosyjski pocisk rakietowy w coś trafił.

Tłumaczę mężczyźnie, że nie ma żadnego związku między dziennikarzami i ostrzałami. Kilkadziesiąt minut później w drodze powrotnej do Odessy dobiegł nas z tyłu odgłos oddalonej eksplozji, po chwili zobaczyliśmy unoszący się czarny dym.

Później poinformowano, że tego dnia rosyjska armia dokonała kolejnego ataku z użyciem rakiet S-300, które Rosja regularnie wykorzystuje do niszczenia naziemnej infrastruktury w Charkowie i okolicy. Tym razem jedna z rakiet zabiła jedenastoletnią dziewczynkę.

Mimo skutecznej kontrofensywy w obwodzie charkowskim i przesunięcia frontu daleko na wschód od Charkowa zagrożeniem pozostają ataki z terytorium Rosji. Od centrum miasta do granicy jest mniej niż czterdzieści kilometrów.

Ale w Charkowie i tak jest już lepiej, niż było na początku inwazji, kiedy miasto było w zasięgu rosyjskiej artylerii lufowej. Chociaż rakiet też nie szczędzono. Symbolem rosyjskich ataków w pierwszych dniach agresji stał się zniszczony 1 marca uderzeniem rakietowym budynek rady obwodowej na placu Swobody. Zginęły wtedy co najmniej dwadzieścia cztery osoby.

Jedna z charkowskich dziennikarek nazywała ostrzały miasta w marcu terrorem akustycznym. Rzeczywiście dźwięk głośnych eksplozji dobiegających nawet z oddalonych miejsc silnie działa na wyobraźnię.

Nieprecyzyjne rakiety

– Moje mieszkanie jest tam, gdzie strażacy odcinają ze ściany klimatyzator – mówi, wskakując na ostatnie piętro kobieta.

Razem z mężem obserwuje prace demontażowe w budynku w centrum Zaporoża. Tutaj 6 października o piątej nad ranem przyleciała rakieta S-300. Budynek był zdawało się solidny – jednak w zetknięciu z kilkusetkilogramową głowicą kilkupiętrowa stalinka nie miała szans. Cały pion został zrównany z ziemią do fundamentów. Oni mieli szczęście – przeżyli razem z synem. Trochę dalej znajduje się kolejny budynek mieszkalny trafiony tego samego dnia jeszcze jedną rakietą S-300. Łącznie zginęło wtedy czternaście osób.

eprasa.pl 96e8cdcb01

Podobnych miejsc jest więcej, na przykład zniszczony wieżowiec na północy miasta i trafiony aż trzema rakietami kompleks hotelowo-restauracyjny na południu Zaporoża.

Większość zniszczonych w ostatnich tygodniach budynków w mieście została trafiona właśnie rakietami S-300. To przeciwlotnicze pociski rakietowe średniego zasięgu radzieckiej produkcji, które mogą być wykorzystywane do rażenia celów naziemnych na odległość kilkudziesięciu kilometrów. Mimo że są kierowane, to w przypadku strzelania po celach naziemnych mają one duży promień odchylenia od zakładanego celu. Przy tym są wyposażone w około 150-kilogramowe głowice z ładunkiem wybuchowym.

Trudno jest znaleźć logikę w wyborze celów, a masowe stosowanie tak nieprecyzyjnych rakiet, które trafiają w budynki mieszkalne, to nic innego jak terror, którym Rosja stara się zastraszyć mieszkańców atakowanych miast.

Teatr w schronie

17 października, piękny słoneczny dzień – prawdziwa złota jesień. Słoneczne promienie oświetlają z góry część mieszkań w jednym z bloków w centum Mikołajowa, czy raczej to, co z nich zostało. Dwóch górnych pięter nie ma – zniósł je wybuch rakiety S-300 pięć dni wcześniej. Spod gruzów wyciągnięto ciała siedmiu osób, od ran zginął jedenastoletni chłopiec.

Przed budynkiem stoi kilku mieszkańców, przypatrują się zgliszczom.

– Moje mieszkanie jest na piątym piętrze – mówi około pięćdziesięcioletnia kobieta.

Miała szczęście – ze względu na powtarzające się ostrzały rakietowe od kilku dni nocowała u matki w domu na obrzeżach miasta.

22 sierpnia Wołodymyr Zełenski oświadczył, że od początku agresji Rosja wystrzeliła w kierunku Ukrainy 3,5 tysiąca różnego rodzaju pocisków rakietowych. Do października liczba ta zapewne wzrosła do około 4 tysięcy rakiet.

Mieszkańcy leżącego na południu Mikołajowa od początku rosyjskiej agresji są narażeni na ataki rakietowe. Mimo trwającej ukraińskiej kontrofensywy w październiku front wciąż znajdował się blisko miasta. Tym samym Mikołajów był pod ostrzałem nie tylko pocisków manewrujących dalekiego zasięgu, ale również systemów artylerii rakietowej Huragan i wykorzystywanych często rakiet S-300.

Podobnie jak w Charkowie, 29 marca rakiety również trafiły w budynek rady obwodowej, zginęło wtedy trzydzieści siedem osób.

eprasa.pl 96e8cdcb01

22 września jedna z rakiet eksplodowała przed znajdującym się niedaleko rady teatrem. Na szczęście nikt nie zginął, a w teatrze na scenie będącej jednocześnie schronem wystawiane są cały czas sztuki.

Rakiety zamiast wczasowiczów

– Za każdym razem gdy przyjeżdżają do nas dziennikarze, to po jakimś czasie przylatują do nas rakiety – mówi siedzący przed sklepem rozebrany do pasa mężczyzna.

Rozmawiamy w jednej z wypoczynkowych miejscowości na południe od Odessy. Jest lato, do morza jest kilkaset metrów, ale nikt się nie kąpie. Jeszcze rok temu o tej porze trzeba by się przeciskać między plażowiczami. Teraz nie ma nie tylko wczasowiczów, ale i mieszkańców została garstka i jeden otwarty sklep.

– Chcesz fragment rakiety na pamiątkę? Bierz, do nas jeszcze na pewno przyleci – śmieje się mężczyzna.

Niedaleko od tego miejsca znajduje się jeden z obiektów logistycznych, który już wiele razy był atakowany przez Rosjan rakietami. Te zresztą zniszczyły też sanatoria i ośrodki wczasowe.

Tłumaczę mężczyźnie, że nie ma żadnego związku między dziennikarzami i ostrzałami. Kilkadziesiąt minut później w drodze powrotnej do Odessy dobiegł nas z tyłu odgłos oddalonej eksplozji, po chwili zaczął się unosić czarny dym.

Opór na przekór ostrzałom

Od września ukraińskiej armii udało się osiągnąć znaczne sukcesy w obwodach charkowskim i chersońskim. Rosyjską odpowiedzią na porażki własnej armii jest nasilenie ataków z wykorzystaniem pocisków rakietowych oraz dronów.

W październiku rosyjska armia dokonała serii ataków rakietowych, których celem była infrastruktura energetyczna. Według ukraińskich danych uszkodzonych zostało 30–40 procent instalacji energetycznych. Rosyjska propaganda nie skrywa, że celem ataków jest wywołanie chaosu wśród mieszkańców i tym samym osłabienie morale Ukraińców. Ale póki co efekt jest odwrotny. Według sondażu przeprowadzonego w dniach 21–23 października przez Kijowski Międzynarodowy Instytut Socjologii 86 procent Ukraińców uważa, że należy kontynuować zbrojny opór, nie zważając na dalsze ostrzały ukraińskich miast.

Piotr Andrusieczko jest dziennikarzem, reporterem i korespondentem w Ukrainie.

eprasa.pl 96e8cdcb01

Droga wojenna

Katarzyna Łoza

Po ogłoszeniu w Rosji tzw. częściowej mobilizacji Droga Wojenna przeżywała oblężenie. W kolejce ustawiły się tysiące młodych mężczyzn, tych, którzy jeszcze przed chwilą prowadzili normalne życie, mieli pracę, rodziny. Ruszyli bynajmniej nie po to, żeby walczyć, ale żeby uciec.

Wielu z nich gorąco popierało wojnę w Ukrainie, dopóki nie dotyczyła ich osobiście. Inni „nie interesowali się polityką", dopóki polityka nie zainteresowała się nimi. Droga Wojenna to nazwa jedynej trasy łączącej obecnie Rosję z Gruzją. Nazwa nieprzypadkowa, gdyż Rosjanie pokonywali serpentyny przecinające grzbiet Kaukazu, wspinające się na wysokość ponad 2300 metrów nad poziomem morza, zawsze w tym samym celu: żeby podbić swojego południowego sąsiada. Pod koniec XVIII wieku Gruzini pod wpływem zagrożenia z zewnątrz poprosili o pomoc militarną Rosję, co zakończyło się zaborem kraju. W 1918 roku Gruzja odzyskała niepodległość, szybko jednak ją utraciła, bo trzy lata później. Drogą Wojenną przybyła Armia Czerwona i opanowała kraj, który następnie został wcielony do ZSRR. W 1991 roku Gruzja ogłosiła niepodległość. Od tego czasu Rosjanie już trzy razy wysyłali tu swoje wojska lub sprzęt, ostatni raz w 2008 roku. Wtenczas Gruzja straciła 20 procent terytorium. Ale Rosjanie mają krótką pamięć. Gruzini dłuższą, choć nie wszyscy już wspominają antygruzińską kampanię prowadzoną w rosyjskich mediach przed wojną w 2008 roku, albo to, jak Rosjanie uważali za zabawne „przejęzyczenia" Nawalnego, który nazywał ich „gryzoniami" i pisał, jak chciałoby się wystrzelić pocisk manewrujący na Tbilisi.

Kto pyta, nie błądzi

Po wprowadzeniu przez wiele państw europejskich ograniczeń w wydawaniu wiz Rosjanom gruzińska Droga Wojenna jest jedną z niewielu możliwości ucieczki przed wcieleniem do armii i wysłaniem na front ukraiński. Obcokrajowcy mogą przebywać w Gruzji 365 dni bez wizy czy dodatkowych zezwoleń. Rosjanie, którzy popierali agresję przeciwko Ukrainie, w większości woleli jednak oglądać wojnę w telewizji, a nie na żywo, w dodatku z zardzewiałym automatem w rękach. Już czwartego dnia po ogłoszeniu mobilizacji kolejka do jedynego przejścia granicznego Wierchnij Lars

eprasa.pl 96e8cdcb01

z Gruzją osiągnęła długość 35 kilometrów i dotarła do przedmieść Władykaukazu. Stojący w kolejce dziesiątki godzin założyli forum, na którym wymieniają się bieżącymi informacjami. Jest to miejsce, w którym nikt nie udaje nawet politycznej poprawności, więc można przypatrzeć się z bliska mentalności przeciętnego mieszkańca europejskiej części Rosji.

Z pytań wyziera przede wszystkim swoiste rozumienie świata: Rosjanie chcą się dowiedzieć, czy w Tbilisi można płacić rublami, dlaczego nie działają rosyjskie karty bankowe, dlaczego przez granicę nie puszczają z krymską rejestracją. Zastanawia ich, dlaczego Gruzini nie chcą rozmawiać z nimi po rosyjsku albo dlaczego nie puszczają ich bez paszportu. Nawzajem służą sobie poradami. Na przykład, jak odpowiadać na pytanie, „czyj jest Krym", żeby nie rozzłościć sympatyzujących z Ukrainą Gruzinów. Zastanawiają się, czy zdejmować z samochodów naklejki z literą Z – symbolem poparcia dla „operacji specjalnej" w Ukrainie. Rozmyślają o kwestiach natury geopolitycznej: Gruzja pozbawia Rosję sił obronnych, nie boją się, że spotkają ich nieprzyjemności z powodu wtrącania się w politykę wewnętrzną sąsiada? Nie dowierzają doniesieniom o przejawach niechęci względem Rosjan w Gruzji, nie rozumieją, co się stało z tym „bratnim narodem", przecież oni im nigdy żadnej szkody nie wyrządzili. Na odwrót, uważają, że to Gruzini napadali to na Osetię, to na Abchazję, a oni musieli te konflikty zażegnywać, bo Rosjanie we własnym mniemaniu to naród miłujący pokój. Dlatego uciekają przed mobilizacją i mają nadzieję na zrozumienie ze strony Gruzinów. Ale pytani o cel przyjazdu odpowiadają na wszelki wypadek, że turystyka.

Rosjanie pokonywali serpentyny przecinające grzbiet Kaukazu, wspinające się na wysokość ponad 2300 metrów nad poziomem morza, zawsze w tym samym celu: żeby podbić swojego południowego sąsiada.

Jednoślady

Na granicy prawdziwy exodus: kolejka samochodów, nie dość, że jest długa, to jeszcze na kilka rzędów szeroka; omijają ją sprytni, którzy przyjechali na rowerach i hulajnogach. Bo Gruzini są wyrozumiali, puszczają na wszystkim, co ma koła. Granicę przekraczały całe rodziny (z walizkami) na jednej hulajnodze. Hulajnogi można było zresztą kupić przy drodze dzięki biznesowej zaradności mieszkańców Kaukazu. Piątego dnia oprócz jednośladów wzdłuż kolejki zaczęły jeździć rosyjskie pojazdy opancerzone – jak twierdziły rosyjskie władze: tylko na wszelki wypadek, jednak szybko na granicy rozłożyła się „mobilna komisja wojskowa". Stoisz kilka dni w kolejce, żeby na koniec i tak dostać wezwanie do wojska? Okazało się jednak, że

eprasa.pl 96e8cdcb01

to tylko dla obrazka w telewizji. Tylko ci, którzy byli już na liście mobilizacyjnej, byli zawracani, jak anonimowy I., który podzielił się swoją historią na forum. Decyzję o wyjeździe podjął w pół godziny. W domu zostawił żonę i dzieci. Przemierzył 4 tysiące kilometrów, najpierw samochodem, potem rowerem i pieszo, bez snu przez czterdzieści godzin, w chłodzie, spędził na granicy trzy doby, wydał ponad 1000 euro i… został zawrócony. „Siedzę znów w pracy, jak gdyby nigdy nic się nie wydarzyło".

Szóstego dnia liczba uczestników czatu wzrosła z kilku tysięcy do ponad stu trzydziestu tysięcy. Przez granicę zaczęli puszczać pieszo, a Rosjanie – handlować miejscami w kolejce i w samochodach bliżej szlabanu (150–350 euro od osoby), ale na pierwsze dwa kilometry kolejki nie ma co liczyć, wszystko wyprzedane. Można też kupić benzynę lub rower, okazja: 270 euro (inni sprzedają po 500–600 euro). Co tam rower, można kupić lub sprzedać samochód! Rusłan z Moskwy proponuje nawet, że odwiezie ze stolicy na granicę, a potem odkupi samochód. Kolejka przesuwała się o 200–300 metrów dziennie. Ci, którym po kilku dniach udało się przejechać, piszą poradniki dla innych: Klaudia z doświadczenia swoich bliskich radzi wziąć dużo jedzenia i wody, mobilną grzałkę do gotowania herbaty i słoiki na… potrzeby fizjologiczne. Toalet w okolicy nie ma. Mariana dodaje: i leki na przeziębienie. W nocy temperatura spada już poniżej zera. Aleksandra dzieli się spostrzeżeniami: każda cena za podwózkę, która wydaje się wam nieadekwatna, jest adekwatna. Im bliżej szlabanu, tym będzie drożej.

Drogą Wojenną przybyła Armia Czerwona i opanowała kraj. Od 1991 roku Rosjanie już trzy razy wysyłali do Gruzji swoje wojska lub sprzęt, ostatni raz w 2008 roku.

Kiedy katastrofa humanitarna na granicy rozwinęła się na dobre, władze Osetii ogłosiły stan podwyższonej gotowości i zamknęły wjazd do Władykaukazu. Można postarać się objechać góry, to dodatkowe 80 kilometrów po bezdrożach. Albo negocjować z drogówką, startowa cena to 250 euro, a posterunki po drodze są cztery. Taksówkarze z Władykaukazu liczą sobie nawet 900 euro za 30 kilometrów kursu. Tyle samo kosztuje objazd kolejki i miejsce z przodu. Pomagają w tym miejscowi, którzy są z drogówką dogadani. Podobno można podjechać pod sam szlaban nawet z eskortą milicji na sygnale za jedyne 2650 euro.

Witamy rosyjskich dezerterów

Vlad z Twittera wymyślił grę planszową „Wierchnij Lars": na początku gry dostajesz 50 tysięcy rubli i stajesz na końcu kolejki. W miarę posuwania się do przodu wypełniasz zadania, wymieniasz wodę na powerbanki, rowery na jedzenie. Wy-

eprasa.pl 96e8cdcb01

grywa ten, kto dotrze do Gruzji z sumą większą niż początkowa. Plansza powinna mieć nie mniej niż dziesięć metrów długości.

Komuś choruje pies, komuś uciekł rudy kot. Szuka go cała kolejka, ale bez rezultatu, choć jest wyznaczona nagroda i miejsce w kolejce przed samym szlabanem. „Gdyby czyjaś żona się zgubiła, nie byłoby tyle szumu" – pojawiają się komentarze. Oszuści próbują wyciągnąć pieniądze „na kota". Komuś zepsuł się samochód. Pracują wolontariusze, dowożą wodę, jedzenie, lekarstwa. Ludzie śpią na gołej ziemi, obok gór śmieci i stert porzuconych rowerów. Porzuca się także samochody – miejscowe służby zabierają je, można potem odebrać po opłaceniu mandatu, choć rosyjscy deputowani wpadli już na lepszy pomysł: chcą rozdawać porzucone pojazdy uczestnikom „operacji specjalnej". Czy może raczej, pośmiertnie, ich żonom. Ceny rosną. Litr benzyny kosztuje 8–18 euro. Za podwózkę na początek kolejki trzeba zapłacić już 1800 euro. Albo kupić miejsce w cudzym samochodzie w zamian za… seks, bo i takie ogłoszenia się pojawiają. To opcja tylko dla kobiet, od mężczyzn żądają nawet po 1000 euro i więcej, od kiedy Rosjanie przestali puszczać pieszo i na hulajnogach.

Granicę przekraczały całe rodziny (z walizkami) na jednej hulajnodze. Hulajnogi można było zresztą kupić przy drodze dzięki biznesowej zaradności mieszkańców Kaukazu.

Gruzini patrzą na sytuację z gorzką satysfakcją: w 1993 roku 300 tysięcy mieszkańców Abchazji przeszło drogą śmierci przez góry, z dziećmi i zwierzętami domowymi. Dziś granica z Abchazją jest zamknięta, a wszyscy, którzy usiłują przekroczyć ją od strony rosyjskiej, są zmuszeni zawrócić. Gruzini wystosowali do swoich władz petycję o zamknięcie granicy z Rosją, ale na razie bezskutecznie. Do liczącego niecałe cztery miliony ludności kraju wjechało już ponad 50 tysięcy Rosjan, którzy często czują się tam jak u siebie, a codziennie przybywa kolejne 10 tysięcy. Uważają, że robią Gruzji przysługę, bo wiozą pieniądze i… wysoką kulturę.

– Ich przyjazd wywołuje u Gruzinów niesmak. Tym ludziom, dla których ogromną wartością jest honor, nie mieści się w głowie, że mężczyźni w wieku poborowym, czyli siła, która może coś zmienić w swoim kraju, zamiast sprzeciwu wybierają ucieczkę. Takie zachowanie jest dla nich niezrozumiałe – mówi Martyna Kaczmarzyk-Mamasakhlisi, Polka mieszkająca w Gruzji. „Jutro będą mieć pretensje, że w Gruzji nie mówi się po rosyjsku, a pojutrze ogłoszą referendum o włączeniu do Rosji" – narzekają w internecie Gruzini. Na granicy czekają na przyjezdnych z transparentami: „Witamy rosyjskich dezerterów". Ale rozłożyli także punkt pomocy humanitarnej. Można tu dostać bezpłatnie wodę, jedzenie, leki, pampersy.

„Jeśli przejdziecie granicę i wydaje wam się, że wszystko macie już za sobą, to jesteście w błędzie. Dla waszego własnego dobra odradzam wam rozmawiać z miejsco-

eprasa.pl 96e8cdcb01

wymi o polityce" – radzi swoim rodakom uczestnik rosyjskiego forum. Problemem jest, jeśli twoje poglądy polityczne są powszechnie znane. W kolejce na granicy został zauważony rosyjski bloger o pseudonimie „Julik", który wsławił się swojego czasu twierdzeniem, że jeśli mieszkasz w kraju, który posiada więcej rakiet niż inne państwa, to nie musisz uczyć się geografii. „Miejmy nadzieję, że Gruzini przyjmą go właściwie" – piszą z przekąsem sąsiedzi z kolejki.

Rosyjscy liberałowie i antyputinowska opozycja, jak Maksim Katz czy Michaił Chodorkowski, rozpisują się na Twitterze. Deklarują, że Rosjanie będą dozgonnie wdzięczni za pomoc w „trudnym momencie", a nawet za „uratowanie życia". Czy warto jednak liczyć na rosyjską wdzięczność i pamięć?

***

W kolejce stoją także Ukraińcy. Dla tych, którzy znaleźli się w strefie okupowanej, to szansa na powrót do Ukrainy z ominięciem linii frontu. Albo wybór nowego życia w nowym kraju, gdzie przestrzeń życiową trzeba będzie dzielić z „rosyjskimi uchodźcami". Tak, oni uznają się za uchodźców; użytkownik Twittera, który w nicku posługuje się hashtagiem #freenavalny, tłumaczy, dlaczego: „Uchodźca to ten, kto uchodzi z kraju, w którym traktują cię jak mięso wysyłane dla obrony pałaców führera. Tak, Ukraińcom mogli zburzyć dom. Jednak czy polują na nich we własnym kraju? Nie. Podstaw dla bycia uchodźcą mają więc Rosjanie więcej".

Na koniec kolejki podjeżdżają więc codziennie nowe samochody. Rudy kot wciąż się nie znalazł.

eprasa.pl 96e8cdcb01

Wielki Głód
Historia odkrywania traumy

Z Maciejem Piotrowskim, tłumaczem książki *Żółty książę*
Wasyla Barki, rozmawia Wojciech Wojtasiewicz

WOJCIECH WOJTASIEWICZ: Skąd się zrodził pomysł w Kolegium Europy Wschodniej, żeby przetłumaczyć i wydać w Polsce *Żółtego księcia* Wasyla Barki?

MACIEJ PIOTROWSKI: *Żółtego księcia* znałem już od dłuższego czasu. Moje pierwsze spotkanie z tą książką to oparty na niej film z 1991 roku zatytułowany *Hołod '33* (*Głód '33*). Kupiłem go we Lwowie w ramach zapoznawania się z kulturą ukraińską. Robi spore wrażenie. Jest inny niż książka, ale jest ważnym ukraińskim dziełem artystycznym. Na studiach słyszałem o książce, ale musiałem trochę dorosnąć, przede wszystkim też językowo, żeby móc ją przeczytać. Jej język jest trudny, zatem dla studenta to nie była prosta sprawa. Żałowałem, że nie ma tej pozycji w języku polskim, żeby studenci ukrainistyki mogli się z nią zapoznać. Wydawało mi się, że warto wprowadzić do języka polskiego tematykę Wielkiego Głodu w formie prozatorskiej. Niewiele jest takich dzieł w światowej literaturze. Kolegium Europy Wschodniej było zainteresowane wydawaniem kanonu literatury ukraińskiej. Podkreślało, że publikuje się dużo współczesnej literatury ukraińskiej, a brakuje przełożonych na język polski dzieł z poprzednich dekad. W związku z tym ponad dwa lata temu zwróciłem się do Kolegium Europy Wschodniej z propozycją przetłumaczenia *Żółtego księcia* na język polski. Nie było to proste zadanie, ale otrzymałem stypendium ministra kultury. Jest to książka, do której nie siada się z marszu. Trzeba było zapoznać się z kontekstem historycznym, wgryźć się w temat, w język, spokojnie popracować nad problematyką. Myślę, że przy komercyjnym podejściu do sprawy, polegającym na jak najszybszym oddaniu przekładu, nie byłoby to możliwe. Uważam, że dotychczas nikt tej książki nie przetłumaczył, ponieważ nie była ona ani łatwa, ani szybka do przełożenia. Przez ponad trzydzieści lat wolnego rynku wydawniczego nie ukazała się w języku polskim. Co dziwne, nie została przetłumaczona także na język angielski. Jest za to dostępna w języku rosyjskim, włoskim, francuskim i niemieckim. Polska, czyli swoisty pas transmisyjny dla ukraińskiej kultury, musiała nadrobić ten brak.

eprasa.pl 96e8cdcb01

Rozumiem, że data dziewięćdziesiątej rocznicy Hołodomoru też nie była przypadkowa?

Ona bardziej wskazała nam czas, do kiedy trzeba zakończyć pracę, jednak cały proces toczył się powoli. Tłumaczenie i przedmowa do polskiego wydania zostały ukończone przed 24 lutego, czyli przed początkiem rosyjskiej agresji na Ukrainę. Następnie pewne zamieszanie wprowadziła wojna. Jednak chcieliśmy zakończyć proces wydawniczy przed wspomnianą rocznicą, która zaczyna się w listopadzie bieżącego roku, a kończy w listopadzie roku przyszłego. Mowa o latach 1932–1933.

Kiedy książka powstała i została wydana w Ukrainie? Czy mógłbyś przybliżyć czytelnikom sylwetkę jej autora?

To długa historia, jeśli wziąć pod uwagę czas, kiedy miał miejsce Hołodomor, następnie, kiedy Barka wziął się do pisania i powieść ukazała się najpierw w Ukrainie, a następnie w Polsce. Dziewięćdziesiąt lat można rozłożyć na równe trzydziestoletnie okresy. Lata 1932–1933 to czas, kiedy ukraiński poeta Wasyl Barka mieszka na Kubaniu, w regionie należącym do Federacji Rosyjskiej, ale zdominowanym przez Ukraińców. Dlatego przez pewien okres, kiedy jeszcze istniała taka możliwość, podjął tam studia doktoranckie z zakresu filologii ukraińskiej. Barka doświadcza Wielkiego Głodu na własnej skórze, mieszka w uniwersyteckim mieście Krasnodar. Wieś w ogromnym stopniu jest ogarnięta głodem, miasta w mniejszym, ale również cierpią ze względu na braki aprowizacyjne. Autorowi również brakuje jedzenia. Z trudem przeżywa ten straszny czas pomimo popękanej skóry czy żył niemalże wychodzących na wierzch.

Jednak przede wszystkim odczuł, co widać w powieści, jak psychologicznie głód wpływa na człowieka. To mocny motyw – egzystencjonalne podejście psychologizujące. To nie tylko zwykły opis wydarzeń, historii rodziny Jaseneców, ale wniknięcie do głów osób głodujących. To nie jest tylko symbol, lecz bezpośrednia reakcja człowieka na głód. To, że zaczyna sobie różne rzeczy wyobrażać. Barka to wiedział, przeżył te wydarzenia, jednak nie mieszkał wtedy w Ukrainie. Miał tam brata, do którego pojechał po Hołodomorze, najpewniej w 1934 roku.

Przez kolejne dziesięciolecia zbierał relacje naocznych świadków Wielkiego Głodu, osób, które przeżyły tę straszną tragedię. Wiadomo, że w Związku Sowieckim nie bardzo mógł notować zasłyszane opowieści, bardziej przechowywał je latami w pamięci. W 1942 roku trafił na front niemiecko-sowiecki. Z trudem przeżył nawałę wojny, w której jego oddział został szybko rozbity, bo był rzucony na front właściwie bez broni i przeszkolenia, podobnie jak dzisiejsi zmobilizowani Rosjanie na front ukraiński. Ukrywał się, z trudem przedostał się do Niemiec. Postanowił nie wracać do Związku Sowieckiego, ponieważ żołnierze, którzy przeżyli, uznawani byli za dezerterów. Został po stronie niemieckiej. Trafił do Berlina, a stamtąd po wojnie do obozu dla osób

eprasa.pl 96e8cdcb01

tymczasowo przemieszczonych, a następnie do Stanów Zjednoczonych.

Jest wtedy osobą, która ma zarówno doświadczenie głodu, jak i życia w wolnym świecie, w którym można swobodnie działać, myśleć i pisać. W latach 1958–1961 pisze *Żółtego księcia*. W Stanach ma możliwość rozmowy z ludźmi, którzy doświadczyli represji ze strony Sowietów. Bo warto wspomnieć, że książka nie ogranicza się tylko do Hołodomoru, ale opisuje doświadczenia łagrowe, rewolucji po I wojnie światowej czy też represje białych i czerwonych. Wszystko jest w niej obecne: łagry, więzienia, zsyłki na daleką północ. Barka o tym wiedział zarówno z własnego doświadczenia, jak i z rozmów z innymi. *Żółtego księcia* wydaje na emigracji w 1962 roku.

Autor pisał listy do intelektualistów ukraińskich doby sowieckiej, apelując, żeby mówili o Wielkim Głodzie. Mija kolejnych trzydzieści lat, zanim książka oficjalnie ukaże się w Ukrainie, u schyłku istnienia Związku Sowieckiego. Pomimo swojego ciężkiego życia Barka dożywa wydania książki w ZSRR w związku z pierestrojką i głasnostią. Powstaje film na podstawie jego dzieła, już w niezależnej Ukrainie. Barka umiera w 2003 roku w zaawansowanym wieku. Nie wraca nigdy do Ukrainy, ale jego dzieła docierają do Ukraińców. Są bardzo potrzebne.

Chciałem wrócić do tytułowego żółtego księcia. Mówiłeś, że Barka chciał nie tylko pokazać, co się działo z człowiekiem fizycznie w kontekście głodu, ale także jak wpływał on na jego psychikę. Kogo uosabia żółty książę? W jakim stopniu są to realne postacie, a w jakim wytwory psychiki ludzi cierpiącychz głodu?

Barka daje czytelnikowi wolną przestrzeń na interpretację. Nigdy nie łączy metafizyki z realnością. Nie pisze, że książę zstąpił na Ukrainę i sprowadził zagładę, tylko daje odbiorcy wolność interpretacji. Mieszkańcy wsi, bohaterowie powieści widzą zjawy, dziwne postacie. Mają majaki. Można uważać, że to wytwór psychiki spowodowany niedożywieniem. Można również przyjąć, że objawiający się im „żółty książę" to uosobienie władzy sowieckiej, światowego zła, jednak jest to jest symbol rozmyty. Ten sposób budowania symboliki jest zbliżony do metaforyki Apokalipsy Świętego Jana. Znaczenia nie są przypisane do konkretnego symbolu, pozostaje szeroka przestrzeń do interpretacji i właśnie tak pisze Barka.

Wydaje się, że chodziło mu o zobrazowanie zderzenia wartości i światopoglądów. Z jednej strony opisuje stary ukraiński i chrześcijański ład, dawny porządek wsi i nowy porządek władzy sowieckiej, który chce zburzyć tamten istniejący świat. Z drugiej strony Barka chce pokazać, jak stary ład ulega destrukcji, oraz portretuje wielkie przemiany, które nie do końca można zaobserwować i często szuka się różnych sposobów na ich zrozumienie i odnalezienie się w tak tragicznej sytuacji. Potrzebują one wytłumaczenia: być może chodziło o zaangażowanie

eprasa.pl 96e8cdcb01

jakichś nadludzkich sił, bo skala tragedii jest tak potężna, że ludzka ręka nie byłaby w stanie tego dokonać.

Główny wątek książki toczy się wokół rodziny Jasenciów. Czy natknąłeś się na jakieś wywiady z Barką, materiały o tym, dlaczego zdecydował się na taką konstrukcję opowieści o problemie głodu?

Niestety Barka nie zostawił zbyt wielu tekstów czy wypowiedzi interpretujących *Żółtego księcia*. Sądzę, że chciał się skupić na losach jednej rodziny, małej społeczności, żeby dać możliwość utożsamienia się z nimi ludziom, których przodkowie przeżyli podobne tragedie. Pragnął, o czym piszą literaturoznawcy, odwrócić pewien trend w myśleniu o totalitaryzmach: odejść od globalnego spojrzenia, które odczłowiecza i jest spojrzeniem totalitarnym z punktu widzenia władzy i statystyki. Spoglądanie na ludobójstwo oczami jednej rodziny jest bardziej ludzkie i przywraca optykę z dawnego porządku świata, nie tego totalitarnego, ale bardziej skierowanego na jednostkę.

Porozmawiajmy o kwestii upamiętnienia Hołodomoru w Ukrainie. Jak poszczególni prezydenci odnosili się do tej kwestii? Czy można dokonać paraleli pomiędzy Wielkim Głodem a zbrodnią katyńską?

Oczywiście mówienie o Hołodomorze było zakazane. Pierwsze informacje o głodzie ukazywały się w okresie pierestrojki. Zaczęto o tym opowiadać, ale jeszcze nie przyznawano, że było to zjawisko *stricte* ukraińskie oraz sprokurowane przez władzę sowiecką. Mówiono o naturalnym głodzie. Jednak zaczęli pojawiać się ludzie, którzy doświadczyli tej tragedii, przetrwali ją i mogli przekazać swoje wspomnienia. Zagadnienie Wielkiego Głodu weszło wtedy do dyskursu, nadano mu nazwę, bo wcześniej jego ofiary nie mogły w żaden sposób nazwać doświadczonych traum, ponieważ nie dysponowały aparatem pojęciowym. Nie było miejsc, w których ci ludzie mogli wspólnie przeżywać żałobę. To musiało zostawić wielki ślad w psychice pokoleniowej.

W Ukrainie od lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku prowadzona była państwowa polityka pamięci, która zaczęła włączać Wielki Głód do oficjalnych działań mających na celu upamiętnienie tej wielkiej tragedii. Inicjatywy te się spotkały i zaczęły nadawać kształt narracji o Hołodomorze.

To był ostatni moment, w którym jeszcze żyło wielu świadków tych wydarzeń. Potem zaczęli odchodzić. Teraz jest już ich niewielu. Zachowano przekaz ustny i świadectwa Wielkiego Głodu, a historycy i etnografowie zaczęli je opisywać. Prawie nigdy nie spotykało się to z odgórnym zaprzeczeniem. Z wyjątkiem rządów Wiktora Janukowycza, który wrócił do późnosowieckiej narracji o Wielkim Głodzie. Zmieniono to rzecz jasna po Euromajdanie. Dziś fakt Hołodomoru jest wspólny i ważny dla całego kraju. Spaja ukraińskie społeczeństwo w miejscach, w których się wydarzył, czyli w centralnej

eprasa.pl 96e8cdcb01

i wschodniej Ukrainie, ale też zachodniej, gdzie samego głodu nie było, ale organizowano akcje pomocowe dla pozostałej części kraju. Ze względu na patriotyczność i antysowieckość tamtych terenów fakt ten jest dla miejscowej społeczności bardzo ważny. Powstały pomniki. Niemal w każdym miejscu Ukrainy stoi chociażby krzyż poświęcony Wielkiemu Głodowi.

Analogia do zbrodni katyńskiej oczywiście występuje, jednak dotyczyła ona polskich elit, co odróżnia ją od masowości Hołodomoru. Wielu ludzi nie potrafiło ze względu na brak narzędzi intelektualnych opowiedzieć o swoim doświadczeniu tak, jak opowiadały polskie elity o Katyniu. A Barka był ciekawym przykładem – intelektualista z już wcześniej wykształconym aparatem pozwalającym wynieść tę tragedię na wyższy poziom opracowania wykraczającego poza jednostkowe doświadczenia – uczynił z niego twórczość literacką.

Czy książka Barki jest lekturą szkolną w Ukrainie? Czy jest masowo czytana przez Ukraińców?

Książka znajduje się w kanonie, jest ważną pozycją. Porównywałbym ją z *Innym światem* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, który w latach osiemdziesiątych XX wieku otwierał Polakom oczy na rzeczywistość komunistyczną i sformował ich charakter. *Żółty książę* miał podobnie formujący charakter. Znajomy z Ukrainy opowiadał mi, że wiedział o Wielkim Głodzie, ale dopiero książka otworzyła mu oczy na to, jakie miał on znaczenie dla Ukrainy. Suche fakty nas czasem nie przekonują. Jest to dzieło do dziś znajdujące się w zestawie lektur uzupełniających w jedenastej klasie ukraińskiej szkoły. W czasach Janukowycza powieść została wykreślona z programu nauczania. Był to duży skandal. Ówczesny minister edukacji Dmytro Tabacznyk, dziś już na szczęście zapomniany, wywołał poruszenie, mówiąc, że nie trzeba tego czytać, że to słaba literatura. Tak naprawdę chodziło o koncesje wobec jego ówczesnych politycznych mocodawców z Rosji. Po odejściu Janukowycza książka wróciła.

Czy planowano obchody dziewięćdziesiątej rocznicy Hołodomoru przed wybuchem obecnej wojny?

Był przygotowany program rocznych obchodów, wyszło prezydenckie rozporządzenie. Nie tylko planowano uroczystości w sensie publicznych wydarzeń, ale również wydanie książek naukowych i literackich, budowanie nowych upamiętnień, zapraszanie międzynarodowych gości. Ufam, że ten program będzie realizowany, bo to symbol, który nabiera coraz większego znaczenia w kontekście rosyjskiej agresji. Ale oczywiście wielu rzeczy nie uda się zrobić ze względu na brak finansowania i możliwość fizycznego uczestniczenia. Jestem osobiście zaangażowany w prace nad projektem muzealnym – wystawy stałej w Muzeum Hołodomoru w Kijowie – które musiały spowolnić ze względu na wojnę. Partnerzy ukraińscy mają nadzieję, że uda się je jak najszybciej wznowić, bo przed ro-

eprasa.pl 96e8cdcb01

syjską agresją istniała koncepcja, że właśnie w dziewięćdziesiątą rocznicę uda się uruchomić pewien etap tego projektu.

Czy współpracowałeś z kimś przy przekładzie? Jak sobie poradziłeś psychicznie, tłumacząc tę książkę? Czy musiałeś robić przerwy w pracy?

Jedna sprawa to konsultacje natury filologicznej. Konieczne było omówienie poszczególnych słów i stylistyki. Druga kwestia dotyczyła natury historycznej. Sięgałem do istniejących książek i publikacji, jednak wiele rzeczy wymagało konsultacji. Trzeba było zbadać stylistykę tamtych czasów, wsiąknąć w tematykę historyczną, ukraińską wieś, która już nie istnieje, a także zweryfikować słownictwo związane ze strojami, przedmiotami, żywnością. Wymagało to dużych nakładów pracy, ale tak to bywa przy książkach usytuowanych w historycznym kontekście. Zawsze przy tłumaczeniu książki, jeżeli język jest ciekawy, oryginalny, jeżeli nie jest neutralny, to zadanie jest wciągające, zachęca do działania. Duże wyzwania translatorskie trzymały mnie przy pracy.

Jakie są Twoje plany zawodowe?

Dalsze uzupełnianie kanonu literatury ukraińskiej w Kolegium Europy Wschodniej. Mam nadzieję, że w najbliższych miesiącach ukaże się coś zupełnie innego niż *Żółty książę*, czyli ukraińska poezja. To inny rodzaj pracy, którą wykonuję etapami od kilku lat. Zdradzę, że chodzi o tomik lwowskiego poety lat siedemdziesiątych XX wieku Hryhorija Czubaja, legendy miejscowego świata literackiego. Twórczość Czubaja była często rozbuchana, karnawałowa, modernistyczna i bardzo ciekawa stylistycznie. To było dla mnie nowe, duże wyzwanie, zrealizowałem je razem z Miłoszem Waligórskim. Tomik niedługo ukaże się nakładem wydawnictwa Kolegium Europy Wschodniej. Praca nad nim różniła się intelektualnie od tłumaczenia *Żółtego księcia* – była bardziej swobodna i kreatywna. Stanowiła dla mnie oderwanie się od historyczności i polityczności.

Maciej Piotrowski jest historykiem i ukrainoznawcą, tłumaczem z języka ukraińskiego. Przełożył m.in. zbiór opowiadań Andrija Bondara *Cerebro* (wspólnie z Walerym Butewiczem), poezję do albumu muzycznego Kuby Blokesza *Lwów. Szkice miejskie* oraz projektu Jurija Andruchowycza *Antonycz*. Współautor tłumaczeń do książki *Ogień Majdanu* Ośrodka Karta.

eprasa.pl 96e8cdcb01

Krąży ptak nad naszą wolnością

Urszula Pieczek

Mówi się o nim, że jest didżejem literatury ukraińskiej. Na czym polega fenomen Serhija Żadana?

„Nigdy nie widziałem, żeby na spotkaniu z poetą było tak dużo ludzi" – powiedział mój przyjaciel 17 sierpnia podczas wieczoru poetyckiego Serhija Żadana na placu Defilad w Warszawie. Jeśli wierzyć szacunkom, pod Pałacem Kultury zgromadziło się wówczas ponad pół tysiąca osób. Ta frekwencja w ogóle mnie nie zdziwiła – noszę w pamięci pierwsze spotkanie z Żadanem w 2010 roku w Teatrze im. Łesia Kurbasa we Lwowie. Zgromadzona tam publiczność tłoczyła się na każdym wolnym centymetrze kwadratowym sceny teatralnej. Żadan przy mikrofonie odprawiał swój mistyczny seans. Z czego wynika ta niesłabnąca popularność?

Pojawienie się Żadana na ukraińskiej scenie literackiej pozostaje wydarzeniem. Nie chodzi mi jedynie o wyjątkowy styl i konsekwencję pisarską, ale także (i może przede wszystkim) o kwestie popularyzacji literatury, sposób komunikowania się z publicznością, rozwijającą się wciąż działalność artystyczną – widać jego wpływ na kolegów po fachu, który świadczy o oryginalności. Jego książki nie opuszczają wysokich miejsc w rankingach, rozchodzą się w szalonym tempie (i szalonych nakładach).

Wydawnictwo Czarne postanowiło wznowić (w nowej oprawie graficznej) dotychczas przełożone na język polski pierwsze powieści Żadana (*Big mac*, *Anarchy in the UKR*, *Depeche Mode*, *Hymn demokratycznej młodzieży* – wszystkie w przekładzie Michała Petryka). Porównanie tych książek z wydanymi ostatnio *Mezopotamią* i *Internatem* unaocznia, że Żadan to pisarz wolności – na wczesnym etapie pod względem stylistycznym i gatunkowym, a na późniejszym – głęboko filozoficznym. Żadan to poeta, który nie wieszczy. To poeta bezpretensjonalny, oddany sprawie (dość wspomnieć, że od początku trwającej w Ukrainie wojny aktywnie organizuje pomoc humanitarną przede wszystkim w rodzinnym Charkowie), poeta wrażliwy, który czuje także język – jego siłę i melodię.

Żadan prócz działalności *stricte* literackiej zajmuje się także muzyką. Jest liderem punkowego zespołu Żadan i Sobaky, ale także chętnie włącza się w różne działania artystyczne – wystarczy wspomnieć niezwykle poruszający występ z jednym z naj-

eprasa.pl 96e8cdcb01

ważniejszych ukraińskich zespołów muzycznych DakhaBrakha w ramach projektu „Ukraina" z 2021 roku[1].

Żadan ubrany w ramoneskę, dżinsy, trampki i długą białą soroczkę przy akompaniamencie ludowych dźwięków deklamował wiersz Tarasa Szewczenki *Ptak*, który uchodzi za afirmację wolności. Koncentracja, rytm ciała i głęboka interpretacja utworu ukazują wszystko to, co w twórczości Żadana jest najważniejsze – opowiadanie tradycji przez współczesną wrażliwość.

To właśnie na język szczególną uwagę zwracali krytycy już od wczesnych utworów Żadana. Jego język jest zróżnicowany, nasycony, wyrazisty, trafiający w sedno. Wydaje się, że przy całej punkowej stylistyce jego dzieł żadne słowo nie jest przypadkowe – to już niemal kod, który wskazuje na bogactwo tworzonych przez niego kompozycji. Ten język rozpięty jest między fachowym żargonem militarnym, mocnymi, ekspresyjnymi przekleństwami z charkowskich przedmieść a intelektualnymi i klasycznymi wersami z wierszy Tarasa Szewczenki czy Maksyma Rylskiego. Żadan to artysta, który świetnie zdaje sobie sprawę ze swojego pochodzenia, czerpie z bogatej spuścizny poetów i twórców tzw. rozstrzelanego odrodzenia (w latach trzydziestych XX wieku w wyniku stalinowskiego reżimu, tzw. wielkiego terroru, zlikwidowano – najczęściej przez rozstrzelanie lub zesłanie do gułagu – grupę najważniejszych ukraińskich pisarzy i artystów).

Pamięć Żadana o rozstrzelanym odrodzeniu pozwala lepiej zrozumieć pełną podziwu postawę poety, który zajmuje się logistyką i dostarczaniem pomocy humanitarnej dla mieszkańców i mieszkanek Charkowa. Żadan za Mykołą Chwylowym, najważniejszym pisarzem rozstrzelanego odrodzenia, mógłby powiedzieć: „Bez pamięci kocham to miasto". Swoją topografię Charkowa stworzył w *Mezopotamii*. Żadan wie, z jakiej tradycji literackiej wyrasta, w jednym z wywiadów udzielonych Wydawnictwu Stary Lew ze Lwowa opowiada: „Ukraińscy uczniowie, którzy kończyli szkołę w 1991 roku, znali termin tzw. rozstrzelanego odrodzenia, czytali książki Mykoły Chwylowego czy Mykoły Kulisza, ale ostatecznie to była dla nich tylko literatura. Kiedy wchodzisz do Muzeum Literatury i trzymasz w rękach magazyn »Nowe Pokolenie« lub oryginały książek na przykład Chwylowego, to zaczynasz wszystko postrzegać inaczej. Nie chodzi tylko o zapach papieru, ale o zapach historii! Wszystkie rzeczy stają się bardzo osobiste, przechodzą z kategorii »historia literatury« do kategorii »literatura«. Wszyscy podziwialiśmy te tytuły, ten okres, badaliśmy go – to była dla nas sceneria, w której zaczęliśmy istnieć. Przechodząc przez miasto, zawsze pamiętaliśmy, w którym mieszkaniu tworzyli pisarze, gdzie mieszkali. To wszystko stało się częścią naszej osobistej historii".

[1] Жадан і ДахаБраха, *Птах*: https://www.youtube.com/watch?v=KlSa8J8rOlw&list=RDKlSa8J8rOlw&start_radio=1.

eprasa.pl 96e8cdcb01

Świadomość literacka to jedno, drugie to ruch. Nie bez przesady porównuje się autora *Anarchy in the UKR* z czołowymi przedstawicielami powieści drogi, na przykład z Cormackiem McCarthym czy Johnem Maxwellem Coetzeem (jak w przypadku ostatniej powieści *Internat*). Żadan w swoich książkach stworzył bogaty katalog charakterystycznych postaci. Wystarczy wspomnieć choćby z *Hymnu*… braci Lichujów i ich siostrzeńca Iwana, Sanycza, starego ćpuna Slawika, Gogę – szefa pierwszego klubu dla gejów; Wikę, której kochanka zbiegła do Turcji, Gabriela, Cyganów kupczących wizami Schengen i cnotą białoruskiej kurewki, Ewę drżącą na kolejowej bocznicy, byłych sportowców i skinheadów, którzy tłuką gości z Kaukazu, dzieci korporacji, Bokserów o Sprawiedliwość i Adaptację Społeczną. Bohaterowie i bohaterki Żadana wciąż pozostają w ruchu, wciąż dokądś zmierzają, nigdy się nie wycofują.

***

19 lutego 2014 roku po brutalnych wydarzeniach na kijowskim Majdanie (placu Niepodległości) Żadan napisał dla „Krytyki Politycznej" tekst zatytułowany *Wierzyć w to, co potrzebuje wiary*. Wydaje mi się, że fenomen poety z Charkowa właśnie na tym polega – on niezachwianie wierzy w Ukrainę i literaturę, która wciąż wiary potrzebuje. Potrzebuje jej dla wolnej przyszłości, do której zmierza.

eprasa.pl 96e8cdcb01

Chcemy być bliżej siebie

Piotr Kosiewski

Po ataku Rosji na Ukrainę ważne i aktualne stało się pytanie o obecność ukraińskiej kultury w Polsce. To, czy dzieła tamtejszych artystek i artystów mogą nam pomóc w zrozumieniu przeszłości, ale przede wszystkim teraźniejszości tego kraju, doświadczenia życia w stanie wojny, która trwa – czego nie chciano przez wiele czasu dostrzec – od 2014 roku.

Podobne pytania zadano sobie w innych krajach. Jednak przypadek Polski jest szczególny. W ostatnim trzydziestoleciu zrobiono wiele, by poznać kulturę naszych wschodnich sąsiadów. Co jednak istotne, uwagę przykuwała przede wszystkim twórczość współcześnie powstająca, by wymienić przekłady najważniejszych książek Jurija Andruchowycza, Serhija Żadana czy Oksany Zabużko. Podobnie było w przypadku sztuk wizualnych, poczynając od obszernej, zorganizowanej przez Jerzego Onucha w 1993 roku w warszawskim Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski, wystawy *Stepy Europy. Nowa sztuka Ukrainy*. Był to pierwszy tak obszerny za granicą pokaz twórczości kraju, który niedawno uzyskał niepodległość. Potem miały miejsce kolejne ekspozycje – w Zamku Ujazdowskim (*Ukrainian News*, 2013, kurator: Marek Goździewski) czy krakowskim MOCAK-u. Jednak przede wszystkim sztukę z Ukrainy poznawaliśmy dzięki kierowanej przez Monikę Szewczyk Galerii Arsenał w Białymstoku oraz lubelskiej galerii Labirynt za dyrektorstwa Waldemara Tatarczuka. Szczególną uwagę poświęcili oni artystom i artystkom urodzonym w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, a niektórzy z nich, jak Nikita Kadan, Żanna Kadyrowa (Zhanna Kadyrova) czy Mykoła Ridnyj (Mykola Ridnyi), na stałe weszli do polskiego obiegu artystycznego, a ich prace do swych zbiorów nabyło między innymi warszawskie Muzeum Sztuki Nowoczesnej. To pierwsze pokolenie ukraińskich twórczyń i twórców, które stało się istotnie obecne w międzynarodowym życiu artystycznym.

Wojna – najgorszy możliwy pretekst

Znacznie rzadziej pokazywano wcześniejszą sztukę powstającą w Ukrainie, w tym tworzoną przez większość ubiegłego stulecia. Jakby nie udawało się znaleźć dobrego sposobu na opowiedzenie o tej twórczości. Jednak ostatnie miesiące nie tylko po-

eprasa.pl 96e8cdcb01

kazały, jak wyrywkowa była wiedza w Polsce na temat ukraińskiej sztuki, ale też to, że docierała ona do dość ograniczonych kręgów, co jest zresztą związane z bardziej zasadniczą kwestią relatywnie małego zainteresowania twórczością powstającą w innych krajach, a problem ten dotyczy zarówno publiczności, jak i instytucji kultury.

Radykalną zmianę przyniosła otwarta wojna, którą Rosja wypowiedziała Ukrainie. Kolejna odsłona rosyjskiej agresji i fala imigrantów uciekających przed wojną wymusiły zmianę w funkcjonowaniu wielu polskich muzeów i galerii. Przede wszystkim zaangażowały się one w bezpośrednią pomoc, między innymi w warszawskim Muzeum Sztuki kolektyw BLYZKIST zorganizował Solidarny Dom Kultury „Słonecznik", stołeczna Zachęta, ale też między innymi Muzeum Sztuki w Łodzi czy lubelska galeria Labirynt stworzyły świetlice dla dzieci z Ukrainy. Nie mniej istotne stały się programy długofalowej pomocy twórczyniom i twórcom, takie jak stypendia, staże czy pobyty rezydencjalne.

Bardzo szybko zaczęła być też prezentowana twórczość artystek i artystów z Ukrainy. Niektóre z wystaw były zaplanowane od dawna i wpisywały się w aktualny kontekst, na przykład przygotowana przez Martę Smolińską w bydgoskiej BWA *Great Patriotic* z pracami między innymi Hanny Szumskiej (Hanna Shumska) oraz Witalija Szupliaka (Vitalii Shupliak), którzy zresztą studiowali w Polsce. Jednak większość z nich była realizowana w reakcji na bieżące wydarzenia. Nie zawsze z najlepszym rezultatem, czego przykładem może być wystawa *Stan wyjątkowy* w Państwowej Galerii Sztuki w Sopocie. Jednak udawało się również przygotować ważne ekspozycje, takie jak *Ogród cmentarny* Kateryny Łysowenko (Kateryna Lysovenko) w Galerii Arsenał w Białystoku, która w swych obrazach i pracach na papierze (większości powstałych po 24 lutego) opowiada o świecie w czasie wojny, czyli o tragicznych wydarzeniach ostatnich miesięcy, po to, by zostały one zapamiętane. „To mój sposób na zachowanie tego, co zostało zrujnowane wokół mnie i we mnie" – tłumaczyła w prowadzonym przez siebie *Dzienniku*, którego fragmenty zostały opublikowane przy okazji białostockiej wystawy.

W obrazach Hanny Szumskiej pojawiają się dziwne hybrydowe postaci, żołnierze i czołgi, fragmenty krajobrazów. Wszystko na pozór wygląda tu niewinnie, ale jest to świat niebezpieczny i pełen przemocy.

Ważną, ale też wyjątkową ze względu na skalę i organizatorów była akcja *Druh Druha*/Друг друга zorganizowana w dniach 3–4 września 2022 roku przez jedenaście warszawskich galerii – same wystawy trwały dłużej. Zdecydowano się na nią, ponieważ, jak pisali jej inicjatorzy, „do tej pory sztuka naszych sąsiadów nie była u nas dostatecznie często prezentowana, szczególnie w prywatnych galeriach". I do-

eprasa.pl 96e8cdcb01



Dzięki uprzejmości BWA Warszawa

dawali, że „wojna jest najgorszym możliwym pretekstem", ale „w obliczu tragicznych wydarzeń chcemy być bliżej siebie".

Sama inicjatywa wprost nawiązywała do akcji *Friend of a Friend* organizowanej od 2018 roku w Warszawie. W jej ramach stołeczne galerie gościły u siebie kilkanaście galerii z Europy i Ameryki Północnej. *Druh Druha* próbuje przenieść to doświadczenie do relacji polsko-ukraińskich ze wszystkimi jego ograniczeniami wynikającymi z odmiennej sytuacji w obu krajach, nie tylko związanej z wojną. Jednym z kluczowych czynników jest brak u naszych wschodnich sąsiadów silnego i mającego międzynarodowe powiązania ruchu galeryjnego oraz rynku sztuki. To utrudnia budowanie partnerskich relacji, które twórcy warszawskiej inicjatywy uznali za jedno z najważniejszych swoich zadań.

Tymczasowa mapa tymczasowych miejsc

Jednocześnie *Druh Druha* jest istotną zmianą. Po raz pierwszy prywatne galerie tak mocno zaangażowały się w prezentowanie sztuki ukraińskiej, ale też w ogóle sztuki powstającej u naszych sąsiadów. Pokazuje to ewolucję, jaka dokonała się w systemie sztuki w Polsce, której jednym z wymiarów jest nie tylko wzmocnienie sektora prywatnego, ale też przejmowanie przez niego funkcji, które tradycyjne pełniły instytucje publiczne. Co ciekawe, warszawska galeria Import Export już pod koniec czerwca otworzyła wystawę *Clouded* prezentującą twórczość urodzonej w 1993 roku w Odessie, a mieszkającej w Paryżu Maszy Silczenko (Masha Silchenko), two-

eprasa.pl 96e8cdcb01



Dzięki uprzejmości BWA Warszawa

rzącej poetyckie, tajemnicze obrazy i rysunki, ale także rzeźby oraz prace ceramiczne (wystawa ta stała się potem częścią akcji *Druh Druha*). Galeria ta zresztą od samego początku wiele uwagi poświęca sztuce tworzonej poza Polską. Współpracuje też między innymi z urodzoną w Kijowie w 1995 roku, a mieszkającą w Krakowie, Weroniką Hapczenko (Veronika Hapchenko), uznawaną obecnie za jedną z najciekawszych w Polsce malarek młodego pokolenia.

Każda z galerii uczestniczących w akcji *Druh Druha* przyjęła inną strategię działania. Dzięki temu powstał nie tylko różnorodny przegląd sztuki ukraińskiej[1], ale też strategii wsparcia dla samej Ukrainy – ważnym elementem tej inicjatywy była zbiórka środków na rzecz tego kraju. W Galerii Stereo znalazła się jedynie książka *Oberih*. Ukraińscy artyści zostali przez jej twórców zapytani o to, co zabrali ze sobą, idąc na front lub uciekając przed wojną, oraz jakie pamiątki czy amulety okazały się dla nich ważne. Ich odpowiedzi i zdjęcia przedmiotów zebrano w niewielkiej publikacji. Powstała bardzo intymna opowieść na temat ostatnich miesięcy, o lękach, traumach, trudnych doświadczeniach. Galeria Le Guern całą swą przestrzeń oddała mieszkającym w Polsce białoruskim i ukraińskim artystom, którzy sami przygotowali eskpozycję *Revolution*. Galeria Wschód nagrała podcast z Nikitą Kadanem, który po 24 lutego nieustannie opowiada za granicą o ukraińskim doświadczeniu. Galeria m² zorganizowała wystawę prac mieszkającej w Polsce od kilku lat Hanny

[1] Inicjatywie *Druh Druha* towarzyszyła także wystawa *Art War* w siedzibie Marzycieli i Rzemieślników, na której zaprezentowano prace powstałe podczas tegorocznej rezydencji artystów i artystek na wyspie Byriuczyj położonej na Morzu Azowskim.

eprasa.pl 96e8cdcb01

Szumskiej *Tymczasowa mapa tymczasowych miejsc*, w których artystka sięgnęła po motywy zaczerpnięte z przestrzeni wirtualnej oraz postaci zapożyczone z komiksów i gier wideo. W jej obrazach, ale też nagraniach filmowych pojawiają się dziwne hybrydowe postaci, żołnierze i czołgi, fragmenty krajobrazów. Wszystko na pozór wygląda tu niewinnie, ale jest to świat niebezpieczny i pełen przemocy. Niby odległy, ale jakże aktualny.

Uwaga! Alarm powietrzny!

Doświadczenie wojny obecne było na większości wystaw. W Galerii Szarej obok kolaży Wieczesława Poliakowa (Viacheslav Poliakov, urodzony w 1986 roku) można było zobaczyć cykl fotografii *Ukryte* Eleny Subacz (Elena Subach, urodzona w 1980 roku) pokazujących akcję zabezpieczania dzieł sztuki z lwowskich muzeów i kościołów – ich pakowanie, owijanie i otulanie specjalnymi materiałami. Cenne obiekty na tych zdjęciach przypominają przedmioty opakowywane przez Christo i Jeanne-Claude. Z kolei na obrazach urodzonej w 1998 roku Kateryny Alijnyk (Kateryna Aliinyk) wystawionych w Galerii Jednostka wraz z fotografiami Nazara Furyka (urodzonego w 1995 roku) i Saszy Kurmarza (Sasha Kurmaz, urodzony w 1986 roku) natura zdaje się przesiąknięta miazmatami wojny, toksynami, które nieubłaganie niszczą to, co żywe. Nawet obrazy Olhy Krykun reprezentującej najmłodsze, bo urodzone w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych, pokolenie – pozornie radosne przedstawienia kwiatów, bliskie dziecinnym rysunkom, kryją w sobie smutek, a nawet przerażenie wojną.

Jednak największą uwagę przykuły trzy przemyślane ekspozycje. W 2015 roku, tuż po rewolucji godności, w Warszawie otwarto wystawę Żanny Kadyrowej i Łady Nakonecznej (Lada Nakonechna) *Eksperymenty*. Zorganizowała ją BWA Warszawa, która teraz ponownie zaprosiła obie artystki. Wystawa *Tradycyjne powtórki* opowiadała o wojnie, ale też o tożsamości i pamięci. W pierwszych dniach po rosyjskiej agresji Żanna Kadyrowa wyjechała w Karpaty, gdzie w małym wiejskim domu zaczęła tworzyć nowe prace. Wykorzystała niecodzienny materiał – kamienie znalezione w górskim potoku. Swym kształtem przypominały jej bochny chleba. Artystka wykorzystała to podobieństwo. Niemalże nie można odróżnić stworzonych przez nią prac od prawdziwego chleba, w niektórych przypadkach nawet starannie pokrojonego na kromki. A jednocześnie jej bochenki są czymś stałym, niemalże niezniszczalnym.

Żanna Kadyrowa zatytułowała swe prace *Palanyca* – nazywa się tak tradycyjny ukraiński chleb przygotowany z pszennej mąki. Jest on uznawany za symbol gościnności i szczęścia. A jednocześnie jest to słowo trudne do wymówienia przez Rosjan.

eprasa.pl 96e8cdcb01

Pozwala odróżnić swojego od wroga. Pokazała także makatki, którymi nadal ozdabia się mieszkania. Staroświeckie, niemodne, ale swojskie, zwyczajne. Dodała do nich ostrzeżenie: „Uwaga! Alarm powietrzny!". Słowa, które w ostatnich miesiącach towarzyszą życiu Ukrainek i Ukraińców. Wojna stała się dla nich doświadczeniem dnia codziennego.

Nawet obrazy reprezentującej najmłodsze pokolenie Olhy Krykun, pozornie radosne przedstawienia kwiatów, bliskie dziecinnym rysunkom, kryją w sobie smutek, a nawet przerażenie wojną.

Z kolei Łada Nakoneczna sięgnęła po socrealistyczny obraz *Droga do kołchozu* Mykoły Buraczka. To wiejski pejzaż, spokojny, wręcz sielankowy. Powstał w 1938 roku, po przeprowadzeniu przez władze sowieckie kolektywizacji rolnictwa oraz tragicznym doświadczeniu Wielkiego Głodu. A w czasie jego malowania trwały stalinowskie czystki, podczas których wymordowano większość ukraińskich elit („rozstrzelane odrodzenie"). Buraczek, malując obraz, musiał o tym wiedzieć – mieszkał wtedy w Charkowie, który był centrum tych wydarzeń. Łada Nakoneczna w swych rysunkach przygląda się pejzażowi, analizuje jego strukturę, sprawdza, co ten sielski krajobraz ujawnia i jaką historię w rzeczywistości opowiada.

Tłum i jednostki

Wystawę *To Whom It May Concern* w Piktogramie poświęcono czasom sprzed rosyjskiej agresji 24 lutego. Znalazły się na niej prace z Ukrainy, ale także fotografie i film Tobiasa Zielonego. Obecność jednego z najciekawszych niemieckich artystów mogła zaskakiwać. A jednak powstała w latach 2016–2017 seria fotografii oraz wideo *Maskirowka* poświęcone podziemnej scenie *queer* i techno w Kijowie po rewolucji godności okazały się ważnym dopełnieniem filmów stworzonych przez młode ukraińskie artystki i artystów.

Wszystkie one opowiadają o młodym pokoleniu, o czasie dorastania i odnajdowania się w niepewnym świecie queerowej młodzieży. Za każdym razem są to przedstawienia bardzo intymne, w których ze zbiorowości wyłapywane są jednostkowe doświadczenia. W wideoklipie grupy Ljudska Podoba (Lyudska Podoba, Podobieństwo Człowieka) *Moje rany płaczą* z 2015 roku bohaterem jest tańczący tłum, ekstatyczny, w którym pojedyncze osoby wydają się tworzyć zbiorowość. Ale czy to nie jest złudzenie? Czy taniec jest w stanie wyrwać ich z poczucia wyalienowania? Z kolei bohaterka filmu *Odpowiedzialność* (2017 rok) Aliny Klejtman (Alina Kleytman) idzie podmiejską ulicą ubrana w osobliwą suknię, którą wydaje się podkreślać

eprasa.pl 96e8cdcb01



Dzięki uprzejmości BWA Warszawa

swą inność, nieprzystawalność do otaczającej ją rzeczywistości. Panuje półmrok, za chwilę wzejdzie słońce. Cała okolica jest zabudowana tandetnymi budynkami. Obserwujemy ucieczkę. Próbę wyrwania z tego na poły zdegradowanego świata.

Na wystawie znalazł się też film z 2019 roku *Dedicated to the Youth of the World 2* Romana Chimieja (Roman Khimei) i Jaremy Małaszczuka (Yarema Malashchuk), duetu, który jest jednym z najciekawszych debiutów w ostatnich latach. Pokazuje on techno-rave zorganizowany pod szyldem CXEMA (jednego z najbardziej interesujących zjawisk w kulturze Kijowa po rewolucji godności). Młodzi rytmicznie tańczą do muzyki. Dźwięk, światła reflektorów – wszystko to stwarza poczucie, że oglądamy jeden wielki tłum połączony rytmem. I to z niego powoli kamera wydobywa jednostki. Wreszcie wychodzą one z imprezy na światło dzienne. Słońce oświetla ich twarze. Zmęczone, zagubione. Wspólnota osób zjednoczonych w rytmicznym tańcu rozsypała się.

eprasa.pl 96e8cdcb01

Opowieść w Piktogramie wykraczała poza ukraiński kontekst. Pokazywała wspólne pokoleniowe doświadczenie młodych, dorastających w nowym, szybko zmieniającym się świecie. A lokalne uwarunkowania są tu także ważne: życie w państwie, które z mozołem buduje swoją podmiotowość. I jednocześnie jest w stanie wojny, która nie zaczęła się 24 lutego 2022 roku, a była rzeczywistością, z którą od lat musieli się mierzyć mieszkańcy Ukrainy.

Jeszcze innego wyboru dokonała Galeria Dawid Radziszewski. Wspólnie z kijowską galerią Naked Room prezentowała wystawę Ołeha Hołosija (Oleg Holosiy), jedną z kluczowych postaci ukraińskiej „nowej fali" przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, zmarłego przedwcześnie w 1993 roku w wieku zaledwie dwudziestu siedmiu lat. Dziś jest jedną z największych legend tamtejszej sztuki, a w Polsce nigdy dotąd szerzej nie był prezentowany. W swych obrazach ciekawie wykorzystał ekspresjonistyczny zwrot, jaki miał miejsce w malarstwie europejskim i amerykańskim, z doświadczeniem sztuki w rozpadającym się Związku Sowieckim oraz w niepodległej już Ukrainie, z tradycją sztuki oficjalnej i spadkiem po socrealizmie. W swych pracach pokazywał świat w trakcie przemian społecznych i kulturowych, które wtedy zachodziły. Pokazane dziś uzupełniają istotną lukę w Polsce na temat sztuki ukraińskiej tego okresu, a sama wystawa wpisuje się w nurt ponownego zainteresowania neoekspresjonizmem lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia.

Druh Druha pokazuje, jak wiele zmieniło się w ostatnich miesiącach w myśleniu w Polsce o Ukrainie (i *vice versa*). Pozostaje jednak problem, który dobrze ujął Karol Sienkiewicz, pisząc na łamach „Dwutygodnika" na temat tej inicjatywy: czy obecne zbliżenie będzie głębsze oraz trwalsze od tego, które obserwowaliśmy w „czasach pierwszego czy drugiego Majdanu". I czy ukraińska sztuka szerzej i na stałe wejdzie do polskiego obiegu? Wydarzenia, które nastąpiły po 24 lutego, na pewno stały się swoistym katalizatorem. „Być może, gdyby nie wojna, nasza decyzja [pokazania Ołeha Hołosija] odwlekłaby się trochę, ale okoliczności sprawiły, że pojawiła się potrzeba pokazania tej twórczości również polskiej publiczności" – napisał Dawid Radziszewski w tekście towarzyszącym wystawie w jego galerii. Ale czy polskie galerie prywatne zaczną na stałe współpracować z tamtejszymi artystkami i artystami, także w wymiarze komercyjnym? Na razie Galeria Wschód poinformowała o nawiązaniu współpracy z Nikitą Kadanem. Czy też to zainteresowanie sztuką naszych wschodnich sąsiadów pozostanie ważnym, ale tylko gestem związanym z obecną tragedią rozgrywającą się w Ukrainie?

Piotr Kosiewski jest pracownikiem Fundacji Batorego, stale współpracuje z „Tygodnikiem Powszechnym" i „Nową Europą Wschodnią".

eprasa.pl 96e8cdcb01

Wojownicy światła

Z Anastazją Kilar rozmawia Tomasz Kobylański

TOMASZ KOBYLAŃSKI: W minionym roku ukazała się publikacja *Wojownicy światła: uniwersytet i wojna*, której jest Pani współautorką. Znalazło się w niej trzynaście wywiadów z uczestnikami wojny rosyjsko-ukraińskiej z 2014 roku. Kto zainicjował jej wydanie?

ANASTAZJA KILAR: Stało się to za sprawą udziału w projekcie „Uniwersytet i wojna", w którym uczestniczyłam wraz z Krystyną Pikulnyćką. Cel tej publikacji był jasny. Chodziło o zebranie wypowiedzi uczestników wojny, ale tych, którzy byli bezpośrednio związani z naszym uniwersytetem, czyli Lwowskim Uniwersytetem Narodowym im. Iwana Franki. Rozmowy te publikowaliśmy na stronie internetowej uczelni, ale w pewnym momencie, na szczęście, zdecydowałyśmy przekazać je szerszemu gronu osób. Nie chciałyśmy ograniczać się wyłącznie do udostępniania tych niezwykłych historii za pośrednictwem strony internetowej uniwersytetu. Jak pokazało doświadczenie – było to słuszne działanie, bo po zakończeniu projektu z jego stroną internetową coś się stało i wszystkie zebrane przez nas wspomnienia i informacje zniknęły z sieci. Dlatego postanowiłyśmy wydrukować wszystkie te historie po to, aby zachować je i aby każdy mógł je przeczytać. Teraz są dostępne zarówno w wersji drukowanej, jak i w formie e-booka.

Tytuł publikacji nie jest przypadkowy?

Absolutnie nie. Pierwsza część *Wojowników światła* odnosi się do tytułu piosenki zespołu Lapis Trubieckoj [białoruskiej grupy rockowej założonej w 1990 roku w Mińsku przez Siarhieja Michałoka – przyp. TK], która stała się ważnym utworem rewolucji godności w Ukrainie, a później wojny rosyjsko-ukraińskiej. Znaczenie kryje się w samej nazwie: nasi ukraińscy żołnierze walczą po stronie światła. Zostaliśmy zaatakowani, bronimy się, bronimy naszego prawa do bycia wolnym i niepodległym krajem. Po drugiej stronie jest Rosja jako utożsamienie zła. Trudno się z tym nie zgodzić, po tym jak Moskwa zaatakowała Ukrainę 24 lutego. Wtedy rozpoczęła się wojna na pełną skalę.

Rozmówcy to osoby związane z Lwowskim Uniwersytetem Narodowym im. Iwana Franki. To studenci, absolwenci, pracownicy uczelni, którzy zostali wojskowymi lub ochotnikami na froncie. Jak Pani mówi, każdy z nich wyznaje wartości uniwersytetu i każdy z nich manifestował je w warunkach wojny. Jakie to wartości?

eprasa.pl 96e8cdcb01

Te wartości to wolność, moralność i walka o ukraińskość, umacnianie ideałów i zasad tożsamości narodowej i kulturowej Ukraińców. Ale także służba narodowi ukraińskiemu, wzmacnianie fundamentów demokracji. Oczywiście te ideały pokrywają się z motywacją wszystkich ukraińskich żołnierzy, ale nasza uczelnia kładzie nacisk na te wartości, wpaja je każdemu studentowi i osobom z nią związanym.

W jaki sposób?

Wolności bronimy zarówno na froncie, jak i przez liczne działania na rzecz upowszechniania ukraińskiej kultury. Robią to także żołnierze i byli żołnierze. Po przyjeździe z wojny wielu naszych rozmówców powróciło do przedwojennego trybu życia, do swoich zawodów i regularnej pracy. Na przykład Ołeh Dudiak, Bohdan Hnatkiwśkyj i Taras Hrywul wrócili do bycia nauczycielami. Taras jest zresztą też zawodowym bandurystą, brał udział w licznych koncertach, a nawet w projekcie *War songs*, gdzie nagrywane były współczesne piosenki na temat wojny rosyjsko-ukraińskiej. Jurij Wowkohon kontynuował współpracę z centrum sztuki Dzyga, często określanym centrum twórczego życia naszego miasta Lwowa. Wszystkie te działania realizowane po wojnie to ten sam front, na którym walczymy o naszą tożsamość narodową i wolność. Wśród wartości moralnych często wspominanych przez moich rozmówców są te ogólnoludzkie, których nie łamie nawet pobyt w wojsku i tragiczne oblicze wojny. Ukraińscy żołnierze nigdy nie strzelają do obiektów cywilnych. Po stronie rosyjskiej jest zupełnie inaczej – wojska rosyjskie często używają obiektów cywilnych i przebywających w nich ludzi jako żywych tarcz. Przykładów moralności i człowieczeństwa ukraińskich żołnierzy jest jednak całe mnóstwo. Często można usłyszeć historie o tym, jak dzielą się z cywilami swoimi zapasami żywności. Ale zaangażowanie naszych żołnierzy nie ogranicza się tylko do działań na froncie. Będąc na wojnie, prowadzą nawet działalność edukacyjną, odwiedzając szkoły, gdzie opowiadają dzieciom o historii Ukrainy, naszym wojsku, ale też o bezpieczeństwie mieszkańców tych terenów w czasie konfliktu.

Która ze spisanych historii miała na Panią największy wpływ?

Trudno mi wyróżnić jedną historię, bo każda z nich jest niepowtarzalna i wyjątkowa. W książce nie ma wielu wywiadów, zaledwie trzynaście. Jednak pomysł opublikowania historii ludzi w takiej formule pozwala na ukazanie czytelnikom losów każdej osoby. Od tego, co robiła przed wojną, czy brała lub nie brała udziału w rewolucji godności, aż po motywację do wstąpienia do służby. Każda historia jest wyjątkowa przez to, że ujawnia się w niej wątek człowieka i jego obecności na wojnie. Ten konflikt trwa już dziewięć lat. W ubiegłym roku, gdy wydawaliśmy publikację, było już wiadomo, że nadchodzi wielka wojna. Rosja jednak znowu nie doceniła ukraińskich wartości związanych

eprasa.pl 96e8cdcb01

z chęcią bycia wolnym i niepodległym narodem. Zwłaszcza chęci uwolnienia się od ruskiego miru, który gdziekolwiek się pojawi, niesie za sobą śmierć i zniszczenie.

Zaangażowanie społeczności uniwersytetu jest teraz jeszcze większe.

Oczywiście, wielokrotnie większe. Im szersza skala wojny, tym więcej osób zostało zmobilizowanych w szeregach sił zbrojnych Ukrainy, ale nie tylko. Organizujemy się do pomagania w ramach wolontariatu. Mogę śmiało powiedzieć, że teraz każdy Ukrainiec ma wśród swoich znajomych osoby, które organizują zbiórki pieniędzy dla ludzi na froncie. Dołączają do nowych organizacji pomocowych, które aktywnie wspierają zarówno wojsko, jak i przesiedleńców oraz osoby przymusowo przesiedlone. Siła Ukraińców tkwi w jedności, wiemy o tym od 2013 roku, kiedy rozpoczęła się rewolucja godności, a teraz po prostu sobie o tym przypomnieliśmy.

W rozmowach z ukraińskimi żołnierzami często poruszacie temat potrzebnego im na froncie wyposażenia, trudności, z którymi się zmagają. Ale nie tylko. To też historie na temat braterstwa. W czym ono według Pani najbardziej się przejawia?

Braterstwo to szczególna forma relacji, której nigdy nie odnajdzie się w życiu poza frontem. Odnosi się do relacji pomiędzy osobami, które są gotowe oddać za siebie swoje życie. Mimo trudności wojny, niekomfortowych warunków podczas misji bojowych żołnierze ukraińscy stają się braćmi. Chronią się nawzajem, pomagają sobie, ratują swoje życia, działają wspólnie. Po powrocie z frontu utrzymują ze sobą kontakt, często spotykają się w święta, czczą pamięć poległych braci. I wtedy nadal są tak samo gotowi pomagać sobie nawzajem. A tym, którzy wrócili z wojny przed swoimi braćmi, bardzo trudno jest pogodzić się z myślą, że ich towarzysze są tam, na froncie. A oni tutaj wiodą spokojne życie. Niektórzy pragną wrócić na front właśnie dlatego, że ich bracia wciąż tam są i trudno im ich zostawić samych. Takich historii jest wiele.

Wszystkie wywiady przeprowadziła Pani osobiście. Dało to możliwość maksymalnego zachowania autentyczności przekazu i świadectw.

Teraz byłoby to o wiele trudniejsze. Wszak wszyscy żołnierze, zmobilizowani 24 lutego, w najbliższym czasie nie będą mogli spotkać się z nami osobiście. Przesyłamy im więc spisane pytania. Odpowiedzi otrzymujemy w sposób taki, jaki jest najbardziej wygodny dla rozmówców. Często jest to tekst, ale też nagrania audio, które można teraz łatwo uzyskać za pomocą dyktafonu lub aplikacji w telefonie. Mam ogromną nadzieję, że z wieloma z nich spotkamy się już po wojnie, tak aby przeprowadzić jeszcze bardziej pogłębioną rozmowę.

Aktualnie pracujecie nad artykułem o roli ukraińskich kobiet w rosyjsko-ukraińskiej wojnie.

eprasa.pl 96e8cdcb01

Kobiety swoimi działaniami udowodniły, że mogą służyć w wojsku na równi z mężczyznami. Na froncie najlepiej sprawdziły się snajperki, strzelczynie z bronią maszynową, gończynie i sygnalizatorki. Wiele kobiet pełni funkcję medyków i na froncie ratuje życie innych żołnierzy, nawet w warunkach ostrzału.

Wśród najbardziej znanych postaci trwającej wojny są obrończynie Mariupola, w tym sanitariuszka Kateryna „Ptaszka" Poliszczuk i lekarka Mariana Mamonowa. Obie powróciły z rosyjskiej niewoli. Wciąż przebywają w niej jednak inne kobiety.

Jak mówi wicepremier Ukrainy oraz minister do spraw reintegracji terytoriów tymczasowo okupowanych Iryna Wereszczuk, wśród wypuszczonych przez Rosjan obrońców Azowstalu jest tylko sto trzydzieści jeden kobiet. Bardzo wiele z nich przebywa nadal w niewoli [rozmawiamy 27 września 2022 roku – przyp. TK]. Uwolnione osoby mówią, że Rosjanie bardzo źle obchodzą się z pojmanymi ukraińskimi kobietami. Wedle Wereszczuk ponad 2,5 tysiąca jeńców jest nadal więzionych – w sumie zwolniono jedynie dwieście piętnaście osób. To bardzo ważne, że udało się je uratować, ale zdecydowana większość wciąż pozostaje w Rosji, niepewna swojego losu. Mam nadzieję, że ukraińska władza zrobi wszystko, co możliwe, aby uwolnić naszych ludzi. Ich wkład wniesiony w walkę o niepodległość Ukrainy, to, jak walczyli i walczą nadal o nasz kraj, są ponad wszystkie możliwe siły. To niezwykła mężność i odwaga, bez względu na płeć.

Działalność kobiet jest równie ważna w życiu cywilnym.

Tak, pełnią one nie mniej ważne funkcje niż kobiety żołnierze i medycy. Angażują się chociażby w działalność wolontariacką: organizują zbiórki pieniędzy na potrzeby żołnierzy – od kupna amunicji po zakup samochodów na front, celowników termowizyjnych i innego potrzebnego sprzętu. Przygotowują żywność, także dla osób przymusowo przesiedlonych i uchodźców. Pomagają w sortowaniu pomocy humanitarnej przywożonej ciężarówkami z zagranicy, tworzą apteczki wojskowe na front. W naszej armii są kobiety na stanowiskach kierowniczych, są kobiety w randze generała dywizji. Zmierzamy w kierunku równości kobiet i mężczyzn w wojsku.

W działania wojenne jest zaangażowany Pani mąż Mykoła i tato Jurij. Co z Pani perspektywy oraz innych kobiet w rodzinie jest najtrudniejsze?

Mój mąż od samego początku wojny służy w wojskach obrony terytorialnej, ale znajduje się nie na froncie, a w obwodzie lwowskim. Mój tata służył natomiast na południu Ukrainy w obwodzie mikołajowskim. Martwiłyśmy się o niego z mamą zwłaszcza wtedy, gdy Rosjanie starali się uderzyć w obwód odeski i chcieli zająć całe południe Ukrainy. Potem, kiedy ustabilizowała się linia frontu, mój tato znalazł się w batalionie zajmującym się

eprasa.pl 96e8cdcb01



Archiwum prywatne

Wolności bronimy zarówno na froncie, jak i przez liczne działania na rzecz upowszechniania ukraińskiej kultury. Robią to także żołnierze i byli żołnierze. Po przyjeździe z wojny wielu naszych rozmówców powróciło do przedwojennego trybu życia, do swoich zawodów i regularnej pracy.

naprawianiem sprzętu wojennego – zarówno ukraińskiego, jak i rosyjskiego, który został zdobyty. Teraz jest już w domu, we wrześniu skończył sześćdziesiąt lat i jest oficerem w stanie spoczynku. Jesteśmy spokojniejsze, bo w 2014 i 2015 roku też brał udział w wojnie i przebywał w Donbasie. Wówczas służył w artylerii, został raniony, miał być operowany. Wtedy pomyślałam, że najważniejsze jest to, że tata żyje i jest bezpieczny, przebywa w szpitalu, nie na froncie. Zresztą zawsze bardzo się o niego martwiłyśmy, nie wiedziałyśmy, co będzie dalej. W takich sytuacjach najważniejsze to zachować spokój, nie przekazywać swoich emocji nie tylko tacie, ale też innym członkom rodziny. To nie pomaga w podtrzymywaniu bojowego ducha. Zawsze z mamą dzieliłyśmy się swoimi emocjami i nie pokazywałyśmy naszej słabości. Dla wszystkich rodzin to bardzo trudne: czekać na swoich mężów, braci, ojców, ale też żony, siostry i córki. Ale musimy się jakoś trzymać, bo w jedności jest siła i tylko tak możemy zwyciężyć.

Same angażujecie się też w działania pomocowe?

Nie do końca lubię mówić o tym, jak pomagam, bo to jest to, co po prostu muszę robić. Na początku tato potrzebował pomocy z wyposażeniem, dlatego w pierwszej kolejności organizowałyśmy środki, aby pomóc właśnie jemu. Zbierałyśmy na sprzęt elektroniczny i leki zamawiane w Polsce. Jeździłyśmy do Krakowa, aby je kupić, bo w marcu i kwietniu w Ukrainie było trudno cokolwiek zdobyć. Dzięki wsparciu wielu przyjaciół udało się zebrać potrzebną kwotę. W pewnym momencie zwrócił się też do mnie przyjaciel z mojego rodzinnego miasta. Wtedy wspólnie zaczęliśmy zbierać pieniądze na sprzęt wojskowy. Potem kolejny i kolejny przyjaciel, osoby z uczelni, dla których kupowaliśmy leki, apteczki. Koniec końców wszyscy nieobojętni ludzie dołączali do nas, zawsze czuliśmy ich wielkie wsparcie. Ukraińcy w ten sposób pokazują, że niemożliwe nie istnieje. Trzeba zebrać środki? Udaje się. Znajdujemy miejsca, gdzie można zamówić potrzebne rzeczy, wspólnie decydujemy, jak przewieźć je do kraju. Wiele osób za granicą też się w to angażuje. A każdy może pomóc – to nie tylko wsparcie finansowe, ale też informacyjne i logistyczne. Moja koleżanka przywoziła z Krakowa wiele rzeczy tylko po to, aby mi pomóc. Sama nie miałam możliwości pojechać po nie samochodem. To ukazuje nas Ukraińców jako naród, który jest gotowy walczyć, nie patrzy tylko na siebie. Bo jesteśmy silni wtedy, gdy jesteśmy razem, i to jest najważniejsze. Tym bardziej, gdy o pomoc zwracają się przyjaciele, rodzina. Jak mogłabym im odmówić? Przecież wszystkie osoby na froncie walczą o naszą przyszłość, o nas – których tam na froncie przecież nie ma – możemy chodzić do pracy, uczyć się, być na swojej ziemi. Dlatego robię to z ogromną wdzięcznością, bo im jest tam o wiele trudniej. Żyją w ciężkich warunkach i walczą.

eprasa.pl 96e8cdcb01

Wojna od pewnego czasu jest Pani głównym zainteresowaniem badawczym. Można ją studiować także po jej zakończeniu. Tak też będzie w Pani przypadku, gdy konflikt w Ukrainie się skończy? Czy może jako etnolożka wolałaby Pani poświęcić się innym tematom?

Wcześniej, jeszcze jako studentka, zajmowałam się tematyką wiosennych obrzędów ludowych, Wielkanocą. Po tym jednak zaczęłam zajmować się wojną. Zresztą już po powrocie taty z wojny w 2015 roku przeprowadziłam rozmowy z nim i jego braćmi z frontu. Ten temat stał się dla mnie czymś bardzo ważnym, ważniejszym niż obrzędy. W ten sposób doszłam do wniosku, że mogę wnieść coś od siebie w historię naszego kraju i w to, co będą czytać na temat wojny inni. Bo historia wojny to przede wszystkim historia mówiona. Jest ona szczególnie ważna, aby zrozumieć nie tylko niektóre wydarzenia, ale też głębiej zanurzyć się w tej tematyce. I właśnie jako badaczka wojny dołączyłam do zespołu Narodowej Akademii Nauk Ukrainy i zgłębiam tam ten temat. Interesuje mnie też postrzeganie samej wojny przez Ukraińców. Dla mnie ważne jest to, aby nie tylko pokazać wydarzenia, ale osobę na wojnie – dlaczego ktoś zdecydował się walczyć, jaka była jego motywacja, ale też kim był wcześniej. Pytam zawsze o jego towarzyszy, strach, doświadczenia. Jestem przekonana, że będę dalej zajmować się tą tematyką. Wojna wciąż trwa i trzeba zrobić wszystko, aby zapisać te historie. Niestety trzech moich rozmówców już nie żyje. Jeden z nich, Taras Bereziuk, zginął 24 sierpnia 2022 roku. Inni to żołnierze z ATO, którzy po demobilizacji w 2015 roku podupadli na zdrowiu i zmarli. Niby wszystko było w porządku, ale wojna odbiera im zdrowie. Tego często nie widać na froncie, zdrowie szwankuje krótko po powrocie do domu. Dlatego to tak ważne, aby zapisywać historie naszych bohaterów. Po zwycięstwie jako etnolożka na pewno nie wrócę do tematyki obrzędowości, nie chciałabym tego. Bo wciąż będzie trzeba opowiadać o wojnie. Jej uczestnicy będą mogli szerzej podzielić się wspomnieniami, teraz o niektórych rzeczach po prostu nie można mówić.

Jaka jest dla Pani najważniejsza lekcja z trwającej wojny?

Wzmacnia ona nasze społeczeństwo, ponieważ nie mamy innego wyjścia, niż walczyć i iść naprzód ku lepszej przyszłości.

Anastazja Kilar jest członkinią Narodowej Akademii Nauk Ukrainy. Zajmuje się badaniem tematu wojny w Ukrainie. Urodziła się w 1995 roku w Czornomorsku, gdzie do dzisiaj mieszka. Związana jest jednak także ze Lwowem. W latach 2013–2019 studiowała etnologię na Lwowskim Uniwersytecie Narodowym im. Iwana Franki.

eprasa.pl 96e8cdcb01

Okna z widokiem na tory

Jaroslav Rudiš

I jeszcze jedna rada od mojego przyjaciela dla wszystkich rozmyślających o wyprawie do Władywostoku albo Pjongjangu: lepiej jest przemieszczać się ze wschodu na zachód, a nie odwrotnie, jak czyni większość podróżujących. Zatem z Władywostoku czy Pjongjangu do Moskwy i dalej do Wiednia albo Berlina. Z powodu różnicy czasu każdy dzień wydłuża się bowiem o godzinę, a nie skraca. Dzięki temu zyskujemy znacznie więcej z podróży.

Moje pierwsze mieszkanie w Pradze było małe. Niecałe czterdzieści metrów kwadratowych. Pokój, kuchnia, łazienka i dwa okna. Za to z widokiem na tory. I właśnie dlatego od razu pokochałem to lokum. Pomyślałem sobie: nie przypadkiem akurat to mieszkanie stoi wolne i na mnie czeka. Znajdowało się na Žižkovie, w dawnej dzielnicy robotniczej, bezpośrednio przy torze wjazdowym na praski Dworzec Główny, będący największą i najważniejszą stacją kolejową w kraju. Okazały secesyjny gmach zaprojektowany przez architekta Josefa Fantę został otwarty w 1909 roku. Gdy wychyliłem się z okna, widziałem pierwsze rozjazdy oraz, jak na tak dużą stację, niespotykanie małą nastawnię.

Z powodu ruchu kolejowego w mieszkaniu panował oczywiście hałas. Ale uwielbiałem go tak samo, jak widok. Pociągi nie przejeżdżały obok kamienicy, one przejeżdżały przez jej środek. Przez środek mojego mieszkania. Przez kuchnię, łazienkę i pokój dzienny z łóżkiem na antresoli. A w każdym razie takie odnosiło się wrażenie. Ściany drżały, w szafce kuchennej pobrzękiwało szkło i postukiwały naczynia. Poza tym cuchnęło koleją. Lecz to wszystko w ogóle mi nie przeszkadzało. Pracując przy stole, spoglądałem z góry na przejeżdżające pociągi i czułem się jak w nastawni. Bohumil Hrabal nazywał również tak swoją chatę w osadzie leśnej Kersko, położonej około pięćdziesięciu kilometrów na wschód od Pragi. Kocham Hrabala, podobnie jak uwielbiam Jaroslava Haška i Franza Kafkę, autorów, którzy związani byli z Pragą. W ich historiach kolej i niekończące się linie torów także odgrywają jakąś rolę. U jednego większą, u drugiego mniejszą. Ci trzej pisarze przyczynili się do tego, że zacząłem pisać. W największym stopniu chyba Bohumil Hrabal. Przyrównując swoją pracownię do nastawni, wiedział dobrze, o czym mówi. W czasie drugiej wojny

eprasa.pl 96e8cdcb01

światowej pracował jako dyżurny ruchu w miejscowości Kostomlaty na trasie dawnej Austriackiej Kolei Północno-Zachodniej łączącej Wiedeń, Nymburk, Pragę i Děčin.

Pociągi pospieszne do Hradca Králové i w Karkonosze, które widziałem z okna mojego praskiego mieszkania, nie zatrzymywały się na stacji Kostomlaty. Swój przystanek miały tam za to wszystkie koleje regionalne. Często wyobrażałem sobie, jak stoję na peronie obok młodego Hrabala i razem przyglądamy się pociągom, podobnie jak robił to dyżurny ruchu Miłosz Pipka z bodaj najsłynniejszego opowiadania pisarza zatytułowanego *Pociągi pod specjalnym nadzorem*, którego akcja rozgrywa się pod koniec wojny. Miłosz Pipka czuje się zrozpaczony, zachowuje się nieporadnie, zwłaszcza w towarzystwie kobiet. A mimo to staje się wielkim bohaterem. Udaje mu się wysadzić w powietrze pociąg SS przewożący amunicję. Heroiczny czyn przypłaca własnym życiem. Lecz u wszystkich wielkich pisarzy, a do takich zalicza się Bohumil Hrabal, życie i śmierć siedzą tuż obok siebie w jednym przedziale, podobnie jak humor i powaga, absurd i sens życia.

To opowiadanie Hrabala w Czechach zna nie tylko każdy kolejarz, lecz dosłownie każdy Czech. Rozgłos zyskało także poza granicami kraju. Na jego podstawie Jiří Menzel nakręcił obraz pod tym samym tytułem, a za swoją ekranizację otrzymał w 1968 roku Oscara dla najlepszego filmu nieanglojęzycznego.

Na stacji Kostomlaty również i dzisiaj pełni służbę dyżurny ruchu, który zawsze stoi na peronie w czerwonej czapce, obserwując przejeżdżające pociągi. Podaje sygnały, pozdrawia maszynistów i spogląda na koniec pociągu, na biało-czerwone tarcze lub czerwone światła, upewniając się w ten sposób, że po drodze nie odczepił się żaden wagon. To kolejarski obrazek typowy dla Europy Środkowej, przede wszystkim dla krajów dawnej monarchii naddunajskiej. Nieważne, na jakim wysiada się dworcu, nieistotne, przez jaką przejeżdża się stację – dyżurny ruchu zawsze stoi na peronie. W Kostomlatach w Czechach, w Bad Ischl w Austrii, w Humennem na Słowacji, w Novej Goricy w Słowenii, w Villi Opicinie ponad miastem Triest we Włoszech, w Sátoraljaújhely na Węgrzech, Rijece w Chorwacji, we Lwowie w Ukrainie czy w Łupkowie, na zapomnianej polskiej stacji w Karpatach przy granicy ze Słowacją, dokąd dzisiaj zapuszczają się już tylko nieliczne pociągi. Wszędzie tam stoją oni: kapłanki i kapłani boga kolei, kobiety i mężczyźni w mundurach, z czerwoną czapką na głowie. Strzegą pociągów i podróżnych. Ich widok na peronie zawsze mnie uspokaja. Czuję się bezpieczniej. Wiem, że ktoś czuwa i nad pociągami, i nad nami. Na świecie panuje porządek.

W Czechach, na Węgrzech, na Słowacji dyżurni ruchu, jak niegdyś, odprawiają pociągi lizakiem, wysyłają je w świat, udzielając błogosławieństwa, konduktorzy zaś odpowiadają im w podobny sposób – kreślą ręką w powietrzu znak krzyża, dając sygnał do odjazdu. Podróżni biorą wtedy udział w mszy świętej. Jak przed stu laty.

eprasa.pl 96e8cdcb01

W Niemczech nie uświadczymy już tego spektaklu. Dyżurni ruchu barykadują się w nastawni niczym w jakiejś twierdzy. Odprawą zajmuje się załoga pociągu.

W Kostomlatach, Humennem czy Novej Goricy w przerwach między odjazdami pociągów można pogawędzić z dworcowymi kapłanami o życiu na kolei. Jestem też pewien, że dyżurnego ruchu z Bad Ischl bez trudu dałoby się przynieść do Łupkowa, Villi Opiciny czy Sátoraljaújhely. Od razu wiedziałby, co trzeba robić, potrafiłby obsługiwać stare elektromechaniczne nastawnice firmy Siemens & Halske wyposażone w przyciski, dźwignie i pędnie drutowe.

Hrabal bez wątpienia też by sobie poradził. Albo inny autor – Adolf Branald. Pracował jako dyżurny ruchu na stacji Moldava w Rudawach, znajdującej się tuż przy granicy pomiędzy Czechami a Saksonią. Pisarz znany jest z twórczości poświęconej dramatycznemu okresowi od wiosny do jesieni 1938 roku, kiedy Czechosłowacja musiała odstąpić Trzeciej Rzeszy tak zwany Kraj Sudecki. Był to smutny, brutalny i głośny czas. Dziś w Moldavie jest cicho. Niemal za cicho. Pociągi dojeżdżające do stacji wracają szlakami kolejowymi na terytorium Czech, ponieważ po niemieckiej stronie zdemontowano po wojnie tory. Jednak kto wie, może pewnego dnia ta luka w połączeniu zniknie, w wielu miejscach już tak się przecież stało. A wtedy również i tutaj ujrzymy na peronie dyżurnego ruchu. Świętego posłańca boga kolei.

***

Z okna mojej nastawni widziałem nie tylko jednotorowy odcinek linii kolejowej oraz wysoki wiadukt, którym pociągi przejeżdżały wysoko ponad ruchliwą ulicą, lecz także fragment Dworca Masaryka, *Masarykovo nádraží*, dawnego Dworca Państwowego, nazwanego imieniem współtwórcy i pierwszego prezydenta Czechosłowacji Tomáša Garrigue'a Masaryka. Obecnie ten najstarszy, a zarazem jedyny dworzec czołowy w mieście, służy przede wszystkim komunikacji regionalnej. Niegdyś jednak był najważniejszym dworcem w Pradze. Po otwarciu trasy latem 1845 roku na stację przybył pierwszy pociąg od strony Ołomuńca i Wiednia. Stąd również od 1851 roku odchodziły pociągi do Drezna. Przejeżdżały nad Wełtawą przez odrestaurowany niedawno wiadukt Negrelliego, który do 1910 roku był najdłuższym mostem kolejowym w Europie.

Dziś też warto odbyć spokojną, powolną przejażdżkę tą trasą. Przed nami roztacza się widok na rzekę, na Hradczany z Zamkiem Praskim oraz na wszechobecne wieże miasta. Może uda nam się porachować liczne łuki wiaduktu oraz miliony składających się na niego cegieł i kamieni. Obok Mostu Karola wiadukt jest najpiękniejszym praskim mostem. Do dziś zachowała się oryginalna nastawnia. Kiedy przeniosłem się do Pragi, wciąż pracował w niej stary nastawniczy. Często siedział w oknie, pa-

eprasa.pl 96e8cdcb01

lił i spoglądał na pociągi. Pewnie już dawno temu przeszedł na emeryturę. Maleńki budyneczek z drewna i kamienia przestał być używany, za to, pięknie odnowiony, błyszczy jako kolejowy zabytek.

Podobnie jak stary nastawniczy ja też mogłem godzinami przesiadywać w oknie, tyle że zamiast palić, zaczytywałem się Hrabalem, Kafką, Haškiem czy Branaldem. Rzecz jasna przyglądałem się pociągom: regionalnym do Turnova, pospiesznym na Morawy, pociągom EuroCity do Budapesztu, Berlina, Hamburga i ich znakomitym wagonom restauracyjnym. Po niedługim czasie znałem wszystkie lokomotywy, zaprzyjaźniłem się nawet z kilkoma maszynistami. Wieczorem z daleka, z okna, trącałem się z nimi piwem.

– Zaraz fajrant, miłego wieczoru! – wołałem do maszynisty, który musiał przez chwilę poczekać przed semaforem wjazdowym.

– Nawzajem. Już nie mogę się doczekać, jak też napiję się piwa – odkrzykiwał, wydając krótki gwizd.

I tak nie raz. Krótkie sceny. Krótkie spotkania. Z maszynistami, konduktorkami, podróżnymi, kelnerami i kucharzami w wagonie restauracyjnym. Z całą pewnością już wtedy, z okna mojej nastawni, widziałem pana Peterkę, starszego kelnera, czy Pavla Židlíka, maszynistę. Obaj poruszają się głównie na trasie Praga–Drezno. Z oboma się dziś przyjaźnię.

***

Latem w moim mieszkaniu bywało czasem bardzo gorąco. Otwierałem szeroko okna, a wtedy pociągi wydawały mi się jeszcze bliższe. Siedzieliśmy z przyjaciółmi, popijając piwo lub wino oraz słuchając melodii pociągów, a także naszej ulubionej muzyki.

Choćby *Downtown Train* Toma Waitsa. Komuś zamarzyła się długa podróż pociągiem Amtraku przez Amerykę. Inny kolega opowiadał o Grand Central Station w Nowym Jorku, a kolejny o stacji w Cincinnati, gdzie mieszkał jego wujek. A potem wszyscy trzej pokłócili się o to, który dworzec jest najlepszy w Ameryce, chociaż żaden z nich nigdy tam nie był. Wtedy wtrącił się jeszcze inny kolega, mówiąc, że najlepszy jest dworzec w Ameryce (Amerika) w Saksonii na trasie pomiędzy Glauchau i Wurzen. Miał stamtąd dziewczynę, którą spotkał na obozie pionierskim Artek na Krymie. Poznali się jeszcze w nocnym pociągu w drodze na obóz. Dziewczyna pewnie wciąż czeka na niego na peronie w Ameryce. Piętnaście lat wcześniej przyrzekł jej na Krymie, że przyjedzie pociągiem z Pilzna w Czechach do Ameryki w Saksonii i się z nią ożeni.

Słuchaliśmy Wire – *Midnight Bahnhof Café*, Bronski Beat – *Smalltown Boy*, U2 – *Zoo Station* czy czeskiego zespołu Toyen i ich utworu zatytułowanego *Following The*

eprasa.pl 96e8cdcb01

Disappeared Railroads stanowiącego nostalgiczny hymn na cześć Praskiej Wiosny i starych szlaków kolejowych, które gubią się wśród traw i zarośli. Ponadto puszczaliśmy *Jumping Someone Else's Train* (The Cure), *Ghost Train* (The Stranglers), *Runaway Train* (Soul Asylum) czy *Mystery Train*, bluesowy kawałek rozsławiony przez Elvisa, choć my woleliśmy wersję Neila Younga będącą jednocześnie coverem coveru Presleya. Słuchaliśmy też piosenki *Train of Love* w oryginalnym wykonaniu Neila Younga opowiadającej o pociągu, który gna wprawdzie od jednego serca do drugiego, ale, jak to często w życiu bywa, i tak zawsze przyjeżdża za późno.

W Czechach, na Węgrzech, na Słowacji dyżurni ruchu, jak niegdyś, odprawiają pociągi lizakiem, wysyłają je w świat, udzielając błogosławieństwa, konduktorzy zaś odpowiadają im w podobny sposób – kreślą ręką w powietrzu znak krzyża, dając sygnał do odjazdu. Podróżni biorą wtedy udział w mszy świętej. Jak przed stu laty.

Do naszych ulubionych utworów zaliczały się również *On Track* szwajcarskiego zespołu Yello czy *Trans Europa Express* grupy Kraftwerk. Jeden z nas opowiadał o wujku. Jego krewny przed trzydziestoma laty był zwrotniczym w Bańskiej Bystrzycy na Słowacji i przez całe życie marzył o tym, żeby przejechać się kiedyś pociągiem Trans-Europ-Express. Nie pił alkoholu, a pieniądze, które jego koledzy wydawali na piwo i słowacki trunek *borovičkę*, odkładał na podróż ekspresem po Europie. Pewnego dnia został potrącony przez pociąg towarowy. Za zaoszczędzone pieniądze postawiono mu w Bańskiej Bystrzycy przepiękny kolejarski nagrobek.

Często słuchaliśmy również utworu *Kam se podějem* (*Co z nami będzie*) czeskiego zespołu Priessnitz. Frontman Jaromír 99 śpiewa w nim o pociągach, które co noc przejeżdżają obok jego domu, i o mieszkańcach urzeczonych myślą, by kiedyś wszystko porzucić i wyruszyć w drogę. Lecz nocna podróż pociągiem oznacza również niewiadomą. Każdy zadaje sobie pytanie, co stanie się z nami na trasie zwanej życiem. Dokąd zawiozą nas pociągi? Do jakiej stacji dotrzemy na końcu?

W mojej nastawni pociągi nas nie opuszczały. Były stale obecne. Kolej i pociągi nie mają fajrantu. Nie da się ich zatrzymać. Dzień i noc w ruchu. A gdy w końcu, razem lub osobno, kładliśmy się spać, wiozły nas do krainy snów. Daleko, daleko stąd. W nowe, nieznane światy.

Na przykład nocne pociągi do Budapesztu, Warszawy, Kijowa, Moskwy, Bukaresztu, Belgradu, Berlina. Ich żółte światła niczym małe ogniki płonęły na ścianach pokoju i w dzikim tańcu poruszały się po suficie. Myślałem wtedy o obrazie Egona Schielego *Durch Europa bei Nacht* (*Nocą przez Europę*), na którym nocny pociąg

eprasa.pl 96e8cdcb01

pędzi po wysokim moście przez czarne góry o ostrych krawędziach. Światła parowozu oświetlają trasę, nic nie może zatrzymać jadącego pociągu. Wokół jedynie bezkres Europy.

W dzieciństwie Schiele bez wątpienia oglądał wiele nocnych pociągów z okna swojego pokoju w Tulln nad Dunajem. Ojciec malarza pracował tam jako zawiadowca stacji. Obecnie w dawnym mieszkaniu w budynku stacyjnym mieści się niewielkie muzeum poświęcone artyście. Mały Egon widział pociągi nocne kursujące z Pragi do Wiednia lub z Wiednia do Pragi, a może nawet do samego Berlina.

Bardzo lubię tę akwarelę Schielego. Niedawno otrzymałem jej kopię od przyjaciółki z Drezna, która także uwielbia podróżować pociągami, a poza tym interesuje się sztuką i kulturą. Oraz historią kolei. Obrazek wisi nad moim biurkiem, tuż obok mapy kolejowej Europy z 1913 roku oraz mapy kolejowej Austro-Węgier z 1911 roku, która ma dla mnie niezwykle osobiste znaczenie. Wiele z tych starych szlaków kolejowych biegnie bowiem przez sam środek mojego serca.

***

W mieszkaniu z widokiem na tory cisza zapadała jedynie na krótko między godziną pierwszą a czwartą. Ta cisza wydawała się niemal upiorna. O tej porze jeździły jedynie zupełnie niehałaśliwe lokomotywy manewrowe. Niekiedy same, innym razem z jednym lub dwoma wagonami.

Ostatnim pociągiem był legendarny nocny ekspres „Excelsior" z Chebu do Koszyc. Pociąg nocnych zjaw i duchów, wykolejeńców i pijaków, marzycieli i złodziejaszków oraz kuracjuszy, urlopowiczów i robotników. Bezpośrednie połączenie, jeden z najważniejszych pociągów pospiesznych, który od lat dziewięćdziesiątych kursował z zachodnich Czech do wschodniej Słowacji. W grudniu 2014 roku, niestety, wyjechał na trasę ostatni raz. Pierwszym pociągiem w dniu był bliźniaczy somnambulik – „Excelsior" nadjeżdżający z przeciwnego kierunku, pospieszny z Koszyc do Chebu na zachodzie Czech, szacownego miasta z bogatą historią, położonego na granicy z Niemcami niedaleko Franciszkowych Łaźni, Karlowych Warów i Mariańskich Łaźni. Do dziś stanowi ważną stację pośród uzdrowiskowego krajobrazu zachodnich Czech.

Nie mam pojęcia, jak to się stało, ale nagle sam ocknąłem się w wagonie sypialnym „Excelsiora". Czyżbym zaczął lunatykować? Kierowany jakąś niewidzialną siłą – może był to bóg kolei we własnej osobie? – wyszedłem z mieszkania i udałem się na Dworzec Główny. W półśnie, w półdrzemce, w półświadomości.

Pamiętam jeszcze, że kupiłem bilet i że w przedziale było bardzo gorąco – jak to często bywa w nocnych pociągach. Na szczęście dało się otworzyć okno.

eprasa.pl 96e8cdcb01

Pamiętam, że z okna wagonu sypialnego widziałem ziejące ogniem huty stali w Ostrawie. Całe miasto żarzyło się i płonęło. Wraz z nim cała noc. W powietrzu unosił się zapach siarki, który czuć i dziś, gdy wysiądzie się z pociągu w Ostrawie.

Pamiętam, że wyglądałem z przedziału sypialnego na stację, dostrzegłem manewrowych i dyżurnego ruchu z bladą, zapadniętą twarzą przywodzącą na myśl śmierć.

Pamiętam, że potem ujrzałem Drogę Mleczną rozpiętą na niebie niczym bezkresna mapa kolejowa z niezliczonymi dworcami i stacyjkami, nad nią zaś rozpościerały się niezmierzone anielskie skrzydła. Olbrzymie kosmiczne skrzydlate koło.

Pamiętam, że widziałem ostre kontury słowackich gór: Wielką i Małą Fatrę, Niżne Tatry i Tatry Wysokie. Unoszony nocnym pociągiem przez Europę Środkową czułem się jak na obrazie Schielego. W którymś momencie minęliśmy Poprad, potem pojawił się Kysak. W miejscowości tej ustawiono na peronie figurę Świętej Katarzyny Aleksandryjskiej, patronki słowackich kolejarzy. Klęczała przed nią i modliła się starsza kobieta.

W Koszycach wysiadłem wreszcie z pociągu. Przyglądałem się dwóm manewrowym, którzy odczepiali lokomotywę. Nie zrozumiałem ani słowa z tego, co mówili, choć – jak każdy, kto dorastał w Czechosłowacji – całkiem dobrze rozumiem język słowacki. Oni jednak rozmawiali ze sobą po węgiersku. I po węgiersku przeklinali, co akurat od razu zrozumiałem. Wcale nie byli zadowoleni, że gapię się na nich przy pracy sennopodróżnym wzrokiem.

Z Koszyc, ledwie żywy, udałem się koleją regionalną do Preszowa. Znowu przez Kysak. Jeszcze raz ujrzałem tę samą starszą kobietą modlącą się na klęczkach przed Świętą Katarzyną Aleksandryjską. Za siebie, za swoją rodzinę, za wszystkich kolejarzy na świecie.

Wieczorem wsiadłem w pociąg powrotny do Pragi i przespałem prawie całą noc. Co chwilę budzili mnie jednak w przedziale dwaj Anglicy, którzy poszukiwali środka Europy Wschodniej. Dotąd nie udało im się go znaleźć. We Wrocławiu, Budapeszcie, Pradze, również w Koszycach, a nawet we Lwowie tłumaczono im, że nie ma czegoś takiego jak Europa Wschodnia. Próbowałem im wyjaśnić, że to zachodni Europejczycy zrobili z nas wschodnich Europejczyków, którzy wciąż jeszcze żyją w czasach zimnej wojny. A przecież z Wiednia jest dużo bliżej do Lwowa niż do Paryża. Podobnie jak z Berlina do Warszawy, choć w Berlinie nie wszyscy w to wierzą. Wystarczy spojrzeć na mapę kolejową Europy. Zawsze uważaliśmy się za część Europy Środkowej. Nawet przed upadkiem komunizmu. Albo przynajmniej wcale się nad tym nie zastanawialiśmy. Nie wiem, czy Anglicy mnie zrozumieli. Wykończyła mnie ta wariacka podróż, podobnie jak ich zmęczyły poszukiwania środka Europy Wschodniej. Może zresztą szukają go do dziś.

eprasa.pl 96e8cdcb01

***

Tamta podróż nocnym pociągiem nie była moją ostatnią. Lubię przemierzać kolejowe szlaki nocą. Wiem, jakie to wspaniałe uczucie wsiąść do wagonu w Berlinie, gdzie dziś głównie mieszkam, a potem dać się ukołysać do snu w rytmie kolei. Albo spoglądać przez okno w ciemność, która, choć może się tego nie spodziewamy, tętni życiem.

To niesamowite doświadczenie obudzić się rankiem po nocnej podróży – dajmy na to – w Przemyślu, w mieście tuż przy granicy z Ukrainą, będącym dawniej twierdzą, gdzie jeszcze dziś czuć austriackiego ducha. A potem w eleganckiej restauracji dworcowej przy samym peronie zjeść na śniadanie omlet tak wielki, że nie mieści się na talerzu, a rozmiarem przypomina moją kolejową mapę Austro-Węgier, na której oczywiście znajduje się też Przemyśl. Podobnie jak w przypadku wielu innych dworcowych knajp, kawiarni, barów oraz hoteli, podczas jedzenia przyglądamy się temu, co się dzieje na stacji. Widzimy nastawnię, obserwujemy manewrowych oraz ludzi, którzy czekają na pociąg albo autobus jadący do Ukrainy. Na twarzach podróżnych i robotników kolejowych widać zmęczenie.

Można też obudzić się na drugim krańcu Polski, w Świnoujściu i wysiąść z pociągu nad Bałtykiem. Kursujący między Przemyślem a Świnoujściem pociąg polskich kolei pokonuje najdłuższą trasę. Około siedemnastu godzin zajmuje dotarcie „Przemyślaninem" z południowego wschodu na północny zachód kraju. W składzie znajduje się również wagon restauracyjny, co nie zawsze ma miejsce w przypadku nocnych pociągów. W czasie podróży warto nastawić budzik, by nie przespać stacji Wrocław Główny. Stosunkowo niedawno dworzec przeszedł generalny remont – nocą naprawdę rozkwita. Podobnie jak stacje w Villach, Salzburgu czy w Brzecławiu, gdzie spotykają się nocne pociągi z Europy, które albo znów się rozdzielają, albo łączą na nowo. Wymieniają się śpiącymi pasażerami, ich marzeniami, troskami, tęsknotami.

Jak każdego człowieka kolei cieszy mnie niezmiernie, że światła nocnych pociągów znów coraz częściej rozbłyskują w środkowoeuropejskich rozkładach jazdy. Za to należą się podziękowania Austriackim Kolejom Federalnym (ÖBB). Austriacy uratowali nocne pociągi, które przez wiele państwowych przedsiębiorstw kolejowych zostały odsunięte na boczny tor, przyczyniając się tym samym do wielkiego comebacku hoteli na szynach. Wiedeń zyskał natomiast połączenia nie tylko ze Lwowem lub z Kijowem, lecz także z Berlinem, Zurychem, Amsterdamem, Brukselą, Bukaresztem, Wenecją i Rzymem. Wkrótce dołączą do nich inne europejskie miasta, na przykład Paryż czy Barcelona.

Z Wiednia do Rzymu można pojechać także przez Triest. Najpierw w ciągu dnia nowym bezpośrednim pociągiem EC „Emona"– po wielu dziesięcioleciach przywrócono połączenie między stolicą Austrii i niegdyś najważniejszym portem handlowym

eprasa.pl 96e8cdcb01

monarchii austro-węgierskiej. Czeka nas niezwykle malownicza podróż koleją przez Semmering, Graz, Lublanę i płaskowyż Kras. Podczas postoju w Trieście zdążymy coś szybko przekąsić, a potem jeszcze tego samego wieczoru udamy się nocnym pociągiem do Rzymu. Na stacji Roma Termini możemy nazajutrz wczesnym rankiem przesiąść się do cudownie powolnego pociągu jadącego do Palermo na Sycylii. To ostatnie połączenie w Europie, gdzie wagony przewożone są na promie. Z części kontynentalnej na wyspę. Można na chwilkę wysiąść, wypić espresso, popatrzeć na morze. Sama przeprawa trwa stosunkowo krótko, ale do stacji końcowej czeka nas jeszcze całkiem długa droga. Do Palermo pociąg przyjeżdża dopiero o wpół do ósmej wieczorem.

Podróż dwoma nocnymi pociągami z Rzymu również zajmuje dość sporo czasu, stanowi jednak niezapomniane przeżycie. Późniejszy nocny pociąg dociera na stację dopiero tuż przed południem. Mam przyjaciół, którzy właśnie to lubią: leżeć długo w łóżku wagonu sypialnego. Tak długo, jak się da. Byle tylko, jak zawsze mówią, nie przyjechać za wcześnie. Spędzają całe dnie i noce w przedziałach, ciesząc się przytulną atmosferą. Twierdzą, że po dwóch, trzech dniach są w stanie poczuć się w Kolei Transsyberyjskiej jak u siebie w domu. Poznają pociąg. Zaczynają rozumieć, na czym polega jazda koleją w tej części Rosji. Rozkoszują się podróżą, która jest szczególnym stanem duszy, formą medytacji. Mówią, że potem często wcale nie mają ochoty wysiadać.

Mój przyjaciel z Wiednia spędził dziesięć dni w podróży z Moskwy niemal do samego Władywostoku. Krótko przed Władywostokiem, w Ussuryjsku, odczepiono jego wagon. Kolega jechał w nim kolejne dwa dni do Pjongjangu w Korei Północnej. Do dziś wspomina tę niecodzienną podróż w północnokoreańskim wagonie sypialnym, który dwa razy w miesiącu kursuje między Pjongjangiem a Moskwą. Właściwie turystom z Zachodu wolno wjechać do Korei Północnej tylko przez terytorium Chin. Mój przyjaciel miał jednak ważny bilet, więc rosyjski konduktor polecił północnokoreańskim kolegom, by go ze sobą zabrali.

Mój przyjaciel nie tylko doświadczył jazdy północnokoreańską koleją, nie tylko mógł choć trochę przyjrzeć się surowemu życiu w tym biednym, praktycznie odciętym od świata kraju, lecz był także świadkiem dwukrotnej zmiany rozstawu kół. Dla każdego człowieka kolei zmiana rozstawu kół stanowi wyjątkowy rytuał. A już dwukrotnej zmiany pewnie nic nie jest w stanie pobić. Na granicy słowacko-ukraińskiej albo węgiersko-ukraińskiej następuje zmiana rozstawu kół wagonu sypialnego z naszego europejskiego rozstawu normalnego wynoszącego 1435 milimetrów na rosyjski rozstaw szerokotorowy wynoszący 1520 milimetrów. Na granicy z Koreą Północną ponownie doszło do zmiany rozstawu kół w wagonie – powrócono do rozstawu normalnotorowego. Europa i Korea Północna leżą daleko od siebie, łączy nas jednak ta sama szerokość toru.

eprasa.pl 96e8cdcb01

I jeszcze jedna rada od mojego przyjaciela dla wszystkich rozmyślających o wyprawie do Władywostoku albo Pjongjangu: lepiej jest przemieszczać się ze wschodu na zachód, a nie odwrotnie, jak czyni większość podróżujących. Zatem z Władywostoku czy Pjongjangu do Moskwy i dalej do Wiednia albo Berlina. Z powodu różnicy czasu każdy dzień wydłuża się bowiem o godzinę, a nie skraca. Dzięki temu zyskujemy znacznie więcej z podróży.

***

Okno z najpiękniejszym widokiem na tory znajduje się, rzecz jasna, w samym pociągu. Nie tylko w sypialni, jak mój inny przyjaciel z Wiednia określa wagon sypialny. Również w jadalni – tak mówi na wagon restauracyjny. W salonie, czyli w wagonie bezprzedziałowym. W atelier – w ten sposób nazywa wagony panoramiczne w kolejach szwajcarskich (SBB). Albo w gabinecie, to znaczy w przedziałach menedżerskich w pociągach Railjet, które są eksploatowane przez austriackie i czeskie koleje i które należą do najszybszych składów ciągniętych przez lokomotywy. Mój przyjaciel to prawdziwy znawca. Uwielbia pociągi, nikt ze znanych mi osób nie podróżuje koleją tyle, co on. Przebył około 160 000 kilometrów, a więc czterokrotnie okrążył Ziemię. I to w jednym roku! Prowadzi dziennik, w którym notuje wszystkie numery pociągów i lokomotyw. Dzięki temu pamięta po latach, gdzie i kiedy był oraz jakim pociągiem jechał. Pamięta, kim był.

Mój przyjaciel wie również to, o czym wiedzą wszyscy ludzie kolei: najlepiej, gdy w czasie podróży można otworzyć okna i wpuścić do środka nie tylko świeże powietrze, lecz również krajobraz, jego barwy, zapachy, światła, nawet zgiełk. Wówczas przedział staje się fragmentem pejzażu, a pejzaż częścią pociągu. Wszystko się stapia.

Większość nowych składów przypomina trochę kapsuły kosmiczne – wyposażone w klimatyzację i odizolowane od świata zewnętrznego mkną po torach, mijając miasta i wsie. Za to często posiadają ogromne okna. A do tego poruszają się znacznie ciszej i bardziej płynnie.

Mimo to wolę stare, dudniące pociągi, w których można wychylić się z okna, choć właściwie to zabronione. Widać je coraz rzadziej, lecz wciąż kursują – na czeskiej, słoweńskiej, węgierskiej, a także włoskiej, austriackiej i niemieckiej prowincji.

***

W mojej nastawni, jak już wspomniałem, dowiedziałem się, jak brzmi muzyka kolei. A także dlaczego kolej i lokomotywy inspirowały tak wielu muzyków i kompozytorów. Na przykład Antonína Dvořáka.

eprasa.pl 96e8cdcb01

Dorastał w wiosce Nelahozeves nad Wełtawą, niedaleko Pragi. Dzisiaj miejscowość słynie nie tylko jako jego miejsce urodzenia. Znana jest również z trzech tuneli z oknami, jak mówią maszyniści. Mają przy tym na myśli kilka otworów wybitych w skalnej ścianie, przez które do środka sączy się światło.

Urodzony w 1841 roku Dvořák w dzieciństwie był świadkiem budowy trasy kolejowej między Pragą a Dreznem. Prawdopodobnie już wtedy fascynowała go nowa technika. Później w Pradze często widywano go na dzisiejszym Dworcu Głównym, jak stał na peronie, przyglądał się lokomotywom i gawędził z maszynistami. Z wieloma się przyjaźnił. Wśród nich, przed stu dwudziestu laty, znalazłby się niewątpliwie i mój przyjaciel Pavel Židlík, który jeździ na trasie Praga – Drezno.

Pavel wie również, że Dvořák był prawdziwym trainspotterem. Gdy sam nie miał czasu, wysyłał na stację swoich uczniów, by spisywali dla niego numery lokomotyw. I ciskał gromy, jeśli zanotowane numery się nie zgadzały. Kompozytor należał do pierwszych ludzi kolei. To nie przypadek zatem, że pociąg EuroCity, który po upadku komunizmu kursował między Pragą a Wiedniem, nazywał się „Antonín Dvořák". Arthur Meyer, mój stary przyjaciel z Wiednia, jechał jako dziennikarz pierwszym kursem do Pragi. Pamięta, że austriacki konduktor sam nazywał się Dvorak. Był to oczywiście zbieg okoliczności. A może nie? Na kolei nie ma przecież przypadków, tu wszystko funkcjonuje zgodnie z rozkładem jazdy. Podczas pobytu w Nowym Jorku Dvořák też często chodził na dworzec. Albo do portu, gdzie obserwował przypływające z Europy parowce. Patrzył na statki przybijające do brzegu i ludzi wychodzących na ląd. Właśnie tam skomponował IX symfonię e-moll *Z Nowego Świata*, w której wyraźnie pobrzmiewa jego fascynacja nową techniką, a tym samym także koleją żelazną.

***

Pavel pracuje jako maszynista w Kolejach Czeskich (*České dráhy*). Pełni służbę na lokomotywie już od ponad czterdziestu lat. Prowadził „Excelsiora" na Słowację oraz inne legendarne pociągi ekspresowe. I tak jest do dziś. Na swoim odcinku jeździ „Hungarią", która kursuje między Hamburgiem i Budapesztem. Zasiada za sterami „Vindobony" łączącej Graz z Wiedniem, Pragą i Berlinem. Od ponad dwudziestu lat kieruje pociągami na trasie Praga–Drezno oraz Drezno–Praga.

Również szlak kolejowy z Drezna do Lipska, który został oddany do użytku w 1839 roku jako pierwsza niemiecka linia kolei dalekobieżnej, nie ma przed nim tajemnic. Pavel zna także starą, podupadłą, zapuszczoną stację końcową znajdującą się tuż obok wzniesionego w późniejszych latach imponującego dworca Drezno-Neustadt oraz Saxonię, pierwszą zbudowaną w Niemczech lokomotywę. Replikę oryginału, w międzyczasie oddanego na złom, można obecnie podziwiać w Muzeum Transportu w Dreźnie.

eprasa.pl 96e8cdcb01

Do Lipska Pavel prowadził przede wszystkim nocne pociągi z Pragi, które jechały dalej do Amsterdamu czy Zurychu. Wciąż z wielką miłością i szacunkiem mówi o lipskim Dworcu Głównym, największej stacji czołowej w Europie. Liczne semafory wjazdowe i wyjazdowe oraz wskaźniki zwrotnicowe porównuje z upodobaniem do leśnej gęstwiny: „Stale musisz się mieć na baczności, by nie zabłądzić". Ostre białe światła na przodzie lokomotywy i czerwone światła z tyłu pociągu przypominają mu natomiast oczy zwierząt rozbłyskujące nocą w leśnych ostępach.

Na co dzień Pavel porusza się na linii Praga–Drezno. To również moja stała trasa, często bowiem dojeżdżam do Pragi z Berlina. Niekiedy raz w miesiącu. Bywa, że co tydzień. Pavel zna na tym szlaku kolejowym każdy semafor, każdy rozjazd i każdy łuk. Kiedyś miałem okazję towarzyszyć mu w Vectronie, nowej lokomotywie Siemensa. Dziś spotyka się takie na wszystkich liniach kolejowych w Europie. Dzięki tamtej przejażdżce zrozumiałem to, o czym Pavel dobrze wie: najlepszy widok na tory ma się z kabiny maszynisty. Okna lokomotywy są oknami na świat.

W miejscowości Bohušovice nad Ohrzą Pavel z okien lokomotywy wciąż widzi nasyp kolejowy prowadzący do dawnej twierdzy, którą narodowi socjaliści przekształcili w obóz koncentracyjny. Nie może przestać myśleć o ludziach wywiezionych w to miejsce pociągami, a potem zamordowanych.

Pavel również kocha muzykę. Sam wygląda niczym gwiazda rocka: szczupły, wysoki blondyn z długimi włosami. Po prostu zjawisko. Wraz z przyjaciółmi nazywamy go Zygfrydem, gdyż właśnie tak wyobrażamy sobie bohatera *Pieśni o Nibelungach*. Postać Richarda Wagnera, autora *Pierścienia Nibelunga*, wiąże się zresztą z trasą Pavla. Do stworzenia innej opery – *Tannhäusera* – zainspirowały kompozytora ruiny zamku Střekov w Uściu nad Łabą. I wreszcie, na trasie tej towarzyszą nam także dwie wielkie stare rzeki Europy Środkowej: Wełtawa i Łaba.

– Najpierw pojedziemy wzdłuż Wełtawy – powiedział Pavel, kiedy wyjechaliśmy z praskiego Dworca Głównego. Dolina Wełtawy jest wąska i skalista, a szlak kolejowy pełen zakrętów. Dopasowuje się do rzeki i doliny. Z wielkim szacunkiem i miłością do krajobrazu. Z tego też powodu uwielbiam nadrzeczne trasy.

Pociąg toczy się niespiesznie doliną Wełtawy, a Pavel od razu zaczyna opowiadać. O jeździe przez dolinę zwaną Bramą Czech (*Porta Bohemica*) i przez przełom Łaby. O malowniczym, a zarazem dramatycznym, pejzażu Czeskiej i Saskiej Szwajcarii. O najróżniejszych odcieniach piaskowca z Gór Połabskich, z którego wzniesiono wiele miejscowych budynków kolejowych. O górze Hazmburk i królującym na jej szczycie zamku o tej samej nazwie. O stromo wznoszących się stożkach Śred-

eprasa.pl 96e8cdcb01

niogórza Czeskiego, dawnego obszaru wulkanicznego, którym zachwycali się już Alexander von Humboldt i Caspar David Friedrich. O twierdzy Königstein, górze Lilienstein i innych górach stołowych. O formacji skalnej nazywanej „Lokomotywą", bo z wyglądu przypomina parowóz.

Pavel wspomniał też o stojącej na występie skalnym pomiędzy Łabą a linią kolejową figurze Świętego Wojciecha z Pragi, europejskiego misjonarza i męczennika z X wieku. Posąg ma upamiętniać nieżyjących marynarzy. Kapitanowie statków zawsze pozdrawiają świętego, dając sygnał dźwiękowy. Również maszyniści witają go krótkim gwizdnięciem.

Pavel jednak tego nie robi. Ma własnego świętego, w Úvalach na trasie z Pragi do Pardubic: gdy tamtędy jedzie, zawsze gwiżdże krótko na cześć Arnoszta z Pardubic, mimo że statuę tego żyjącego w XIV stuleciu Czecha, pierwszego arcybiskupa Pragi, cesarskiego doradcy i jednego z najbardziej znaczących mężów tamtego okresu przeniesiono niedawno na rynek. Lecz dla Pavla wciąż stoi tuż przy torach. I może każdy maszynista ma gdzieś swojego świętego, swojego patrona, którego widzi z okna lokomotywy. Może tak właśnie powinno być.

Czasem przydaje się bowiem pomoc z niebios. Pavel opowiadał mi o wypadkach i samobójcach na swoich trasach. To wyjątkowo smutne historie, z którymi maszyniści muszą się potem jakoś uporać. Jak? Mój przyjaciel nie potrafił udzielić odpowiedzi na to pytanie. Lecz po chwili powiedział:

– Jako maszynista masz wpływ na to, co się dzieje między tobą i maszyną. Nie możesz jednak w żaden sposób wpłynąć na to, co zachodzi między maszyną i torami. Jedyne, co możesz zrobić, to szybko zahamować, zagwizdać i zaczekać.

Pavel opowiadał mi też o gęstej mgle unoszącej się jesienią nad Wełtawą i Łabą. Zdarza się, że ledwie widać dolinę i samą trasę. Maszynista nie może się wtedy bać. Musi jechać przed siebie, a pomaga mu w tym nowoczesna technika.

Obecnie Pavel najczęściej jeździ Vectronem, coraz silniej wypierającym rozmaite stare typy lokomotyw w Europie Środkowej. Wciąż jednak chętnie wspomina kanciasty elektrowóz Škody, któremu niemieccy maszyniści nadali wdzięczną nazwę *Knödelpresse*, „praska do knedli". Lokomotywy te jeździły na trasie Praga–Drezno. Na krótko przed upadkiem komunizmu w końcu w całości ją zelektryfikowano. Nad drzwiami swojej sauny Pavel zawiesił starą tabliczkę z numerem lokomotywy na pamiątkę „Knedlarki", którą jeździł. Z tymi elektrowozami zresztą, jak opowiadał mi kolega Pavla z Drezna, prowadzący składy do Pragi, wciąż były jakieś problemy. Maszyniści zawsze wznosili do Świętego Wojciecha krótki gwizd modlitwy, prosząc, by udało się zmienić zasilanie sieci trakcyjnej na granicy i by „Knedlarka" nie stanęła.

Elektrowóz, nazywany również „bękartem" albo „grzejnikiem doliny Łaby", obecnie bardzo rzadko pokonuje dawną trasę: niekiedy ciągnie pociąg pospieszny, naj-

eprasa.pl 96e8cdcb01

częściej jednak wykorzystywany jest w transporcie towarowym. Za to dzisiaj w EuroCity, w czeskim wagonie gastronomicznym, można zjeść knedle domowej roboty, serwowane przez innego Pavla – Pavla Peterkę. Pan Peterka, podobnie jak Pavel Židlík, jest prawdziwą legendą torów. Obaj, rzecz jasna, się znają i spotykają czasem w wagonie restauracyjnym, by napić się piwa.

Jeśli spytać Pavla, maszynistę, o miejsce na jego trasie, które rzeczywiście darzy miłością, śmiejąc się, udziela zupełnie nieromantycznej odpowiedzi:

– Elektrownia w Mielniku. Po prostu cudo. Ogromna fabryka prądu, mój Wezuwiusz, który widać zresztą z pociągu w drodze do Neapolu. Wypuszczane w powietrze chmury dymu za każdym razem wyglądają inaczej, światło też odgrywa tu niemałą rolę. I wiatr. Człowiek czuje się jak podczas spektaklu w teatrze. Zawsze czekam, aż elektrownia mnie czymś zaskoczy.

***

Pod Mielnikiem Wełtawa uchodzi do Łaby. Krajobraz się otwiera, pociąg przyspiesza do stu sześćdziesięciu kilometrów na godzinę – w Czechach nie wolno jeździć szybciej. Trasa wyswobadza się z ciasnej doliny i zatacza szeroki łuk wokół góry Říp. Niewysokie wzniesienie uchodzi za święte miejsce. Podobno to tutaj osiedlili się niegdyś pierwsi Czesi wraz z praojcem Czechem. Całkiem niezły wybór. U podnóża góry uprawia się chmiel, z którego wytwarza się narodowy napój – piwo. Można go skosztować w wagonie restauracyjnym wspaniale prowadzonym przez pana Peterkę i jego kolegów. Na późniejszym odcinku linii kolejowej zobaczymy nawet winnice. A także boisko piłkarskie obok Roudnicy nad Łabą, położone na rzecznej wyspie. Tutaj w 1887 roku, zgodnie z tym, co napisano na pomniku, odbył się pierwszy w Czechach mecz piłki nożnej.

Z Pragi do Drezna da się dojechać pociągiem EuroCity, każdemu jednak radziłbym wysiąść chociaż raz w Děčínie, napić się piwka w dworcowej knajpie, a w dalszą drogę udać się koleją regionalną. Stąd bowiem można dotrzeć do wioski Dolní Žleb.

Na tej ostatniej stacji kolejowej w Czechach znajduje się niezwykły zabytek, który łatwo przeoczyć, pędząc pociągiem pospiesznym. To stary trójkątny zegar dworcowy, tak zwany „zegar nosowy". Jedynie kilka lat młodszy od tutejszej drogi żelaznej, spogląda na peron niczym cichy świadek minionego czasu. Stanowi ostatni oryginalny egzemplarz tego typu na całej trasie. I do tego wciąż chodzi. Dyżurny ruchu musi go codziennie ręcznie nakręcać.

Kiedy robię tu postój i siadam na ławce, zastanawiam się, czego ten zegar nie widział: od legendarnych pociągów Balt Orient Express i Pannonia Express po kursujące tą trasą do dziś „Hungarię" i „Vindobonę". Myślę o tych wszystkich letnikach,

eprasa.pl 96e8cdcb01

wędrowcach, ludziach w podróży służbowej. Również o wagonach wiozących żołnierzy. Oraz o składach do Theresienstadt.

W miejscowości Bohušovice nad Ohrzą Pavel z okien lokomotywy wciąż widzi nasyp kolejowy prowadzący do dawnej twierdzy, którą narodowi socjaliści przekształcili w obóz koncentracyjny. Nie może przestać myśleć o ludziach wywiezionych w to miejsce pociągami, a potem zamordowanych.

Lecz obok starego zegara na stacji Dolní Žleb przejeżdżały również pociągi nadziei, jak choćby jesienią 1989 roku wiozące uciekinierów z NRD, którzy schronili się na terenie ambasady RFN w czechosłowackiej stolicy. Jechali z Pragi do Hof w Bawarii właśnie przez Drezno. Wszystkie te wydarzenia stanowią część burzliwej historii tutejszej, pod względem krajobrazowym niezwykle pięknej, trasy.

Kiedy nie nadjeżdża żaden pociąg, na peronie w Dolnim Žlebie panuje cisza. Podobnie jak w Schöna, oddalonej o kilka kilometrów stacji granicznej po stronie niemieckiej. Tu także znajduje się ostatni zegar dworcowy – z czasów Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Drugiego, niestety, już nie ma.

Granica państwowa, wytyczona na starym moście kolejowym pochodzącym z 1851 roku, stanowi również granicę meteorologiczną.

– Każdy maszynista ci to powie – twierdzi Pavel. – W Czechach mamy brzydką pogodę, a gdy dojeżdżasz do granicy, w Bad Schandau widać już słońce. Na odwrót jest dokładnie tak samo.

Gdy pociąg zbliża się do stacji Schöna, odnosi się wrażenie, że nadjeżdża z drugiej, położonej jeszcze na czeskim terytorium, strony rzeki. Stukot kół odbija się echem od wysokich skalnych ścian i wypełnia całą dolinę. Niczym głośna, porywająca muzyka kolejowa rozbrzmiewająca dla ludzi kolei. A potem, zanim nadjedzie kolejny pociąg, nastaje głucha cisza. Słychać oddech Łaby i szczebiot ptaków.

Podczas jazdy Pavel wspominał także powódź z 2002 roku, kiedy to w okolicy Schöna woda dochodziła niemal do samych torów, a on nie wiedział, czy uda mu się wrócić. Mówił mi, że czasem prowadzi tędy pociąg, stojąc w kabinie. Musi się trochę rozciągnąć. Wygląda wtedy w swoim Vectronie niczym kapitan. Na odcinku Bad Schandau–Pirna pozdrawia głośnym trąbieniem kapitanów Białej Floty pływających statkami wycieczkowymi po Łabie.

– Zawsze odpowiadają na moje powitanie świstem gwizdka parowego. Najpiękniejszy widok na mój szlak roztacza się natomiast z sauny w Bad Schandau. Dopiero tam zrozumiałem, jaka to wspaniała trasa. – Pavel śmieje się, pokazując mi termy przez okno lokomotywy.

Czasem spotyka w saunie kolegów i przyjaciół z Drezna, kolejarzy Deutsche Bahn, którzy jeżdżą do Pragi. Pocą się, opowiadają sobie historie i patrzą na pociągi na drugim brzegu Łaby. A potem idą na piwo. I znów serwują opowieści – w obu języ-

eprasa.pl 96e8cdcb01

kach. W pracy niemieccy maszyniści musieli nauczyć się języka czeskiego, a czescy opanować niemiecki. Dwujęzyczność pasuje tu idealnie, ponieważ w przeszłości wielojęzyczność charakteryzowała nie tylko ten przygraniczny region, lecz również całą Europę Środkową.

Pavel kocha saunę, kolej i muzykę. Wie, że jego szlak kolejowy łączy wielu znakomitych kompozytorów. Była już mowa o Wagnerze i Łabie. Wełtawa zyskała światową sławę dzięki utworowi Bedřicha Smetany. Dvořák, jak już wspomniałem, dorastał w miejscowości Nelahozeves. Pavel sam gra na gitarze, porównuje szyny do strun, które są tak długie, że nie sposób dostrzec ich końca. Tak samo rzecz ma się z historiami snutymi przez niego i przez kolej. Pavel, muzyk, jadąc pociągiem, wciąż wygrywa melodie na torach.

Na drezdeńskim Dworcu Głównym przekazuje pociąg niemieckim kolegom, którzy udają się dalej w kierunku północnym. Dwie godziny później Pavel wraca, prowadząc skład w przeciwnym kierunku. Z okien swojej lokomotywy, mając najlepszy widok na tory, widzi po raz kolejny saunę w Bad Schandau i stary zegar dworcowy na stacji Dolní Žleb. A także swoje ukochane miejsce. Elektrownię węglową w Mielniku. Swojego Wezuwiusza.

Powieść Stacja Europa *w przekładzie Małgorzaty Gralińskiej z języka niemieckiego ukaże się nakładem wydawnictwa Książkowe Klimaty w 2023 roku.*

Jaroslav Rudiš jest czeskim prozaikiem, dramatopisarzem i scenarzystą. Debiutował w 2002 roku powieścią *Niebo pod Berlinem* (wyd. pol. 2007), za którą otrzymał Nagrodę Jiřego Ortena. Kolejne książki – *Grandhotel* (wyd. pol. 2011), *Koniec punku w Helsinkach* (wyd. pol. 2013), *Cisza w Pradze* (wyd. pol. 2014), *Aleja Narodowa* (wyd. pol. 2016), *Czeski Raj* (wyd. pol. 2020) – zostały przetłumaczone m.in. na niemiecki, francuski, włoski, serbski, bułgarski oraz polski i przyniosły autorowi wiele nagród literackich, w tym prestiżową Preis der Literaturhäuser (2018) czy Chamisso-Preis/Hellerau (2020). *Ostatnia podróż Winterberga* (wyd. pol. 2021) to pierwsza powieść Jaroslava Rudiša napisana w języku niemieckim. Powieść znalazła się w finale Literackiej Nagrody Europy Środkowej „Angelus" 2022, zwyciężyła w plebiscycie publiczności i otrzymała Nagrodę im. Natalii Gorbaniewskiej.

eprasa.pl 96e8cdcb01

Recenzje

Szczerek wymyśla Lwów



Ziemowit Szczerek, *Wymyślone miasto Lwów*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2022

Można się było tego spodziewać. Po wędrówkach po Polsce i Europie Środkowej oraz kilku książkach będących owocami tych peregrynacji Szczerek wrócił do pisania o Ukrainie. Po *Tatuażu z tryzubem* z 2015 roku Wydawnictwo Czarne w październiku bieżącego roku wydało *Wymyślone miasto Lwów* – niewielką, liczącą niespełna dwieście pięćdziesiąt stron refleksję na temat tytułowego miasta. Ze Szczerkiem jest trochę jak z Houellebecqiem – fani znają żelazne punkty programu. Wiedzą, że prócz jasnej orientacji ideowej, spostrzeżeń na temat ogólnej kondycji świata i śmiałych paraleli historycznych znajdą u niego też niecenzuralną leksykę, lekki styl i naturalistyczne opisy rzeczywistości. Ale też jest trochę nie jak z Houellebecqiem – francuski pisarz każe długo czekać na kolejne propozycje prozy, podczas gdy polski autor puszcza je na rynek prawie co roku.

Szczerek opisuje główne miasto Rusi Czerwonej, Małopolski, Galicji i zachodniej Ukrainy – tak sowieckiej, jak i niepodległej. Miejsce kluczowe dla Polaków i Ukraińców, ważne dla Sowietów, mniej dla Habsburgów – w którym wszyscy zostawili po sobie niezatarty ślad. Kultura materialna, przede wszystkim architektura i urbanistyka, to ważne dla autora kody – opisuje, ocenia i rozsądza na ich podstawie, nawet jeśli nie jest przesadnie oryginalny. Szczerek estymą darzy czasy przedsowieckie, do polskich rządów w mieście z okresu II Rzeczpospolitej odnosi się z ambiwalencją, preferuje zaś babcię Austrię, poczciwych cesarskich urzędników i kawałek Polski (po nadaniu autonomii w 1867 roku), gdy oficjalnie nie było jej na mapach. Autor lubi kontrasty i czerpie z własnych doświadczeń – szczególnie ważny dla niego jest styk świata habsburskiego i postsowieckiego, który jak brzytwa rozcina ulica Iwana Gonty. Przeglądają się przez nią opera lwowska (z 1896 roku „taka, jak w Wiedniu") i rynek Dobrobyt – podupadający zbiór szczęk i stoisk z podróbkami wszelkiej maści i towarami złej jakości: od ciuchów i elektroniki po jedzenie i alkohol. To w tym miejscu odbija się pa-

eprasa.pl 96e8cdcb01

radoks miasta zawieszonego między epokami, a jednocześnie najlepiej oddaje jego synkretyczny charakter.

Autor dużo spaceruje po Lwowie. Co zaobserwuje, to przemyśli, przemieli przez konteksty kulturowe i epoki historyczne, a potem podzieli się spostrzeżeniami. Jesteśmy więc na Kleparowie, tam gdzie Dobrobyt i gdzie autor często pomieszkiwał. Daje mu to asumpt do opisu fenomenu baciarów, a jednocześnie dekonstrukcji ich mitu (eleganccy i szlachetni panowie – do tego doszło!), buduje porównanie między historycznymi chuliganami i współczesnymi gopnikami – siedzącym w kucki dresiarstwem, często w oparach kleju (gdy Szczerek mieszkał na Kleparowie), a dziś dopalaczy. Był też autor w parku imienia Franki, dawnym Kościuszki, a jeszcze wcześniej Ogrodach Jezuickich, by przypomnieć o krwawych trzech tygodniach polsko-ukraińskiej wojny o miasto w 1918 roku, zakończonej pogromem Żydów, dokonanym, a w każdym razie niepowstrzymanym, przez zwycięzców. Szczerek jedzie wreszcie na Sychów-Psychów – wielką lwowską sypialnię, krajobraz jakże inny od pocztówkowo-folderowego.

Choć książkę można czytać jak przewodnik, to blichtr turystycznego Lwowa Szczerek z wyższością wyśmiewa. Najbardziej nie lubi turystów Polaków: im dostaje się już na pierwszych stronach, niezależnie czy są podpici i rozochoceni, czy obżarci i znudzeni (z) dziećmi i żonami. Winą za komercjalizację miasta autor obarcza Holding Emocji !FEST – młodych biznesmenów zblatowanych z merem i przedsiębiorcą Andrijem Sadowym. To oni skolonizowali lwowskie centrum, tworząc tematyczne knajpy kuszące niezłym jedzeniem i tanim alkoholem, lecz przede wszystkim kontrowersyjnymi historycznymi metaforami opakowanymi w świetny design. To oni są winni najazdowi hord turystów, nieświadomych kontekstów i nastawionych na konsumpcję. Być może Szczerek zapomina, że turbokapitalizm !FEST to także cenione Wydawnictwo Stary Lew, Szkoła Wolnych i Zaangażowanych, oferująca alternatywną, płatną edukację na wysokim poziomie, nowoczesne przestrzenie !Festpublic i ciesząca się popularnością daleko poza Ukrainą marka modowa Awiacja Galicji. Szczerek stawia się ponad ciżbą snującą się starówką od Masoch. Hotel & Cafe do restauracji Baczewskich. Wybiera bardziej elitarne miejscówki, jak na przykład kawiarnię pod Synią Plaszką, schowaną w oficynie przy Ruskiej. I lepszych od mera rozmówców: najciekawszym jest Wołodymyr (Włodko) Kostyrko – stosunkowo mało znany w Polsce, nawet wśród ukrainofilów i ukrainologów, artysta, historyk sztuki i lwowianin od pokoleń, a za czasów późnego Kuczmy – jeden ze zwolenników tzw. separatyzmu galicyjskiego. Szczerek o tym szerzej nie pisze, ale wówczas był to modny ferment w intelektualnych kręgach Lwowa, którego kwintesencją był „pomarańczowy numer" czasopisma Ї, wydawanego przez Tarasa Wozniaka, obecnie dyrektora Lwowskiej Galerii Sztuki.

eprasa.pl 96e8cdcb01

Książkę zdecydowanie warto przeczytać – to luźny esej o ludziach i epokach, niezrealizowanych wizjach rozwoju i zaimplementowanych koszmarkach. Szczerek zapoznaje czytelnika z oryginalnymi rozmówcami, prowadzi po zakazanych zakątkach, snuje nieoczywiste paralele i wyciąga oryginalne wnioski. Są dłużyzny, jakby autor chciał podpompować objętość cytatami ze starych gazet, ale nienachalnie, co wynagradza język Szczerka, szczególnie porównania. Jest też kilka drobnych nieścisłości: knajpa nazywa się Gazowa Lampa, a nie Naftowa, Fenomen był Stanisławowski, a nie Galicyjski, a Markiana Iwaszczyszyna wszyscy zwali w skrócie Markiem, a nie Markijanem. Niemniej to miełocz, w sumie nieistotna, którą rekompensuje choćby fenomenalnie celny opis Marka: „Wielki i zwalisty, ogromny, górokształtny. Ponury, kruczowłosy i brodaty (…) wyglądał jak zły basza (…) miał spojrzenie bestii z piekła (…) zawsze przy stoliku przed Dzygą, z kawą i koniakiem". Też go takim pamiętam – jeszcze z papierosem. Nie zapraszał do pogawędki, jego mina mówiła: nie podchodź. Człowiek legenda, przywódca pierwszej ukraińskiej rewolucji – na granicie w 1990 roku, czołowy animator życia kulturalnego i artystycznego Lwowa. Umarł w maju 2019 roku, a krótko potem umarła i legenda Dzygi. Przestała być najważniejszym miejscem spotkań na ślepym końcu ulicy Ormiańskiej, do którego wystarczy przyjść „i już wszyscy znajomi wiedzieli, że się jest".

Tadeusz Iwański

Rosyjski poligon imperialny

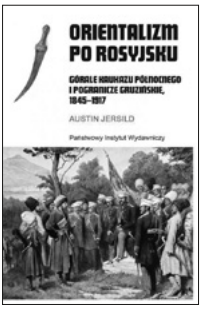

Austin Jersild, *Orientalizm po rosyjsku. Górale Kaukazu Północnego i pogranicze gruzińskie 1845–1917*, przeł. Jerzy Rohoziński, PIW, Warszawa 2022

Teza, że Rosja była państwem kolonialnym, wciąż budzi zdziwienie, wynikające głównie ze słabej znajomości rosyjskiej historii i dość powszechnego ignorowania faktu, że zamieszkują ją nie tylko Rosjanie. Amerykański historyk Austin Jersild postanowił przyjrzeć się rosyjskiemu kolonializmowi na przykładzie podboju Kaukazu Północnego. Opierając się na imponującej bazie źródłowej z archiwów rosyjskich i gruzińskich stworzył fascynujące studium przypadku rosyjskiej ekspansji kolonialnej w regionie niezwykle specyficznym, będącym mieszaniną narodów i języków.

„Nasze poczynania na Kaukazie przypominają wiele tragicznych momentów z okresu wczesnego podboju Ameryki przez Hiszpanów" – tym cytatem z listu jednego z rosyjskich generałów do ministra wojny z 1841 roku rozpoczyna się *Orientalizm po rosyjsku*. W kolejnych rozdziałach autor przekonująco udowadnia, dlaczego rosyjski podbój Kaukazu ma wiele podobieństw do ekspansji kolonialnej mocarstw europejskich. Był to wprawdzie „nietypowy kolonializm, bo pozbawiony kolonii zamorskich", jak pisze we wstępie Jerzy Rohoziński, autor przekła-

eprasa.pl 96e8cdcb01

du, a zarazem świetny znawca regionu. Jersild, analizując mechanizm rosyjskiego opanowywania regionu, system rządów i politykę wobec podbitych narodów, dochodzi do wniosku, że jest to „doskonały poligon doświadczalny dla badania mechanizmów imperialnej ekspansji Rosji".

Kaukaz był regionem strategicznym, gdzie stykały się wpływy rosyjskie, tureckie i perskie. To też sprawiło, że stał się on częścią Imperium Rosyjskiego relatywnie późno, bo dopiero w drugiej połowie XIX wieku Rosjanie traktowali swoją ekspansję również jako element misji cywilizacyjnej na ziemiach zdominowanych przez islam i z jego kaukaską specyfiką (podkreślali zresztą jego „nietutejszy" charakter). Nawet po zdławieniu powstania Szamila w 1859 roku region pozostał daleki od stabilności. Tylko w Dagestanie w latach 1859–1877 wybuchło osiemnaście powstań antyrosyjskich.

Rosjanie próbowali utrzymywać region pod kontrolą, opierając się na przywilejach dla lokalnej arystokracji w zamian za jej lojalność, co zresztą nie było rosyjskim wynalazkiem. Mimo tych zabiegów aż do 1917 roku na podbitym Kaukazie Północnym panował system administracji wojskowo-ludowej, oparty na sile rosyjskich twierdz, wokół których z czasem wykształcały się miasta. Autor pisze, że miało to wiele wspólnego z panowaniem francuskim w Maghrebie. Natomiast panowanie Rosjan zwykle nie docierało do odległych osiedli górskich, które zachowywały własny system władzy. Kolonialna natura rosyjskich rządów przejawiała się również w rezygnacji z poboru rekruta. Zastosowano zatem system podobny jak na innych podbitych terenach, w tym w Azji Centralnej, Syberii czy guberni astrachańskiej – miejscowe narody zwalniano ze służby wojskowej pod określonymi warunkami, co także miało wpływać na ich lojalność. Kolejnym ciekawym wątkiem jest rola prawosławnych Gruzinów jako swoistych regionalnych „przewodników" kolonializmu rosyjskiego.

Zarazem Jersild zwraca uwagę na różnice między kolonializmem rosyjskim w jego północnokaukaskim wydaniu a zachodnim. Administrację rosyjską znacznie mniej interesowały sprawy gospodarcze, rozwój handlu i rynków zbytu dla własnej produkcji, co było jednym z priorytetów dla brytyjskiego imperium kolonialnego. Rosyjski kolonializm nie miał też rozwiniętego elementu misji chrystianizacji podbitych narodów.

Ważnym wątkiem w książce jest kwestia masowych wysiedleń, w oficjalnej narracji nazywanych „oczyszczaniem". Ten wciąż mało znany, tragiczny rozdział w historii Kaukazu Północnego wynikał z przekonania, że będzie to jedyny skuteczny sposób na zdławienie oporu miejscowych ludów: Nogajów, Kabardyńczyków, plemion adygejskich i innych. Tylko w latach 1858–1864 do Turcji wysiedlono niemal pół miliona autochtonicznych mieszkańców, czyli około jednej jedenastej ludności Kaukazu Północnego (uwzględniając mieszkających tam Rosjan). Wysiedleniom towarzyszyła ak-

eprasa.pl 96e8cdcb01

cja osadnicza, która do 1900 roku tylko w regionie kubańskim objęła 800 tysięcy ludzi. Przy tym, o ile początkowo chętnie przyjmowano wszystkich – od Ukraińców po Greków, to w późniejszym okresie faworyzowani było chłopi rosyjscy jako najbardziej lojalni słudzy imperium.

Jersild dochodzi do ważnego wniosku, że mimo represji, przemian, zastępowania miejscowych chanów oficerami rosyjskimi „Kaukaz Północny jako całość nie upodabniał się do guberni wnętrza Rosji europejskiej i wciąż sprawiał szczególne kłopoty administracji. Pozostawał nadal raczej odległą kolonią niż integralną częścią Imperium". Władza rosyjska w regionie była słaba nie tylko w okresie carskim, ale i w sowieckim, bo „odziedziczyła politykę zmienną i pełną sprzeczności. Z jednej strony represje i wysiedlenia, z drugiej – promowanie lokalnych kultur i rodzimej literatury". Co więcej, autor uznaje, że obie wojny czeczeńskie, jakie wybuchły już po rozpadzie Związku Sowieckiego, wskazywały, że „wojna kaukaska wciąż trwa".

Dzisiaj, podobnie jak w XIX wieku, Kaukaz Północny pozostaje najsłabiej zintegrowanym regionem Rosji. Dlatego też pytanie o jego przyszłość pozostaje otwarte. Jego problematyczność dostrzegły władze Ukrainy, mając nadzieję, że przebiegająca tam z silnymi oporami mobilizacja może być dobrym pretekstem do osłabiania Rosji wewnętrznie, właśnie przez odwoływanie się do kaukaskiej inności. Specjalne wystąpienie prezydenta Wołodymyra Zełenskiego z końca września, skierowane do narodów Kaukazu Północnego, jedynie przypomina, że Rosja nigdy skutecznie nie zintegrowała tego regionu z resztą państwa. I zapewne nigdy się to nie stanie.

Wojciech Konończuk

O Ukrainie – tuż przed atakiem



Katarzyna Łoza, *Ukraina. Soroczka i kiszone arbuzy*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2022

Udała się Wydawnictwu Poznańskiemu seria podróżnicza, w ramach której ukazały się osobiste, a jednak uniwersalne opowieści o różnorakich krajach i krainach. Możemy już sięgnąć po pięknie ilustrowane książki o Szwecji, Norwegii, Bułgarii, Finlandii, Hiszpanii, Szwajcarii, Rumunii, a także Alasce i Wyspach Owczych. W tym roku dzięki Katarzynie Łozie seria wzbogaciła się o wielowątkową opowieść o Kijowie, Donbasie, Charkowie, Zakarpaciu i Krymie, o ukraińskiej polityce, kuchni i zwyczajach.

Ukraina. Soroczka i kiszone arbuzy została oddana do druku tuż przed atakiem Rosji na Ukrainę. W jej epilogu autorka pyta, czy Ukraińcy boją się rosyjskiej inwazji. Zaniepokojeni nagromadzeniem wojsk rosyjskich przy granicy rodzice Katarzyny Łozy pytają, czy może lepiej byłoby, aby córka wracała z rodziną do Polski. Łoza jest bowiem warszawianką od osiemnastu lat mieszkającą we Lwo-

eprasa.pl 96e8cdcb01

wie. Jest przewodniczką, podróżniczką, założycielką biura wycieczkowego i bloga Lwow.info, autorką książki o Cmentarzu Łyczakowskim. Jest też żoną Ukraińca. Ta bardzo bliska perspektywa spotkania Polki z Ukraińcami, uczestniczenia w życiu dzieci uczących się w szkole wraz z ukraińskimi kolegami i koleżankami sprawia, że nie jest to opowieść turystki, ale wieloletniej mieszkanki Lwowa, przed którą miasto nie ma tajemnic. Producentka filmowa, jedna z najbardziej znanych Ukrainek w Polsce Weronika Marczuk tak komplementuje książkę Łozy: „Niesamowita opowieść o Ukrainie napisana przez znawczynię Lwowa; lekko i z dystansem, szczegółowo, często krytycznie. Jak ciekawie jest widzieć różnice między naszymi narodami! To wcale nie musi nas dzielić; właśnie to, że się różnimy, przyciąga nas do siebie, wzbogaca i otwiera nam oczy – dokładnie tak, jak to robi ta książka". „Kiedy po raz pierwszy odwiedziłam Ukrainę w 1997 roku – pisze Katarzyna Łoza – obie byłyśmy jeszcze młode i niedoświadczone. Ja byłam studentką pierwszego roku studiów etnologicznych, pierwszy raz za granicą, ona ledwie sześć lat wcześniej ogłosiła niepodległość i dopiero szukała swojej drogi w poradzieckiej rzeczywistości. (…) Moja opowieść o Ukrainie nie jest przewodnikiem. Nie starałam się być obiektywna ani w doborze tematów, ani w ich opisie. To opowieść o kraju w stanie ciągłego kryzysu. O kraju, w którym życie często nie jest łatwe i który nie jest oczywistym kierunkiem emigracji. Większość osób, z którymi rozmawiam, nie rozumie, jak można dobrowolnie wybrać życie w Ukrainie, kraju postrzeganym jako biedny, skorumpowany, w którym na każdym kroku widać przeżytki minionej epoki. (…) Jeśli przyjrzeć się Ukrainie z bliska, okaże się, że stereotypy mają mało wspólnego z prawdą; z biedą sąsiadują enklawy bogactwa, tworzy się nowa klasa średnia: otwartych i życzliwych ludzi, którzy nie załamują rąk, ale tworzą nową rzeczywistość tu i teraz. Jej tradycja wcale nie jest skansenem czy cepelią, a żywym i twórczo przekształcanym bogactwem, harmonijnie współżyjącym z nowoczesnymi technologiami i milionowymi inwestycjami". Katarzyna Łoza wspomina pierwszy studencki wyjazd do Lwowa, późniejszą przeprowadzkę do niego na wiele lat i czterokrotną zmianę mieszkań. „Pierwszym zdziwieniem, którego doznałam, było to, że ludzie wynajmują mieszkania, w których zostawili rzeczy – swoje lub swoich bliskich. I nie chodzi tu bynajmniej o meble, a o rzeczy najbardziej osobiste" – pisze autorka. Łoza pomieszkiwała w przedwojennych mieszkaniach dzielonych na mniejsze. „Mieszkanie miało dziwny układ, jak się potem okazało dlatego, że było połówką większego przedwojennego. Wejście z klatki schodowej zamurowano, zostały schody kuchenne z podwórza. Sąsiadka obok miała drugą część". Polscy właściciele mieszkań musieli wyjechać ze Lwowa po zakończeniu II wojny światowej, lokale zasiedlali nierzadko oficerowie Armii Czerwonej. Autorka książki – co staje się urokliwe

eprasa.pl 96e8cdcb01

i sympatyczne w lekturze – opisując zwyczaje i tradycje świąteczne czy potrawy charakterystyczne dla ukraińskiej kuchni – co rusz przytacza osobiste wspomnienia i historie rodzinne, hojnie dzieli się zabawnymi anegdotami. Jak miejscowi we Lwowie rozpoznają bezbłędnie Polaków? „Polacy noszą szorty i sandały na rzepy, plecaki, nie mają butów z długimi noskami ani czarnych spodni i nie noszą czarnych skórzanych kurtek. Polki nie noszą pantofli na szpilkach, dżinsów z błyskotkami ani kolorowych torebek z lakierowanej skóry. Polki ubierają się jak na wycieczkę, Ukrainki – jakby szły na sylwestra: falbany, cekiny, brokaty, szyfony, futra i obowiązkowo obcasy, latem i zimą" – zauważa Łoza.

„Długo sądziłam, że ukraińska kuchnia nie jest specjalnie ciekawa ani oryginalna" – tak zaczyna opowieść o kulinariach. „To oczywiście było jeszcze przed tym, zanim poznałam smak kiszonych arbuzów, barszczu rybnego i chłodnika na kwasie chlebowym". Łoza zauważa rosnącą popularność potraw, które mają egzotyczny rodowód, ale zyskały popularność w ZSRR, jak na przykład kaukaskie czebureki (placki z mięsnym nadzieniem), adżyka (sos z papryki), pław (ryż z mięsem z Azji Centralnej) czy rosyjska solanka (zupa z podrobów i kiszonych ogórków). Pisze także o rodowodzie „trójcy dań narodowych" – barszczu, pierogach i słoninie (sało natarte przyprawami i czosnkiem).

Wiele ciekawych rzeczy można dowiedzieć się z niemal reporterskich opisów Odessy, Chersonia i Krymu. Wino, arbuzy, morze, słońce… Jakże to inny obraz Ukrainy – jeszcze bezpiecznej, jeszcze sielskiej.

Na koniec małe wyjaśnienie: tytułowa „soroczka" to koszula ręcznie haftowana, najczęściej w roślinne ornamenty.

Grzegorz Nurek

Biografia hodżyzmu

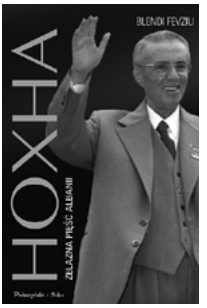

Blendi Fevziu, *Hoxha. Żelazna pięść Albanii*, przeł. Sebastian Szymański, Prószyński i S-ka, Warszawa 2022

Albania jest coraz bardziej obecna w polskiej literaturze, a zwłaszcza w literaturze faktu. Prym dotychczas wiedzie Wydawnictwo Czarne na czele ze znakomitą książką Małgorzaty Rejmer *Błoto słodsze niż miód. Głosy komunistycznej Albanii*, która wbija w fotel. Niebawem ukaże się tam z kolei *Wolna. Dzieciństwo i koniec świata w Albanii* albańskiej pisarki Lea Ypi. Na tę ostatnią książkę czekam z niecierpliwością, gdyż jestem ciekaw opowieści o wychodzeniu z komunizmu.

Póki co jednak za sprawą oficyny Prószynki i S-ka pozostajemy w epoce komunistycznej, epoce hodżyzmu, dostajemy pierwszą polskojęzyczną biografię Envera Hoxhy – albańskiego dyktatora, twórcy powojennej Albanii i jednego z największych zbrodniarzy XX-wiecznej Europy (a przecież konkurencja jest

eprasa.pl 96e8cdcb01

niebagatelna). Pozycja ukazuje się w serii *Oblicza zła*, biografii zbrodniarzy, gdzie pojawiło się już wcześniej jedenastu mężczyzn: od Pol Pota, przez Mussoliniego, po Ceaușescu.

Autorem książki *Hoxha. Żelazna pięść Albanii* jest albański dziennikarz Blendi Fevziu. Rocznik 1969, hodżyzm zna z autopsji, po odsunięciu komunistów od władzy współtworzył pierwsze albańskie media. Tłumaczem jest zaś Sebastian Szymański. Szkoda tylko, że wydawnictwo zleciło przekład z wersji angielskiej, która ukazała się w 2016 roku, a nie z oryginalnej wersji albańskiej z 2011 roku.

Fevziu kreśli biografię człowieka, w którym przegląda się historia XX-wiecznej Albanii, a jest to historia osobna, tocząca się na uboczu głównego nurtu historii europejskiej, którą znamy. Albania ogłasza niepodległość w 1912 roku, oddziela się od Imperium Osmańskiego. Staje się monarchią, z czasem osuwającą się w dyktaturę, z czasem się kompromitującą, której miejsce zajmą po II wojnie światowej komuniści z Hoxhą na czele. Albania nie przyłączy się do Titowskiej Jugosławii, choć wiele nie brakowało. Jak pisze Fevziu, „Albania z pewnością stałaby się siódmą republiką jugosłowiańską z błogosławieństwem Stalina, gdyby nie rozdźwięk między Stalinem a Titą i późniejsze publiczne potępienie Tity przez radzieckie politbiuro 27 marca 1948 roku". Albania pozostanie w obozie radzieckim po odejściu zeń Tity, a historia polityki zagranicznej w wykonaniu Hoxhy to kolejne zrywane sojusze i zarzucanie wszystkim wokół, że są nie dość ortodoksyjni i zdradzają ideały marksizmu. Albania zerwie najpierw ze Związkiem Radzieckim i stanie się sojusznikiem ChRL, a potem oskarży ją o zbytni liberalizm i również z Pekinem zerwie sojusz. W ten sposób Hoxha był coraz bardziej osamotniony na arenie międzynarodowej i wpadał na kolejne szalone pomysły. Albania została pierwszym i ostatnim dotychczas ateistycznym krajem na świecie. Albania pozostawała stalinowska aż do lat osiemdziesiątych, była w pewnym momencie najbardziej brutalnym europejskim reżimem i jednym z najstraszniejszych na świecie (ciekawych szczegółów odsyłam do książki Rejmer). Hoxha stał na czele państwa aż do swojej śmierci w 1985 roku, był najdłużej rządzącym spośród wszystkich komunistycznych przywódców powojennych.

Autor dotarł do świadków tamtych czasów, w tym do członków aparatu. Dużo pracował także z archiwami. Ogromny zebrany materiał czasem jednak utrudnia lekturę *Hoxhy*, a szczegółowe rozpisywanie się nad poszczególnymi wątkami tej 300-stronicowej książki momentami nie sprzyja zrozumieniu albańskich zawiłości. Szkoda również, że Fevziu nie kreśli czasem szerszego kontekstu, gdyż o ile jego pierwotny czytelnik, albański, kontekst zapewne zna, o tyle dla czytelnika polskiego jest on konieczny. Sprawia to, że książka jest nierówna – bywa, że porywa, bywa, że trzeba ją uważnie studiować, doczytywać w innych źródłach, ale zainteresowanym tematem *Hoxha.*

eprasa.pl 96e8cdcb01

Żelazna pięść Albanii odda poświęcony jej czas. Być może nawet z nawiązką.

Zbigniew Rokita

Epopeja Wielkiego Głodu



Wasyl Barka, *Żółty książę*, przeł. Maciej Piotrowski, Wydawnictwo Kolegium Europy Wschodniej, Wojnowice–Wrocław 2022

Amerykański dziennikarz David Rieff, autor książki *The Reproach of Hunger. Food, Justice, and Money in the Twenty-First Century*, o głodzie pisał w ten sposób: „Sześć stuleci przed rozpoczęciem naszej ery prorok Ezechiel głosił, że głód jest hańbą narodów. Przez głód rozumiał przede wszystkim klęskę głodu – głód, który zabija. A przez większość z 2600 lat od czasów Ezechiela praktycznie w każdej części świata jego słowa nadal brzmiały równie prawdziwie jak wtedy, gdy je pisał" (z eseju *Cena optymizmu*, przeł. Krzysztof Kornas). Z kolei Karolina Brzuzan, artystka i rzeźbiarka zajmująca się tematyką sztucznie wywołanych klęsk głodu, autorka *Głodowej książki kucharskiej*, dodaje: „Głód to nie brak żywności, ale brak etyki". Te dwie wypowiedzi – o głodzie jako hańbie narodów i o głodzie jako braku etyki – charakteryzują także wydarzenia z lat 1932–1933, które na kartach historii zapisały się jako Wielki Głód (Hołodomor). O tej klęsce sztucznie wywołanego Hołodomoru traktuje wydana właśnie w języku polskim powieść *Żółty książę* Wasyla Barki, która uchodzi za jedno z najważniejszych świadectw tamtego czasu, za pierwszy profesjonalny literacki zapis wydarzeń. Wystarczy tylko przypomnieć, że w wyniku Wielkiego Głodu w Ukrainie zginęło (według różnych szacunków) od trzech do sześciu milionów ludzi. Lata, w których miał miejsce ten, jak mówi Oksana Zabużko, „zamach na naturalny porządek świata", uchodzą za jedne z najbardziej żyznych. Dlaczego więc tak wielu ludzi umarło w wyniku klęski głodowej? Nie chodzi tu przecież o klęskę ekologiczną, brak pożywienia, ale właśnie o rzeczony „brak etyki" i chęć zgładzenia narodu ukraińskiego przez władze sowieckie.

Oś powieści stanowią losy tradycyjnej ukraińskiej rodziny Katrannyków (w polskim przekładzie Jasenciów – w *Posłowiu* można przeczytać, dlaczego tłumacz Maciej Piotrowski zdecydował się na zmianę nazwiska), których centrum życia stanowi ich gospodarstwo wiejskie. Można powiedzieć, że ta rodzina stanowi wzór chrześcijańskich wartości, ceni tradycję, przykazania przodków. Babcia jawi się niczym anioł stróż, jest ucieleśnieniem ludowego doświadczenia. Z kolei Myron i Daria (rodzice) bezwarunkowo kochają swoje dzieci, niestrudzenie pracują w polu, kierują się w życiu przykazaniami. Dzieci są bardzo dojrzałe jak na swój wiek. W rodzinie panują przyjazne stosunki, wszyscy dbają o domowe ognisko.

Obraz wiejskiej idylli niszczy sztucznie wywołany Wielki Głód – członkowie

eprasa.pl 96e8cdcb01

rodziny w wyniku Hołodomoru umierają, ocalał tylko najmłodszy – Andrij. Bez względu jednak na odczłowieczający czas, w którym przyszło mu (prze)żyć, zachowuje ludzką twarz (wystarczy przypomnieć sceny, w których dzieli się zdobytym pożywieniem z zupełnie obcą mu kobietą). To właśnie Andrij kontynuuje spuściznę moralną, którą pozostawili mu bliscy, to on ma uosabiać takie cechy, jak przyzwoitość, hojność, skromność. I dobro. Stawką w powieści Barki jest właśnie wyostrzenie konfliktu między dobrem i złem (dobrzy są rolnicy żyjący zgodnie z cyklem przyrody, prości ludzie troszczący się o najbliższe otoczenie; zło z kolei reprezentują emisariusze władzy, którzy konfiskują mieszkańcom wsi wszystko, co jadalne, niszczą świątynię). Barka w swojej powieści opisuje wstrząsające momenty, przykłady kanibalizmu, odczłowieczania powodowanego głodem. Jego książka nie jest wyłącznie fikcją, pisał ją także na bazie zasłyszanych wspomnień i własnych przeżyć.

Dziś konflikt nie bez przesady można przenieść na sytuację wojenną – to Ukraińcy stoją po stronie życia, witalności, człowieczeństwa, a Rosjanie kontynuujący sowieckie praktyki rodem z powieści Barki pragną zniszczenia, śmierci i dehumanizacji. W tym sensie książka, która miała premierę w latach sześćdziesiątych XX wieku, jest świadectwem tego, że walka dobra ze złem się nie kończy. *Żółty książę* świadczy o tym, że chęć zniszczenia ukraińskiej kultury i ukraińskiego życia przez Rosjan sięga dużo głębiej, niż nam się może wydawać. Brak etyki i chęć okrycia życia hańbą to cechy nie tylko architektów Wielkiego Głodu, ale również cechy dzisiejszej polityki rosyjskiej.

Urszula Pieczek

Dziecięcy mikrokosmos

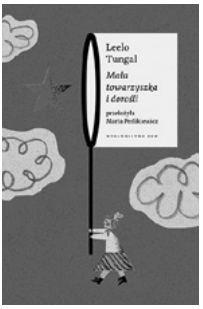

Leelo Tungal, *Mała towarzyszka i dorośli. Opowieść o szczęśliwym dzieciństwie*, Kolegium Europy Wschodniej, Wrocław 2022

Leelo nie jest zwykłą małą dziewczynką – jest małą towarzyszką. To dostojne określenie skierowała pod jej adresem konduktorka w autobusie, a Leelo od razu je podchwyciła. Nie po raz pierwszy i nie po raz ostatni zaczerpnęła w ten niewinny sposób coś z rozmowy dorosłych. Jednak w kraju, w którym ściany mają uszy, zafascynowaną słowami czterolatkę ze świetną pamięcią i niewyparzonym językiem trudno w ogóle kojarzyć z niewinnością…

Mała towarzyszka i dorośli to powieść autobiograficzna (a właściwie pierwszy tom autobiograficznej trylogii), w której estońska pisarka Leelo Tungal cofa się do czasów swojego dzieciństwa i opowiada niełatwą historię rodzinną. Rozpoczyna ją w 1951 roku, kiedy w Estońskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej panował powszechny lęk przed uwięzieniem i deportacją. Jak pisze autorka, każdy miał kogoś w łagrze lub areszcie, każda rodzina

eprasa.pl 96e8cdcb01

straciła bliskich na rzecz bezwzględnego reżimu. Podobny los spotyka matkę małej Leelo, którą pewnego dnia zabierają „czarni panowie". Dorośli w jej otoczeniu miotają się między desperacką nadzieją a niekłamaną rozpaczą, podczas gdy sama Leelo jest przekonana, że mama wróci, jeśli tylko córka zrobi się trochę grzeczniejsza. Postanawia więc, że się poprawi, co okazuje się trudnym zadaniem, bo „przykładne dziecko nie zakłada sandałów na opak, nie boi się ciemności, burzy, krowy z kołchozu, mundurowych. Przykładne dziecko nie wybucha śmiechem, gdy je zupę, nie grzebie w misce kaszy ani nie zwleka z pójściem na nocnik do ostatniej chwili". A że Leelo nie urodziła się jako dziecko przykładne, czeka ją sporo wyzwań i sporo porażek, stąd też powrót matki stale stoi pod znakiem zapytania.

Książka Tungal nosi nieoczywisty podtytuł *Opowieść o szczęśliwym dzieciństwie*. Już na tym etapie czytelników najść może refleksja, co na to szczęśliwe dzieciństwo się składa i co stanowi o jego szczęśliwości. Czy dorastanie wśród niezrozumiałych, lecz złowieszczo brzmiących słów, takich jak „enkawude" lub „Syberia", nie położy się na nim cieniem? Czy wyrwa pozostawiona przez odebraną matkę nie okaże się zbyt wielką traumą? A jednak dzieciństwo Leelo jest szczęśliwe. Pełno w nim codziennych przygód i radości, zabaw, odkryć, psot. Dziewczynka z przyjemnością stroi się w maminą biżuterię, z werwą wykonuje piosenki najróżniejszej proweniencji, cieszy się z nowej lalki, promienieje dumą, gdy pewnego popołudnia niespodziewanie opanowuje sztukę czytania. Trudniejsze, posępniejsze sprawy rozgrywają się gdzieś obok, niby w jej życiu, niby w jej zasięgu, a jednak nie do końca. To tylko my, czytelnicy i czytelniczki, w pełni dostrzegamy i rozumiemy powagę sytuacji. To my, nakładając na opowieść Leelo własny filtr, poprawnie interpretujemy niekompletne podsłuchane rozmowy i w bardziej świadomy sposób współodczuwamy niepokój, gniew i bezradność dorosłych.

Pisanie z perspektywy dziecka to zawsze ryzykowna decyzja. W jednym ze swoich esejów zebranych w tomie *Pasterze smoków* Karolina Lewestam zauważa, że za każdą książką dla dzieci kryje się jakiś dorosły ze swoimi dorosłymi poglądami i narzędziami do interpretowania (kształtowania?) rzeczywistości. I podobnie za każdym małoletnim narratorem kryją się dorośli autor lub autorka uzbrojeni w taki sam zestaw atrybutów. To od razu budzi w czytelnikach podejrzliwość. Czy takim młodym bohaterom na pewno można zaufać? Uwierzyć, że są tymi, za których się podają? Im kunsztowniejszy język powieści, im bardziej złożone obserwacje, tym bardziej przezroczysta staje się dziecięca postać i tym wyraźniej zaczyna zza niej przeświwywać marionetkarz, Czarnoksiężnik z Krainy Oz skryty za kurtyną. Z drugiej strony – jeśli twórca w poszukiwaniu autentyczności posunie się za daleko, w rezultacie otrzymamy literacki koszmar. Mając więc świadomość niebezpieczeństw czyhających na obu

eprasa.pl 96e8cdcb01

krańcach tego narracyjnego spektrum – dziecko zbyt dorosłe i dziecko zbyt dziecięce – nie sposób nie docenić równowagi, którą zdołała zachować Leelo Tungal, kreując mniej dojrzałą wersję siebie. Pisze bez ozdobników, rzeczowo i z humorem. Wielu rzeczy nie nazywa po imieniu, bo nie musi – w ten sposób puszcza do czytelników oko, jakby chciała powiedzieć: „Nie muszę wam tego tłumaczyć; przecież wszyscy tu jesteśmy dorośli". Jednocześnie z dużą wnikliwością zagłębia się w dziecięcy tok myślenia, w nieskrępowaną emocjonalność czterolatki, w obezwładniającą moc jej lęków, które pozostają równie prawdziwe niezależnie od tego, czy ich przyczyny są rzeczywiste, czy wyimaginowane. Osiąga wiarygodność bez irytującej naiwności stylu czy przesadnej infantylizacji fabuły.

A skoro o kunszcie pisarskim mowa, warto też zwrócić uwagę na rolę, jaką w życiu Leelo odgrywa język. Podsłuchane zwroty, chwytliwe slogany i piosenki, wreszcie magia słowa pisanego… Dziewczynka zwraca uwagę na brzmienie wyrazów i fraz, lubi je smakować i wypróbowywać, a także nadawać imiona, nazywać i opisywać otaczający ją świat. Ma bogatą wyobraźnię, oko (i ucho!) do szczegółów. Powoli zaczyna odkrywać, jak wielką moc mają słowa, jak istotne bywa snucie opowieści. Na jednej z płaszczyzn książkę można więc odczytać jako – jak ujęła to w swoim posłowiu tłumaczka Marta Perlikiewicz – „studium rozwoju młodziutkiej pisarki". Idąc dalej tym tropem, można pokusić się o stwierdzenie, że powieść stawia pytanie o rolę pisarzy i pisarek w świecie, zwłaszcza w świecie totalitarnej dyktatury, gdzie królują milczenie, ukradkowość i cenzura. „Literackie" skłonności nieraz wpędzają małą Leelo w kłopoty, co wydaje się dość złowróżbną prognozą na przyszłość, ale kim byłaby bez nich? Ile by utraciła? I co straciliby na tym inni?

Mała towarzyszka to także ciekawe spojrzenie na nieco przyciasny świat zżytej, doświadczonej przez los rodziny, w której kobiety okazują swoją troskę, sprzątając, gotując i wyrzekając, a mężczyźni – perorując, polewając wódki i bagatelizując kobiece lęki. Bezkrytyczna relacja dziecka w jaskrawym świetle ukazuje wzorce i utarte schematy, na jakie jest ono wystawione. Postaci otaczające Leelo utrwalają dobrze znane stereotypy, od lat pokutujące w powszechnym wyobrażeniu o rolach płciowych i obowiązkowej dynamice relacji damsko-męskich. Leelo mimochodem dowiaduje się więc na przykład, że baby to wiecznie rozgdakane kwoki, a chłopa trzeba stale pilnować, żeby nie poszedł do innej. Jednocześnie krewni narratorki wyłaniają się z jej opowieści jako bohaterowie wielowymiarowi, unikalni, prawdziwi. Trudno bez wzruszenia i głębszej refleksji czytać scenę, w której dziadek, niekwestionowany patriarcha, w jednej chwili grozi wnuczce laniem, a w następnej, starannie tłumiąc emocje, wychodzi z siebie, by jakoś ją pocieszyć. Tungal serwuje nam więc wspaniale zniuansowaną historię o rodzinie, w której dużo jest wsparcia i szczerej za-

eprasa.pl 96e8cdcb01

żyłości, a która mimo to nie potrafi uciec przed sztampową tradycjonalnością. To historia o czasach i obyczajach, ale też o ludziach i więziach. Dla mnie to właśnie ten wymiar utworu – intymny portret dorosłych i tego, jak wyglądają ich interakcje w bezpiecznych czterech ścianach – stanowi jedną z jego największych zalet. Już choćby ze względu na ten fascynujący mikrokosmos warto *Małą towarzyszkę…* przeczytać.

A jak się ją czyta? Szybko. Łatwo. Z przyjemnością. Książka Tungal jest zwodniczo niewymagająca. To w końcu opowieść o szczęśliwym dzieciństwie. Płynie się przez nią głównie z uśmiechem, nie licząc stron, tak jak w dzieciństwie nie liczy się dni. A że nawet pod łóżkami szczęśliwych dzieci czają się potwory? No tak, temu nikt nie zaprzecza. O nich jednak myśli się dopiero później, po zgaszeniu lampki nocnej.

Elżbieta Janota

Metamorfoza domowej gospodyni

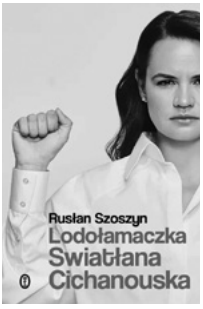

Rusłan Szoszyn, *Lodołamaczka. Swiatłana Cichanouska*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2022

Zainteresowanie mediów, polityków i międzynarodowej opinii publicznej Białorusią i sprzeciwem tamtejszej opozycji oraz społeczeństwa wobec reżimu Aleksandra Łukaszenki od 2020 roku znacznie zmalało. Po pierwsze, od sfałszowanych wyborów i brutalnie stłumionych protestów minęło już ponad dwa lata. Po drugie, opinia publiczna, a z pewnością Stany Zjednoczone i Europa, koncentrują uwagę na wojnie, którą Rosja wypowiedziała Ukrainie. Jednak kandydatka opozycji na prezydentkę Białorusi sprzed dwóch lat Swiatłana Cichanouska nie daje o sobie zapomnieć. Wciąż pozostaje aktywna: spotyka się z głowami państw na całym świecie i białoruską diasporą. Natomiast w sierpniu bieżącego roku powołała rząd tymczasowy na uchodźstwie, który ma za zadanie przygotować Białoruś do transformacji demokratycznej, która nastąpi po odejściu obecnego dyktatora.

Cichanouskiej oraz wydarzeniom sprzed ponad dwóch lat postanowił poświęcić książkowy reportaż dziennikarz „Rzeczpospolitej", z pochodzenia Białorusin, znawca Europy Wschodniej Rusłan Szoszyn. Na ponad dwustu stronach autor przenosi nas w pamiętne sierpniowe dni powyborczych protestów. Jednak nie ogranicza się jedynie do relacjonowania znanych wydarzeń o charakterze politycznym, stara się również ukazać w nich przeżycia osobiste głównej bohaterki: tęsknotę i strach o męża osadzonego w więzieniu przez Łukaszenkę, obawę o dzieci, które musiała ze względów bezpieczeństwa wywieźć na Litwę, oraz tortury psychiczne, jakim została poddana przez białoruskie KGB w siedzibie Centralnej Komisji Wyborczej, gdzie udała się złożyć oficjalną skargę na sfałszowane wyniki głosowania.

eprasa.pl 96e8cdcb01

Poznajemy również życie tytułowej lodołamaczki, zanim – wbrew jej woli – wessała ją wielka polityka. Szoszyn ukazuje Cichanouską jako zwykłą Białorusinkę, żonę i matkę, która pomimo wyższego wykształcenia (jest absolwentką filologii angielskiej) poświęca się rodzinie, a w szczególności leczeniu niedosłyszącego syna. Tym, który zarabia na rodzinę i interesuje się sprawami publicznymi, jest jej mąż Siarhiej. To on robi interesy, podróżuje po świecie i w końcu zakłada popularny kanał na YouTubie – Strana dla Żyzni, na którym krytykuje absurdy życia w łukaszenkowskiej Białorusi. Wszystko jest tak jak na typową białoruską i patriarchalną rodzinę przystało. Jednak w chwili, kiedy Siarhiej (chcący ubiegać się o fotel prezydenta Białorusi) zostaje aresztowany, jego żona przejmuje pałeczkę. Wraz z Maryją Kalesnikawą i Weraniką Cepkało (kolejno szefową sztabu Wiktara Babaryki i żoną Waleryja Cepkały – pozostałych kandydatów, którzy również znaleźli się w areszcie) rusza w wyborcze *tournée*. Reżim z początku ją lekceważy. Łukaszenka wyśmiewa, twierdząc, że może co najwyżej opowiedzieć Białorusinom, jak smaży kotlety dla męża. Jednak Cichanouska z każdym dniem staje się silniejsza, znajduje w sobie pokłady determinacji i woli walki, o które sama wcześniej by się nie podejrzewała. Pod wpływem szantażu ze strony KGB, które zagroziło jej więzieniem i odebraniem dzieci, wybiera emigrację. Jednak w Wilnie nie przestaje walczyć. Gromadzi wokół siebie sztab profesjonalistów i podejmuje dyplomatyczną grę o przyszłość swojego kraju. Na salonach przyjmują ją czołowe postacie światowej polityki: Joe Biden, Angela Merkel, Emmanuel Macron i Boris Johnson. Płynnie posługuje się angielskim, co niewątpliwie ułatwia jej komunikację z wymienionymi politykami. Bardzo szybko uczy się polityki, dyplomacji i stosunków międzynarodowych. Jest inteligentna i bystra, a sprowadzenie jej do roli „kury domowej" przez *Baćkę* okazuje się jego poważnym błędem.

Z niepewnej siebie i wystraszonej kobiety Cichanouska przeistacza się w pełnokrwistą polityczkę potrafiącą twardo zabiegać o interesy swoich rodaków, rozmawiać z dziennikarzami czy nawiązywać relacje z Białorusinami żyjącymi w diasporze. Tę ewolucję dokładnie i ciekawie prezentuje Szoszyn, który kilkukrotnie rozmawia ze swoją bohaterką na różnych etapach jej działalności. Spotyka się również z jej współpracownikami – Marią Maroz i Franakiem Wiaczorką. Maroz stanowi dla Cichanouskiej wsparcie psychologiczne w pierwszych miesiącach na emigracji. W czasie jej podróży zagranicznych zajmowała się jej dziećmi, które jeszcze przed wyborami zostały wywiezione na Litwę. Wiaczorka natomiast doradza jej w sprawach międzynarodowych, przygotowuje do spotkań z politykami, przekazuje wiedzę zdobytą przez lata działalności politycznej. To między innymi dzięki nim Cichanouska znajduje siły do działania, nie załamuje się, nie czuje się samotna, jest zdeterminowana. Jej celem jest, by świat nie zapomniał

eprasa.pl 96e8cdcb01

o Białorusi. Mimo to nie widać u Cichanouskiej zachłyśnięcia się wielką polityką, narodzin wybujałego ego czy niezdrowych ambicji.

Cichanouska – w rozmowie z Szoszynem – nie ukrywa, że nowa życiowa rola wymaga od niej ogromnego wysiłku: siły psychicznej, lecz również czysto fizycznej. Codzienny napięty grafik, spotkania, wywiady, zaostrzone środki bezpieczeństwa i całodobowa ochrona ze strony litewskich służb specjalnych – w takich okolicznościach nie pozostaje wiele czasu na życie prywatne. Jednak bohaterka reportażu nie rezygnuje z roli matki. Dba również o to, żeby jej dzieci nie zapomniały o ojcu.

Reportaż dziennikarza „Rzeczpospolitej" ma wymiar głęboko feministyczny. W bezwzględnym maczystowsko-patriarchalnym świecie białoruskiej polityki to kobieta (gospodyni domowa – jak jeszcze niedawno sama o sobie mówiła Cichanouska) bierze na siebie ciężar walki z reżimem, stając się tytułową lodołamaczką. Tekst jest kompilacją znanych faktów (autor porządkuje je dla czytelnika, przypomina niektóre już zapomniane wątki) oraz zdarzeń, a raczej ich szczegółów, o których nie mieliśmy pojęcia. Widać, że Szoszyn zyskał zaufanie swojej bohaterki, która się przed nim otworzyła i zgodziła się wrócić do bolesnych i trudnych chwil z przeszłości. Książkę czyta się jednym tchem. Jest wciągająca, dynamiczna i dobrze napisana. Wieńczy ją kalendarium z najważniejszymi wydarzeniami z życia bohaterki, co ułatwia czytelnikowi uporządkowanie opowieści o Cichanouskiej.

Nie jest to biografia *sensu stricto*. Postać Swiatłany Cichanouskiej jest *de facto* tylko przyczynkiem do ukazania heroicznej walki Białorusinów o życie w niepodległym, wolnym i demokratycznym kraju. Postawa Cichanouskiej i setek tysięcy jej rodaków tłumnie protestujących na ulicach Mińska i innych białoruskich miast może stać się inspiracją dla tych narodów, które znajdują się w krytycznej sytuacji. Pokazują oni, że nawet w najtrudniejszych okolicznościach należy podjąć walkę o życie w wolności i prawdzie, pomimo że droga do zwycięstwa będzie długa i okupiona licznymi cierpieniami. Lektura absolutnie obowiązkowa na jesienne lub zimowe wieczory.

Wojciech Wojtasiewicz

eprasa.pl 96e8cdcb01

REKLAMA

WROMIGRANT

miejski punkt informacji i aktywności migrantów i migrantek we Wrocławiu

• **KONSULTACJE DLA MIGRANTÓW**
w zakresie legalizacji pobytu i pracy, spraw urzędowych, edukacji, opieki medycznej, bezpieczeństwa i innych.

• Od 2020, konsultanci/tki udzielili porad migrantom/kom **z ponad 60 krajów świata z 6 kontynentów.**

• **WIELOJĘZYCZNA OFERTA**
Konsultacje prowadzone są w języku **angielskim, ukraińskim, rosyjskim i polskim.**

• **WSPARCIE INFORMACYJNE**
WroMigrant wydaje własne materiały informacyjne, m.in. kompleksowy „Przewodnik WroMigrant dla migrantów/ek i konsultantów/ek międzykulturowych" i „Mapa Wrocławia dla nowych mieszkańców/ek".





WroMigrant to projekt **Wrocławskiego Centrum Rozwoju Społecznego** realizowanego w ramach **Wrocławskiej Strategii Dialogu Międzykulturowego (2018-2022)**.

WroMigrant jest przykładem projektu międzysektorowego, budującego współpracę pomiędzy instytucjami miejskimi, a organizacjami pozarządowymi, uczelniami i lokalnym biznesem.

Zapraszamy do współpracy! Więcej informacji:
www.wielokultury.wroclaw.pl wromigrant
wielokultury_wrocław wromigrant@wcrs.pl

Projekt jest finansowany ze środków Gminy Wrocław

Wrocław miasto spotkań

wrocławskie centrum rozwoju społecznego

Wrocławska Strategia Dialogu Międzykulturowego

eprasa.pl 96e8cdcb01

W numerze między innymi:

Rosjanie chcą się dowiedzieć, czy w Tbilisi można płacić rublami oraz dlaczego przez granicę nie puszczają z krymską rejestracją. Zastanawia ich, czemu Gruzini nie chcą rozmawiać z nimi po rosyjsku. Służą sobie poradami. Na przykład, jak odpowiadać na pytanie, „czyj jest Krym". Zastanawiają się, czy zdejmować z samochodów naklejki z literą Z – symbolem poparcia dla „operacji specjalnej" w Ukrainie – o Drodze Wojennej łączącej Rosję z Gruzją pisze **Katarzyna Łoza**.

Pojawienie się Żadana na ukraińskiej scenie literackiej pozostaje wydarzeniem. Nie chodzi jedynie o wyjątkowy styl i konsekwencję pisarską, ale także (i może przede wszystkim) o kwestię popularyzacji literatury, sposób komunikowania się z publicznością i rozwijającą się wciąż działalność artystyczną. Jego książki nie opuszczają wysokich miejsc w rankingach, rozchodzą się w szalonym tempie (i szalonych nakładach) – o fenomenie twórczości Serhija Żadana pisze **Urszula Pieczek**.

Mężczyźni, którzy dobrowolnie szli walczyć, nie spotykali się ani z podziwem, ani z pogardą – zakładano, że motywuje ich zarobek, a i praca wydaje się bardziej „męska" niż ta w urzędzie czy na bazarze. Sąsiedzi i krewni patrzyli na nich jak na chłopaków, którzy wyjeżdżają do pracy, ot, nieco bardziej niebezpiecznej – **Iwona Kaliszewska** pisze, dlaczego Dagestan zbuntował się przeciwko „częściowej mobilizacji".

KEW
Kolegium Europy Wschodniej
im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego we Wrocławiu

eprasa.pl 96e8cdcb01